



HARLEQUIN[®]

ROMANS
HISTORYCZNY[®]



LOUISE
ALLEN

Niezwykłe święta sir Granta

Louise Allen

Niezwykłe święta sir Granta

Tłumaczenie:
Ewa Bobocińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

24 grudnia 1819 - szkockie pogranicze

Zajście w ciążę było tak banalnie proste. Kieliszek szampana, do którego nie przywykła, kilka uroczych komplementów, lekko-myślność - to wystarczyło, by niewinna panienska straciła dziewictwo i została skompromitowana. A ta niezwykła łatwość, z jaką poczęła dziecko, kontrastowała z tym, jak trudno jej będzie je urodzić. Kate nie mogła wyjść z szoku, który potęgował jeszcze fakt, że jest sama, zmarznięta i przerażona.

- Kiedy tylko ten ból ustanie, poczuję się silniejsza, wstanę i rozpaleń ogień - powiedziała głośno, aby dodać sobie otuchy. - Muszę dać radę, dla dobra dziecka.

To z jej winy przychodziło na świat w walącej się chałupie, w mroźny, zimowy dzień. Popełniła pomyłkę w obliczeniach i zbyt późno uciekła z domu, a potem kieszonkowiec ukradł sakiewkę z jej torebki w przydrożnym zajeździe. I wreszcie, zamiast iść do przytułku, ruszyła przed siebie w nadziei, że zdarzy się cud i na końcu wyboistej, błotnistej drogi znajdzie bezpieczne schronienie.

Wyglądało na to, że w ostatnich dniach przestała trzeźwo myśleć. Towarzyszyła jej tylko jedna myśl: uciekaj, zanim Henry odbierze ci dziecko. Była gotowa zrobić dla swego maleństwa absolutnie wszystko - nigdy nie pozwoli, by ktokolwiek je z nią rozdzielił.

Westchnęła i postanowiła ruszyć w dalszą drogę, dopóki nie zapadł zmrok.

- Weź się w garść, Catherine Harding. Kobietom często zdarza się rodzić dzieci w znacznie gorszych warunkach. - Niezdarnie stanęła na czworaka i ociężale ruszyła w stronę resztek rozpadającego się paleniska.

Słabość dopadła ją po pokonaniu zaledwie kilku stóp. Pewnie

dlatego, że podczas ostatniej doby niewiele jadła. Trzęsąc się z wysiłku, wbiła palce w brudną podłogę i czekała. Miała nadzieję, że po chwili zdoła zebrać odrobinę sił. Niewiele wiedziała o porodzie. Jaka szkoda, że zamiast nauki malowania akwarelą czy gry na harfie nie przekazywano dziewczętom wiedzy o życiu, na pewno przydałaby się im znacznie bardziej. A jeszcze cenniejsza byłaby wiedza o niegodziwości rozpustników i niebezpieczeństwie flirtów w blasku księżyca. Kate bowiem dowiedziała się zbyt późno, że nie wolno ufać żadnemu mężczyźnie, nawet własnym krewnym.

Gdyby matka, której Kate nie pamiętała, nie umarła, wydając na świat Henry'ego... Nie! Wzięła się w garść, zanim smętne rozmyślania odebrały jej resztkę sił, a strach przed przyszłością sparaliżował ją.

Naraz usłyszała parskanie konia i męski głos. Zamarła.

- Musimy się tym zadowolić. Ty okulałeś, a ja zabłądziłem. Zaraz zacznie padać śnieg, a to pierwszy budynek od ostatnich dziesięciu mil. - Wykształcony młody Anglik, pomyślała Kate. Mężczyzna.

Jakiś pierwotny instynkt pozwolił jej zebrać resztki sił i wycofać się w głąb pomieszczenia. Ukryła się za przewróconym stołem z surowych desek. Jej ciężki oddech przypominał łkania. Kate wcisnęła do ust pięść i ją zagryzła.

- Przynajmniej wody tutaj nie brakuje. - Grant Rivers wyciągnął ze sterty śmieci wiadro z urwaną rączką i zanurzył je w niewielkim potoku, który płynął z bulgotem wzdłuż drogi. Jego nowy koń, kupiony w Edynburgu, zastrzygł uszami, najwyraźniej nieprzyzwyczajony do takich konwersacji.

Grant zaniósł wiadro do części domu, która musiała kiedyś służyć za obórkę. Chałupa składała się właściwie z jednego pomieszczenia, połowa służyła ludziom, a połowa bydłu, które, jak się domyślił, własnym ciepłem ogrzewało rodzinę w czasie długich zim panujących na pograniczu Szkocji.

Zrzucony budynek miał wciąż solidne mury i dach i będzie stanowił dobrą osłonę przed porywistym wiatrem, ocenił w myślach. Rozpali ogień, ogrzeje się i odpocznie przed dalszą dro-

gą. Miał wystarczające doświadczenie lekarskie, by nie lekceważyć bólu i lekkich zawrotów głowy, będących skutkiem groźnego wypadku sprzed tygodnia.

Zdjął z konia siodło i uzdę, wykorzystał wodze, żeby go uwiązać, i wysypał na ziemię trochę owsa z torby przytroczonej do siodła.

- Tylko nie zjedz wszystkiego na raz - poradził kasztankowi. - To wszystko, na co możesz liczyć, dopóki nie dotrzemy do jakiegoś cywilizowanego miejsca. Wiesz, jestem półgłówkiem, bo nie pomyślałem, żeby podkraść ci trochę i ugotować sobie owsiankę.

Było jeszcze dość jasno, więc mógł obejrzeć kopyto konia i usunąć ostry kamień, który wbił się pod tylną podkowę. Przepraszająco pogłodził delikatne chrapki konia. Miał poczucie winy, że zmuszał go do biegu, choć podejrzewał, że dla dziadka już i tak było za późno. Ale przynajmniej zdążył wysłać list. Podziękował w nim za wszystko i przeprosił, że nie zdołał dotrzeć na czas.

Musiał jednak jak najszybciej znaleźć się w Abbeywell ze względu na Charliego. Chłopiec potrzebował ojca. A Grant potrzebował swego syna, skoro już o tym mowa. Tegoroczne święta Bożego Narodzenia i tak zapowiadały się ponuro, ale Grant nie spodziewał się, że będzie leżał z rozciętą głową w Edynburgu, a Charlie zostanie sam z umierającym pradziadkiem.

Siedemnastego grudnia, w dniu, w którym zamierzał wyjechać z Edynburga, nieuważny robotnik, stojący na drewnianym rusztowaniu w New Town, o mało go nie zabił. Kiedy Grant odzyskał przytomność, nie był w stanie przejść przez pokój, nie mówiąc już o podróżowaniu. Od razu jednak napisał list. Dwa dni temu przyszła odpowiedź od rządu. Nie spodziewano się, by dziadek przeżył noc.

Grant miał nadzieję spędzić z synem dzień Bożego Narodzenia. Teraz wiedział już, że dotrze do domu najwcześniej pod wieczór, jeśli koń nie okuleje, a pogoda się utrzyma.

- Odpoczniemy, zaczekamy, aż przestanie cię boleć, może nawet zostaniemy tu na noc, jeśli zdołam rozpalić ogień. - Grant pomyślał, że rozmowa z koniem mogła świadczyć o wstrząsie

mózgu, ale przynajmniej pozwalała mu słyszeć coś poza wyciem wiatru w bezdrzewnej dolinie.

Grant nagle wyprostował się ze stertą szczap w ramionach. Poczł ledwie uchwytny zapach i teraz starał się go zidentyfikować. Krew? Tak, krew i strach. Znał dobrze ich woń z lata 1815 roku. Wraz z przyjaciółmi zgłosił się na ochotnika do wojska, żeby zobaczyć ostateczną klęskę Napoleona. Doświadczenia owych tygodni zabijania ocalały go potem niejednemu raz w rozmaitych ciemnych zaułkach.

Koń poruszył się niespokojnie. Grant również usłyszał cichy jęk. Ta rudera mogła stanowić wygodną kryjówkę dla przydrożnych rzezimieszków. Albo schronienie dla kogoś ranego.

- Zajadaj swój owies, przyjacielu - powiedział do konia, odrzucił na bok naręcze drewna i wyciągnął nóż z lewego buta.

Łomot szczap uderzających o ścianę zagłuszył jego szybkie kroki. Przez spróchniałe odrzwia zajrzał do części chaty przeznaczonej niegdyś dla ludzi. Pomieszczenie było ciemne i puste - Grant omiół wzrokiem połamane krzesło, stertę spleśniałego siana, przewrócony stół, pajęczyny i cienie. Znowu usłyszał ten cichy, żalony jęk, a zapach strachu był tutaj mocniej wyczuwalny. Zapomniał o ostrożności i w trzech szybkich krokach dotarł do stołu, bo tylko za nim można się było ukryć.

Nie potrzebował wieloletniej praktyki lekarskiej, żeby stwierdzić, że miał przed sobą rodzącą kobietę. To było jak koszmarne sen. Nieznajoma dostrzegła nóż w jego ręce i głębiej wcisnęła się w siano.

- Odejdź! - Jej głos brzmiał słabo, ale zdecydowanie, wokół ust i na wierzchu dłoni, którą opiekuńczo osłaniała wypukły brzuch, miała krew. Grant domyślił się, że gryzła własną rękę, żeby stłumić jęki. Serce mu się ścisnęło. - Jeszcze jeden krok, a...

- A co? Urodzisz mi dziecko na buty? - Schował nóż do pochwy i uśmiechnął się z przymusem, ale te żartobliwe słowa sprawiły, że kobieta odprężyła się nieco. Kiedy jednak rzucił na krzesło kapelusz, odsłaniając podejrzanie wyglądający bandaż na czole, zeszytniała znowu.

- Nie bądź śmieszny. - Mówiła po angielsku, z akcentem wła-

ściwym osobie wykształconej, dziwnie nie na miejscu w tej opuszczonej rudерze. Zamknęła na chwilę oczy, a kiedy otworzyła je ponownie, wyraźnie było w nich widać wysiłek, by zachować czujność i przytomność umysłu. – To dziecko chyba nigdy się nie urodzi...

– Pierwsze? – Grant ukląkł przy niej. – Jestem lekarzem, uwierz mi, wszystko będzie dobrze.

Jedno zdanie i od razu dwa kłamstwa. Ciekawe, ilu jeszcze będę potrzebował? Nie mam doświadczenia, nigdy nie odbierałem porodu i wcale nie wiem, czy wszystko będzie dobrze – pomyślał.

Pomagał jednak przyjść na świat wielu żrebakom. Poza tym teoretyczna wiedza z zakresu medycyny, praktyczna znajomość kobiecej anatomii i wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu stadniny to lepsze niż nic. Ale lepiej, żeby to dziecko się pośpieszyło, bo Grant chciał opuścić tę rudерę jak najprędzej.

Był wysoki, bardzo męski i zdawał się wypełniać sobą całą przestrzeń, a bandaż na czole nadawał mu wygląd rozbójnika, pomimo doskonale skrojonych ubrań. Ale jego spokojna pewność i głęboki, kojący głos podziałały na napięte ciało Kate jak laudanum.

Lekarz, powtórzyła w myślach, odpowiedź na jej modlitwy. Więc cuda się jednak zdarzają!

– Tak, to moje pierwsze dziecko – potwierdziła i dodała w myślach: „I ostatnie. Żadna przyjemność nie jest tego warta”.

– W takim razie trzeba cię najpierw rozgrzać. – Zrzucił z ramion płaszcz i okrył Kate. Materiał pachniał koniem, skórzanym siodłem i mężczyzną, mieszanka tych woni podziałała dziwnie uspokajająco. – Kiedy rozpalimy ogień, postaramy się zapewnić ci nieco wygody.

– Doktorze...?

– Grantham Rivers, do usług. Mów mi Grant. – Trącił nogą pałenisko, wyszedł do stajenki i po chwili wrócił z naręczem drewna. Jego głos był miły, a twarz, o ile mogła się zorientować w marnym oświetleniu, niewzruszona, ale Kate wyczuwała, że nie był zachwycony sytuacją. Pomimo swobodnych ruchów

i spokojnego tonu był spięty. Ewidentnie wolałby teraz znajdować się gdzie indziej.

- Grantham? - Odrobina ciepła i ogromna ulga przyniosły zaskakujący efekt.

- Tam zostałem poczęty, w czasie namiętnej nocy poślubnej w zajeździe Pod Bykiem. - Mężczyzna uderzał krzemieniem o stal otoczoną jakimś rodzajem podpałki. Kiedy zajęła się ogniem, położył ją na drewnie i z wprawą rozniecił ogień. - Mogło być gorzej. To mogło być Biggleswade.

Kate nie przypuszczała, że jeszcze kiedyś się roześmieje, choćby w odległej przyszłości. A jednak parsknęła śmiechem, który szybko zmienił się w jęk, gdy nadszedł kolejny skurcz.

- Oddychaj - powiedział doktor, nie przestając podtrzymywać ognia. - Oddychaj i rozluźnij się.

- Rozluźnić się? Oszalałeś? - Kate położyła się, ciężko dysząc. Samo oddychanie było wystarczająco trudne.

- Nie, po prostu jako mężczyzna jestem najlepszym towarzyszem w takich chwilach jak ta. - Na jego ustach pojawił się uśmiech podszyty goryczą. Zniknął jednak tak szybko, że nie była tego pewna. - Jak ci na imię?

- Catherine Harding. - Właściwie mogła od razu postawić sprawę jasno. - Panna Catherine Harding. Przyjaciele nazywają mnie Kate.

Doktor Rivers odłamał nogi od stołu i rozłupywał je w drzazgi przy palenisku. Albo drewno całkiem spróchniało, albo on był wyjątkowo silny. Kate obserwowała mięśnie jego ramion przy pracy i doszła do wniosku, że raczej to drugie.

- A gdzie jest ojciec dziecka? - Nie wydawał się zbyt wstrząśnięty jej wyznaniem, ale lekarze muszą być przyzwyczajeni do zachowywania chłodnej, zawodowej obojętności niezależnie od tego, jak krępujące byłoby położenie pacjentów.

- Umarł. - To kłamstwo wymknęło się jej z ust, zanim je prześląła. A w ślad za nim pojawiła się nieufność. Ten człowiek wydawał się dobry i obiecał jej pomoc, ale mógł jednak ją zdradzić. Gdyby dowiedział się, kim była i w czym uczestniczyła, zrobiłby to z całą pewnością. Jego głos, ubranie, zachowanie - wszystko świadczyło o tym, że był dżentelmenem. A dżentelme-

ni nie tylko ratowali damy z opresji – a przynajmniej taką miała nadzieję – ale również trzymali się razem i chronili nawzajem.

- Przykro mi. - Grant Rivers położył blat stołu na ziemi i nakrył go suchym sianem. Kate oderwała myśli od przeszłości. - Masz tutaj jakąś czystą bieliznę? Halki, koszulki?

- W walizce. Niewiele. - Tyle, ile zdołała unieść.

Pochylił się nad walizką i zręcznie posortował rzeczy. Odłożył na bok nocną koszulę; resztę bielizny rozłożył na sianie, a dwie sukienki zwinięte w rulon posłużyły za poduszkę.

- Doktorze...

- Grant.

- Jesteś bardzo sprawny w działaniu. - Skurcz minął szybciej niż poprzednie.

- Mam za sobą krótki pobyt w armii. Nawet mając ordynansa, musiałem się nauczyć dbać o siebie. - Popatrzył na nią tak, że znów zaczęło ją ogarniać napięcie. - Teraz przebierzemy cię w coś wygodniejszego i ułożymy na tym komfortowym pościeliu. - Ściemniło się i nie potrafiła już odczytać wyrazu jego twarzy. - Kate, przepraszam, ale muszę cię przebrać w nocną koszulę, a potem cię zbadać. - Był niemal niecierpliwy. - Jesteś moją pacjentką i w tej chwili nie możesz sobie pozwolić na nieśmiałość czy skromność.

Myśl o dziecku, powtarzała sobie. Myśl o Grancie Riversie jako o aniele opiekuńczym. Aniele bożonarodzeniowym, bezpłciowym, beznamiętnym. Nie mam wyboru, muszę mu zaufać.

- Dobrze.

Rozebrał ją jak mężczyzna doskonale obeznany z tajnikami damskiej garderoby. Zanim zdążyła poczuć zakłopotanie, uwolnił ją z poplamionej, zgniecionej sukienki i bielizny. Nocną koszulę zagrzał najpierw przy palenisku, więc kiedy Kate została ułożona na miękkim pościeliu i poczuła ją na sobie, aż westchnęła z ulgi... Wtedy uświadomiła sobie, że koszula była podwinięta do pasa.

- Teraz to. - Grant narzucił na nią swój płaszcz. - Potrzebujemy jeszcze światła i czegoś gorącego do picia. Leż spokojnie i staraj się rozgrzać.

Kate obserwowała spod przymrużonym powiek, jak podsycił

ogień, a potem przyniósł wiadro z wodą i postawił je przy palenisku. Zapalił niewielką latarenkę, nalał wody do dzbanka i dodał coś z flaszeczki stojącej na cegle obok płomieni. Potem umył w wiadrze ręce. Jego ruchy były szybkie i płynne.

- Skąd masz tę latarenkę?

- Przywiozłem ze sobą w jukach. Poszukam jeszcze czegoś na wodę. Zużyjemy jej mnóstwo, zanim będzie po wszystkim. Na szczęście poprzedni mieszkańcy tego domu byli okropnie nieporządni i na zewnątrz jest bardzo obiecująca sterta śmieci.

Kate obserwowała go z uwagą.

- Trzymaj się, za chwilę znowu będę przy tobie. - Wrócił do izby z różnymi garnkami, z których woda wychlapywała się na klepisko. Wyciągnął ręce do ognia. - Znowu mam zimne palce.

Kate nie zdążyła przemyśleć jego słów, zanim ukląkł u jej stóp i trzymając w ręku latarnię, zniknął pod płaszczem rozpiętym na jej kolanach.

- To zadziwiające, jak człowiek potrafi przystosować się do okoliczności - wyjąkała po kilku stresujących minutach. To niesamowite, ale jej głos zabrzmiał całkiem racjonalnie, choć była niemal na granicy hysterii.

Grant wyłonił się wreszcie, usiadł na obcasach i odrzucił z oczu gęste, ciemnobrązowe włosy. Uśmiechnął się i jego twarz, którą Kate dotąd uważała po prostu za przystojną, stała się nieodparcie czarująca.

- Przy porodzie nie da się uniknąć pewnych intymności - powiedział. - Ale chyba wszystko przebiega, jak należy. - Uśmiech zniknął, gdy wyjął z kieszonki zegarek i zerknął na cyferblat.

- Długo jeszcze? - Bardzo się starała, żeby to nie zabrzmiało jak żądanie.

- Kilka godzin, jak sądzę. Pierwszemu dziecku zwykle nie śpieszy się na ten świat. - Znowu stanął przy palenisku i umył ręce w kolejnym pojemniku z wodą, a potem nalał coś z flaszeczki do zdezelowanego czajnika bez rączki.

- Jak to „godzin”?

- Wypij to. - Podał jej napar w stożkowym kubku, zapewne również przywiezionym w przepastnych jukach. - Za chwilę

przyniosę ci coś do jedzenia. Kiedy ostatnio jadłaś?

Musiała się zastanowić.

- Wczoraj. Śniadanie w zajeździe.

Grant nie odezwał się, tylko przyniósł jej kawałek chleba z serem. Zauważyła, że on sam nic nie jadł.

- A co ty będziesz jadł? To całe jedzenie, jakie ze sobą przywiozłeś, prawda?

Wzruszył ramionami i pociągnął duży łyk napoju ze stożkowego kubka.

- Ty bardziej potrzebujesz się posilić.

Oparł głowę o kamienny mur za plecami i zamknął oczy. Kate, rozgrzana, z pełnym żołądkiem, powoli zapadała w drzemkę, rozmyślając o nim. Grant Rivers był człowiekiem wykształconym i służył w armii. Nie miał na palcu obrączki - co zresztą o niczym nie świadczyło - natomiast na jego lewej ręce zauważyła grawerowany sygnet. Był dobrze ubrany, a przemierzał angielsko-szkockie pogranicze konno, bez służącego, przygotowany do spędzenia nocy w spartańskich warunkach.

Kawałek drewna wrzucony do ognia zasyczał i wyrwał ją z półsnu.

- W jaki sposób zraniłeś się w głowę? - spytała.

- Miałem wypadek w Edynburgu. Dość głupi. Mieszkałem z przyjacielem w New Town, a w pobliżu naszego domu był plac budowy. Jakiś bezmyślny robotnik zrzucił mi deskę na głowę. Przez dwa dni leżałem nieprzytomny, a potem nie byłem w stanie się ruszyć, ale obyło się bez złamań.

Zamknął oczy, a Kate zrobiła to samo. Uspokojona, pozwoliła sobie odpłynąć w niebyt. Wiedziała, że była bezpieczna, dopóki Grant był przy niej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Noc mijała, chwile snu przerywały fale coraz silniejszych skurczów. W pewnym momencie Kate uświadomiła sobie, że całkowicie zdała się na Granta Riversa, na jego zręczne dłonie, pewny, uspokajający głos i męską siłę. Nie miała zresztą wyboru, ale instynkt podpowiadał jej, że to dobry człowiek.

Postanowił pomóc jej dziecku przyjść na świat i uratować ją. Był cudem, jaki jej się przydarzył na Boże Narodzenie.

To trwało stanowczo zbyt długo. Kate była wyczerpana, a on nie miał instrumentów ani odpowiedniego oświetlenia. Gdyby pojawiły się komplikacje, nie wiedziałby, jak sobie z nimi poradzic.

Kiedy przez pajęczyny w oknach przedarły się pierwsze promienie wschodzącego słońca, Grant pociągnął łyk łagodnej brandy, potarł rękami twarz i stawiał czoło własnym lękom. Ona nie umrze, powiedział sobie stanowczo, dziecko również. Tym razem zdoła ocalić ich oboje. Musiał tylko trzymać nerwy na wodzy i używać szarych komórek.

Przeciągnął się, poszedł zajrzeć do konia i uśmiechnął się na widok drzewa rosnącego za domem.

- Mów do mnie, Kate. Skąd pochodzisz, dlaczego znalazłaś się tutaj, sama w dniu Bożego Narodzenia?

- Nie sama. - Otworzyła oczy. - Ty też tutaj jesteś. To naprawdę Boże Narodzenie?

- Tak. Przyjmij świąteczne życzenia. - Pokazał jej gałązkę ostrokrzewu z jagodami, którą zerwał ze skarłowaciałego drzewka, i został nagrodzony uśmiechem. Nie wyglądała jednak najlepiej. Błada twarz Kate była wykrzywiona z wysiłku, bure włosy potargane, a oczy przekrwione. Podejrzewał, że nie dojadła od pewnego czasu. - Ile masz lat?

- Dwadzieścia trzy.

- Mów do mnie - powtórzył. - Skąd pochodzisz? Ja mieszkam przy samej granicy, w Northumberland.

- Pochodzę z... - skrzywiła się i ścisnęła jego posiniaczoną rękę - ...pochodzę z Suffolk. Mój brat jest ziemianinem. Mama umarła, wydając go na świat, a ojciec zginął na polowaniu kilka lat temu. Tata nie przepadał za Londynem. Henry jest inny, bardzo chce być kimś ważnym, bogatym i ustosunkowanym, ale nie jest. Więc chciał, żebym dobrze wyszła za mąż.

A więc to dziewczyna z dobrego domu, jak podejrzewał Grant. Przetarł jej twarz wilgotną szmatką i dał jej do picia ciepłą wodę z brandy. Lepsza byłaby gorąca, słodka herbata, ale mieli tylko to.

- Jesteś w odpowiednim wieku - zauważył.

Milczała, pewnie zastanawiała się, ile mu mogła powiedzieć, na ile mu zaufać.

- Brat sprawuje kontrolę nad moim majątkiem, dopóki nie wyjdę za mąż z jego błogosławieństwem. A ja się zakochałam i... postąpiłam lekkomyślnie. Okazałam się okropnie naiwna. Dopóki nie spotkałam Jonathana, wiodłam spokojne, wiejskie życie. - Wzruszyła ramionami. - Jonathan... umarł. Henry oświadczył, że do rozwiązania mam się ukryć w domku pod Edynburgiem, który odziedziczył po wujku, a potem... Miał znaleźć dziecku dobry dom... Ale ja mu nie wierzę. Oddałby je do przytułku albo zostawił w jakiejś rodzinie, w której nie byłoby kochane... - Zawiesiła głos. - Nie ufam mu.

To nie była cała prawda. Wyczuwał, że Kate ocenzurowała swoją opowieść, ale nie miał o to pretensji. Takie historie zdarzały się prawdopodobnie często, młode kobiety z dobrego domu sprowadzały na siebie tarapaty, a opiekunowie starali się ukryć ich hańbę i liczyli na to, że zdołają później wydać je za mąż za jakiegoś niczego niepodważającego mężczyznę. Byłaby szkoda, gdyby w tym wypadku tak się stało, bo determinacja Kate dowodziła, że będzie znakomitą matką.

Oparł się plecami o ścianę, trzymając Kate za rękę, żeby wiedzieć, kiedy nastąpi następny skurcz, nawet gdyby zapadł w sen. Był zmęczony, ale uścisk Kate bez wątpienia wyrwie go ze snu. Mimowolnie zastanawiał się, o ile to zdarzenie przedłu-

ży jego podróż. Charlie wiedział, że Grant miał przyjechać na święta. Nie mógł jednak zrobić nic, żeby przyspieszyć poród.

Naraz przypomniał sobie o dziadku. W miarę utraty sił coraz częściej wyrażał on pragnienie, by wnuk powtórnie się ożenił. „Ten chłopiec to wspaniały dzieciak”, mówił. „Ale potrzebuje braci i matki... A ty potrzebujesz żony”.

Grant jednak uparcie wynajdował kolejne wymówki, by potem znowu wyjechać. Prawda jednak była taka, że chociaż nie chciał ani nie potrzebował żony, Abbeywell potrzebowało opiekunki, a Charlie kobiecej opieki.

- Co zrobisz, kiedy dziecko przyjdzie na świat? - zapytał, skupiając się na leżącej obok kobiecie.

- Co zrobię? Nie wiem - odparła. - Nie jestem w stanie o tym myśleć. Nie mam nikogo. Ale dam sobie radę... jakoś.

Nie jest piękna w konwencjonalny sposób, ale ma w sobie odwagę i uczucia macierzyńskie, usłyszał wewnętrzny głos. Czas przestał płynąć, Grant zapadł się w siebie, przeszłość zlała się z terażniejszością. Dwie kobiety w trakcie porodu, jednemu dziecku nie potrafił pomóc, drugie być może zdoła ocalić. Ale urodzi się ono jako nieślubne, ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami. A na to Grant już nic nie będzie w stanie poradzić.

Nagle zaświtała mu w głowie pewna myśl. Kate potrzebowała bezpiecznego schronienia dla siebie i swego dziecka. Może byłaby dobrą guwernantką dla Charliego? Rozważał przez chwilę ten pomysł. Charlie miał już nauczyciela, ale potrzebował kogoś subtelniejszego. Grant przypomniał sobie swoją matkę, która zmarła wraz z ojcem na letnią gorączkę, kiedy on sam był niewiele starszy niż jego syn obecnie. Wpoila mu poczucie dobra i piękna, była przy nim, obejmowała i całowała, kiedy męska dyscyplina i surowe rady okazywały się zbyt trudne do zniesienia.

Kate miała te cechy. Była delikatna, a zarazem odważna i pełna determinacji. Na pewno okazałaby się doskonałą żoną...

Potrząsnął głową. Nie wierzył własnym myślom...!

Naraz koń prychnął w stajence, potem głośno zarżał. Grant podniósł się, podszedł do drzwi prowadzących na zewnątrz i wyjrzał w zamglony po deszczu krajobraz. Dwaj ludzie, którzy

wyglądali na robotników rolnych, wlekli się drogą obok wozu zaprzęzonego w osiołka. Kiedy Grant wrócił do chałupy, Kate popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

- Jesteśmy na terenie Szkocji - powiedział, uświadomiwszy sobie, że ten szalony pomysł był możliwy do zrealizowania. - Widziałem na drodze dwóch mężczyzn, wieśniaków, zbliżają się w naszą stronę. - Świadkowie. - Kate, wyjdź za mnie.

- Wyjść za ciebie?

Trudno jej było skupić się na czymś innym niż poród, ale słowa nieznanego mężczyzny tak bardzo ją zaskoczyły, że na moment zapomniała o oddychaniu i o dziecku. Przypomniała sobie historię, jaką uraczyła Granta, i popatrzyła na niego.

W świetle wczesnego poranka nie wyglądał na kogoś, kto postradał rozum, pomimo rany na głowie. Nadal robił wrażenie godnego szacunku, przystojnego, angielskiego dżentelmena, przynajmniej na tyle, na ile to możliwe po bezsennej nocy wypełnionej opieką nad rodzącą kobietą w rozpadającej się szopie.

- Nie jestem żonaty ani z nikim zaręczony. Stać mnie na utrzymanie żony i dziecka. Jeżeli wyjdiesz za mnie, zanim to małżeństwo przyjdzie na świat, w świetle prawa będzie legalne. - Mówił ponagląjącym tonem, z wyrazem twarzy pełnym skupienia.

- Legalne. - „Legalne”. Jej dziecko będzie miało nazwisko, przyszłość i szacunek. I ona, i dziecko będą bezpieczne, Grant mógł ją uratować przed konsekwencjami knowań Henry’ego.

Opadała z sił, nic poza dzieckiem nie wydawało jej się w tej chwili ważne. Grant był lekarzem, mieszkał w dzikich okolicach hrabstwa Northumberland, setki mil od Londynu. To powinno wystarczyć. Ale dlaczego to robił?

- Ale nie ma czasu na ślub.

- To Szkocja - przypomniał Grant. - Wystarczy, że ogłosimy się mężem i żoną w obecności świadków, a dwaj potencjalni świadkowie zbliżają się drogą. Powiedz „tak”, Kate, a sprowadzę ich tutaj i będzie po wszystkim.

- Tak. - Wszedł, zanim zdążyła się wycofać. Słyszała jego podniesiony głos, którym kogoś przywoływał. Cud w Boże Narodzenie. On nie musi nigdy poznać prawdy ...

- Jasne, pomożemy wam... Z przyjemnością. Jestem Tam Johnson z Red House, tam wyżej, a to mój najstarszy syn, Willie. - Mówili z niezaprzeczalnie szkockim akcentem. - Mieliście szczęście, że nas złapaliście. Bardzo rzadko tędy chodzimy.

Na zewnątrz rozległo się szuranie nogami i do izby zajrzał Grant.

- Mogą wejść? - Kate kiwnęła głową, więc odsunął się, żeby wpuścić do środka dwóch niskich, krępych, czarnowłosych mężczyzn.

Zdawali się wypełniać sobą całą przestrzeń, wnieśli zapach mokrych owiec, wrzosu i palonego torfu.

- Dzień dobry, panienko. - Starszy stanął przed nią, stateczny i niewzruszony. Jakby codziennie uczestniczył w ślubach zawieranych w rozwalających się chałupach. Stojący obok niego młodzian skręcał czapkę w rękach, znacznie mniej rozluźniony niż mężczyzna będący niewątpliwie jego ojcem.

- Dzień dobry - odpowiedziała Kate, nie było już miejsca na zażenowanie czy różnice społeczne.

Grant wyciągnął notes ze swych przepastnych juków przy siodle. Zaczęła się zastanawiać, czy trzymał gdzieś na zewnątrz jucznego konia.

- Zakładam, że potrzebny będzie akt, pod którym złożycie podpisy?

- Tak będzie najlepiej. Pewnie jesteście Anglikami? Wszystko, co musicie zrobić, to oświadczyć, że jesteście małżeństwem. Sobie nawzajem. - Starszy z panów Johnson parsknął śmiechem z własnego dowcipu.

- Dobrze. - Grant przebył niewielką przestrzeń, ukląkł przy Kate i wziął ją za rękę. - Ja, Grantham Phillip Hale Rivers, deklaruje przy świadkach, że biorę ciebie, Catherine...

- Catherine Jane Penelope Harding - odpowiedziała szeptem. Był tylko prowincjonalnym lekarzem. Prowincjonalni lekarze nie wysyłają do londyńskich gazet informacji o zawarciu małżeństwa.

Zbliżała się kolejna fala skurczów, Kate zacisnęła zęby, ale zmusiła się, żeby wypowiedzieć swoją kwestię.

- W obecności tych świadków, ja, Catherine Jane Penelope

Harding, deklaruje, że biorę ciebie, Granthamie Phillipie... Hale'u Rivers za męża.

- Chyba spisujemy akt na zewnątrz.

Półprzytomnie patrzyła, jak Grant wstaje i wyprowadza Johnsonów z izby, potem skoncentrowała się bez reszty na bólu i wysiłku. Coś się z nią działo, coś innego...

Wysłuchiwała się w odgłosy na zewnątrz.

- Dziękuję, panowie. - Usłyszała brzęk monet. - Mam nadzieję, że wypijecie za nasze zdrowie. Podjedziecie tu wózkiem z osiołkiem po południu?

- Jasne, nie ma sprawy. - To starszy Johnson, Tam. - Teraz, kiedy deszcz ustał, sami zobaczycie, jak blisko stąd do Jedburgh. Będziecie tam przed zmierzchem. Uprzejmie dziękuję, sir, niech Bóg błogosławi pańskiej żonie i dziecku.

- Grant! - usłyszeli krzyk.

Schylił się pod niskim nadprożem i wrócił do izby.

- Już jestem.

- Coś się dzieje.

- Miejmy nadzieję. - Wziął lampę. - Popatrzmy, co to nasze dziecko wyprawia.

Przy Grancie będę bezpieczna, myślała Kate półprzytomnie. Nawet w tych ostatnich, pełnych gorączkowego napięcia minutach czuła się bezpieczna. Kiedy w powietrze wzbił się pierwszy pełen oburzenia krzyk, on doskonale wiedział, co zrobić... Z każdym kolejnym skurczem rzeczywistość zacierała się. Straciła poczucie czasu. Skupiała się jedynie na oddechach, parciu i skurczach...

Naraz powietrze przeciął płacz nowo narodzonego dziecka.

- Oto i ona - powiedział, kładąc jej na brzuchu wiercące się, mokre, czerwone na buzi dziecko. - Najpiękniejsza mała dziewczynka na świecie i w tym momencie bardzo zła na nas oboje, sądząc po krzyku.

Czas przestał istnieć, cały świat gdzieś przepadł, pozostała tylko ona z dzieckiem w ramionach, obie zamknięte w czarodziejskiej kuli. Była świadoma, że Grant wciąż jest w pobliżu. W pewnej chwili zabrał od niej dziecko i owinał je w jedną ze

swych czystych koszul, potem umył Kate, pomógł jej przebrać się w czystą koszulę i okrył je obie swoim płaszczem.

Droga była wyboista i marzył jej nos, czyli wszystko, co wystawało spod okrycia, ale to nic, ważne, że Grant jej towarzyszył. Potem znowu znalazły się w jego ramionach, słyszała jakiś hałas, gwar kobiecych głosów, poczuła ciepło i miękkie łóżko. Pewnie zatrzymali się w zajeździe dla odpoczynku.

Kate podniosła oczy na stojącego nad nią mężczyznę, zaniebanego i bardzo zmęczonego. Wciąż nie mogła uwierzyć, że wyszła za niego za mąż.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Zabrzmiało to niemal przekonująco. - Jak damy jej na imię?

- Anna, po mojej matce. - Kate podjęła tę decyzję w czasie jazdy po wyboistej drodze. Anna Rivers, skoro jestem teraz panią Rivers. I obie jesteśmy bezpieczne, dzięki kilku kłamstwom, pomyślała Kate i obiecała sobie, że będzie dla niego dobrą żoną, będzie szczęśliwa w skromnym, wiejskim domu. A on nigdy się nie dowie.

- W takim razie Anna Rosalind, po mojej matce. - Grant wzruszył ramionami, gdy Kate podniosła wzrok, zaskoczona zaborczą nutką w jego głosie. - To ważna istotka, potrzebuje co najmniej dwóch imion. Znalazłem ci nianię. Zna się na opiece nad noworodkami. - Obok niego pojawiła się uśmiechnięta, piegowata dziewczyna. - To Jeannie Tranter, bardzo chętnie pojedzie z nami do Anglii. To niedaleko stąd, zaraz za granicą Northumberland...

Po chwili zasnęła.

- Wykąpię się, a potem będę w bawialni, gdybyś mnie potrzebowała - powiedział Grant do Jeannie Tranter.

Dziewczyna kiwnęła głową, ale jej uwaga była skupiona na kobiecie i dziecku leżących w łóżku.

- Dobrze, sir, ale z pewnością nie będzie potrzeby zawracać panu głowy.

Woda w wannie stojącej przy kominku była jeszcze gorąca,

a możliwość zmycia z siebie brudu minionych dwudziestu czterech godzin wydała mu się prawdziwym błogosławieństwem. Grant namydlił włosy, zanurzył się i ułożył wygodnie, ale nie miał zamiaru wychodzić z wanny. W kąpieli zawsze mu się dobrze myślało.

Grant zdrzemnął się w wannie, a kiedy się ocknął, stwierdził, że nie wymyślił nic sensownego, natomiast woda zdążyła wystygnąć. Wstał, żeby się wytrzeć i poszukać czegoś czystego do włożenia.

Kiedy znalazł się w prywatnym saloniku, nalał sobie kieliszek wina, oparł wyciągnięte nogi na dywaniku przed kominkiem i jego mózg wreszcie zaczął należycie pracować. Co on właściwie najlepszego zrobił? Dobry uczynek? Możliwe, ale związanie się na całe życie z całkowicie obcą kobietą to dość ryzykowny akt dobroczynności. Ale mógł to być również gest egoistyczny, żeby uspokoić własne nieczyste sumienie i udobruchać ducha starego człowieka. Z niepokojem uświadomił sobie, że znalazł żonę dla siebie i macochę dla Charliego, nie trudząc się zalotami.

Czy poszedłem po linii najmniejszego oporu? – zapytał sam siebie. Za późno już na roztrząsanie motywów, klamka zapadła. A dziecko okazało się dziewczynką, więc nie muszę się martwić o kwestię dziedziczenia, gdyby kiedykolwiek pojawił się tego typu problem. Ożenił się ze zwyczajną kobietą z ziemiańskiej rodziny, a skoro jej brat miał wygórowane ambicje, powinien się ucieszyć na wieść o tym, kim był jego nowy szwagier. To mogło stanowić pewien problem, jeśli nie będzie ostrożny.

Upił łyk wina i odepchnął od siebie wszelkie wątpliwości. Miał kogoś, kto zadba o dom i jest na tyle bystry, by nie zanutzić go na śmierć w czasie jego pobytów w posiadłości. Kate była również odważna i zdeterminowana. Czas pokaże, czy to małżeństwo było mądrym posunięciem, czy też jedynie bezmyślnie podjętym ryzykiem.

Następnego dnia czekało ich pięćdziesiąt mil przez wrzosowiska i otwarte przestrzenie. Jeśli drogi będą dobre i pogoda się utrzyma, dadzą radę pokonać tę odległość w ciągu jednego dnia

i jego przyjazd do domu opóźni się tylko o dobę. W gospodzie wynajęli całkiem przyzwoity powóz i kilka mocnych koni. Wierzchowiec Granta natomiast wrócił już do dobrej formy, skończyło bowiem się na lekkim uszkodzeniu kopyta.

Przyszedł mu do głowy wers: „Przez brak gwoździa”, ze starego wierszyka, w którym brak gwoździa doprowadził do straty podkowy, a w konsekwencji również konia i jeźdźca, co z kolei doprowadziło do przegrania bitwy i utraty królestwa. Przez jego pośpiech koń okulał, dlatego zatrzymał się w drodze i w rezultacie miał teraz żonę i dziecko.

Grant wstał i zadzwonił po kolację oraz następną butelkę. Błądził myślami nie wiadomo gdzie i zastanawiał się, jaki obłędny optymizm pozwalał mu liczyć na to, że małżeństwo dwojga zdesperowanych ludzi skończy się inaczej niż katastrofą?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Pan Rivers to bardzo dobry jeździec, prawda, *madame*?

- Hmm. - Kate leżała w powozie i z tej pozycji mogła tylko od czasu do czasu widzieć wierzchołki mijanych drzew. - Dobry?

Jeannie, niania, popatrzyła na nią pytająco.

- Na pewno widziała go pani na koniu, *madame*?

- Tak. Tak, oczywiście. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

- Bez obaw, pani Rivers. Babcia, która nauczyła mnie opieki nad matką i dzieckiem, powtarzała zawsze, że kobieta przez kilka dni po porodzie ma w głowie tylko wróżki.

Mój umysł rzeczywiście gdzieś błędzi, pomyślała. Wyszłam za mąż za nieznanego, na litość boską! Co powie na to jego rodzina? Grant umiał być przekonujący, ale z pewnością nie zdołał wmówić najbliższym, że to jego dziecko, skoro nigdy dotąd nie słyszeli o jego matce!

- Chcę usiąść. - Leżąc, czuła się słaba i uzależniona. Dwa dni spoczywania na plecach, jak żółw odwrócony skorupą do dołu, prawdopodobnie spowodowały to poczucie dezorientacji. Poza tym chciała zobaczyć, jak pan Rivers... jej mąż... prezentował się na koniu.

Jeannie podała jej Annę i pomogła usiąść. Kate wyjrzała przez okno. Zobaczyła całe mile rozmokłych wrzosowisk, cztery konie i dwóch forsyów oraz jednego męża kłusującego obok powozu.

Jeannie знаła się na jeździe konnej. Grant Rivers rzeczywiście dobrze trzymał się w siodle, widziała jego imponująco długie nogi, prościutkie plecy i spokojny wzrok utkwiony przed siebie. Miał ostry, jakby rzeźbiony profil. I bardzo angielski, oceniła Kate. Spod runda kapelusza wymykały się brązowe włosy. Jaki kolor miały jego oczy? Chyba powinna to zauważyć? Orzechowe, a może zielone? Z jakichś względów zapamiętała głównie malujący się w nich smutek. No, ale w końcu była w takim stanie, że nie zwracała szczególnej uwagi na nic dookoła. Na nic

i na nikogo. Teraz to się musi zmienić.

Zatrzymywali się w trzech zajazdach – małych i odludnych. Jeannie pomagała Kate przejść do wychodków, namawiała do jedzenia i picia, kołysała dziecko między karmieniami. Mąż przyszedł popatrzeć na nią, sprawdził jej puls i zmarszczył brwi. Następnie wskoczył na konia i kazał forysiom przyspieszyć tempo podróży. Dlaczego tak się śpieszył? Można by pomyśleć, że to kwestia życia i śmierci.

– Wydaje mi się, że jesteśmy na miejscu, *madame*. – Powóz zatrzymał się. Kate z wysiłkiem usiadła i rozejrzała się dookoła. Na dworze zapadła już ciemność, ale przy frontowym wejściu domu paliły się latarnie. Mający w mroku budynek wydawał się znacznie większy niż przeciętny dom wiejskiego lekarza.

Zerknęła na Granta, który zeskoczył z siodła, rzucił wodze na ziemię i wbiegł po frontowych schodach. Otworzyły się drzwi i na zewnątrz wylało się więcej światła. Kate usłyszała ludzkie głosy, więc otworzyła okno.

– Kiedy? – zapytał Grant lakonicznie.

– Przedwczoraj rano – ktoś odpowiedział.

Grant zbiegł po schodach i wrócił do niej.

– Wejdz do środka.

– Gdzie jesteśmy? – Ale on już brał ją na ręce i niósł do budynku. – Anna...

– Mam ją, pani Rivers. Jestem zaraz za panią, *madame*.

– To Abbeywell Grange, twój nowy dom.

Wysoki, szczupły mężczyzna w czerni skłonił się, kiedy Grant wniósł ją frontowymi drzwiami. Kamerdyner, pomyślała Kate. Półświadomie odnotowała rześkie oświetlony hol i gromadę nadbiegających służących. Zapach płonącego na kominku drewna jabłoni, leciuteńką woń suszonych płatków róż, pasty z woskiem pszczelim i skórzanych obić. Na słupkach schodów dostrzegła zielone stroiki z choiny i czerwone jagody w dzbanie. Przypomniała sobie oświadczyń Grantu pod gałązką ostrokrzewu i uśmiechnęła się. To był stary, kochany dom, dający poczucie bezpieczeństwa. Miała ochotę się odprężyć, ale nie śmiała.

– Witamy w domu, milordzie. To wielka ulga dla nas wszyst-

kich, że już pan jest. Pragnę złożyć najgłębsze kondolencje w imieniu całej służby.

Kondolencje? Z powodu małżeństwa? – powtórzyła w myślach i nagle dotarło do niej, co usłyszała.

– Milordzie? Grant, on powiedział do ciebie „milordzie”. Kim ty właściwie jesteś?

Ale kamerdyner już szedł śpiesznie na drugi koniec holu, a Grant następował mu na pięty.

– Panicz Charles... to znaczy, lord Brooke, będzie szczęśliwy, kiedy pana zobaczy, milordzie. Nie mogliśmy go nakłonić do pójścia spać.

– Kto to jest lord Brooke? – zapytała szeptem Kate, kiedy kamerdyner otwierał drzwi salonu. Ogień trzaskał na kominku, stary pointer sztywno podniósł się na łapy i zamerdał ogonem, a leżący na sofie chłopczyk usiadł i przetarł oczy.

– Tata!

– Charlie, dlaczego nie jesteś w łóżku? Trzymasz na nogach Ramblera. – Grant pstryknął palcami na psa. To był najwyraźniej stary dowcip. Chłopczyk uśmiechnął się i nagle szeroko otworzył oczy na widok tego, co ojciec trzymał w ramionach.

Grant usadowił Kate w głębokim fotelu przy kominku, z cienia wyłoniła się Jeannie z Anną na rękach.

– Charlie. – W głosie Granta słyszała głęboką miłość. Przykucnął i chłopiec rzucił się w jego wyciągnięte ramiona. A więc to dlatego Grant z taką niecierpliwością wyglądał powrotu do domu, opóźnionego z powodu znalezienia kobiety w trakcie porodu. Miał syna. Kate nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Bała się, że zaraz okaże się także, że jest żonaty...

– Dostałeś mój list z zawiadomieniem o wypadku? – Chłopczyk kiwnął głową, odgarnął włosy z czoła Granta i ostrożnie dotknął bandaża. Kate zauważyła, że miał zaczerwienione, opuchnięte oczy. Płakał. – Już wszystko w porządku, przykro mi tylko, że nie było mnie tutaj, kiedy mnie potrzebowałeś. W dodatku w drodze z Edynburga mój koń okulał, bo ostry kamień wbił mu się w kopyto. To mnie zatrzymało na całą dobę.

– Pradziadek zmarł w Wigilię – powiedział Charlie. Jego dolna warga drżała. – A ty nie przyjechałeś, więc pomyślałem, że

może i ty... Twoja głowa... Że okłamywali mnie i ty też...

- Jestem tutaj. - Grant mocno objął dziecko, a potem postawił je na ziemi i spojrzał mu w twarz. - Jestem troszeczkę obolały, przez dwa dni byłem nieprzytomny i z tego powodu nie mogłem wyruszyć w drogę, ale my, Riversowie, mamy mocne głowy, prawda?

Warga chłopca przestała drżeć.

- Jak skała - oświadczył chłopczyk mężnie. - Cieszę się, że jesteś w domu. To było okropne Boże Narodzenie. - Odwrócił spojrzenie od twarzy ojca i zerknął na Kate. - Tato?

Grant podniósł się z kolan, położył rękę na ramieniu syna i zwrócił się ku niej, ale Kate już sama wstała z fotela. Podeszła i stanęła obok Granta.

- Moja droga, pozwól sobie przedstawić Charlesa Francisa Elmona Riversa, lorda Brooke. Mojego syna.

Kate zdołała przywołać na twarz uśmiech.

- Ja... Dobry wieczór, Charlesie. Miło mi cię poznać.

- Madame. - Chłopiec uklonił się, co godne uznania u dziecka, mającego zaledwie kilka lat, i pociągnął Granta za rękę. - Tato, nie powiedziałeś mi, kim jest ta pani, więc nie wiem, jak się z nią odpowiednio przywitać.

- To jest Catherine Rivers, moja żona. Twoja macocha.

Uśmiech zastygł na ustach Kate. Oczywiście, jeśli Charles był synem Granta, to ona była jego...

- Macocha? - Chłopczyk pobladł. - Nie mówiłeś, że chcesz się znowu ożenić, tato.

- Nie. Ale mam prawo mieć swoje tajemnice. - Grant najwyraźniej wyznawał tę samą zasadę, co książę Wellington: nigdy się nie tłumacz, nigdy nie przepraszaj. - Masz również przyrodną siostrę, Charlie. - Skinął na Jeannie, która podeszła i położyła Annę w jego ramionach. - Chodź, poznaj ją. Ma dopiero dwa dni.

Chłopczyk zerknął na zawiniątko.

- Jest bardzo mała, czerwona i pomarszczona na twarzy.

- Ty pewnie wyglądałeś tak samo po urodzeniu - powiedziała Kate, piorunując wzrokiem Granta ponad głową Charliego.

Jest hrabią?! - nie dowierzała. Hrabiowie zamieszczają w pra-

sie informacje o swoich małżeństwach, mają szeroki krąg znajomych i zasiadają w Izbie Lordów. W Londynie.

- Jakoś nie znalazłem stosownej chwili. - Grant wzruszył lekko ramionami, co z jakichś powodów wprawiło ją we wściekłość. Powinien ją ostrzec i wszystko wyjaśnić. Za nic nie zgodziłaby się za niego wyjść.

- Jak jej na imię? - zapytał Charlie, nieświadom tego, co się między nimi działo. Anna ocknęła się i wyciągnęła do chłopca piąstkę, którą on bardzo ostrożnie ujął.

- Anna Rosalind. - Palec Charliego zacisnął się lekko na małej łapce. Na twarzy chłopca odmalowała się mieszanina paniki i zachwytu. - Chciałbyś wziąć ją na ręce?

- Tak, proszę.

Grant włożył maleństwo w ramiona syna.

- Ostrożnie - wyszeptała Kate, starając się nie panikować. - Trzymaj mocno, ale delikatnie, podtrzymuj jej główkę, żeby nie opadła. To znaczy... sam przecież wiesz, jak się zachować... jako starszy brat. - Została nagrodzona szerokim uśmiechem. Mogła tylko podziwiać taktykę Granta. Zaskoczenie pojawieniem się maleńkiej siostrzyczki najwyraźniej usunęło na bok jego wątpliwości co do macochy.

- Grant - odezwała się półgłosem, ale z naciskiem, kiedy Jeanne usadowiła chłopca bezpiecznie na sofie i odsunęła ciekawskiego psa. - Kim jesteś?

- Czwartym hrabią Allundale. Od dwóch dni.

- Przypuszczam, że nie tylko o tym nie miałeś czasu wspomnieć? - I znowu to wzruszenie ramion, mocno zaciśnięte wargi, z napięciem, ostrzegające, by w tym momencie o tym nie rozmawiać.

A więc jej mąż był hrabią. Dlaczego więc parał się medycyną? Tę zagadkę będzie musiała wkrótce rozwikłać. Teraz rozumiała tylko, że wyszła za mąż znacznie lepiej, niż mogła oczekiwać, i że rola hrabiny przerastała ją. W dodatku wystawiała ją na widok publiczny, co stanowiło dla niej poważne zagrożenie. Nawet w jej rodzinnej wiosce studiowano starannie rubryki towarzyskie w gazetach i plotkowano na ten temat, a życie arystokracji było powszechnie znane i komentowane. Jak hrabia może ukryć

nową żonę?

Ale Grant niepotrzebnie obawiał się, że Kate zrobi scenę w obecności jego syna: w tej chwili nie obchodziło jej nic poza ciepłem, ochronieniem i bezpieczeństwem Anny.

- Jesteś zmęczona. Charlie, oddaj siostrę niani i marsz do łóżka. Zjrzę potem do ciebie i sprawdzę, czy śpisz. - Grant pociągnął sznur dzwonka. Lokaj pojawił się tak szybko, jakby stał pod drzwiami. - Grimswade, czy mógłbyś odprowadzić panicza Charlesa do guwernera? Przygotowaliście już, jak sądzę, pokoje dla mojej żony.

Grimswade odsunął się, żeby przepuścić Charliego, który złożył Kate bardzo prawidłowy ukłon.

- Oczywiście, milordzie. Zmarły pan hrabia wprowadził w domu pewne zmiany. Przewidując - dodał.

Grant znieruchomiał z ręką na sznurze dzwonka.

- Ale nie chodzi o dawny apartament? - zapytał ostrym tonem.

- Nie, milordzie. Ten po drugiej stronie pańskich pokojów. Drzwi zostały wymienione. Jedne zablokowane, drugie przebite. Zmarły lord spodziewał się, że zechce pan pozostać w swoim apartamencie nawet po... jego odejściu.

Kate zastanawiała się, czy przyjdzie jej stać tak całą noc, podczas gdy oni będą omawiali rozkład domu. Nie obchodziło jej, gdzie będzie spała, pod warunkiem że będzie tam łóżko, miejsce dla Anny i nieprzeciekający dach nad głową.

- Bardzo dobrze. Czy przygotowaliście również coś dla dziecka i niani?

- Tak, milordzie. - W głosie i wyrazie twarzy Grimswade'a nie zaszła żadna zmiana, a jednak zdołał w jakiś sposób dać do zrozumienia, że poczuł się dotknięty posądzeniem, że mógłby cokolwiek nie dopilnować. - *Milady*, będzie pani łaskawa pójść za mną.

Och, on mówi do mnie...

- Zaniosę cię. - Grant był już w połowie pokoju.

- Nie, dziękuję. Zostań tutaj. - Coś kazało jej gwałtownie protestować. Ramiona Granta były kusząco silne, ale miała już dość własnej bezradności. Musiała wreszcie zacząć znowu my-

śleć samodzielnie, a kiedy była przytulona do jego szerokiej piersi, ulatywały jej z głowy wszelkie racjonalne myśli.

W oszołomieniu weszła po schodach i przeszła długim korytarem do eleganckiej i bardzo kobiecej bawialni, przeznaczonej wyłącznie dla niej.

- Zaraz podam lekką kolację, *milady*. Służba już napełnia wannę, łazienka sąsiaduje z pani garderobą, o tam. - Grimswade wskazał podwójne drzwi prowadzące do sypialni, większej niż jakikolwiek pokój, w którym dotąd zdarzyło jej się spać. - A to Wilson, pani osobista służąca.

- Co za luksusy... - mruknęła Kate do Jeannie, kiedy kamerdyner skłonił się i wyszedł, a służąca, szczupła kobieta w średnim wieku, zbliżała się ku nim miarowym krokiem. - To za wiele. To nie może być prawda. - Na szczęście sofa stała tuż za nią, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Jest pani po prostu wyczerpana, *madame... milady...* - szepnęła Jeannie uspokajająco. Kate westchnęła i pozwoliła się pocieszać. - Wkrótce dojdzie pani do siebie.

Następna godzina była jakby spowita mgłą, która powoli się rozwiewała. Sprawne ręce rozebrały ją i podtrzymały w drodze do łazienki, gdzie czekało błogosławieństwo gorącej wody i poczucia cudownej czystości. Te same ręce wytarły ją do sucha i ubrały, jakby była równie bezradna jak maleńka Anna. Stół pełen jedzenia pojawił się jakby znikąd.

A potem, kiedy leżała w miękkim łóżku, wsparta o stertę poduszek, trzymając w ramionach popłakującą z głodu Annę, Kate uświadomiła sobie nagle, że jest w pełni przytomna, silniejsza i po raz pierwszy od kilku dni bardziej podobna do siebie.

- My możemy być nieco skołowane i czuć się nie na miejscu - powiedziała, oddając dziecko Jeannie po karmieniu - ale Anna wydaje się całkiem zadowolona.

- Nie była tu pani dotychczas, *milady*?

- Nie, ten dom jest mi obcy. - Podobnie jak mąż, chciała dopowiedzieć. - A gdzie ty będziesz spała, Jeannie?

- Przygotowali mi poślanie w garderobie, *milady*, tylko na tę noc. Jest większa od całego piętka w naszej chacie - dodała

z rozbawieniem. – Stoi tam również bardzo porządna kołyska dla Anny.

– W takim razie idź, odpocznij. Podejrzewam, że niedługo znów cię obudzi.

Baldachim nad głową Kate był utkany z jedwabiu w kolorze morskim, zasłony przy łóżku i w oknach miały nieco ciemniejszy odcień, a ściany o ton jaśniejszy. Jasne meble, nawet w jej nie-doświadczonych oczach, robiły wrażenie nowoczesnych. Obrazy i porcelana również wyglądały na nowe. Dziwne, w takim starym domu? W salonie, holu i na klatce schodowej wyczuwało się aurę wielowiekowego dziedzictwa, całe pokolenia starannie wybierały poszczególne elementy umeblowania, a potem pielęgnowały je z najwyższą dbałością, dzięki czemu z czasem nabrały szlachetnej patyny.

Kate odrzuciła pościel i wstała z łóżka. Jej stopy zapadły się w puszysty dywan o żywych, wiosennych barwach. Grant zareagował gwałtownie na wzmiankę o apartamencie przeznaczonym dla niej. Wystrój wewnątrz nie wywoływał zazwyczaj tak silnych emocji, a w tych szczególnych okolicznościach – po ślubie z całkiem obcą kobietą, daniu nazwiska dziecku innego mężczyzny, stracie bliskiej osoby i synu, którego trzeba uspokoić i pocieszyć – miał naprawdę dość innych trosk. Kolejna zagadka do rozwikłania, odnotowała w myślach.

Na trzęsących nogach obeszła pokój, z podziwem chłonęła luksus i ciepło, tak jak przedtem napawała się posiłkiem. Ale szybko ogarnęło ją zmęczenie i postanowiła wrócić do łóżka. Nagle usłyszała jakieś ledwo dosłyszalne głosy. Dziwnie zaciekawiona ruszyła w kierunku, z którego dobiegały, i dotarła do ukrytych drzwi, tak doskonale zamaskowanych, że na pierwszy rzut oka nie sposób ich było zauważyć.

Klamka opadła lekko i bezgłośnie pod naciskiem jej dłoni i drzwi uchyliły się do wewnątrz, odsłaniając przyległą sypialnię. Męską, z ciemnoczerwonymi zasłonami, starą boazerią wypolerowaną do połysku, i obrazami w błyszczących, złoconych ramach. Sypialnia Granta. Po raz pierwszy słowa mąż i łóżko połączyły się w jej głowie. Kate wstrzymała oddech.

Na stole przy drzwiach leżała sterta paczek owiniętych srebr-

nym papierem. Przeczytała starannie wykaligrafowany podpis.

Tato, z wyrazami miłości na Boże Narodzenie. Charlie

Obraz zamazał się przed jej oczami, ale oprzytomniała, słysząc głos Granta. Pewnie mówił do lokaja. Cichutko przymknęła drzwi.

- Dziękuję, że przyszedłeś. Byłbym wdzięczny, gdybyś zajrzał jutro do mojej żony i dziecka. Moim zdaniem obie wyglądają całkiem dobrze, chociaż Kate z uwagi na okoliczności musi być bardzo zmęczona. Ale będę spokojniejszy, kiedy lekarz potwierdzi moją opinię.

Inny lekarz? Kate zostawiła drzwi lekko uchylone. Rozległ się śmiech, pełen rozbawienia, męski, z leciutką nutą kpiny.

- Wydaje mi się, że poradziłeś sobie całkiem nieźle, biorąc pod uwagę brak doświadczenia w odbieraniu porodów. A może nabrałeś wprawę przez ten rok po wyjeździe z Edynburga?

- Obserwowałem tylko jeden poród. Ale dzięki Asklepiosowi i wszystkim innym bogom, którzy czuwają nad nieudolnymi studentami medycyny, przeczytałem odpowiednie rozdziały podręczników i coś z tego musiało mi zostać w głowie. Ale wiedza książkowa to zupełnie coś innego niż...

Drugi mężczyzna zrobił jakąś uwagę ściszym, uspokajającym głosem, ale Kate nie zdołała zrozumieć jego słów. Grant nie ma doświadczenia? Nie jest lekarzem - pytała się w myślach z oburzeniem. Okłamał mnie...

- Myślałem, że pomocne będzie doświadczenie ze źrebiącymi się kłaczami, ale nic z tego... - wyznał Grant.

Źrebiące się kłacze? Myślał, że odbierze moje dziecko jak źrebaka!

Kiedy tylko pożegnał się z gościem, stanęła w progu jego pokoju.

- Kate, co się stało? Nie możesz zasnąć?

- Nie jesteś doktorem?! - W dwóch krokach znalazł się tak blisko niej, że mogła dźgnąć go palcem w klatkę piersiową. - Odebrałeś moje dziecko, mówiłeś, żebym się nie obawiała. Ty kłamco!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Grant zrobił krok do tyłu, niepokój zniknął z jego twarzy.

- Mam za sobą dwuletnie studia medyczne, a nie było w pobliżu nikogo innego, kto mógłby odebrać twoje dziecko.

- Mogłeś mi o tym powiedzieć. - Usiadła gwałtownie na najbliższym krześle. - Uznałeś, że możesz mnie potraktować jak źrebiącą się klacz?!

- Ach, słyszałaś to... Do licha. Zrozum, Kate, byłaś przerażona, cierpiąca i nie miałaś pojęcia, co robić. Należało cię uspokoić i wzmocnić. Czy gdybym ci powiedział, że nigdy dotąd nie odbierałem porodu, to pomogłoby ci się odprężyć? Czy to by cię uspokoiło?

Spiorunowała go wzrokiem, rozwścieczona tą logiczną argumentacją. Kate westchnęła.

- Przepraszam. Masz rację, oczywiście. Jestem tylko...

- Zażenowana, zmęczona i poruszona.

- Tak - przyznała Kate. I skołowana, dodała w myślach. Niech go lichu! Jak może być taki racjonalny, logiczny i mieć rację, kiedy ja mam ochotę rąbnąć w coś pięścią. - Nie powiedziałeś mi, że jesteś hrabią.

Chciała się ukryć przed światem, zapaść pod ziemię, zniknąć wszystkim z oczu. A tymczasem zawarła małżeństwo, które musiało trafić do rubryki towarzyskiej i stać się tematem plotek.

Grant przesunął ręką po włosach. Zrozumiała, że był zmęczony. Straszliwie zmęczony. Niewiele miał czasu na sen, odkąd wszedł do tamtej rudery i ją znalazł. Bardzo niewiele, a wyruszył w drogę wkrótce po poważnym urazie głowy.

- Nie sądziłem, że to ważne. Zresztą nie byłaś w formie do prowadzenia konwersacji. - Jego usta drgnęły. - Mój dziadek był umierający albo już nie żył, a ja nie mogłem być przy nim. Nie miałem ochoty o tym rozmawiać. Ani myśleć. Chciałem tylko wrócić do Charliego.

- Przeze mnie nie zdążyłeś pożegnać się z dziadkiem?

Grant potrząsnął głową i usiadł naprzeciw niej. A właściwie osunął się na fotel, wyciągnął nogi przed siebie, odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Bandaż na czole nadawał mu wygląd bandyty, pirata po stoczonym bitwie.

- Nie, i tak nie dotarłbym na czas, przez ten wypadek w Edynburgu. Zresztą nie miałem wyboru, musiałem z tobą zostać. On również by tego ode mnie oczekiwał.

Rzeczywiście nie miał wyboru. Nikt nie zostawiłby kobiety w takiej sytuacji jak ona. A przynajmniej nikt przyzwoity. Wyszła za męża za porządnego człowieka. Kate uspokoiła się, złość zniknęła i po raz pierwszy mogła należycie przyjrzeć się twarzy Granta.

- Przepraszam. Idź do łóżka. Jesteś wykończony.

Grant potrząsnął głową i otworzył oczy. Były zielone, ale w ciepłym odcieniu, wpadającym w orzechowy brąz... Poczowała się wstrząśnięta, że popatrzyła na niego jak na mężczyznę.

- Zaraz. Muszę najpierw zajrzeć do Charliego.

Nie zamierzała go dłużej dręczyć pytaniami, dlaczego nie powiedział jej, że był już żonaty, że miał syna i tytuł. To mogło poczekać do rana. A już na pewno nie chciała doszukiwać się w nim podobieństw do Jonathana...

- W takim razie wracam do łóżka. Dobranoc.

Nie odezwał się, dopóki nie przeszła przez próg. Zaczęła nawet podejrzewać, że jednak zasnął, ale w końcu usłyszała: „Dobranoc, Kate”.

Cicho zamknęła za sobą drzwi.

- Dobranoc, Kate. Dobranoc, żono - dodał szeptem Grant, kiedy zamknęła za sobą drzwi. Biedaczka, wyglądała okropnie. Błada, z ciemnymi sińcami pod przekrwionymi oczami, z mysiemi włosami związanymi niedbale w koński ogon i twarzą zmiętą z wyczerpania, zażenowaną i niepewną. Miał nadzieję, że kiedy dojdzie do siebie i ubierze się przyzwoicie, będzie przynajmniej wyglądała na damę, jeśli nie na hrabinę.

Wstał z wysiłkiem i z ulgą zrzucił z siebie ubranie. Czuł się tak, jakby chodził w nim co najmniej przez rok. Umył się szybko

i włożył luźne spodnie, koszulę i szlafrok, w którym mógł się zdrzemnąć, w razie gdyby Charlie potrzebował jego obecności. Kątem oka dostrzegł coś srebrzystego. Prezenty gwiazdkowe. Rozerwał opakowanie, z mieszaniną żalu i przyjemności.

Kiedy wślizgnął się cicho do pokoju Charliego, spod kołdry wyłoniła się potargana ciemnoblonde czupryna.

- Tata!

- Miałem nadzieję, że będziesz już spał. - Grant usiadł na brzegu łóżka i znalazł się w uścisku, który o mało nie połamał mu żeber. - Uch! Jesteś już dla mnie za silny.

Charlie roześmiał się łobuzerskim śmiechem sześciolatka i wypuścił go.

- Cieszę się, że jesteś w domu. - Zerknął na ojca spod rzęs.

- Ja również. Przykro mi, że nie było mnie tutaj, kiedy dziadek umierał.

- Doktor Meldreth zaprowadził mnie do niego. Dziadek był strasznie śpiący, powiedział, że jest bardzo stary i zmęczony, że chce już odejść i być z prababcia, więc mam się nie smucić. Ale mimo to jest mi smutno.

- Wiem, Charlie, mnie również. I tak będzie jeszcze przez pewien czas, ale potem będziemy już pamiętać tylko dobre chwile, to, o czym z nim rozmawialiśmy i co razem robiliśmy... A wtedy nie będziesz się czuł tak źle. Co robiłeś w Boże Narodzenie?

- Poszliśmy na spacer i do kościoła, a potem otworzyłem prezenty, bo pradziadek kazał mi to zrobić. - Pociągnął nosem. - Dał mi swój zegarek. Ja... mazałem się trochę, ale byłem dumny, że go dostałem, i cieszę się z niego. A tobie bardzo dziękuję za żołnierzyki i zamek, i nowe buty. Potem zjedliśmy świąteczny obiad i pan Gough pokazał mi, jak się wznosi toast. Więc wzniosłem toast „za nieobecnych przyjaciół”, za pradziadka i ciebie.

- Widzę, że dom był we właściwych rękach, kiedy nim zarządzałeś, Charlie. - Grantowi udało się jakimś cudem zapanować nad głosem. - Znalazłem swoje prezenty... Czy mam je teraz rozpakować?

Grant poszedł po prezenty i otworzyli je razem. Dziadek dał

mu miniaturę rodziców, namalowaną w ostatnim czasie na podstawie osobnych portretów wiszących w Długiej Galerii. Przeczytał dołączony do niej liścik, wydmuchał nos, nie próbując nawet ukryć wzruszenia, i sięgnął po prezent od Charliego, który odłożył na bok.

- To znakomite! - zawołał na widok dużego, nawet udanego portretu starego psa Ramblera w odrobinę krzywych, ale bez wątpienia własnoręcznie wykonanych ramkach. - Powieszę go w gabinecie nad biurkiem. Dziękuję, Charlie. A teraz pora spać. Chcesz, żebym został tutaj na noc?

- Teraz, kiedy jesteś w domu, już wszystko w porządku, tato. A pan Gough pozwolił mi się wygadać do woli. On uważa, że poczujemy się lepiej po pogrzebie, kiedy pożegnamy się z dziadkiem, jak należy.

Ucieszył się, że nauczyciel okazał się człowiekiem wrażliwym, za jakiego zresztą uważał go Grant, przyjmując go do pracy.

- Wiesz, gdzie mnie szukać. - Grant okrył syna, pochylił się i pocałował go na dobranoc, a chłopiec przynajmniej tym razem nie wykręcał się, zażenowany objawami czułości. Wydawało się, że wszystko rozumiał i przyjął to nadspodziewanie dobrze, chociaż był jeszcze taki mały.

- Nie wiedziałem, że zamierzasz się znowu ożenić, tato - odezwał się jeszcze Charlie bardzo zaspianym głosem.

Ani ja, pomyślał Grant i odpowiedział:

- Śpij, Charlie. Wy tłumaczę ci wszystko rano.

Miał nadzieję, że syn wszystko zrozumie...

- To mały aniołeczek, *milady*. - Jeannie odłożyła śpiące dziecko do kołyski, którą przyniosła do bawialni, kiedy Kate karmiła Annę. Syta, czysta i ukołysana dziewczynka zasnęła jak malutki, nieco czerwony na buzi cherubinek.

Kate ukryła się za kołyską, w bezpiecznym sanktuarium sofy, przed usilnymi, wyczerpującymi zabiegami Wilson, mającymi ją upodobnić do szacownej damy. Wilson nie miała lekko z uwagi na brak przyzwoitej sukni, w którą mogłaby przebrać swoją nową panią, nie mówiąc już o figurze, która nie powróciła jeszcze, naturalnie, do dawnego stanu. W burej, bezkształtnej kiec-

ce, z mysimi, proszącymi się o fryzjera włosami Kate wyglądała na kobietę pozbawioną gustu i chorą i dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Kiedy jej mąż wypocznie i zobaczy ją w pełnym świetle, gorzko pożałuje swojego impulsywnego, rycerskiego gestu.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie. Śpiesznie otuliła się znalezionym przez Wilson szalem, który miał za zadanie ukryć jej ciało tak dokładnie, jak to tylko możliwe.

- Dzień dobry. Mogę wejść? Dobrze spałaś? - Wyraźnie widziała ciemną oprawę oczu Granta i czyste linie jego twarzy. Zbójcki bandaż zniknął, odsłaniając gojące się rozcięcie i ciemny siniec na czole.

- Dzień dobry. Tak, oczywiście.

Kate nie zamierzała kulić się na sofie i próbować się ukryć. Może i wyglądała okropnie, ale miała swoją dumę. Opuściła nogi na podłogę, usiadła prosto, uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Przyjechał doktor Meldreth, Kate. Byłoby dobrze, gdyby zbadał ciebie i Annę.

- Studiował z tobą w Edynburgu, jak rozumiem? - Grant kiwnął głową. - Ale w przeciwieństwie do ciebie jest wykwalifikowanym lekarzem? - Pożałowała, że nie ugryzła się w język.

- Ma bardzo wysokie kwalifikacje - zapewnił Grant, zanim zdążyła jakoś złagodzić swoje słowa. W jego głosie nie wyczuwała irytacji, ale patrzył na nią chłodniejszym spojrzeniem. Pewnie pomyślał, że ożenił się z jędzą. - Wprowadzę go, dobrze?

Nie czekając na skinienie głowy Kate, wpuścił do pokoju niskiego, piegowatego, pogodnego mężczyznę mniej więcej w jego wieku. - Moja droga, to doktor Meldreth. Meldreth, to lady Allundale. Zostawiam was samych, będę w gabinecie, zajrzyj, kiedy skończysz, dobrze?

Kate skinęła na swoje dwie pomocnice i zdołała przywołać na usta spokojny, przyjazny uśmiech. Doktor zbadał Annę, a potem - wprawnie i taktownie - Kate, nie przestając bawić jej swobodną rozmową.

- Jesteście obie w doskonałym stanie zdrowia - zapewnił. -

Ale pani musi odpoczywać, lady Allundale. Rivers powiedział mi, jakie ciężkie przeżycia ma pani za sobą, i wydaje mi się, że nie odżywiała się pani zbyt dobrze, prawda? I to od dłuższego czasu.

- Prawdopodobnie ma pan rację, doktorze.

Zamknął torbę, poprawił mankiety i zerknął w stronę Wilson i Jeannie. Wyglądało na to, że zależało mu na rozmowie w cztery oczy.

- Dziękuję, zadzwonię, gdybym was potrzebowała. - Kiedy zostali sami, zmusiła się, żeby spojrzeć lekarzowi w oczy. - Chciał mi pan coś powiedzieć?

- Będę mówił otwarcie. Mam świadomość, że wasz ślub tylko nieznacznie poprzedził przyjście małej Anny na świat. Grant kręci w tej sprawie i stara się przedstawić to tak, jakby wasz związek trwał od dawna, a małżeństwo zostało zawarte już jakiś czas temu, tylko trzymaliście je w tajemnicy... choćby przez wzgląd na pogarszający się stan zdrowia jego dziadka...

- Rozumiem, że pan, jako lekarz, jest zobowiązany do zachowania tajemnicy.

- Oczywiście. - Nie wydawał się zaskoczony chłodnym tonem jej głosu. - Chciałem tylko zauważyć, że... - Urwał i zaklął cicho pod nosem. - To trudniejsze, niż sądziłem. Pragnę zapewnić, że udzielę pani każdego możliwego wsparcia. Zastanawiam się, na ile jest pani obeznana z przeszłością Granta.

Kate mogła odegrać rolę urażonej hrabiny i zmrozić go wyniosłym spojrzeniem albo przyjąć przyjazną dłoń, jaką zdawał się do niej wyciągać. Potrzebowała przyjaciela.

- Nie wiem o nim nic. Wychodząc za niego, nie miałam nawet pojęcia, że jest dziedzicem tytułu hrabiowskiego. Ani że jest wdowcem z dzieckiem.

- Grant sam pani o tym opowie. Ale był bardzo związany ze zmarłym hrabią, to on go wychowywał i zrobił to doskonale, choć może położył nadmierny nacisk na tradycję i poczucie obowiązku. Grant poślubił szlachetnie urodzoną pannę, żeby zadowolić dziadka, i robił wszystko, co uważał za swój obowiązek, wmawiając sobie, że tak właśnie powinno wyglądać małżeństwo. - Doktor Meldreth przeczesał ręką swe piaskowe włosy. -

Mówię za dużo, ale musi pani wiedzieć, że związek z Madeleine to była katastrofa. A jej śmierć jeszcze pogorszyła sytuację.

- Co się stało? - Kate niecierpliwie wyczekiwała odpowiedzi. A wydawało jej się, że jedzie do spokojnego, wygodnego domu. Do skromnego, ale dostatniego mieszkania wiejskiego doktora...

- Wybuchł pożar. Rivers... był ranny, ale zdołał wynieść Charliego. Madeleine nie udało się uratować.

- Kiedy?

- Cztery lata temu. Charlie nic z tego nie pamięta, dzięki Bogu.

- To prawdziwe dobrodziejstwo... Jestem panu wdzięczna. Dzięki temu będę mogła unikać bolesnych tematów.

- Prawdę mówiąc, rozmowa o tym mogłaby wyjść mu na dobre. - Doktor Meldreth wstał. - Rivers zniósł to wtedy zbyt dobrze, dla dobra dziecka. Nie jestem pewien, czy zdołał uporać się z tą traumą, zamknąć za sobą tamten rozdział życia. Teraz jest śmiertelnie zmęczony, wstał z łóżka zbyt wcześnie po urazie głowy i w dodatku zadręcza się poczuciem winy, że nie zdążył zobaczyć się z dziadkiem przed jego śmiercią.

- Spróbuję nakłonić go do odpoczynku. - Kate wstała i podała doktorowi rękę. - Dziękuję. Dobrze wiedzieć, że Grant ma w okolicy prawdziwego przyjaciela.

- Wpadnę za dwa dni, jeśli nie wezwie mnie pani wcześniej. - Meldreth krótko uściśnął jej rękę. - Nie byłem pewien, czy powinienem o tym mówić, ale Rivers twierdzi, że nie brak pani odwagi, więc... - Wzruszył ramionami. - Idę do gabinetu. Miłego dnia, lady Allundale.

Kate czuła się zagubiona. Wcale nie uważała się za taką odważną. Została wychowana na wsi, żony sąsiadów robiły, co mogły, żeby udzielić wsparcia dziewczynce osieroconej przez matkę. I choć z pewnością nie miała powodu wstydzić się swoich manier, to brakowało jej obycia. Nie obracała się bowiem wśród wyższych sfer, do których należał Grant. A teraz oczekiwano od niej, że będzie wiedziała, jak powitać księcia, dygnać przed królową i zorganizować przyjęcie.

Cóż, należało zacząć natychmiast. Zadzwoiła po Wilson.

- Nie wiem, kiedy odbędzie się pogrzeb, ale powinnam mieć ubrania żałobne. - Być może będą musiały zaimprovizować coś naprędce i ufarbować stare ubrania, więc należało wziąć się za to natychmiast.

- Jutro, *milady*. Jego wysokość powiedział, żeby tym pani nie niepokoić. W pogrzebie będą uczestniczyli wyłącznie dżentelmeni, bez dam, więc pani może pozostać w swoich pokojach.

Odrobina energii, jaką zdołała wykrzesać, wyparowała. Kate usiadła i wbiła wzrok w szare niebo za oknem, próbując doszukać się jakiegoś sensu w tym świecie, do którego trafiła, i znaleźć w nim swoje miejsce. Poniosła jednak żalostną porażkę. Przyniesiono lunch. Oraz stertę powieści, czasopism i gazet.

Kate nakarmiła Annę, ukołysała ją i ucięła sobie krótką drzemkę, a potem starała się skupić na propozycji Wilson zrobienia listy najpilniejszych sprawunków.

Grimswade pojawił się, kiedy lokaj wynosił nakrycia.

- Czy ma pani jeszcze jakieś życzenia, *milady*? - Wiedziała, że kamerdynerzy zachowywali zwykle pełną rezerwy powagę, ale on był wyraźnie spięty. Wszyscy w domu zdawali się wstrzymać oddech.

Skarciła się w duchu za rozczulanie się nad sobą. Ona i jej córka były bezpieczne, otoczone opieką i przynajmniej na pewien czas ukryte przed światem. I miały przed sobą przyszłość, nawet jeśli ta przyszłość była na razie spowita mgłą niepewności. Grant i Charlie przeżywali żałobę po śmierci kogoś bardzo bliskiego i najlepsze, co mogła w tej sytuacji zrobić, to nie zawracać im głowy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kate obudziła się wyspana i wypoczęta, kiedy pokojówka rozsunała zasłony. Światło miało inną barwę. Usiadła i zobaczyła, że gruba pierzynka śniegu pokryła ogród pod czystym, jasnoszarym niebem.

- Musiało w nocy mocno sypać, Wilson. Czy dom jest odcięty od świata?

Kiedy pokojówka odwróciła się, Kate spostrzegła, że miała oczy zaczerwienione od płaczu. Poczuli się bezradna.

- Bardzo padało, ale główna droga jest przejezdna, *milady*, a służba odśnieżyła ścieżkę do kościoła. - Wilson wniosła tackę z filiżanką czekolady, postawiła ją na stoliczku przy łóżku i zajęła się rozpalaniem ognia. - Za pół godziny wrócę i przygotuję pani kąpiel, *milady*.

Te luksusy, ta nienachalna, dyskretna obsługa zirytowała nagle Kate. Była teraz hrabiną, ale urodziła się jako córka skromnego baroneta, zaledwie trzy razy w życiu była w Londynie, urodziła nieślubne dziecko i miała brata, który bez skrępowań wpłatał ją w przestępstwo.

Drzwi otworzyły się w momencie, gdy nieostroźnie wzięła łyk gorącej czekolady i oparzyła wnętrze ust.

- Wilson?

- To my. Dzień dobry. - W niskim głosie brzmiał rozpaczliwy smutek i znużenie. - Przyszedłem ci powiedzieć, że wychodzimy do kościoła o dziesiątej. Procesja będzie przechodziła pod oknami, jeśli masz ochotę popatrzeć. - Grant stał przy samych drzwiach, z ręką wspartą na ramieniu Charliego, który tulił się do jego boku. Oczy chłopca były zaczerwienione, ale głowę trzymał wysoko. Grant wyglądał na skrajnie wyczerpanego, ale jego czarne ubranie i krawat były nieskazitelne.

- Tak mi przykro. - Filiżanka, którą odstawiła na spodek, za-brzęczała. Grant skrzywił się. Odrzuciła kołdrę, zsunęła się

z łóżka i stanęła przed nimi w nocnej koszuli. Co mogła zrobić? Jak znaleźć słowa pocieszenia? Instykt podpowiadał jej, by uścisnąć ich mocno i wziąć na siebie część ich bólu. Ale była przecież obca. Nie chcieli jej.

- W kościele będą miejscowi dżentelmeni, którym uda się przedrzeć przez zaskry. No i służba oraz dzierżawcy... Niewielka grupka wróci z nami na lunch, ale służba doskonale sobie ze wszystkim poradzi. - W taki sam sposób mógł zwracać się do przypadkowego gościa, który wymagał specjalnej opieki, ale w gruncie rzeczy był intruzem. - Nie będzie żadnych krewnych, nikt nie zostanie na noc. Mamy tylko kuzynów mieszkających na zachodzie kraju, zbyt daleko, by dojechać w taką pogodę, oraz cioteczną babkę w Londynie, która prawdopodobnie nie jest już w stanie podróżować.

Kate usiadła na brzegu łóżka.

- Tak mi przykro - powtórzyła. - Czy mogłabym coś zrobić? Może napisać listy?

- Dziękuję. Sekretarz dziadka... mój sekretarz, Andrew Bolton, zajmie się korespondencją. Ty nie musisz nic robić. - Grant popatrzył na chłopca i odwrócili się do wyjścia. - Gotów? Powinniśmy już zejść na dół.

- Jestem gotów. - Charlie wyprostował się i z determinacją uniósł głowę, zupełnie jak ojciec. Zatrzymał się i obejrzał na Kate. - Dzień dobry, macocho.

Kate obserwowała procesję przez okno. Okryta czarnym całunem trumna była niesiona przez sześciu krzepkich mężczyzn, na niej leżały poduszki z medalami i orderami lśniącoymi w białych promieniach słońca. Za trumną szedł Grant z ręką na ramieniu Charliego, obaj opanowani, godni. Za nimi wąż dżentelmenów w żałobnej czerni, dzierżawcy w najlepszych, niedzielnych ubraniach i cała męska służba.

Znalazła modlitewnik na półce w bawialni, usiadła i zaczęła cicho czytać tekst nabożeństwa pogrzebowego.

Przed wczesnym lunchem rozpogodziło się i Kate uznała, że musi coś zrobić. Uchyliła ukryte drzwi i zajrzała do sypialni

Granta, żeby sprawdzić, czy już wrócił do siebie, ale do czwartej się nie pojawił. Podała Jeannie nakarmioną, pomrukującą Annę, rzuciła zrozpaczone spojrzenie na swoje odbicie w lustrze i zeszła na dół.

- Czy goście już wyszli? - zapytała pierwszego lokaja, na jakiego się natknęła. Miał na ramieniu czarną opaskę, skrzywiła się na myśl, że sama nie nosiła żadnych oznak żałoby.

- Tak, *milady*.

- A gdzie jest mój mąż?

- W gabinecie, *milady*.

- Pokażesz mi drogę?

Zatrzymał się na końcu korytarza przed ciemnymi, dębowymi drzwiami.

- Mam zapukać?

- Nie, sama to zrobię. Dziękuję...

- Giles, *milady*. Mam na imię Giles.

Zapukała i weszła, nie czekając na zaproszenie. W pokoju było ciepło, na kominku płonął ogień, a zaciągnięte zasłony nie wpuszczały wiejącego od okien zimowego chłodu. Były dwa źródła światła, jedno przy starym fotelu krytym skórą, na którym spał Charlie, zwinięty w kłębek jak zmęczony szczeniak. Drugie oświetlało papiery i ręce siedzącego przy biurku mężczyzny, ale jego twarz pozostawała w mroku.

- Grant, nie pójdziesz do łóżka? - zapytała cicho.

Parsknął śmiechem, nieco zgrzytliwym.

- Moja droga, cóż za bezpośrednia propozycja.

Policzki Kate zapłonęły.

- To nie była próba flirtu, milordzie. - Nie wiedziałabym, jak to się robi. - Potrzebujesz odpoczynku. Musisz być wyczerpany.

- Podeszła bliżej i zmrużyła oczy, oślepione światłem lampki z zielonym abażurem. Gęsie pióro leżało obok kałamarza, suszka i bibuła na metalowej podkładce. Grant był całkowicie pozbawiony energii, po prostu siedział przy biurku, zbyt zmęczony, by się poruszyć.

- Możliwe. - Wydawał się zaskoczony, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że jego ciało się poddało. Nie próbował nawet wstać.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś, skoro nie chcesz przyjąć mojej pomocy? - Kate usiadła naprzeciw Granta i spojrzała na jego ręce o długich palcach. Piękne i zręczne, pomyślała. Mimowolnie wyobraziła sobie, jak jej dotykają w najintymniejszy i najbardziej pieśczośliwy sposób...

Zaczerwieniła się. Nienawidziła tego, że tak łatwo się rumieniła, zazdrościła dziewczynom o porcelanowej cerze, które potrafiły bez trudu ukryć swoje emocje.

- Z litości, zdaję sobie z tego sprawę - odpowiedziała za niego. - To był z twojej strony niezwykle wspaniałomyślny akt łąski, dla mnie i mojego dziecka... Ponadto twój dziadek nie mógł się doczekać twojego powtórnego małżeństwa, a ty byłeś gotów zrobić wszystko, żeby go uszczęśliwić. - Grant nadal milczał. - Ale ja nie mogę do końca życia siedzieć na górze w swoich pokojach.

- Nie do końca życia. Ale na razie jesteś w połogu. I również potrzebujesz odpoczynku.

Kate złożyła ręce na podolku i rozsiadła się w fotelu. Jeżeli sądził, że w ten sposób pozbędzie się jej, to bardzo się mylił.

- Zamierzasz tu siedzieć przez resztę popołudnia i wieczór? - zapytał spokojnie, kiedy kolejne polano wpadło do paleniska.

- Tak, jeśli ty nie pójdziesz się położyć - odpowiedziała równie rzeczowym tonem. - Nie na wiele przydasz się Charliemu, jeśli rozchorujesz się ze zmęczenia.

- W ciągu paru dni stałaś się takim doświadczonym rodzicem? - Tym razem w jego głosie pojawiła się ostrzejsza nutka.

- Nie trzeba być ekspertem, wystarczy być człowiekiem, żeby wiedzieć, że dziecko w okresie żałoby będzie potrzebowało twojej troski. W obecnym stanie nie nadajesz się do niczego, zbyt długo obywatel bez snu. Nie uporasz się także i z własnym smutkiem, doprowadzając się do ośpienia z wyczerpania.

- Ależ ty jesteś uszczypliwa. - Grant poruszył się niespodziewanie, usiadł prosto i zebrał leżące przed nim dokumenty. - Żadnych subtelnych kobiecych sztuczek, żeby mnie zwabić na górę, żadnych ciepłych słówek... tylko racjonalne argumenty?

- Jeżeli chciałeś takiej żony, która reaguje na sytuacje kryzysowe gruchaniem i trzepotaniem rżes, to poślubiłeś niewłaści-

wą osobę, milordzie. - Kate starała się nie podnosić głosu z uwagi na Charliego, ale nie zdołała całkowicie zapanować nad irytacją. - Nie wiem, jaka była twoja pierwsza żona, ale z pewnością sposób wychowania znacznie lepiej przygotował ją do odgrywania roli hrabiny. Obawiam się, że pod tym względem jej nie dorównam. Ale postaram się odgrywać od czasu do czasu oddaną żoneczkę, skoro tego ode mnie oczekujesz.

- Demonstrowanie oddania to byłoby z pewnością coś nowego. Niemniej jednak byłbym wdzięczny, gdybyś mogła powstrzymać się od odgrywania kogokolwiek. - Grant odsunął fotel i wziął na ręce Charliego. - Czy mogłabyś otworzyć mi drzwi?

Podążała za jego wysoką sylwetką korytarzem, a potem po schodach na piętro. W cieniu stał lokaj Giles, Kate skinęła na niego.

- Jego wysokość idzie się położyć. Proszę przekazać reszcie służby, żeby mu nie przeszkadzano, dopóki sam nie zadzwoni. To może oznaczać konieczność przesunięcia pory posiłków, więc proszę przeprosić w moim imieniu kucharkę. Może mogłaby zaplanować jakiś lekki posiłek, który da się przygotować w krótkim czasie?

Wzrok lokaja pobiegł ku plecóm Granta, z których niewiele można było wyczytać. Kate, czekając na odpowiedź, uniosła brwi, jakby trudno jej było zrozumieć wahanie lokaja. Nie miała dotąd do czynienia z wyniosłą służbą pracującą w rezydencjach tej klasy i podejrzewała, że wszyscy o tym wiedzieli. Jej wygląd bynajmniej nie pomagał.

Była jednak panią tego domu i musiała zdobyć pewien autorytet.

- *Milady.*

- Dziękuję, Giles. - Skinęła mu głową, jakby ani przez moment nie wątpiła w jego posłuszeństwo, i weszła po schodach. Zanim dotarła na podest, Grant skrzył już w boczny korytarzyk. Weszła za nim do pokoju, który musiał być sypialnią chłopca. Wysoki, jasnowłosy mężczyzna wyłonił się z wewnętrznych drzwi i odrzucił kołdrę. We dwóch rozebrali Charliego, zamienili kilka słów i Grant wyszedł.

- To jego guwerner, Gough. Będzie spał w przyległym pokoju

na wypadek, gdyby Charlie się obudził – wyjaśnił Grant w drodze do swojej sypialni. Kate bez zastanowienia ruszyła za nim. – Ja nie wymagam otulania kołderką, Kate.

– Nie wiem, czego wymagasz, milordzie. – Odwróciła się gwałtownie. – Z tego, co widzę, twój syn ma więcej rozumu i lepsze maniery niż ty.

Nacisnęła klamkę drzwi do swojego pokoju i zdążyła je otworzyć, ale silna dłoń zatrzasnęła je z powrotem. Grant patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– O co się złościś?

– O co? – Kate spojrzała mu w oczy i zaczęła wyliczać na palcach. – Zastanówmy się... Nie powiedziałeś mi, że odziedziczyłeś tytuł hrabiowski. Nie powiedziałeś, że jesteś wdowcem z synem. Doprowadzasz się do skrajnego wyczerpania, próbując wszystko zrobić sam. Zostałam nagle panią wielkiego domu, ale służba najwyraźniej nie spodziewa się przyjmować ode mnie rozkazów... – „Muszę się ukrywać, a tymczasem zostałam niespodziewanie arystokratką”, dodała w duchu.

– Niedawno przeżyłaś poród, powinnaś odpoczywać. – Grant odgarnął jedną ręką włosy z czoła, drugą nadal opierał o drzwi.

– Czuję się całkiem dobrze i mam do pomocy osobistą służącą oraz znakomitą nianię. Nie spodziewam się, że omówimy te wszystkie sprawy teraz, spodziewam się natomiast, że mój mąż położy się teraz spać, żeby rano rozsądnie ze mną porozmawiać.

– Dobrze. – Odwrócił się i wszedł do sypialni; poruszał się uważnie, jak człowiek pijany. Podszedł do łóżka. Kate podążała za nim.

– Pozwól. – Bez namysłu zaczęła pomagać mu się przebrać. – Teraz żakiet.

Wargi Granta drgnęły, to był pierwszy cień uśmiechu, jaki zobaczyła od kilku dni.

– Rozbierasz mnie, żono? Ostrzegam, że w tej chwili to daremny trud.

Pochwyciła swoje odbicie w lustrze, bezbarwna istota o zdeformowanej figurze, twarzy pokrytej plamami i w okropnej sukience, a obok stał elegancki, przystojny Grant. Najprawdopo-

dobniej z niej kpił.

- Wstań. Nie zamierzam wdrapywać się na łóżko.

Posłuchał potulnie, a Kate zsunęła mu z ramion żakiet. Miała wzrost nieco powyżej średniego, ale Grant był znacznie wyższy, niż jej się dotąd wydawało. Nic dziwnego, że podnosił ją z taką łatwością.

Napotkała jego spojrzenie.

- Masz bardzo ładne niebieskie oczy - mruknął. - Dlaczego dotąd tego nie zauważyłem?

Kate rzuciła kolejne spojrzenie w lustro i stłumiła cisnącą jej się na usta ripostę, że chociaż to jedno mu się w niej podobało.

- Miałem absolutną rację co do ciebie.

- Co? - zapytała niezbyt gramatycznie, zrywając mu z szyi krawat z nieco większą siłą, niż to było konieczne, a potem rozpięła guzik koszuli, która rozchyliła się, odsłaniając skrawek skóry pokrytej ciemnymi, kręconymi włosami.

- Masz w sobie odwagę i determinację.

Kate starannie składała długi pas muszliny.

- Próbuję zmusić cię do odpoczynku. Co w tym wymaga odwagi?

- Nie znasz mnie. - Usiadł. - Mógłbym być złośliwym. Sprowokowany, mógłbym cię uderzyć.

- Wydaje mi się, że znam się na ludziach i potrafię ocenić ich charaktery. - Owijała sobie jego krawat wokół ręki. A potem, powoli i cierpliwie, żeby nie patrzeć na Granta, zaczęła go rozwijać. Z tak bliskiej odległości czuła zapach jego skóry.

Podeszła do toaletki i położyła krawat na wierzchu, żeby odejść od niego, żeby zwalczyć tę nagłą pokusę zrobienia kroku do przodu, położenia głowy na jego piersi, otoczeniu ramionami jego smukłego, zmęczonego ciała.

Kiedy się odwróciła, Grant leżał na łóżku, nadal w koszuli i bryczesach. Pograżony w głębokim śnie. Przez chwilę stała nad nim i przyglądała mu się. Odprężony wydawał się o wiele młodszy, ale wciąż nie wiedziała, ile miał lat... Na pewno mniej niż trzydzieści. Włosy opadły mu na twarz, tak samo jak Charliemu, ale Kate oparła się pokusie odgarnięcia ich z posiniaczonego czoła. Grant nawet nie drgnął, kiedy okryła go lekkim ko-

cem i powoli zaciągnęła zasłony. Potem rozpała ogień na kominku i wysła.

Mój mąż jest niepokojąco atrakcyjnym mężczyzną, pomyślała i cicho zamknęła za sobą drzwi. Anna płakała w garderobie, Kate słyszała, jak Jeannie próbuje ją uspokoić.

- Mama zaraz wróci, maleńka. Tak, zaraz, nic się nie martw.

Mąż, pasierb, dziecko. Jej rodzina. Miała rodzinę, choć jeszcze kilka dni temu była sama na świecie, nie licząc podstępnego brata.

- Czyżbym słyszała jakąś głodną dziewczynkę? Mama już idzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Głód wyrwał Granta ze snu. Powoli zaczęły do niego docierać stłumione odgłosy domu. Trzaskanie ognia na kominku, kroki kogoś brnącego w śniegu, lekkie stopy biegnącego dziecka i podążające za nim cięższe, dorosłego człowieka. Niewątpliwie Charlie znowu wystawiał na próbę cierpliwość guwenera. Gdzieś w pobliżu rozległ się płacz dziecka i zaraz ucichł.

Przez szparę w zasłonach sączyło się światło dzienne i kładło oślepiająco jasną, bo odbitą od śniegu smugą na kocu, którym ktoś okrył jego nogi. Grant odgarnął z oczu włosy, skrzywił się i usiadł, zbyt rozleniwiony, żeby pociągnąć za sznurek dzwonka i poprosić o jedzenie i kąpiel.

Musiał przejąć wszystkie sprawy w hrabstwie, a niewykluczone, że to najłżejszy z obowiązków, jakie przed nim stały. Już od dwudziestu lat, od śmierci ojca, wiedział, że kiedyś je odziedziczy, i miał czas się przygotować. Dziadek nauczył go wszystkiego, a kiedy podrósł, dopuszczał go do podejmowania decyzji, tłumaczył swoje wybory i powierzał coraz większą odpowiedzialność. Grant nie spodziewał się odkryć w posiadłości żadnych niespodzianek, zresztą wraz z tytułem odziedziczył również doskonałego rządcę i prawnika.

Pozostawała Kate. Jego nowa żona. Co mu strzeliło do głowy, żeby ożenić się z nią tak bez zastanowienia? Bez wątpienia znajdowała się w poważnych tarapatach, sama z nowo narodzonym dzieckiem, bez środków do życia, ale mógł zaoferować jej dom w jednej ze swych posiadłości i wyznaczyć pewien fundusz. A potem zapomnieć o niej.

Dziadek nie mógł sobie wybaczyć pierwszego małżeństwa Granta. Obwiniał siebie za to, że przedstawił wnuka Madeleine Ellmont, zamartwiał się, że Grant był samotny, a Charlie nie miał matki i że przyszłość hrabstwa zależała od zdrowia jedyne-go potomka. Gryził się tym tak bardzo, że Grant znienawidził re-

zydencję, która zawsze była jego domem.

Ale mógł dalej okłamywać dziadka albo oświadczyć się którejś z uroczych, dobrze urodzonych panien. Co go popchnęło do nieprzemyślanych oświadczeń w momencie, gdy dziadek był już w stanie agonalnym i przestał się przejmować jego powtórnym małżeństwem? Chyba przecucie, że Kate była godna zaufania... To samo dostrzegł w niej wczoraj, kiedy spojrzał jej w oczy i zobaczył w nich błysk, który na moment zaparł mu dech w piersiach.

Zegar wybił dziesiątą. Boże, przespał ponad dwanaście godzin! Grant wychylił się z łóżka i pociągnął za sznur dzwonka. Powinien jakoś uporządkować sprawy z Kate. Zaniepokoiło ją odkrycie, że została hrabiną i macochą, to zrozumiałe. Odnosił również przykre wrażenie, że zdenerwował ją, kiedy pomagała mu się rozebrać. Zapominał ciągle, że choć została matką, to była niezbyt doświadczoną, nieznaną światu dziewczyną. Co takiego jej powiedział? Miał nadzieję, że nic niestosownego. Po raz pierwszy zaczął się zastanawiać nad ojcem Anny i jego romansem z Kate – czy to była chwila szaleństwa, czy długotrwała, potajemny związek, a może...?

- Pan dzwonił, milordzie? - zapytał lokaj Giles.

Grant popatrzył na niego ze zmarszczonymi brwiami. Nie przywykł jeszcze do tego, że został milordem.

- Gorącej wody i kawy. I powiedz kucharce, żeby przysłała bekon, kiełbaski... wszystko. Ona będzie wiedziała.

Grant umył się i ogolił, a Giles w tym czasie naszykował mu czystą bieliznę oraz skromne, ciemne ubranie. Następnie zapukał do wewnętrznych drzwi i wszedł do apartamentu Kate. Znalazł ją w saloniku, z rękami zaplątanymi w kłęby włóczki, kołyska z dzieckiem stała obok niej. Mamrotała pod nosem coś, co brzmiało jak przekleństwo.

- Dzień dobry. Kocia kołyska?

- Och! - Wypuściła z rąk włóczkę, z której wypadły dwa druty.

- Pani Havers, gospodyni, przyniosła mi to. Uznała, że będę chciała zrobić kocyk do kołyski, to bardzo ładnie z jej strony. Nie chciałam jej mówić, że nie próbowałam robić na drutach,

odkąd skończyłam sześć lat. – Skrzywiła się, spoglądając na płataninę wełny. – „Próbowałam” to odpowiednie słowo, nawet wówczas. Potrzebujesz mnie, milordzie?

– Grant, proszę. Przyszedłem sprawdzić, jak się dzisiaj czujesz, i podziękować za to, że zmusiłaś mnie wczoraj, żebym poszedł do łóżka. Nie myślałem wtedy logicznie. – Zobaczył rumieniec na jej policzkach i przypomniał sobie swoje niestosowne komentarze na temat kokietowania go.

– Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej. – Znowu pochyliła głowę nad drutami, starając się złapać zgubione oczka. – Charlie dość wcześnie był na nogach i wystawiał cierpliwość swojego guwernera na ciężką próbę. Pan Gough wydaje się miłym młodzieńcem.

– To młodszy brat mojego kolegi ze studiów. Uznałem, że nadaje się na pierwszego nauczyciela, bo ma mnóstwo energii i Charlie go polubił.

Kate sięgnęła po splątaną włóczkę i zaczęła ją zwijać w kłębek, nie odrywając oczu od własnych rąk.

– Dobrze spałeś?

– Tak, znakomicie. Jak się dzisiaj miewa Anna?

Grant usiadł i podniósł z podłogi druty, a Kate opowiadała mu o dziecku. To wyglądało jak normalna poranna rozmowa rodzinna, może odrobinę wymuszona i sztywna, ale uprzejma. Mógł poprosić, żeby przyniesiono im tutaj dzbanek herbaty i biszkopty...

– Jutro wybieram się do Londynu. Muszę przedstawić się w Izbie Lordów, w Kolegium Heraldycznym i na królewskim dworze.

– Och. – Odłożyła włóczkę i usiadła prosto, jakby zbierała siły. Uciekał. – Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy, że wyjedziesz tak szybko. Nie jestem pewna, czy już nadaję się do podróży.

Grant potrząsnął głową.

– Ale... skoro już musimy, to czy moglibyśmy zatrzymać się po drodze w Newcastle? Chciałabym sobie kupić jedną czy dwie porządne suknie. – Rozejrzała się dokoła, wyglądało na to, że była zdecydowana zastosować się do jego woli. – Gdzie się po-

dziewają Jeannie i Wilson? Z pewnością zdążymy się przygotować.

- Spokojnie, nie zamierzam wlec cię ze sobą do Londynu. Zabiorę tylko Charliego i Gougha, bo na razie nie chcę zostawiać syna. Za kilka tygodni, kiedy już będę miał pewność, że chłopak przestanie mnie potrzebować, odeślę ich. - Kate zamknęła na chwilę oczy, poczuł wyrzuty sumienia, że nie doceniał, jak bardzo musiała być jeszcze wyczerpana. - Kiedy nabierzesz sił, możesz wybrać się do Newcastle po wszystko, czego potrzebujesz, nie tylko po suknie żałobne.

- Dobrze. Jak sobie życzysz. - Kate z uprzejmym uśmiechem sięgnęła ponownie po włóczkę i druty. Poczowała ulgę, że nie musi z nim jechać. - Powiedziałeś, że odeślesz Charliego?

- Kiedy tylko będę miał pewność, że mnie nie potrzebuje. Tutaj będzie się czuł lepiej, bezpieczniej niż w obcym domu, wśród nieznannej mu służby. Ja nie będę mógł mu poświęcać zbyt wiele czasu. Przyślę po niego ponownie za miesiąc czy dwa, długie podróże nie są dla niego męczące, to raczej przygoda. Ale chcę, żeby tutaj był jego dom.

- Oczywiście. Skoro sądzisz, że tak będzie najlepiej.

Grant powiedział sobie, że powinien być zadowolony z tak zgodnej, uległej żony. Tymczasem poczuł się perwersyjnie zawiedziony. Wczoraj, przez mgłę zmęczenia, zdołał jednak dostrzec iskrę irytacji w oczach Kate i wyzwanie do starcia woli. Kobiety po porodzie bywają humorzaste, wiedział o tym. Ta spokojna łagodność to bez wątpienia prawdziwy charakter Kate.

- Grant? - Przygryzła wargę. - Grant, czy wyślesz do gazet zawiadomienie o naszym małżeństwie? Wolałabym, żebyś tego nie robił. Czuję się bardzo niezręcznie...

Ogłoszenia w gazetach były ostatnią sprawą, o której myślał, ale zauważył jej zakłopotanie.

- Nie, nie wyślę. Ograniczę się do zawiadomienia o przyjściu na świat dziecka, ale bez informacji o dacie ślubu. Córka hrabiny Allundale. Zgoda? - Kate z wahaniem kiwnęła głową, ale wyraźnie przy tym pobladła.

- Wybacz, moja droga, ale mam masę rzeczy do zrobienia. - Bez wątpienia Kate z zadowoleniem zobaczy jego plecy. Dlacze-

go miałyby być inaczej?

5 maja 1820

Nareszcie w domu. Ciepło na plecach, świeże powietrze w płucach, słońce zalewające zielone stoki rozciągającej się przed nim Tyne Valley. Grant stanął w strzemionach, żeby rozprostować obolałe mięśnie. Pomimo ambiwalentnych uczuć w stosunku do Abbeywell, był tu kiedyś szczęśliwy i mógł być znowu, jeśli tylko zdoła znaleźć porozumienie z obecną żoną.

Służba uznała niewątpliwie, że postradał rozum, decydując się jechać konno z Londynu do Northumberland, zamiast wsiąść do powozu, ale on dobrze wiedział, co robi. Dla niego to były wakacje od odpowiedzialności, od spotkań i przyjęć, od negocjacji i zobowiązań towarzyskich. Oraz bufor pomiędzy rzeczywistością i zdroworozsądkowym realizmem Londynu a upiorami nawiedzającymi to miejsce.

Jeśli miał być szczery, bał się również spotkania z Kate.

- Lubię ją - odpowiedział Charlie na jego pytanie podczas miesięcznego pobytu w Londynie w marcu. Ale był zbyt zaabsorbowany przygodą, jaką była podróż powozem w towarzystwie pana Gougha, żeby skoncentrować się na tym, co zostawił za sobą w Northumberland. Chciał rozmawiać z tatą, odwiedzić z nim menażerię, zobaczyć żołnierzy w Tower. I ponownie cyrk Astleya...

- Zgadza się ze sobą? - dopytywał Grant.

- Oczywiście. Ona nie nudzi i pozwala mi bawić się z Anną, która jest całkiem miła, choć jeszcze nie nadaje się do zabawy... Możemy pójść do Tatt's? Proszę, tato?

Nie nudzi... To znajdowało potwierdzenie w listach Kate. Przychodziły regularnie co tydzień, zawsze trzystronicowe, napisane drobnym, starannym pismem. Każdy zawierał szczegółowy raport o stanie zdrowia Charliego i jego postępach w nauce, akapit o Annie oraz podstawowe fakty z życia domu i posiadłości.

Podpisywała się zawsze: „Twoja posłuszna żona, Catherine Rivers”, a jej listy były równie formalne, jak raporty pana Gougha o Charliem czy szczegółowe relacje rządcy o interesach posia-

dłości. Ani razu nie wyraziła chęci przyjazdu do Londynu ani nie skarżyła się na to, że zostawił ją samą.

Odpowiadał, oczywiście. Wysyłał co tydzień pakiet korespondencji na północ, długie listy do Charliego, notki do Gougha i odpowiedzi na pytania Wilkinsona w sprawie majątku. Zawsze był również jednostronicowy list do Kate z najświeższymi ploteczkami, jakich oczekiwała niegdyś jego pierwsza żona, Madeleine. Co robi rodzina królewska, jaki skandal wybuchł w towarzystwie – z pominięciem spraw kryminalnych, oczywiście – i jakie są obecnie najmodniejsze fasony czepków i obowiązująca długość sukni, co zaobserwował w Hyde Parku. Podpisywał: „Twój kochający mąż, Grantham Rivers”.

Park otaczający dwór rozciągał się przed nim jak dywan, droga rozwidlała się, prawa odnoga prowadziła do domu, lewa na wzniesienie zwieńczone mauzoleum wybudowanym przez jego pradziadka w połowie osiemnastego wieku. Kasztanek skręcił w lewą odnogę, zanim Grant się zorientował i ściągnął wodze. Nie musiał się śpieszyć, minęło dopiero południe, a nikt nie spodziewał się jego przyjazdu tego konkretnego dnia.

Klasyczny monument był idealnie wpasowany w zbocze, wyglądał jak z malowidła przedstawiającego Arkadię. Portal greckiej świątynki był skierowany na południe, w podziemiach spoczywali przodkowie, których pradziad Granta przeniósł z kościelnej krypty.

Nagle usłyszał śmiech i zatrzymał się w pół kroku. Rozpoznał piskliwy, niepohamowany chichot Charliego, ale towarzyszył mu inny, swobodny, radosny śmiech, zupełnie mu nieznan. Ruszył cicho, stąpając bezgłośnie po murawie, i zatrzymał się przy narożniku budynku.

Na dywanie, rozłożonym na płaskim trawniku przed schodami świątynki, siedziała kobieta w ciemnoszarej sukni i szerokim słomkowym kapeluszu, ocieniającym oczy, obejmowała ramionami kolana i obserwowała Charliego biegającego za piłką. Otwarta parasolka leżała obok niej.

– *Maman*, patrz! – Charlie wyrzucił piłkę wysoko w górę i wyciągnął się na całą wysokość, żeby ją złapać.

Kobieta zaczęła klaskać z takim entuzjazmem, że kapelusz

spadł jej z głowy i potoczył się w dół po zboczu pagórka. Jej długie włosy, brązowe jak kawa z mlekiem, zalśniły w słońcu i uwolniły się z uwięzi spinek. Kobieta roześmiała się i zawołała:

- Złap mój kapelusz, Charlie!

Maman? Grant ruszył naprzód w momencie, kiedy Charlie złapał kapelusz, odwrócił się i dostrzegł go.

- Tata! Tata! *Maman*, tata wrócił do domu!

Kobieta odwróciła się w chwili, gdy Charlie rzucił się na Granta i uderzył go głową w żołądek. Ojciec złapał go, wziął pod pachę i ruszył w jej stronę. Kate uniosła głowę, odrzucając włosy do tyłu, jak połyskliwy, falujący jedwab, miał więc niczym nieograniczony widok na jej owalną twarz, niebieskie oczy, stannowczy podbródek i różowe wargi rozchylone ze zdumienia.

- Mi... milordzie, nie spodziewaliśmy się ciebie jeszcze co najmniej przez jeden dzień. - Kolor odpłynął z jej twarzy, a rozluźnione dotąd ciało zeszytywniało.

Wziął się w garść i zdobył na wykrztuszenie w miarę logicznego zdania. Zmieniła się nie do poznania.

- Miałem niezłe tempo. - Postawił Charliego na nogi. - *Maman?*

- Macochy są tylko w bajkach i zawsze są okropne. Zapytałem pana Gougha, jak mówi się mama w rozmaitych językach i po zastanowieniu wybrałem *maman*. *Maman* to się podoba - zapewnił pośpiesznie. - Powiedziała, że to eleganckie.

- Usiądziesz? - To niesamowite, że jej głos brzmiał zupełnie spokojnie, choć wewnętrznie trzęsała się z emocji. Kate wskazała ręką otwarty koszyk i zdobyła się na coś, co, jak miała nadzieję, przypominało zachęcający uśmiech. - Zjedz z nami lunch. Mamy tyle jedzenia, że moglibyśmy przetrwać oblężenie. Charlie, jak zwykle, zapewniał kucharkę, że możemy zabłądzić w lesie na kilka dni. Nigdy nie zabłądziliśmy, ale kucharka woli nie ryzykować.

Kate obserwowała męża, który podszedł do dywanika i usiadł obok niej. Zauważył leżącą pod parasolką Annę; wierzgała nóżkami i gryzła kościane kółko.

Grant połaskotał małą.

- Urosła i wygląda kwitnąco. Podobnie jak ty - dodał. - Ledwo cię poznałem.

Musiał natychmiast uświadomić sobie swój nietakt, bo mocno zacisnął usta. Kate powstrzymała się od komentarzy, poskromiła swoje włosy, zwinęła je i wcisnęła na głowę kapelusz.

- Dzieci szybko rosną, taka już kolej rzeczy. Ale ona ma się doskonale, ja również. - Rzuciła mu badawcze spojrzenie z ukosa, dbając o to, by je zauważył. - Wyglądasz znacznie lepiej, niż zapamiętałam.

Ta uwaga ewidentnie go zaskoczyła. Zrzucił z głowy kapelusz i popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Dziękuję. Ty również.

Wychodząc za niego, wiedziała, że był przystojnym mężczyzną, ale nie aż tak atrakcyjnym jak teraz.

- W grudniu byłeś posiniaczony i wyczerpany. Dochodziłeś do siebie po uderzeniu w głowę i byłeś pogrążony w żałobie - stwierdziła Kate i lekko wzruszyła ramionami. Ten ruch sprawił, że Grant przesunął spojrzenie w dół, na jej piersi, mężczyźni byli tacy przewidywalni.

Kate aż wstrzymała oddech, kiedy poczuła narastający żar w głębi brzucha. Od urodzenia Anny minęło już prawie pięć miesięcy. Wyczerpana porodem nabrała przekonania, że już nigdy nie zapragnie, by jakikolwiek mężczyzna jej dotknął. Zresztą pierwsze i jedyne doświadczenie w tej materii nie było na tyle przyjemne, by pragnęła je powtórzyć.

I w takim wygodnym stanie trwała przez pierwsze trzy miesiące, do dnia, w którym podczas obiadu podniosła wzrok na wiszący na przeciwległej ścianie portret Granta. Dotychczas był to po prostu element dekoracyjny, na który nie zwracała uwagi, ale gdy tamtego wieczoru spojrzała w te zielone oczy, poczuła nagłe pożądanie. To uczucie było tak dojmująco pierwotne, tak bezwstydnie cielesne, że zaczęła się dławić pasztetem rybnym i pan Gough podbiegł, żeby podać jej wodę.

Od przyjscia listu, zapowiadającego powrót Granta, znajdowała się w stanie zmieszania, niepokoju i wyczekiwania. To był jej mąż - a mężowie dochodzili swoich małżeńskich praw.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- W końcu byłam wtedy w połogu - kontynuowała Kate spokojnie, mając nadzieję, że ognisty rumieniec na jej policzkach zostanie złożony na karb tak bezpośredniej wypowiedzi. A tymczasem na myśl o tym, że Grant mógłby wyegzekwować swoje prawa małżeńskie, zaparło jej dech w piersiach. - Trudno się dziwić, że w porównaniu z tym obie teraz wyglądamy całkiem nieźle. Oczywiście ja nawet wtedy mogłam ocenić, że jesteś urodziwym mężczyzną, ale musiałeś poczuć ogromną ulgę, że nie jestem taką pokraką o cętkowanej twarzy, jak się obawiałeś... i jaką mnie zapamiętałeś.

- Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. - Zorientowała się, że Grantowi rzadko brakowało słów. Możliwe, że poczuł się mile połączony, choć bez wątpienia przywykł do tego, że uważano go za przystojnego.

- Nie musisz nic mówić. - Nie była konwencjonalną pięknoscią, nigdy się do takich nie zaliczała, ale sądziła, że w ostatnim czasie prezentuje się całkiem przystojnie, i była zadowolona, że Grant podzielał jej opinię.

- Przebywałem poza domem bardzo długo, znacznie dłużej, niż zamierzałem. - Wyglądało na to, że chciał za jednym zamachem wygłosić wszystkie przeprosiny. Kate zastanawiała się, czy na długość jego pobytu w Londynie miał wpływ obraz nowej żony, jaki utrwalił się w jego pamięci. Czy uciekł do Londynu w ramiona pięknej utrzymanki? W każdym razie przeprosiny zostały wygłoszone, choć to było raczej stwierdzenie faktu, a nie wyraz żalu.

- Radziliśmy sobie doskonale, zresztą okazałeś się bardzo regularnym korespondentem. - Co nie oznacza, że rozumiem cię choć trochę lepiej niż przed twoim wyjazdem, dodała w duchu. - Masz ochotę na kawałek? - zapytała. - To pasztet z kurczaka i szynki.

- Tato, na długo przyjechałeś do domu? - Charlie siedział niemal na stopach ojca i najwyraźniej zrezygnował z wysiłku, by być grzecznym i nie przeszkadzać dorosłym w rozmowie.

- Na całe lato. Auć! - Grant przewrócił się na dywan, kiedy Charlie rzucił się na niego i zaczął go ściskać. - Jesteś za duży, żeby wskakiwać na swojego biednego ojca. Możesz już jeździć ze mną i uczyć się prowadzenia posiadłości, pod warunkiem że będziesz należycie przykładał się do lekcji pana Gougha. A teraz siedź cicho i jedz piknikowe smakołyki, a ja porozmawiam z twoją macochą. - Grant posadził chłopca pomiędzy nimi, Kate czuła dotyk mocnego ramienia męża obejmującego syna i drżenie szczupłego ciała dziecka, trzęsącego się ze szczęścia jak podekscytowany szczeniaczek.

Ramię było ciepłe i kusilo, by się na nim wesprzeć, by poczuć, jak napinają się mięśnie, by ją podtrzymać. Kate usiadła prosto i napełniła jedzeniem talerz Granta.

- Dziękuję. Miałaś wiadomość od brata? - zapytał, biorąc od niej talerz.

- Nie. Nie napisałam do niego i niewątpliwie wspominałam o tym w listach. Nie chcę, żeby wiedział o tym małżeństwie. Nie chcę, żeby wiedział, gdzie jestem. Jeśli mam być całkiem szczerą, nie byliśmy sobie bliscy. Nie rozstaliśmy się w zgodzie i byłoby niezręcznie... - Każdego dnia przeglądała gazety, szukając wzmianki o aresztowaniu i postawieniu przed sądem sir Henry'ego Hardinga, baroneta, oskarżonego o szantaż. Ale możliwe, że arystokracja miała inne metody rozprawiania się z potencjalnie groźnymi szantażystami. Nie znalazła również informacji o śmierci brata.

- Byłoby niezręcznie, gdyby zaczął zadawać pytania o nasze małżeństwo?

Kiwnęła głową, zadowolona, że wyciągnął niewłaściwe wnioski. Nie chciała, żeby Henry wiedział o jej małżeństwie, ponieważ nie miała pojęcia, jak na nie zareaguje. W najlepszym wypadku mógł próbować pożyczać pieniądze od swego nowego szwagra. W najgorszym mógł wywołać potworny skandal, a nie chciała narażać na to Granta.

- Byłabym znacznie szczęśliwsza, gdybyś nigdy nie nawiązał

z nim kontaktu. - „I nie dowiedział się, kim jest ojciec Anny ani jak doszło do tego, że straciłam dziewictwo i stałam się współwinna szantażu”. Grant należał do pryncypialnych dżentelmenów, nie dopuściłby, żeby tak niegodny postępek pozostał bezkarny, bez względu na skandal.

Wzruszył ramionami.

- Prędzej czy później będziemy musieli się z tym zmierzyć. A na razie, czy nie masz nic przeciwko zorganizowaniu małego przyjęcia w naszym domu? Wcześniej nie przyszło mi to do głowy, ale teraz, kiedy...

- Wyglądam atrakcyjniej? - podpowiedziała Kate, dławiąc uczucie przykrości. Czy on naprawdę zamierzał zamknąć ją tutaj jako bezpłatną gospodynię i opiekunkę swego syna?

- Na bardziej wypoczętą - sprostował Grant gładko. - A z twoich listów wynika, że dobrze sobie radzisz z prowadzeniem domu.

- Służba jest dobrze dobrana i świetnie wyszkolona. Kiedy zaakceptowali, że naprawdę jestem twoją żoną, a nie jakąś słomką, którą podniosłeś z ziemi na wrzosowisku, okazali się skłonni do współpracy. - Co nie oznacza, że przejmowała się jakimiś drobiazgami. Pomagała prowadzić niewielki dom, więc podstawowe zasady знаła, a miała pełną świadomość, że jeśli od razu nie zdoła zdobyć szacunku i lojalności służby, to nigdy jej się to nie uda.

- Jak małe ma być to przyjęcie? - zapytała i pochyliła się, żeby pocałować Annę i przy okazji ukryć przed nią niepewność, czy będzie potrafiła przygotować tego rodzaju spotkanie. Ale ponieważ miało się odbyć tutaj, na jej terenie, niepokój nie był zbyt duży.

- Dla trzech moich najbliższych przyjaciół. Możliwe, że pojawią się z partnerkami. W Londynie odbyłem tyle formalnych spotkań towarzyskich, że mam dość na kilka miesięcy. Charlie, czy pamiętasz lorda Weybourn?

- Wujka Aleksa?

- Tak. Ożenił się w styczniu. Pomyślałem, żeby zaprosić go z żoną do nas. Oraz lorda Avenmore i lorda Edenbridge, jeśli są w kraju. To starzy przyjaciele - wyjaśnił Kate. - Kawalerowie

mogą przywieźć ze sobą siostry, żeby zgadzała się liczba pań i panów.

- Brzmi wspaniale. - Kate wzięła z kosza bułkę, a potem zaczęła się zastanawiać, po co ją wzięła. Im dłużej Grant siedział przy niej, tym bardziej traciła apetyt. To tylko nerwy, nic więcej. Była szczęśliwa, że wrócił, choćby tylko ze względu na Charliego - ale... skąd to poczucie pustki i oczekiwania, jakby ktoś wyssał z jej płuc powietrze. To jej mąż i będzie chciał rozpocząć normalne życie małżeńskie, ze wszystkim, co się z tym wiąże.

Odłożyła nietkniętą bułkę do kosza, podała Charliemu francuskie ciastko z jabłkiem i uśmiechnęła się, kiedy z pełną buzią pobiegł po piłkę. Grant siedział przy niej w milczeniu, więc zaczęła szukać tematu do niezobowiązującej rozmowy, żeby przerwać ciszę.

- Było bardzo... spokojnie. Cieszę się, że jesteś z powrotem. Choć dzieci są niezwykle absorbujące, oczywiście.

- Ale to nie dorośli. Brakowało ci towarzystwa. - Mruknęła twierdząco, więc dodał: - Nikt z sąsiadów cię nie odwiedził?

- Tylko doktor Meldreth z żoną i pastor z siostrą. W końcu jestem w żałobie, a ludzie na prowincji przestrzegają tego bardzo rygorystycznie. Widuję ich w niedzielę w kościele, a obiady jadam zwykle z panem Goughem.

- Ale już jestem z powrotem, odwiedzę wszystkich sąsiadów i dam paniom jasno do zrozumienia, że okres ścisłej żałoby już minął. W najbliższych dniach możesz się spodziewać kilku wizyt.

Spod portyku mauzoleum dobiegł głos Charliego.

- ...tata wrócił i będę mu pomagał prowadzić gospodarstwo, tak jak on pomagał tobie, pradziadku. Myślę, że będziesz ze mnie dumna, mamó.

- Co jest, do diabła? - Grant odwrócił się tak gwałtownie, że zachwiał się dzban lemoniady. - Do kogo on mówi? Do mojego dziadka, do swojej matki? Ma urojenia?

- Oczywiście, że nie. - Kate złapała go za rękę, bo zaczął wstawać. Grant rzucił jej chmurne spojrzenie, ale ponownie usiadł. - Tęsknił za pradziadkiem, więc przychodziliśmy tutaj, żeby mógł z nim porozmawiać. I odkrył, że jest tu także jego

matka. Rozumie, że nie wiemy, co dzieje się z człowiekiem po śmierci, i wcale nie uważa, że rozmawia z duchami. Ale to go uspokaja, pomaga mu dojść do ładu z własnymi uczuciami. To coś jak prowadzenie dziennika. – Kate podniosła się na kolana obok Granta i położyła rękę na jego zeszywniałym ramieniu. – Źle zrobiłam? W tym nie ma nic złego. Tu, w tym uroczym miejscu, może wspominać szczęśliwe chwile.

– Charlie nie może pamiętać matki. Miał zaledwie dwa lata, kiedy zginęła. – Grant pozostał na swoim miejscu i jego napięte mięśnie nieco się rozluźniły. Czyżby tak bardzo kochał pierwszą żonę, że nie mógł znieść najmniejszej wzmianki o niej? Ale doktor Meldreth sugerował coś wręcz przeciwnego. Służba domowa zaciskała usta i wyraźnie czuła się nieswojo, kiedy Kate wspominała o matce Charliego, jakby żałoba po niej była czymś świeżym. W domu nigdzie nie było żadnych jej portretów.

– Mówi, że pamięta jej zapach i że zawsze ubierała się na niebiesko. Jest przekonany, że była piękna.

– Była. – Głos Granta złagodniał. – Jako niebieskooka blondynka rzeczywiście chętnie nosiła błękitne suknie. Zawsze używała jaśminowych perfum i w ciepłe wieczory ten zapach unosił się w powietrzu jak aromat kadzidła... – Kate dosłyszała nutkę bólu w jego głosie i zamknęła oczy. – Dla Charliego byłoby najlepiej, gdyby zapomniał o jej istnieniu – stwierdził Grant i odwrócił się plecami do świątynki.

– Grant! – Kate popatrzyła na niego i wzięła na ręce Annę, która zaczęła płakać, przestraszona jego ostrym tonem.

– Była okropną matką.

I okropną żoną – dodał w myślach.

– On nie musi o tym wiedzieć – stwierdziła Kate stanowczo.

– Oczywiście, że nie. Za kogo ty mnie masz?

– Nie wiem. Nie znam cię. Ale jemu potrzebna jest krzepiąca pewność, że miał matkę, która go kochała, nawet jeśli twoim zdaniem nie była zbyt dobra. Co z tego, że tobie to się nie podoba, jeśli to dobre dla Charliego?

– Do licha, Kate. Zamierzasz robić mi wykłady na temat mojego własnego syna?

– Tak. – Spiorunowała go spojrzeniem znad czepeczka okry-

wającego główkę Anny i prychnęła jak kotka broniąca swoich kociąt. Kiedy zobaczyła w oczach Granta mrok, jakby wspomnienie strasznych nieszczęść, złagodniała. – Przepraszam cię, ale jestem jego macochą i zostawię go pod moją opieką. To jeszcze mały chłopiec, nie jest gotowy zmierzyć się z okrutną prawdą. – Kołysała Annę, żeby ją uspokoić. – Co takiego zrobiła, że nie możesz jej wybaczyć?

Płynnym ruchem wstał, już opanowany.

– Przepraszam, ale nie mam ochoty wracać do przeszłości. Nie musisz nic wiedzieć o Madeleine. – Pochylił się i podniósł z ziemi kapelusz. – Jeśli pozwolisz, Kate, to pojedę do domu konno i zabiorę ze sobą Charliego. Przypuszczam, że lokaj przyjedzie gigiem po ciebie i kosz piknikowy.

– Tak, spodziewam się go lada chwila. – Kate była zadowolona, że marudząca w jej ramionach Anna domagała się jej uwagi. Nie miała ochoty spojrzeć w pociemniałe oczy Granta, nie mając pewności, czy z gniewu na nią, czy z bólu po stracie pięknej, zmarłej żony.

Zawołał Charliego, posadził go w siodle przed sobą i dał mu do rąk wodze.

– Pomachaj macosze na pożegnanie.

Kiedy ucichł w oddali tętent kopyt i podekscytowany głos chłopca, Kate nakarmiła i przewinęła Annę, spakowała rzeczy dziecka do jednego koszyka, a do drugiego resztki pikniku i wstała, zbyt niespokojna, by czekać na służącego i gig.

Musiała pomyśleć o Grancie, ale nie chciała wyobrazić sobie dzisiejszej nocy. Była bardziej zdenerwowana niż dziewczica przed nocą poślubną. Wiedziała dokładnie, co się będzie działo, i na samą myśl o tym, że znajdzie się w łóżku Granta, kręciło jej się w głowie, a całe ciało bolało.

Oddała się Jonathanowi tylko raz, przekonana, że była w nim zakochana, co, jak teraz wiedziała, było jedynie złudzeniem wynikającym z rozpaczliwego pragnienia wyrwania się z domu i uwodzicielskich sztuczek łajdaka. A samo doświadczenie sprawiło jej smutny zawód, choć właściwie nie bardzo wiedziała, czego się spodziewać. Granta jednak prawie nie znała, a już na samą myśl o nim zaczynała płytko oddychać, jej puls przyspie-

szął, a w podbrzuszu czuła przyjemne ciepło. Bóg jeden wie, jakim cudem udało jej się w tym stanie rozmawiać z nim w miarę racjonalnie.

Kate otuliła Annę kocykiem, zrobiła z szala nosidełko i ruszyła pieszo w stronę domu. Miała przed sobą półgodzinną przechadzkę z wiercącym się, pulchniutkim dzieckiem. To wystarczający czas, żeby pomyśleć nie tylko o długich nogach męża wyciągniętego na kocu czy rozświetlonych słońcem końcach jego brązowych włosów.

Bardzo ciekawiły ją zamknięte na klucz drzwi z drugiej strony apartamentu Granta. Zwłaszcza w świetle historii o pożarze.

Kate niemal od początku wiedziała, że te zakazane pokoje należały do jej poprzedniczki. Mogła zrozumieć, że dla Granta z tym apartamentem wiązały się przykre wspomnienia, ale minęło już tyle czasu, że te pokoje powinny zostać otwarte, przewietrzone, odnowione, umeblowane od nowa i oddane do użytku. Co będzie, kiedy Charlie podrośnie i zacznie zadawać pytania? Jeśli dowie się kiedyś, że to tam zginęła jego matka, może mieć koszmarne sny.

Żaden z kluczy na jej łańcuszku nie pasował, służba również twierdziła, że nie ma właściwego. W końcu Grimswade powiedział jej, że ani zmarły hrabia, ani jego młody spadkobierca nie życzyli sobie, aby te drzwi były otwierane.

- Jedyne klucze ma hrabia, *milady* - oświadczył, wpatrując się w jakiś punkt ponad jej głową.

Od tej pory Kate starała się usilnie, żeby ten zamknięty pokój nie zmienił się w jej wyobraźni w komnatę Sinobrodego. Chodząc po domu, starała się w miarę możliwości omijać wzrokiem te drzwi i przestała nawet pytać o nie służbę, ale jakoś nie mogła wyrzucić ich z pamięci. Czasami zastanawiała się, czy nie spróbować otworzyć zamka spinką do włosów lub nie podważyć zasuwki cienkim nożem do papieru, ale zabroniła sobie nawet myśleć o czymś tak niegodnym.

Teraz zastanawiała się nad tym, jakie zbrodnie mogła popełnić Madeleine. Z pewnością nie mogła bić dziecka, bo ani Grant, ani jego dziadek nie pozwoliliby jej zbliżyć się do Charliego. A wśród arystokracji matki pełne rezerwy i chłodu nie na-

leżały do rzadkości, Kate doskonale o tym wiedziała. Wiele dzieci było wychowywanych właściwie wyłącznie przez służbę i nikt nie oskarżał ich rodziców o to, że byli okropni.

Jedyne co Kate potrafiła wymyślić, to to, że Madeleine była złą żoną i przez to została uznana za moralnie nieodpowiednią matkę. Może miała kochanka i Grant zastał go w jej sypialni? To wiele by wyjaśniało, ale jakoś nie mogła sobie wyobrazić męża jako rogakza. Kate nie potrafiła stworzyć obrazu atrakcyjniejszego mężczyzny, który mógłby skusić jego żonę do zdrady.

- To tylko dowodzi, jaka jestem płytka - zwróciła się do Anny. Dziecko popatrzyło na nią szeroko otwartymi, zielonymi oczkami. - Grant jest inteligentny, przystojny i kiedy Madeleine za niego wychodziła, był dziedzicem tytułu hrabiowskiego. Ale uroda i pozycja to nie wszystko. Jeśli znalazła pokrewną duszę...

To powinna oprzeć się pokusie. Madeleine była zamężna, złożyła przysięgę, miała dziecko, odpowiedziała sobie w duchu, ale zaraz pokręciła głową. Łatwo mi tak mówić! Przecież ja również jako dobrze urodzona i wychowana młoda dama oddałam dziewictwo bez specjalnych oporów. Oczywiście posiadanie podstępного brata, który postawił na jej drodze znanego uwodziciela, mężczyznę słynącego z tego, że nie odrzucał żadnej okazji do grzechu, ale nie mógł sobie pozwolić na skandal, było najprostszą drogą do upadku i kompromitacji. Jej ciąża była dla Henry'ego istnym darem niebios, idealnym pretekstem do szantażowania jej kochanka.

Kate wpatrywała się w zbliżający się zakręt, jakby miał się zaraz pojawić jej niegodziwy brat. Oczywiście nie wyłonił się zza niego nikt. Występny, szantażowany uwodziciel, lord Baybrook, również. Zresztą od tej pamiętnej nocy nie spotkała go. Henry pojechał porozmawiać z nim sam - jako głowa rodziny. Potem znalazła list Baybrooka, w którym w słowach nasączonych wściekłością, przysięgał ukarać zarówno ją, jak i Henry'ego, za to, że zastawili na niego pułapkę.

Anna zaczęła gaworzyć i Kate zatrzymała się. Nic jej nie przyjdzie z pogrążania się w żalu z powodu tego, co się stało. Z pewnością jednak nie miała moralnego prawa osądzać pierw-

szej żony Granta.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Grant siedział w marmurowej wannie i rozmyślał o zawilej kwestii instalacji wodnokanalizacyjnych. Jego dziadek zainstalował wanny z dopływem zimnej wody i odprowadzaniem ścieków, ale nie zaryzykował wprowadzenia nowoczesnego systemu bojlerów i rur doprowadzających gorącą wodę. Grant przyznał mu wtedy rację, ale dźwiganie dzbanów z wrzącą wodą po schodach i niekończących się korytarzach przysparzało służbie wiele pracy.

Namydlił szczotkę na długiej rączce i zaczął szorować plecy, obliczając w myślach długość potrzebnych rur i bezpieczną lokalizację bojlerów. Mimo wszystko te obliczenia techniczne nie zdołały powstrzymać go od ponurych rozmyślań o żonie. Drużej żonie.

Był w trakcie dyskusji z sekretarzem i rządcą, kiedy usłyszał jej głos w holu. Sześć miesięcy temu pan Rivers odsunąłby na bok stertę papierów, poprosił obu panów, by poczekali, i poszedłby ją powitać. Ale hrabia Allundale nie mógł sobie pozwolić na tak niestosowne, demonstracyjne zachowanie, nie mógł przerwać ważnego spotkania, żeby porozmawiać z żoną, to wykluczone. Kilka miesięcy wśród londyńskiej socjety uświadomiło mu to z wielką siłą.

Madeleine powtarzała zawsze, że był nazbyt swobodny i nie doceniał własnej pozycji, a co za tym idzie, także i jej. Teraz, kiedy został hrabią, powinien się zachowywać jak hrabia, zresztą zdawał sobie sprawę, że Kate, z uwagi na okoliczności ich małżeństwa będzie potrzebowała jego wysokiej pozycji społecznej. I to bardzo.

Odłożył szczotkę, wyciągnął się w wannie i przyjrzał tym fragmentom swego ciała, które wystawały ponad poziom wody. Palce u nóg, kolana, umiarkowanie owłosiona klatka piersiowa. Dzięki Bogu, brzuch nie wystawał. Londyński sezon dodawał

sporo cali w pasie każdemu, kto był dość głupi, by jeść i pić wszystko, co podawano podczas nieustających proszonych obiadów, kolacji i balów. Szczęśliwie dzięki rygorystycznie przestrzeganej częstotliwości wizyt w salach boksu, ćwiczeniom z fechtunku oraz długim konnym przejażdżkom po parkach, eleganckie nowe ubrania, które zamówił zaraz po przyjeździe do Londynu, wciąż na niego pasowały.

Alex wyśmiewał się z jego modnej fryzury, ale Grant prawie nie zwracał uwagi na te kpiny – obserwowanie starego przyjaciela Aleksa Tempesta żonatego z kobietą, którą w pierwszej chwili uznał za zakonnicę, mogło wytrącić z równowagi każdego mężczyznę.

Alex i Tess robili wrażenie szczęśliwych. To było szokujące, ale nie mogli trzymać rąk przy sobie – lord i lady Weybourn nie wstydziła się wyglądać, wbrew obowiązującej modzie, na zakonchanych.

Grant wyciągnął z wanny korek, a kiedy woda wyciekła, zakrył znowu odpływ i odkręcił kurek z zimną wodą. Zmusił się do leżenia bez ruchu, dopóki woda nie sięgnęła do ramion. Kiedy dotarł do Londynu, uświadomił sobie w nagłym olśnieniu, że znowu był człowiekiem żonatym. A co za tym idzie, powinien być wierny żonie. Nie przyszło mu to do głowy, kiedy wystąpił z oświadczeniami, bo co najmniej od miesiąca nie myślał o seksie, zaprzątnięty zdrowiem dziadka.

Teraz, leżąc w zimnej wodzie, dokonywał obliczeń. Był maj. W połowie listopada zakończył miły romansik z żoną bułgarskiego ambasadora w Wiedniu. Minęło prawie sześć miesięcy. Pomimo lodowatej kąpieli krew napłynęła do dolnych partii jego ciała na myśl o tak długim celibacie. Do licha!

Nie mógł przecież owinąć się ręcznikiem wokół bioder i wpaść do sypialni żony, żeby rozwiązać ten problem. To nie najlepszy sposób na spędzenie pierwszej nocy po ślubie. Nie wiedział nawet, jakie były oczekiwania Kate wobec łoża małżeńskiego.

Grant wyszedł z wanny, stanął przed kominkiem, na którym płonął ogień, i wytarł się do sucha. Jeśli chciał poznać jej uczucia i opinię na jakikolwiek temat, to logika nakazywała po pro-

stu ją zapytać.

Znieruchomiał z ręcznikiem na łopatkach, gdy dobiegł go cichy plusk. No, oczywiście. Podczas przebudowy apartamentu wykrojono z rzadko używanego pokoju wypoczynkowego dwie nowe łazienki, które rozdzielała tylko cienka ścianka z otynkowanego drewna. Podeszedł do niej i przyłożył ucho.

Odsunął się od ściany z grymasem na twarzy. Jeszcze trochę, a będzie podglądał własną żonę przez dziurkę od klucza... Te dźwięki rozbudziły jednak jego wyobraźnię. Mocno uderzył się ręcznikiem w plecy i przeszedł do garderoby, w której Griffin, jego elegancki londyński garderobiany, naszykował nowe, eleganckie ubranie. Przynajmniej nie pokaże się żonie jako zmęczony podróżą, poobijany, znużony, pogrążony w żałobie mężczyzna, za którego wyszła za mąż. Z pomrukiem satysfakcji poprawił węzeł krawata, skinął z wdzięcznością głową Griffinowi i ruszył do salonu, żeby rozpocząć nowy rozdział swojego nietypowego małżeństwa.

Kate stanęła u szczytu schodów i wciągnęła głęboki oddech dla uspokojenia, poprawiła czarną, jedwabną spódnicę i zeszła na dół z godnością, jak przystało na hrabinę. Czekala na tę chwilę niemal od czterech i pół miesiąca, a niespodziewane spotkanie z Grantem dziś rano wcale nie ułatwiło sytuacji. Zmęczony, dobry, cierpliwy nieznajomy, za którego wyszła za mąż, był teraz nieznajomym pełnym życia, atrakcyjnym, niecierpliwym i tajemniczym. Dla niego chyba nic się nie zmieniło, miał tylko londyński polor, pozycję hrabiego i nieograniczony czas na żałowanie małżeństwa z nią. Ona odzyskała swój normalny wygląd, pewność siebie pani wielkiej wiejskiej rezydencji, ale musiała zmagać się z tym krępującym pożądaniami.

Uśmiechnęła się do Gilesa, który otworzył przed nią drzwi, i przekroczyła próg. Grant odwrócił się, odrywając wzrok od krajobrazu, powieszzonego nad kominkiem w miejsce rozpiętej tam przedtem krwawej sceny polowania.

- Zdecydowanie lepiej.

Przez moment wydawało jej się, że miał na myśli jej wygląd, ale Grant wskazał na obraz.

- Cieszę się, że tak sądzisz. - Kate podeszła do swojego ulubionego fotela przy kominku. Jeszcze nigdy nie czuła się tak skrępowana. Pragnęła tego mężczyzny, ale nie miała pojęcia, jak z nim postępować.

- Naturalnie nie przewiesiłabym żadnego z portretów, ale doszłam do wniosku, że siedzenie tutaj co wieczór pod szklistym spojrzeniem zaszczutej sarny jest dość przygnębiające - powiedziała i sięgnęła po igłę.

Czuła, jak Grant całą swoją uwagę skupia na niej.

- Uroczą suknią. Sprowadziłaś z Londynu najmodniejszy fason?

Zrobiło się jej przyjemnie. Czuła się odrobinę nieswojo przez głęboki dekolt, choć szwaczka zapewniała, że takie się teraz nosi w Londynie.

- Nie, sprowadziłam tylko najświeższe żurnale. Odkryłam w Newcastle wyjątkowo uzdolnioną krawcową i znakomity magazyn z materiałami.

- W takim razie może miałabyś ochotę pojechać ze mną do miasta w przyszłym tygodniu i wybrać coś nowego. Wyobrażam sobie, jak bardzo masz już dość tych czerni i szarości, a niedługo minie pół roku od śmierci dziadka. Wydaje mi się, że nie musisz tak restrykcyjnie przestrzegać okresu żałoby, a ty jak sądzisz?

- To żałoba po twoim dziadku, więc decyzja należy do ciebie, ale przyznaję, że stęskniłam się trochę za kolorami. - Prawdę mówiąc, byłaby zachwycona, mogąc włożyć coś lawendowego lub lila. - Wykonała kilka starannych francuskich ściągów. - Czy twoi przyjaciele byli bardzo zaskoczeni wiadomością o twoim powtórnym małżeństwie?

Grant zareagował na tę zmianę tematu uniesieniem brwi. Podeszedł do fotela stojącego naprzeciw Kate i usiadł. Podejrzała, że chciał zyskać na czasie i starannie przemyśleć odpowiedź.

- Moi trzej najbliżsi przyjaciele znają prawdę. - Wzruszył ramionami. - Nie zdołałbym im wmówić, że nasz związek trwa od dawna, zbyt dobrze się orientują w moich poczynaniach. Ale bez wahania powierzyłbym im własne życie, możesz polegać na

ich absolutnej dyskrecji. Jeśli zaś chodzi o dalszych znajomych, to „zwierzyłem się” kilku niepoprawnym plotkarzom, że dziadek nie pochwalał mojego wyboru, stąd ten sekretny ślub w Szkocji i brak ogłoszeń. Byli tak podekscytowani dezaprobatą dziadka, że nie pytali o datę ślubu, a jeden czy dwóch ledwo powstrzymało się od uwagi, że jego śmierć nastąpiła w dogodnym momencie, bo oszczędziła mi konieczności poinformowania go o narodzinach naszego dziecka.

- Jakie to... niesmaczne.

- Tak to już jest, nawet w najlepszym towarzystwie. Perspektywa plotek i skandalu zaostrza nawet szacowne języki. - Wzruszył ramionami. - Ale to akurat jest nam na rękę. Będą rozpowszechniać tę bajeczkę i w końcu nikt nie będzie śmiał pytać o datę ślubu, a jeśli nawet ktoś zacznie podejrzewać, to nikt nie zrobi ci z tego zarzutu. Już niedługo nasze małżeństwo stanie się przebrzmiałą historią.

- Nikt nie zrobi mi z tego zarzutu, ponieważ wielu z nich z pewnością zrobiło to samo - stwierdziła tak surowo, że wargi Granta drgnęły; z trudem powstrzymał uśmiech. - Czy powiedziałeś ludziom, kim jestem? - zapytała, próbując ukryć niepokój. - I jaki podałeś powód dezaprobaty dziadka?

- Wspomniałem, że pochodzisz ze skromnej, ziemiańskiej rodziny z Suffolku. - Udało jej się powstrzymać głębokie westchnienie ulgi. - Fakt, że twój ojciec był tylko ziemianinem bez koneksji i pozycji społecznej, to zupełnie wystarczający powód sprzeciwu dziadka wobec naszego małżeństwa. Staruszek był przedstawicielem swojej generacji i uważał, że nikt poniżej córki hrabiego, ze znacznym posagiem i pozycją społeczną, nie byłby wystarczająco dobry dla dziedzica Allundale.

- Rozumiem. - Kate spruła ostatni ścieg, który z niewiadomych powodów się splątał.

- Takie miał poglądy - powiedział Grant. - Ja ich nie podzielam. Moja pierwsza żona spełniała wszystkie jego wymagania i stąd wiem, że to niczego nie gwarantuje. Natomiast stanowi całkowicie wiarygodne wytłumaczenie.

- Oczywiście - przyznała.

I stary hrabia miał całkowitą rację, pomyślała, co ja wniosłam

do tego małżeństwa? Możemy stworzyć zupełnie dobry związek pod warunkiem, że uda mi się zachować tajemnicę. Inaczej wybuchnie skandal, który uderzy również w Granta i dzieci.

- Kate, musisz w najbliższym czasie napisać do brata - stwierdził Grant.

- Nie. Nie napiszę do niego. Nie chcę, żeby wiedział o moim małżeństwie.

- Dlaczego? Sam nawiązałbym z nim kontakt, gdybym nie wiedział, że odmówisz. Powinienem uzgodnić z nim pewne sprawy - przekonywał ją Grant. - Wspominałaś, że dysponuje twoimi pieniędzmi, aż do twojego zamążpójścia.

- Tyle tego, co nic, nie ma o co kruszyć kopii. On sprawuje kontrolę nad moimi pieniędzmi, dopóki nie wyjdę za mąż z jego aprobatą.

- Myślisz, że miałby wobec mnie zastrzeżenia? Może nie znać mojej reputacji, ale nie sądzę, żeby kręcił nosem na hrabiego.

- Byłby zachwycony - stwierdziła sucho Kate. - Ale z pewnością nie odnosiłby się do ciebie z należnym szacunkiem i szczerością. Jeśli już musisz znać prawdę, to Henry ma bardzo kosztowną żonę i wygórowane ambicje, które nie przystają do dochodów. I jest pozbawiony skrupułów. - To wszystko było prawdą. - Jeśli dowie się, kogo poślubiłam, będzie cię naciągał na kolejne pożyczki. Lepiej nie zachęcać go, aby na tobie żerował.

To była okrojona, złagodzona wersja prawdy. Henry szantażowałby Granta, grożąc ujawnieniem tożsamości prawdziwego ojca Anny. I zapewne spotkałoby go nie lada zaskoczenie, pomyślała ponuro Kate. Grant wdeptałby go w ziemię. Ale zapewne czułby się w obowiązku powiadomić władze o próbie szantażu. Jako człowiek uczciwy i praworządny nie mógłby pozostawić bez reakcji takiego ohydneho przestępstwa. I sam poniósłby towarzyskie konsekwencje.

- To mój szwagier. Nie przepraszaj mnie za brata, moja droga. Zresztą to, że szwagrowie siedzą w kieszeniach mężów swoich sióstr, to powszechniejsze zjawisko, niż ci się wydaje. - W głosie Granta brzmiało tolerancyjne rozbawienie, które bynajmniej nie pomagało Kate. - Poza tym naprawdę powinienem z nim przedyskutować pewne sprawy. Musisz dostać to, co ci

się należy.

- To naprawdę niewiele, kilkaset funtów.

- Sceduj je na Annę, jeżeli ich nie chcesz. Zaniedbywanie nawet drobnych spraw finansowych to błąd.

Kate zaciekała się nagle, jakim majątkiem dysponował Grant. Nie zauważyła, by w gospodarstwie domowym robiono jakieś oszczędności, ziemia również była doskonale zagospodarowana. Może jednak na to właśnie przeznaczają wszystkie dochody. A teraz ona spadła mu na kark wraz z dzieckiem, mało tego - naraziła go na ryzyko kontaktów ze swym bezwzględny bratem. No i pozbawiła go możliwości zawarcia znacznie korzystniejszego małżeństwa, w zamian oferując jedynie umiejętność prowadzenia wiejskiej rezydencji.

Nie wiedziała, jak długo zdoła powstrzymać Granta od kontaktów z Henrym. Może powinna skłamać, że napisała do brata, ale on zerwał z nią wszelkie kontakty? Obawiała się jednak, że wówczas Grant chciałby wyegzekwować od niego należne jej pieniądze i spróbowałyby zasypać przepaść pomiędzy rodzinami.

Za tymi troskami czaiła się prawdziwa groza - obawa, że prędzej czy później Grant poprosi, by pojechała z nim do Londynu, zajęła należne jej miejsce w towarzystwie i odgrywała rolę pani jego domu. Truchlała na myśl o tym. Ona, wiejska myszka, czułaby się okropnie wśród londyńskich rajszych ptaków. Nie umiała nawet tańczyć walca. W dodatku spotkałaby tam lorda Baybrook...

- Co się stało, Kate? - Grant najwyraźniej zauważył czający się w jej spojrzeniu strach.

- Nic, zupełnie nic. - Starła się ukryć lęk.

- Nie masz powodu do obaw. - W jego twarzy było ciepło, ton głosu zabrzmiał jakoś dwuznacznie. - Mam na myśli dzisiejszą noc.

On mówi o uprawianiu miłości. Ale mam się nie obawiać, bo on do mnie przyjdzie... czy że nie przyjdzie?

Miała nadzieję, że jednak przyjdzie. Nie widziała sensu ukrywać przed sobą, że pociągał ją. Rumieniec wstydu zalał jej policzki. Obawiała się, że Grant zauważy jej gotowość i uzna ją za

rozpustnicę. A może byłby z tego zadowolony, bo spodziewa się po niej biegłości w sztuce miłosnej? To będzie rozczarowany.

- Nie boję się dzisiejszej nocy - zapewniła go, nieco zbyt pewnym głosem.

- Podano do stołu, *milady*. - Grimswade był jeszcze bardziej kompetentny i bezosobowy niż zwykle. Nie miała pojęcia, kiedy stanął w drzwiach ani ile słyszał. Henry powtarzał zawsze, że służących należy traktować jak meble i że można rozmawiać przy nich o wszystkim - od wstydlivej wysypki poczynając, a na długach karcianych kończąc.

- Dziękuję, Grimswade. - Uśmiechnęła się do kamerdynera i zaczęła wstawać. O mało nie podskoczyła z zaskoczenia, gdy u jej boku stanął mąż i podał jej rękę.

- Moja droga.

Położyła palce na jego nadgarstku, walcząc z pokusą, by nie zacisnąć ich tak mocno, by poczuć kości. Kiedy zobaczyła go dziś rano, nie mogła oderwać spojrzenia od jego opalonych rąk spoczywających na dywaniku obok jej dłoni, drobniejszych i jaśniejszych. Jak te długie palce wyglądałyby na jej ciele? Jaki byłby ich dotyk?

- Mam nadzieję, że będzie ci smakowało *ragoût* cielece przygotowane według nowego przepisu - odezwała się Kate, gdy weszli do jadalni. - Ten przepis jest przekazywany od pokoleń w mojej rodzinie. - Rozmowa o jedzeniu to szczyt banału, pomyślała. Grant uzna ją za nudziarę. Ale ten temat przynajmniej był bezpieczny.

Lokaj Giles zrobił krok do przodu, żeby odsunąć dla niej krzesło, ale Grant go ubiegł. Przysunął je starannie, gdy usiadła, i położył jej na moment rękę na ramieniu, zanim zajął swoje miejsce u szczytu długiego stołu.

- Jestem pewien, że wszystko, co zaproponujesz, będzie pyszne. - I znowu w jego oczach pojawiło się ciepło.

Kate zacisnęła wargi, aby powstrzymać cisnące się na jej usta pytanie, którego nie umiała zadać przy służbie. Chciałaby wiedzieć, czego Grant od niej oczekiwał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kate była zdenerwowana. Ten rumieniec, kiedy wspomniał o wspólnej nocy, nie wyglądał na oczekiwanie przyjemności, a raczej na zażenowanie lub zdenerwowanie, którego mógłby się spodziewać u dziewicy. Ale Kate nie była nietkniętą panną. Więc o co chodziło? O awersję do niego czy chorobliwą nieśmiałość? Jedno łatwo będzie przezwyciężyć, drugie trudniej.

- Czy jadałaś tutaj samotnie? - zapytał, żeby w obecności służby nie poruszać trudniejszych tematów. Mógł oczywiście odprawić służących, ale obawiał się, że to tylko spotęgowałoby obawy Kate.

- Zazwyczaj zapraszałam pana Gougha, by mi towarzyszył przy stole. Przekonałam się, że to interesujący rozmówca. A raz w tygodniu jedliśmy wczesny obiad w małej jadalni z Charliem. On lubi być traktowany jak dorosły.

Grant poczuł coś w rodzaju zazdrości i natychmiast tego pożałował. Jego żona była samotna, a pan Gough to dżentelmen, inteligentny i miły, który zapewne z radością witał okazję do rozmowy.

Ale jego twarz musiała zdradzić tę instynktowną, zaborczą reakcję. Kate przygryzła wargę i niepewnie zerknęła na lokajów, jakby spodziewała się, że dostanie reprimendę w ich obecności.

- Świetny pomysł - zapewnił Grant swobodnie. - Mój dziadek również jadał w towarzystwie pana Gougha, jeśli nie miał gości, a czasami nawet wtedy, kiedy ich miał. Cieszę się, że miałaś towarzystwo.

- Dużo rozmawialiśmy o nauce Charliego. Pan Gough stosował się do twoich poleceń, ale codziennie pojawiały się rozmaite drobiazgi do omówienia. Mam nadzieję, że nie uznasz tego za wtrącanie się?

To było pytanie, nie przeprosiny i Grant starał się zachować

lekki ton.

- Oczywiście, że nie. Przecież jesteś jego macochą i nie wątpię, że przypomniałabyś mi o tym, gdybym ośmielił się zgłosić jakieś zastrzeżenia.

Kate zaczerwieniła się, ale jej głos zabrzmiał pewnie, kiedy zwróciła się z poleceniem do kamerdynera.

- To wszystko, Grimswade. Zadzwonimy, kiedy nabierzemy chęci na deser.

- *Milady*. - Kamerdyner dał służbie znak do odejścia i cicho zamknął drzwi.

Kate odłożyła widelec i wbiła natarczywe spojrzenie w twarz męża, domagając się jego uwagi.

- Milordzie, musimy pomówić otwarcie. Mam spore doświadczenie w odgrywaniu roli córki i siostry, a po kilku miesiącach w Abbeywell nauczyłam się również prowadzić wielką wiejską rezydencję. Ale nie mam żadnego doświadczenia jako żona, nie wiem, co aprobeuje i czego może oczekiwać ode mnie mąż. Nie robię ci wymówek z powodu wielomiesięcznego pobytu w Londynie, milordzie. - Na jej ustach pojawił się uśmiech, tak nagły i żywy, że Grant poczuł się kompletnie zaskoczony. - Ja tylko tłumaczę własne... ograniczenia.

- Wolałbym, żebyś mówiła mi po imieniu. - Grant popatrzył na nią z zachwytem. Uświadomił sobie, że jeszcze nigdy nie widział takiego naturalnego, nieskrępowanego uśmiechu Kate. Owszem, uśmiechała się do dzieci, do służby, ale do niego nigdy. Zresztą widział ją tylko podczas porodu i chwilę po nim.

- Nie dostrzegam żadnych ograniczeń, Kate. Zapewniam cię, że nie ma żadnej kwestii, której nie uda nam się rozwiązać szczerą, otwartą rozmową. Kiedy tylko trochę się ze sobą zżyjemy... - Ostatnie słowo wybrał celowo.

Wywołało ono rumieniec, który bez trudu zidentyfikował jako zmysłowy. Kate rozchyliła wargi, nie patrzyła mu w oczy, tylko spojrzała w górę, gdzieś nad jego głowę, zaczerwieniła się mocniej i sięgnęła po szklanekę wody.

Pierwsza żona skłonna była na jego widok raczej wybuchać płaczem albo wpadać w furję, niż ślicznie się rumienić. Ich małżeństwo było zaaranżowane, prawie nie znali się przed ślubem.

Grant zauważył awersję Madeleine do seksu, ale miał nadzieję, że to po prostu cecha jej charakteru, a nie jego wina. Od początku była w łóżku sztywna i nie reagowała na pieszczoty, a kiedy ją o to zapytał, wyjaśniła, że matka wytłumaczyła jej, że powinna spełniać obowiązki małżeńskie. I to właśnie robiła. Spełniała obowiązek. W tej sytuacji trudno być zmysłowym, pełnym inwencji kochankiem. W dodatku popełnił śmiertelny błąd, a mianowicie zbyt szybko sprawił, że zaszła w ciążę...

Grant odepchnął od siebie wspomnienia i popatrzył na swą drugą, jakże inną żonę, od której dzieliło go sześć stóp wypole-rowanego mahoni. To będzie miła odmiana współżyc z żoną zainteresowaną fizyczną stroną małżeństwa. Pozwolił sobie na uśmiech i stwierdził, że Kate była zdecydowanie poruszona.

Powoli, powoli, nie przestrasz jej, jesteś dla niej kimś prawie nieznanym, upomniał się. Zmysłowość nie oznaczała wcale braku onieśmienia. Powinien zabiegać o jej względy, choć należała już do niego.

- Mam nadzieję, że zawsze będziesz swobodnie wypowiadała swoje opinie na temat Charliego. A co do prowadzenia domu, to ty wydajesz polecenia i jeśli środki na dom lub twoje własne wydatki są niewystarczające, natychmiast je uzupełnię.

- Dziękuję. - Kate odzyskała panowanie nad sobą i wzięła łyk wina. - Dobrze wiedzieć, że możemy regularnie omawiać codzienne sprawy.

- Oczywiście. Czy dziesiąta rano ci odpowiada? O tej porze wracam zwykle z porannej przejażdżki, a rządca i gospodarz majątku spotykają się ze mną po lunchu. - Kiwnęła głową, najwyraźniej zadowolona z propozycji. - Oczywiście, będziemy mieli znacznie więcej czasu na przedyskutowanie spraw... natury intymnej.

Czarujący uśmiech zniknął, ale został zastąpiony równie czarującym rumieńcem. Mimowolnie zastanowił się, jak głęboko sięgał. Pod dekollet czarnej jedwabnej sukni wieczorowej? Czy obejmował również te słodkie wzgórczki poniżej? Grant poruszył się na krześle, jego męskość obudziła się do życia. Uwodzenie Kate zapowiadało się na prawdziwą przyjemność.

Kate obserwowała twarz męża i starała się przeniknąć jego myśli. Podejrzewała, że był wystarczająco sprytny, by ukryć przed nią to, czego nie chciał pokazać, ale ciepło jego spojrzenia i uśmiech na ustach, gdy przesunął wzrok z jej twarzy w dół, z pewnością ujawniały jego intencje.

Sięgnęła po srebrny dzwonek leżący przy jej nakryciu.

- Chyba czas na deser, milordzie.

Uniósł ciemną brew.

- W obecności służby nie mogę zwracać się do ciebie tak familiarnie, Grant - powiedziała Kate obronnym tonem i została nagrodzona uśmiechem, lekkim i trochę ironicznym, który zniknął, zastąpiony arystokratycznym spokojem, gdy kamerdyner powrócił do jadalni.

Rozgorączkowana wyobraźnia w jednej chwili przeniosła Kate zza stołu w jadalni do sypialni, więc powrót do rzeczywistości był dla niej prawdziwym szokiem. Grimswade sprzątnął nakrycia po deserze i postawił na bocznym kredensie karafki, co czynił zawsze, kiedy jadła obiady w towarzystwie pana Gougha.

- Zostawię cię z porto, milordzie. - Kate wstała od stołu, Grant podniósł się również i odprowadził ją wzrokiem aż do drzwi. Wychodząc, spostrzegła jego odbicie w szkle akwareli wiszącej przy drzwiach. Błysk w jego ciemnych oczach przyprawił ją o rozkoszny dreszcz.

Co teraz? Pan Gough szybko wypijał kieliszek porto, raczej z obowiązku niż dla przyjemności, jak przypuszczała Kate, i spędzał z nią około godziny w salonie. Przynosił czasopisma z informacjami, które mogły ją zainteresować, albo wypracowania Charliego.

Lubiła te niegroźne, koleżeńskie spotkania, stanowiły bowiem dla niej miłą odmianę. Jej brat bez najmniejszych skrępowań kazał paniom czekać na siebie w nieskończoność, jeśli miał kompanię mężczyzn lub jeśli męczyło go towarzystwo goszczących u niego dam. Czasami wcale nie przyłączał się do żony i siostry, zniknął z domu, żeby oglądać we wsi walki kogutów albo grać w karty z kolegami, i nie zadawał sobie nawet trudu powiedzenia im do widzenia.

Kate wzięła do ręki swój haft, z niesmakiem przyjrzała się nierównym ściegom i zaczęła je pruć.

- Jeśli jeszcze przez chwilę będziesz spoglądać na tę robótkę takim wzrokiem, to stanie w ogniu - rozległ się niski głos za jej plecami.

Kate podskoczyła, wbiła igłę w opuszkę palca wskazującego i wymamrotała pod nosem przekleństwo.

- Ukłułaś się. To moja wina, przestraszyłem cię. - Grant przykucnął przed nią i sięgnął po jej skaleczoną dłoń. Jedwabne, sięgające do kolan bryczesy opięły się na jego muskularnych udach... - Pozwól, niech ją ucałuję.

- Ja... och! - Musnął wargami kropelkę krwi, a potem wciągnął do ust całą opuszkę palca i zaczął ją ssać. Kate patrzyła na eleganckiego mężczyznę zajętego tak drobną, nieznaczącą, wyjątkowo nieobyczajną czynnością.

Obejmował jej nadgarstek palcami, by móc sprawdzać jej puls, a co za tym idzie, jej reakcję na swoje działanie. Kate nie była w stanie ruszyć ręką, zupełnie jakby zaciskały się na niej kajdanki.

Wrażliwa opuszka jej palca znajdowała się w wilgotnych, gorących ustach Granta. Jego język pieścił miejsce ukłucia tak długo, aż zapomniała o igle i zatraciła się całkowicie w tym delikatnym dotyku. Wyczuwała ostre brzegi jego zębów, kiedy powoli i stopniowo wciągał jej palec głębiej do ust, aż do środkowego stawu. Ssał pulsacyjnie, wysuwał go i wsuwał, aż wreszcie Kate uświadomiła sobie, co odzwierciedlała ta pieśczość.

Powinna się ruszyć, powinna przekreślić się na fotelu i odepchnąć go... albo przyciągnąć go bliżej. Powinna...

Grant usiadł, a ona gwałtownie cofnęła rękę i przycisnęła ją do stanika; wilgotny palec zostawił ślad na jedwabiu.

- Czy ukłucie przestało boleć? - Jego powieki były półprzyknięte, oczy pociemniałe, a wargi rozchylone i lekko wilgotne.

Jakby mnie całował, pomyślała półprzytomnie. Tak właśnie wyglądałby, gdyby wziął mnie w ramiona i nakrył swoim ciałem, przyciskając mnie do łóżka. Jego nagie ciało na moim, rozpalone, twarde i podniecone.

- Tak, zupełnie przestało, dziękuję. - Zdobyła się na tak opa-

nowany ton, jakby Grant wytarł po prostu chusteczką kropelkę krwi z jej palca. – Ale ze mnie niezdara. Mogłam zakrwawić materiał.

Grant uniósł powieki, uśmiechnął się i wstał. Oczy Kate znajdowały się na takiej wysokości, że nie mogła nie dostrzec, jaki był podniecony. Imponująco podniecony. Zupełnie jak w moich fantazjach, zauważyła w duchu.

– Chyba już pójdę się położyć. – Te słowa były podyktowane instynktownym pragnieniem ucieczki, ale gdy tylko padły z jej ust, zorientowała się, że Grant zrozumiał je jako zaproszenie i reakcją na to, co się przed chwilą działo.

Kate starannie złożyła robótkę w idealny kwadracik, schowała ją do koszyczka i wstała z leniwym wdziękiem. Byle tylko nie pokazać Grantowi, do jakiego stanu podniecenia i paniki ją doprowadził. Nie była pewna, dlaczego tak jej zależało, żeby to ukryć, bo instynkt podpowiadał jej, że byłby zadowolony z jej gotowości. Może to duma, a może świadomość własnego braku doświadczenia, który mógł go rozczarować. Albo obawa, że jej dzikie fantazje okażą się nieprawdziwe i w końcu zostanie równie zawiedziona i nieusatysfakcjonowana jak poprzednio z Jonathanem?

– Dobranoc, mil... Dobranoc, Grancie.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Dobranoc, Kate.

Wiedziała, że to wcale nie było pożegnanie. On przyjdzie do mojego pokoju, powtarzała sobie, wchodząc po schodach. Zajrzała do pokoju dziecinnego, żeby pocałować Annę na dobranoc i zamienić słówko z Jeannie. Potem udała się do Charliego, trzymając kciuki, żeby już spał i żeby obyło się bez batalii o zapalone światła. Chłopiec poruszył się lekko, kiedy odgarnęła mu włosy z czoła i pocałowała gładką skórę.

Pokojówka Wilson czekała już na nią w sypialni.

– Ta nowa batystowa koszula nocna... – zaczęła Kate, ale spostrzegła, że koszula leżała już naszykowana na łóżku, wraz z peniuarem od kompletu. Po zwykłej, wygodnej, bawełnianej koszuli nie było ani śladu. – Już ją wyjęłaś... – zauważyła słabym głosem.

- Tak, *milady*. Skoro jego wysokość wrócił do domu, uznałam, że ta będzie odpowiednia. - Kobieta nie zdradzała najmniejszych śladów zażenowania. Najwyraźniej uznała to za najnaturalniejsze w świecie, że jej pan odwiedzi sypialnię żony i że jej pani będzie chciała prezentować się jak najlepiej.

A dlaczego nie? - zapytała się w duchu Kate, siląc się na taką nonszalancję, jaką prezentowała jej pokojówka na myśl o przygotowaniach do przyjęcia męża. Tymczasem z własnym mężem nie wymienili nawet pocałunku...

Wzięła kąpiel, umyła włosy, losowo wybrała jedną z podsuniętych jej buteleczek perfum i weszła do łóżka, żałując, że nacytała się tylu gotyckich powieści, w których dziewczyna bohaterka w bieli zostaje złożona w ofierze i czeka na przybycie tajemniczego, mrocznego mężczyzny, który może okazać się zarówno nikczemnikiem, jak i bohaterem.

Starła się uspokoić, przypominając sobie swoje młodzieńcze fantazje na temat małżeństwa. Marzyła o bezpiecznym życiu gdzieś na prowincji, w hrabstwie Essex. Ponieważ wychowywała się bez matki, była poddana szczególnie rygorystycznemu nadzorowi ojca, brata i matron z sąsiedztwa. W związku z tym niewiele flirtowała, jej krąg towarzyski był bardzo ograniczony, a marzenia o mężu nieśmiałe i romantyczne. Nic dziwnego, że tak szybko straciła głowę dla Jonathana.

Minuty mijały. Kate sięgnęła po powieść, którą zaczęła czytać, i próbowała się skupić na akcji, żeby nie wyglądać na zbyt namiętą lub zbyt zdenerwowaną, kiedy Grant przyjdzie. Przeczytała tę samą stronicę cztery razy. Zegar wybił pół godziny. Mógł zajrzeć do Charliego, może również do Anny. Mógł się wykąpać albo przynajmniej umyć. Mógł się ogolić. Jeszcze pół godziny, na pewno przyjdzie za pół godziny, powiedziała sobie i skrzywiła się, bo drobny druk zaczął tańczyć przed jej oczami.

Zsunęła ramiączko z jednego ramienia, ale zaraz podciągnęła je z powrotem. Zegar nad kominkiem wybił kolejną godzinę, a Grant nie przychodził. Odłożyła książkę i zaczęła wymyślać rozmaite akceptowalne powody, dla których jeszcze nie zapukał do jej sypialni. A potem odrzuciła okrycie i wstała z łóżka.

Nie miała cierpliwości do wkładania szlafroka i z całą pewno-

ścią nie miała cierpliwości do męża, który najpierw porzucił ją na wiele miesięcy, potem zachowywał się tak, że mógłby uwieść nawet zakonnice, nie mówiąc już o ślubnej małżonce, a następnie zostawił ją samą w pustym łóżu z okropnie głupią powieścią.

Kate otworzyła drzwi łączące ich sypialnie, nie zadając sobie trudu, żeby zapukać. Grant siedział w łóżku półnagi z najwyraźniej niezwykle interesującą książką w rękach.

Podniósł wzrok, kiedy Kate weszła do pokoju, ale nie odłożył książki.

- Co czytasz? - zainteresowała się.

- Procedury konstytucyjne - odparł z tak niezmaconym spokojem, że pożałowała, że nie włożyła szlafroka, bo miała ochotę czymś w niego rzucić. Jak on śmiał być taki rozluźniony, kiedy ona była kłębkim nerwów? - Próbuję rozgryźć pewne zawile aspekty pracy parlamentu. - Zamknął tomiszcze. - Dlaczego pytasz? Szukasz czegoś ciekawego do czytania?

- Nie. Próbuję rozgryźć pewne zawile aspekty małżeństwa - odparła Kate. - Widzę, że będę musiała poszukać wyjaśnień w encyklopedii. - Odwróciła się na pięcie i wróciła do własnej sypialni. Drzwi zatrzasnęły się za nią z wysoce satysfakcjonującym trzaśnięciem.

Zostały otwarte, zanim zdążyła dotrzeć do łóżka.

- Może mógłbym ci pomóc - zaproponował.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kate dotarła do łóżka na miękkich nogach, wdrapała się na nie i dopiero wtedy się odwróciła. Grant miał na sobie niedbale zawiązany zielony szlafrok z grubego jedwabiu i nic pod spodem.

Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia.

- Pomóc? Ależ to ty, milordzie, jesteś powodem mojej konsternacji.

- Dlatego że nie przyszedłem do ciebie? - Podszedł i usiadł na łóżku od strony stóp, oparł się plecami o słupek, wyciągnął nogi równolegle do nóg Kate i popatrzył jej w twarz.

Kate zmusiła się, żeby leżeć spokojnie i nie przyjmować do wiadomości, że jedna z długich, bosych, eleganckich stóp opierała się o jej biodro.

- Myślałam, że może Charlie miał złe sny lub że zasnąłeś, zmęczony po podróży... A potem że w posiadłości doszło do jakiegoś niespodziewanego kryzysu. To są racjonalne powody, dla których ktoś, kto flirtuje z własną, niewidzianą od kilku miesięcy żoną, potem do niej nie przychodzi. Ale procedury konstytucyjne? Nie jestem próżna, ale naprawdę nie ułokowałabym się niżej od takiej drętwej lektury.

- Zajmowałem się tym, żeby nie myśleć o twojej obecności za tymi drzwiami. Bez większego powodzenia... A gdybym wcześniej zobaczył tę nocną koszulkę, nie wytrzymałbym tak długo...

- Kiedy Grant oparł się plecami o słupek baldachimu, szlafrok rozchylił się z przodu, odsłaniając muskularny tors ocieniony ciemnymi włoskami.

- Dlaczego? - Tchu starczyło jej tylko na to jedno krótkie słowo.

- Myślałem, że jesteś zdenerwowana... Onieśmielona... Zmieszana... - Wzruszył ramionami i szlafrok rozchylił się jeszcze szerzej. Kate wstrzymała oddech. - Nie chciałem wywierać na

ciebie nacisku.

- Oczywiście, że byłam... jestem onieśmielona. Nie znam cię. Nigdy nawet nie całowaliśmy się, nie mówiąc już o... o tym. Jak niby miałabym się czuć?

- Nie jesteś dziewicą - zauważył Grant. Wyglądał trochę niepewnie, co zauważyła z niejaką przyjemnością.

- To oczywiste. - Znowu wstrzymała oddech, bo szlafrok przestał się rozjeżdżać. - Ale nie mam żadnego doświadczenia. Ja... ja zaszłam w ciążę od razu. - Próbowwała sobie przypomnieć, co mu opowiadała o swoim kochanku. Kłamstwo było jej całkiem obce i przez to trudne. - Nie mogliśmy się spotykać zbyt często.

- Ja również nie jestem, oczywiście, prawiczkim. I nie spodziewam się, że będziesz miała o to pretensje. Ale całkowity brak doświadczenia? - Wydawał się z tego zadowolony! Mężczyźni to dziwne stworzenia...

- Tak. To znaczy, nie. - W ramionach Jonathana czuła się wspaniale i cudownie było okazywać mu swoje uczucia... Dopóki złudzenia się nie rozwiały. Ale nawet w szczytowym momencie swego zauroczenia nie czuła takiego podniecenia i zmieszania jak przy Grancie. Zresztą to nie było wcale takie rozkoszne doświadczenie, żeby koniecznie chciała je powtórzyć, więc dla czego pragnęła, aby Grant zrzucił z ramion ten szlafrok, położył się na łóżku... - No, więc, owszem, byłam trochę wystraszona. I nadal jestem. Ale uważam, że lepiej mieć to już za sobą.

- Mieć to już za sobą - powtórzył Grant głosem pozbawionym wyrazu. - Najwyraźniej nie masz zbyt wielkich oczekiwań. - Ręce, które opuścił na węzeł paska szlafroka, znieruchomiały.

- Ależ jestem przekonana, że potrafisz się kochać całkiem przyjemnie - zapewniła go Kate uprzejmie, choć miała ochotę zapaść się w ten miękki, puchowy materac ze wstydu. Uraziła go! Żaden mężczyzna nie przyjąłby dobrze sugestii, że kochanie się z nim mogłoby nie być wspaniałym przeżyciem.

- Ostatnio nie miałem żadnych skarg. - Grant usiadł prosto, już nie opierał się swobodnie o słupek łóżka.

Ostatnio? Pewnie ze strony kochanki. Czy to oznacza, że jego zmarła żona... - pomyślała, ale duma kazała jej przełknąć pytanie cisnące się na usta.

- Myślałam tylko, że byłoby lepiej...

- Mieć to już za sobą. Tak, rozumiem, że flirtowanie, zabieganie o twoje względy i dawanie ci czasu, abyś do mnie przywykła, są bez sensu i że naprawdę chcesz mieć to już za sobą. - Wstał i rozwiązał pasek szlafroka. - Ale czy naprawdę chcesz, żebym wszedł do twojego łóżka?

- Tak. Oczywiście. Światło? - Zabrzmiała piskliwie. Na toalecie nadał paliły się świece, a stojąca na stoliku przy łóżku mała lampka naftowa rzucała ciepłe światło na śnieżnobiałe prześcieradła.

- Mamy jasność, że żadne z nas nie jest niewinne. Myślę, że przeżyjemy jakiś szokujący widok nagości. - Grant zrzucił z siebie szlafrok. Jego głos był bardzo daleki od radości.

Kate zamknęła oczy, ale że nie usłyszała żadnego ruchu, otworzyła je znowu. Grant stał w miejscu z rękami na szczytych biodrach i czekał. Gapiła się na niego otwarcie, podziwiając cudownie płaski brzuch, a kiedy wydawało się jej, że zdołała wreszcie zapanować nad oddechem, opuściła wzrok niżej.

Nie był tak podniecony jak w jadalni, kiedy ssał jej palec, ale pewnie zirytowała go do tego stopnia, że jego pożądanie zgasło. Kate uświadomiła sobie nagle, że wcale tego nie chciała. Chciała, żeby Grant kochał się z nią - tu i teraz, z entuzjazmem.

Brwi Granta powędrowały w górę, kiedy Kate odrzuciła przykrycie i jednym płynnym ruchem zdjęła przez głowę nocną koszulę. Następnie ośmieliła się spojrzeć na niego; przekonała się, że nawet nie drgnął, ale jego zielone oczy pod półprzykniętymi powiekami pociemniały, a na ustach pojawił się lekki, pełen aprobaty uśmiešek.

- Od początku wiedziałem, że jesteś odważna - powiedział Grant, położył się obok niej i ku jej ogromnej uldze okrył ich oboje kołdrą. Ciepło jego ciała działało uspokajająco, ale jej nerwy były tak napięte, że chciała tylko, żeby już było po wszystkim.

- Rozmyśliłaś się? - zapytała.

- Nie. - Grant położył się na boku i przysunął bliżej, żeby poczuła na własnej skórze, jak bardzo się nie rozmyślił. - Ale dawałem ci możliwość wyskoczenia z łóżka z drugiej strony, gdy-

byś zmieniała zdanie.

Później Kate nie potrafiła powiedzieć, z jakiego powodu, ale nagle zaczęła chichotać.

- Jak scena z francuskiej farsy - zdołała wyjąkać pomiędzy paroksyzmami śmiechu. - Wskakiwanie i wyskakiwanie z pokoju, wskakiwanie i wyskakiwanie z łóżka...

- Najwyraźniej oglądałaś znacznie więcej *risqué* fars niż ja - powiedział Grant z uśmiechem i nagle, zanim przestała się śmiać i zanim wróciło zdenerwowanie, przewrócił ją na plecy i pocałował.

To nie był pierwszy, niepewny pocałunek, ale niecierpliwy i domagający się odpowiedzi. „Jestem tutaj”, zdawał się mówić Grant. „Pragnę cię, a ty pragniesz mnie. Możemy zaczynać?”

Jej ciało najwyraźniej знаło odpowiedź. Ramiona Kate same otoczyły jego szyję i przyciągnęły go bliżej, a język splótł się z jego językiem. Tak, pomyślała. Był taki inny. Wyższy i bardziej muskularny od Jonathana, ale jego ręce poruszały się wolniej, z większą pewnością.

Kiedy Grant przerwał pocałunek i przycisnął ją do piersi, Kate przytuliła policzek do szorstkich włosków na jego torsie i uczyła się jego zapachu. Cytrynowe mydło, lekka woń brandy i piżmo.

- To łaskocze - mruknął, czuła dudnienie jego głosu w piersi. Jego ręce zaczęły wędrować wokół bioder, potem przesunęły się na żebra, wreszcie objęły pośladki. Palce Kate również nie próżnowały; badały płaski brzuch, kiedy Grant gwałtownie wciągnął powietrze i zaczął się śmiać - podążały wzdłuż zwięzającej się linii włosów, w górę i w dół, nie odważając się posunąć dalej.

Grant zdawał się być zadowolony, jego ręce zaczęły poruszać się w sposób celowy, przesuwają się po jej piersiach i drażniły brodawki, aż ściągnęły się one w twarde pączuszki i zaczęły mrowić. Wtedy jego dłonie przesunęły się w dół, do kępki włosów u zbiegu ud.

Kate poruszyła się niespokojnie i objęła dłońmi biodra Granta. Jonathan działał szybciej, gwałtowniej i brutalniej. Czy zatem siła pożądania Granta była mniejsza? Niemożliwe... Naraz bowiem jego wargi zamknęły się wokół jednej z brodawek, Kate jęknęła i wygięła się ku niemu. Wyczuła, że uśmiechnął się i za-

drżała, kiedy wsunął dłoń pomiędzy jej uda i je rozchylił.

- O, tak - mruknął i wsunął palec w jej wnętrze. Był delikatny, a w niej narastała niesamowita, niemal nie do zniesienia słodycz połączona z desperackim pragnieniem, które sprawiło, że napierała na jego dłoń.

- Ćśśś, powoli, powolutku - wymamrotał w jej szyję.

Ale ona nie chciała czekać. Pragnęła go teraz, pragnęła czegoś więcej niż w tej chwili, czegoś, co znajdowało się tuż-tuż, w zasięgu ręki. Prawą dłonią objęła gorącą męskość i zaczęła ją pieścić, aż Grant jęknął głośno.

- Jeśli będziesz to robiła...

- Tak - ponagliła Kate. - Chcę... sama nie wiem czego... Ale tego potrzebuję...

Przesunął się nad nią, wsparł ciężar swego ciała na łokciach i nie odrywając spojrzenia od jej oczu, zatopił się w niej.

- Ach... słodka Kate. - Zamknął oczy, oparł czoło o jej czoło i znieruchomiał. Położyła dłonie na jego ramionach i przechyliła głowę tak, by ich usta się spotkały. Gwałtowna potrzeba ruchu przeistoczyła się w tęsknotę za spokojem, kiedy leżeli tak złączeni w jedno. Jej ciało obejmowało go, zamykało się wokół niego, wciągało go w siebie...

Zaczął się poruszać, początkowo wolno i delikatnie, a kiedy poczuł jej gorączkowe ruchy, przyspieszył. Kate przylgnęła do niego, pędzili razem w burzę.

Nagle krzyknęła, a zaraz wyczuła, że Grant zeszywniał i cały świat spowiała mgła... Odpłynęła.

Leżała w ramionach Granta, z policzkiem opartym o jego pierś. Jego skóra była wilgotna, serce waliło mocno, ale coraz wolniej i w końcu zapadł w sen.

Co się stało? - zapytała się znowu, leżąc z szeroko otwartymi oczami w migotliwym blasku świec. Skąd tak wspaniałe doznania? Jonathana trochę знаła, lubiła go, wydawało jej się, że go kochała, uważała go za przystojnego mężczyznę i chętnie oddała się w jego ramiona. A jednak jego namiętność nie poruszyła jej, pozostawiła ją niezaspokojoną i zażenowaną. Grant jest lepszym kochankiem, to oczywiste, ale była przekonana, że nie jest to jedynie kwestia techniki.

Kate wysunęła się z kojących, ciepłych ramion leżącego obok mężczyzny i skuliła się na skraju łóżka, na zimnym prześcieradle. Zasluguje na chłód, usłyszała cichy szyderczy głos sumienia. Rozpustnica!

- Och, Jonathanie - wyszeptała. Jakaż była z niej idiotka, jak jej się śpieszyło, żeby poznać miłość, podczas gdy w rzeczywistości zależało jej na rozkoszy fizycznej. I wskutek własnej naiwności i podstępnych planów Henry'ego została skompromitowana i teraz żyła w kłamstwie, setki mil od domu.

To było niesamowite. Grant rozpląnął się w błogim uczuciu zaspokojenia. Kompletnie nie spodziewał się tego, że Kate tak się rozpali w jego ramionach, że jej ciało zareaguje z tak radośną, nieskrępowaną zmysłowością.

Leżała teraz przy nim skulona. Ciepła i miękka. Kate, jego żona, która reagowała na jego pocałunki i pieszczoty, nie jakby zmuszała się do spełnienia obowiązku, a raczej jak gdyby pragnęła połączyć się z nim i wspólnie stworzyć prawdziwą magię.

Oprzytomniał, kiedy Kate poruszyła się i odsunęła od niego. Leżała odwrócona do niego plecami, na skraju łóżka.

- Och, Jonathanie... - dobiegł go cichy szept, z nutką rozpaczony w głosie.

Lodowaty ciężar spoczął mu na sercu. Więc Kate nadal kochała ojca Anny, nadal za nim tęskniła, co tłumaczyło jej początkowe onieśmienie i zmieszanie. A teraz czuła się winna, że cieszyła się bliskością z mężem.

Bo cieszyła się nią naprawdę, to nie było z jego strony aroganckie samozadowolenie - nawet najbardziej doświadczona i biegła w swoim fachu kurtyzana nie potrafiłaby udawać takiej reakcji. Grant wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej ramienia, ale cofnął ją, zanim jego palce zdążyły musnąć skórę. Nie chciał jej przeszkadzać, odwrócił się na bok, tyłem do Kate, i nakrył kołdrą ich oboje. Gdyby jej teraz dotknął, mogłaby uznać, że prosił o więcej. Gdyby próbował ją pocieszać, zdradziłby się, że usłyszał jej szept. Nie miał pojęcia, w jaki sposób poprawić sytuację, ale przynajmniej zrozumiał wreszcie jej dziwny nastrój, ewidentne zainteresowanie i podniecenie, a równocześnie oba-

wę, co kazało jej zaprosić go do łóżka, a równocześnie pragnąć, by mieć to już za sobą.

Grant wstał, zdmuchnął świece i zgasił lampkę przy łóżku; udawał przekonanego, że Kate była pogrążona we śnie, a równocześnie starał się walczyć z ponurym nastrojem. To nieracjonalne, że czuł się... zraniony. Nie kochał Kate, a ona nigdy nie udawała, że wyszła za niego z jakiegoś innego powodu niż zapewnienie dziecku bezpieczeństwa, więc nie miał najmniejszego prawa czuć się zdradzony czy oszukany. Nie czuła do niego niechęci. Po prostu kochała kogoś innego, kogoś, kogo nie mogła mieć. Tak jakby poślubił wdowę i to zanim zdołała należycie przeboleć stratę ukochanego partnera.

Mimo to nie wiedział, jak naprawić to małżeństwo. Miał do dyspozycji tylko lato i jesień. Potem będą musieli wyjechać do Londynu, on zasiądzie w Izbie Lordów, a Kate nauczy się pełnić obowiązki żony para Anglii. To mogli robić jako właściwie obcy sobie ludzie - w końcu wiele par małżeńskich funkcjonowało w ten sposób - ale on nie chciał takiego małżeństwa, nie chciał, żeby dzieci dorastały w takim domu, przy rodzicach odnoszących się do siebie z chłodnym dystansem.

Okropny wypadek zabrał Madeleine, zanim nieszczęście rodziców zdążyło zaciążyć nad życiem Charliego, ale Grant nie chciał ryzykować powtórzenia takiego samego związku. Mógł obyć się bez miłości żony, ale dla dobra dzieci postanowił dać Kate szczęście, a przynajmniej zadowolenie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy otworzył oczy o świcie, stwierdził, że wbrew oczekiwaniom, przespał tę noc bez koszmarnych snów o żarze i płomieniach, co więcej – wiedział, jak postąpić w sprawie swego małżeństwa. Nie powie Kate, że usłyszał jej szept w nocy, nie wspomni nic o kochanku, przeprosi za długi pobyt w Londynie i będzie się zachowywał tak, jakby wszystko było w porządku. Będzie się kochał z nią, będzie rozmawiał, będzie pytał o zdanie – i będzie dostarczał jej tylu zajęć poza łóżkiem i tyle rozkoszy w nim, żeby nie miała siły wspominać mężczyzny, który spłodził Annę.

Leżąca obok niego Kate poruszyła się. Otoczył ją ramionami i odwrócił twarzą do siebie. Wymamrotała coś sennie, nie otwierając oczu, ale nie opierała się. Grant objął ją mocniej i pocałował.

- Dzień dobry, lady Allundale.

Mimo obaw Granta, Kate rozchyliła wargi natychmiast, jej ręce otoczyły jego szyję, a palce wsunęły się we włosy na jego karku w taki sposób, że zadrżał w oczekiwaniu. To dobry początek, pomyślał i postanowił kochać się z nią, aż zakręci się jej w głowie. Czas wcielić w życie swój plan.

Kate otrząsnęła się ze snu, przeciągnęła się i zarumieniła. Była sama w łóżku, ale obecność Granta w pokoju była silnie wyczuwalna. Jej ciało było rozkosznie obolałe w miejscach najbardziej intymnych, zapach ich miłości unosił się w powietrzu, pościel była skotłowana, a kiedy odwróciła głowę i spojrzała na poduszkę, na której spoczywała jego głowa, zobaczyła ciemny włos, który owinał się wokół jej palca, gdy go dotknęła.

A więc to nie był sen. Kochali się dwukrotnie i Grant robił wrażenie wysoce usatysfakcjonowanego. Ona także czuła się usatysfakcjonowana – przynajmniej pod względem fizycznym.

Bo mentalnie była zarazem szczęśliwa, jak i pełna poczucia winy, zmieszana i wystraszona. Szczęśliwa, bo przeżywanie takiej rozkoszy w ramionach męża to prawdziwe błogosławieństwo – i największy dar losu. A zaniepokojona, bo nie rozumiała, jak to możliwe. Nie kochała Granta, a on nie kochał jej. Westchnęła ciężko.

– Słucham, *milady*? – Wilson weszła do pokoju z garderoby, jak zwykle spokojna i kompetentna. Pani domu mogła przeżyć najcudowniejszą i najbardziej krępującą noc w swoim życiu, ale to nie zmieniało w niczym codziennej rutyny.

– Nic. – Kate obrzuciła desperackim spojrzeniem pokój. Przez rozsunięte zasłony do sypialni wpadało światło, odkrywając jej oczom skołtunioną pościel, pasek od szlafroka Granta leżący na podłodze obok jej nocnej koszuli. Wilson z niewzruszoną miną pozbierała rzeczy, starannie złożyła pasek i odłożyła go na bok.

– Czy zje pani śniadanie tutaj, w swojej sypialni, *milady*? A może woli pani zejść do pokoju śniadaniowego? – Tam, gdzie zwykle jadła śniadania, z Charliem i jego guwernerem.

– Jego wysokość...

– Jego wysokość przed godziną pojechał na konną przejażdżkę. – Grant mówił jej o tym ostatniej nocy, ale zapomniała. Przez kilka miesięcy sprawowała pełną kontrolę nad sobą i całym domem, ale wystarczył przyjazd jednego człowieka, żeby nie pamiętała rozmowy z poprzedniego dnia.

– Zjem śniadanie w saloniku, jak zwykle, ale najpierw zajrzę do lady Anny. – Grant proponował również spotkanie o dziesiątej, co wtedy wydawało się jej doskonałym pomysłem. Teraz nie wyobrażała sobie, że mogłaby wydobyć z siebie jakiegokolwiek rozsądne słowo, kiedy znów go zobaczy.

Niewinne spotkanie nadal wydawało jej się gehenną, którą należy po prostu przetrwać, kiedy z wybiciem dziesiątej zapukała do drzwi gabinetu.

– Proszę!

Weszła, a Grant wstał zza biurka.

– Moja droga Kate, nie musisz pukać.

– Dziękuję. – Zmusiła się, żeby spojrzeć Grantowi w oczy,

i uśmiechnęła się. Po raz pierwszy tak się do niej zwrócił.

Przywołała praktyczną stronę swojej natury. Była panią tego domu i przyszła omówić zwyczajne domowe sprawy. Nie powinna czuć się nieswojo – w końcu do wczoraj nie widziała powodu, by pukać do jakichkolwiek drzwi w tym dworze. Z wyjątkiem tych jednych, które Grant zamknął na klucz. Do Komnaty Sino-brodego, czyli do pokojów Madeleine.

Usiadła naprzeciw niego przy szerokim, wypolerowanym, dębowym biurku.

– Jest kilka spraw, które chciałabym z tobą omówić.

– Ja również. Podczas porannej przejażdżki mogłem swobodnie pomyśleć i zanotowałem parę kwestii. – Grant wyjął arkusik papieru spod suszki, przebiegł go wzrokiem, zmarszczył brwi, zgniótł kartkę i cisnął ją do kominka. – Wydawało mi się, że przemyślałem to; nakreśliłem bowiem plan dla naszego małżeństwa.

– Plan? Potrzebujemy planu?

– Nie myślałem, że będzie potrzebny. Sądziłem, że wrócę po prostu do domu na lato, dołączę do żony i rodziny, spędzę przyjemnie kilka miesięcy, zajmę się posiadłością. Potem, kiedy parlament zbierze się ponownie po świętach Bożego Narodzenia, zabiorę was wszystkich do Londynu, żebyś mogła nacieszyć się nowym sezonem towarzyskim.

– A teraz zmieniłeś zamiary? – spytała z nadzieją, że nie będzie musiała tam jechać.

– Absolutnie nie. Ale myślałem, że pomimo niekonwencjonalnych okoliczności zawarcia naszego małżeństwa z łatwością ułożymy sobie życie.

Kate zaschło w ustach, ale zmusiła się, by mówić spokojnym głosem.

– A co się zmieniło? – Zachodziła w głowę, co poszło tak źle, że rozmyślał o tym podczas porannej przejażdżki.

– Ostatniej nocy... – Urwał i spojrzał w okno, a potem ponownie zwrócił na nią spojrzenie, jakby z wysiłkiem. – Nie zamierałem o tym wspominać. Myślałem, że możemy żyć obok siebie, pracować razem i po prostu zostawić przeszłość za sobą, ale w świetle dnia zwątpiłem w to, że to dobry sposób. – Wziął

do ręki pióro, nie patrząc na nie, Kate widziała, jak gięło się w jego palcach. Dopiero kiedy trzasnęło, Grant zwrócił na nie spojrzenie, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że je trzymał.

- Rozumiem. - Nawet w uszach Kate jej głos brzmiał bezbarwnie, ale nie potrafiła zdobyć się na cieplejszy ton. - Odkryłeś mój brak doświadczenia, brak... wyrafinowania.

- W łóżku? Do licha! - Grant zerwał się z biurka, obszedł je dookoła i przysiadł na blacie, obok niej. - Nie, zupełnie nie to miałem na myśli. Ostatnia noc była dla mnie bardzo przyjemna, Kate. Bardzo. Ale usłyszałem, co wyszeptałaś później... Nadal go kochasz, prawda? Jako moja żona spełniasz obowiązki małżeńskie, ale nadal kochasz ojca Anny. - Słowo „obowiązki” wypowiedział takim tonem, jakby to było coś odstręczającego.

- Ja... Nie, to nieprawda. - Zdawała sobie sprawę, jakie to ważne, by Grant ją zrozumiał. Nie kochał jej, nie oczekiwał również, by ona kochała jego, ale nienawidził myśli, że wziął do łóżka kobietę, która spełniała obowiązek małżeński, zaciskając zęby. Nawet jeśli potem była z tego zadowolona.

Gdyby Jonathan był chłopcem stajennym, drobnym farmerem albo kupcem - którymkolwiek z nich - powiedziałyby prawdę, przyznałyby, że żył, ale nie chciał jej poślubić. Ale jak miała wyznać, że jej kochanek to arystokrata, w dodatku najprawdopodobniej znajomy Granta. Przyszła jej do głowy okropna myśl, że mogli być przyjaciółmi.

Musiała nadal kłamać, choć tego nie chciała.

- Cóż, ostatnio wiele nad tym myślałam i doszłam do wniosku, że nigdy go nie kochałam. - Podniosła oczy na Granta i szukała właściwych słów, by stworzyć bezpieczną bajeczkę, która będzie chronić zarówno ją, jak i jego. Bała się, że Grant poczuje się upokorzony po odkryciu, że ożenił się z odtrąconą kochanką innego i dał nazwisko dziecku mężczyzny, który mógł bez trudu je utrzymać.

Kate starała się wymyślić historyjkę, która by go usatysfakcjonowała.

- Jonathan był w drodze do Ameryki, potem miał posłać po mnie. Kiedy list od niego nie przychodził, uznałam, że musiał zginąć, i byłam potwornie zmartwiona. Smutna, ale nie załamana.

na. A byłabym załamana, gdybym go kochała, prawda?

To była częściowo prawda. Kiedy Henry powiedział, że lord Baybrook nie zgodził się jej poślubić, była przerażona i wstrząśnięta, ale bardziej tym, że Henry wyzwie go na pojedynek. Gdyby go kochała, prawdziwie kochała, to po odkryciu podłości Henry'ego, poszłaby natychmiast do Jonathana i starała się za wszelką cenę wszystko wyjaśnić. Tymczasem nie zrobiła nic, dopóki nie odkryła, że Henry zagraża jej nienarodzonemu dziecku.

- Rozumiem. - Grant podniósł rękę, jakby chciał jej dotknąć, ale zaraz ją opuścił i oparł na udzie. Mocna dłoń zacisnęła się na bryczesach z koźlęcej skóry i przy tym ruchu zalśnił sygnet na palcu.

Nie była w stanie podnieść wzroku znad tej ręki.

- Jesteś wstrząśnięty... - Oczywiście, czego innego mogła się spodziewać? - Wystarczająco skandaliczny był fakt, że w ogóle mu się oddała, a jeśli nie mogę nawet usprawiedliwić się tym, że go kochałam... Teraz jeszcze zaznałam takiej rozkoszy z mężczyzną, którego prawie nie znam? Pewnie uważasz mnie za ladacznicę.

- Uważam się za szczęściarza. - Kate gwałtownie poderwała głowę i zobaczyła oszłamiający uśmiech Granta. Pochylił się, podniósł ją z krzesła i posadził na biurku obok siebie. - Nie jesteś ladacznicą, Kate. Jesteś zmysłowa, namiętna i godna pożądania. Myślałem, że żenię się z kobietą odważną i inteligentną, która będzie dobrą macochą dla Charliego. Myślę, że miałem więcej szczęścia, niż na to zasługuję.

- Godna pożądania? - Nie była konwencjonalną pięknoscią, wiedziała o tym. A poród pozostawił ślady na jej ciele, choć dużo jeździła konno i spacerowała, żeby odzyskać dawną figurę i sprawność.

- Godna pożądania - potwierdził Grant i pochylił głowę, żeby złożyć pocałunek na jej ustach. - Nie zauważyłaś, ile rozkoszy dałaś mi ubiegłej nocy?

Kate o mało nie zemdląła, ale skoro Grant był z nią taki szczerzy, taki wyrozumiały, była mu winna podobną otwartość. Poza tym jego ramię otaczające jej talię i ciepło jego ciała dodały jej

odwagi.

- Myślałam, że dla mężczyzn to bez większego znaczenia, z kim są... Że każda kobieta się nada...

Grant wydał jakiś nagły, stłumiony dźwięk. Nie umiał rozsądzić, czy śmiech, czy oburzenie.

- Wierz mi, to ma znaczenie. - Roześmiał się. - I nie, nie każda kobieta się nada. Może z wyjątkiem pewnego rodzaju napałonych bestii, których mam nadzieję, nigdy nie spotkasz.

- A więc nie sądzisz, że małżeństwo ze mną jest tak okropne, jak się obawiałeś? - Oparła się o niego, łatwiej jej było wyczytać nastrój Granta z dotyku jego ciała niż z wyrazu jego twarzy.

Grant zeszywniał, ale po chwili poczuła, że się odprężył. Postanowił nadal być szczerzy.

- Przewidywałem trudności, owszem, a jednym z nich było łóżko. Teraz się uspokoilem.

- Pozostałe wynikały z przekonania, że jestem prostą dziewczyną, nienadającą się na hrabinę? - odpowiedziała Kate.

- Jak już wczoraj zauważyłaś, żadne z nas nie było w najlepszej formie podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia.

- Więc wolałeś mnie zostawić tutaj, żeby londyńskie towarzystwo nie zobaczyło, kogo poślubiłeś... - Kiedy wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie nagle, że nie powinna utwierdzać go w przekonaniu, że chciałyby jechać do Londynu, bo to byłoby fatalne.

Grant wstał i zaczął spacerować po gabinecie.

- Nie mogłem... Nie nadawałaś się do podróży zaraz po porodzie. - Może jednak nie był przygotowany na tak bezwzględną szczerłość i starał się oszczędzać jej uczucia.

- Mogłeś posłać po mnie, kiedy Charlie wybierał się do Londynu za drugim razem.

- Wmawiałem sobie, że Anna jest za mała i lepiej jej tutaj, na świeżym, wiejskim powietrzu.

- Wmawiałeś sobie?

Grant odwrócił się gwałtownie, na jego twarzy malował się smutek, nie gniew.

- Umiesz czytać między wierszami, prawda? Tak, wmawiałem sobie, że lepiej nam będzie osobno. Poślubiłem cię ze szlachet-

nych pobudek, to nie ulega wątpliwości. Ale im dłużej byłem z dala od ciebie, tym większe wydawało mi się ryzyko, tym większe dostrzegałem mankamenty naszej sytuacji...

- A teraz? - Czy przez resztę naszego życia będziemy wybierać między szczęściem a gorzką tolerancją?

- Teraz żałuję, że nie wróciłem wcześniej... Ale mamy wiele miesięcy, żeby wzmocnić nasze małżeństwo na tyle, aby oparło się plotkom. Ty też już wkrótce będziesz tak dobrze odnajdywać się w roli hrabiny, że nikt i nic nie zachwieje twoją pewnością siebie.

- Mam listę. - Kate uśmiechnęła się do męża i pomyślała, że Londyn był daleko stąd i zdąży jeszcze się nim pomartwić.

- Co jest na tej liście? Więcej pieniędzy na stroje? A może mam odbywać z tobą więcej porannych rozmów? - Żartował, ale w jego oczach kryła się znana jej rezerwa. Czego, jego zdaniem, chciała od niego zażądać?

- Chcę, żebyś pokazał mi osobiście dom i posiadłość. Opowiedział mi o nich i o tym, ile dla ciebie znaczą. Chcę zobaczyć je twoimi oczami. - Tego właśnie pragnęła, przez te wszystkie miesiące. Powinna zrozumieć Abbeywell i jego wartość dla Granta i Charliego, żeby wiedzieć, jak tutaj żyć i jak dbać o posiadłość. Dostrzegała pewne zmiany, które powinny zostać wprowadzone, aby poprawić życie dzierżawców, usprawnić funkcjonowanie domu i podnieść jego walory estetyczne, ale nie miała prawa realizować ich bez konsultacji, a niektórych nawet proponować. Otwarcie drzwi do pokojów Madeleine znajdowało się na samym dole listy, choć zaczynało przeradzać się w jej obsesję.

- Chcesz, żebym cię oprowadził? Ale przecież mieszkasz tu od wielu miesięcy, prowadzisz dom. Charlie z pewnością włóczył cię po całym terenie, a pani Havers odsłoniła przed tobą wszelkie tajniki spraw domowych.

- Tak, ale to twój dom, spędziłeś tutaj dzieciństwo. Jako twoja żona powinnam rozumieć go tak dobrze jak ty, jeśli to możliwe. - Grant ciągle wyglądał na zaskoczonego. - To mi pomoże również zrozumieć ciebie.

- Jeśli ci na tym zależy, to oczywiście. - Kate wyczuła, że za

tymi uprzejmymi słowami kryło się zadowolenie. – Zdajesz sobie sprawę, że pozbawiasz mnie możliwości wypowiedzenia najpospolitszej skargi wszystkich mężów: „moja żona mnie nie rozumie”?

– Czy to właśnie opowiadają sobie mężczyźni w klubach, żeby usprawiedliwić swoje skoki w bok, picie albo hazard, czy też te słowa szepczecie do uszka dam, które chcecie wziąć na litość, żeby wkraść się w ich łaski?

Ulga spowodowana zmianą nastroju między nimi kazała jej wpłynąć na niebezpieczne wody. Grant uniósł ciemną brew i nagle spoważniał. Lekki ton sprzed chwili zniknął.

– Pytasz, czy byłem ci wierny?

Kate zsunęła się z biurka. To nie był odpowiedni czas i miejsce, żeby siedzieć jak dziewczka od krów przy swoim lubym. Powinna pamiętać, że była hrabiną.

– Nie, nie zadałam ci takiego pytania i myślę, że nigdy nie zadam. Ale jeśli jesteś ciekaw, czy zastanawiam się nad innymi kobietami, to tak, oczywiście, myślę o nich. Wiem, że mężczyźni nie są stworzeni do celibatu, nawet najwierniejsi mężowie.

– Ciągle zapominam, że mnie nie znasz. – Zacisnęła usta w taki sposób, że Kate zrozumiała, że znowu go uraziła. – Ja traktuję małżeństwo poważnie. Nie złożyłem ci przysięgi małżeńskiej w kościele, ale będę się zachowywał tak, jakbym ślubował ci przy ołtarzu. Będę ci wierny i byłem ci wierny od dnia naszego ślubu, jeśli zastanawiasz się, czy mam w Londynie utrzymankę, bądź nawet mniej szacowne związki.

– Dziękuję... – wyjąkała Kate. Jane, jej bratowa, twierdziła, że nie należy wierzyć w wierność jakiegokolwiek mężczyzny, że w męskiej naturze leżało wieczne poszukiwanie świeżych podniet. Więc albo bratowa się myliła, albo Grant mówił jej to, co chciała usłyszeć. Uświadomiła sobie nagle, że ufa jego honorowi. Grant dotrzyma przysięgi, co do tego już nie miała żadnych wątpliwości.

– I z pewnością nie muszę dodawać, że nie uznaję nowomodnej tolerancji w stosunku do żon. – Machnął ręką, kiedy otworzyła usta, żeby zaprotestować. – Jestem przekonany, że będziesz wierną żoną, Kate. Wyzwałbym na pojedynek każdego,

kto ośmieliłby się ciebie dotknąć, i starałbym się go zabić. A jeśli twój Jonathan po prostu cię zostawił, a nie utonął, to i jego dopadnę.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, Kate pierwsza prze-rwała ciszę.

- Ufam ci bezgranicznie i ty także możesz mieć do mnie pełne zaufanie. - Nigdy nie zdradzi go z innym mężczyzną, ale i tak pod jej stopami otwierała się przepaść. Okłamała go, ciągle go okłamywała i nie wiedziała, co Grant robi, jeśli kiedyś dowie się o tym, że jej kochanek żył i był szantażowany przez jej bra-ta.

- Dość już tych poważnych tematów. - Niespodziewany uśmiech Granta dosłownie zawrócił jej w głowie. - Jakie jest pierwsze miejsce, które chciałabyś obejrzeć wraz ze mną?

- Wodny ogród.

- Nie mamy wodnego ogrodu - zauważył Grant.

- Wiem. A powinniśmy go mieć, nie sądzisz? - odparła, śmie-jąc się.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Grant udał się z żoną odwiedzić Annę. Wizyta sprawiła mu nieoczekiwaną radość, dziewczynka uśmiechała się do niego, gaworząc i łapiąc jego palce. Wziął ją na ręce i mimo przestróg niani o świeżo nakarmionych dzieciach, podrzucił ją do góry, żeby usłyszeć jej śmiech.

- Proszę się nie przejmować, milordzie - pocieszała go Jeanne w dziesięć sekund później. - To na pewno zejdzie w praniu.

Zanim Kate znalazła swój płaszcz i kapelusz, Grant zdążył oddać poplamiony mlekiem surdut garderobianemu, który przyjął go z milczącą dezaprobatą, i przebrał się w starą kurtkę i podniszczone wysokie buty, w których chadzał na polowania.

- Podejrzewam, że wodny ogród może oznaczać bagienko - powiedział, kiedy dołączył do niej na schodach prowadzących do ogrodu na tyłach domu. - Przynajmniej świeci słońce.

Kate poprowadziła go przez ogród na niższy poziom, gdzie trawnik, nierówny i wyboisty pomimo wysiłków ogrodników uzbrojonych w kosy i walce, opadał ku lasom.

- Widok z ogrodu na tę stronę jest nieciekawym, a ten trawnik prowadzi donikąd, na błotnistą leśną dróżkę. Widzisz te olchy i szuwary na skraju ogrodu?

- Tam płynie strumień. Pamiętam, że to doskonałe miejsce do łapania żab. Dziadek podniósł chyba brzeg, żeby trawnik nie podmakał. - Grant ruszył w stronę lasu, ale zatrzymał się, gdy jego but ugrzązł w błocie. - Ale widzę, że nie na wiele to się zdało!

- Możemy go obejść dookoła. - Kate już pokazywała drogę, wspinając się na skarpe. - Myślę, że gdyby rozwalić tę skarpe i skierować wody strumienia w tę stronę, to na tym trawiastym terenie i w błotnistych zagłębieniach moglibyśmy wykopać łańcuch stawów o utwardzonym dnie.

Grant odszedł trochę dalej brzegiem skarpy, po czym odwró-

cił się i spojrzał na Kate.

- A co ty wiesz o utwardzaniu dna, lady Allundale?

- Zamówiłam książkę o budowaniu sztucznych zbiorników wodnych. Na dnie zagłębienia trzeba rozsypać grubą warstwę twardej gliny i zatrudnić gromadę ludzi w mocnych butach, żeby wdeptała ją w błoto.

- Gromadę ludzi? - Grant zmarszczył czoło.

- To dałoby pracę wielu okolicznym mieszkańcom. Jeśli jednak uważasz, że to zbyt kosztowne, to, oczywiście, zrozumiem.

- Co za głupota puszczać wodze fantazji, kiedy nie miała pojęcia, jakim majątkiem dysponował Grant. Musiał utrzymać tę posiadłość i dom w Londynie, zapewnić wykształcenie synowi, no a teraz miał jeszcze na głowie żonę i córkę.

- Wydaje mi się, że to znakomity pomysł. Jestem tylko rozczarowany tym, że chciałaś zatrudnić gromadę zwalistych osiłków, liczyłem, że będziemy się taplać w tym błocie we dwoje.

- My?

- Mmm.

Grant wpatrywał się w błotnistą dróżkę prowadzącą do lasu i skąpane w promieniach słońca jedno z ulubionych miejsc Kate, polankę porośniętą miękką trawą i polnymi kwiatami. - Spodobał mi się pomysł nurzania się w błocie wraz z tobą. Doceniam również twoje wycucie krajobrazu. Co powiesz o tej plamie słońca, o tam?

- To urocze miejsce i zwykle całkiem suche, bo położone na lekkim wzniesieniu. Nie chciałabym go zniszczyć, gdybyśmy zakładali park wodny.

- To wymaga dokładniejszej inspekcji. - Grant wyciągnął do niej rękę. - Chodź. Bardzo mądrze zrobiłaś, wkładając pelerynę.

Kate wstrzymała oddech na widok wymownego błysku w jego oczach.

- Dlaczego? - zapytała, choć zaczynała się domyślać, tym bardziej że palce Granta zaczęły rozwiązywać troczki przy jej szyi.

- Ponieważ nie życzymy sobie plam z trawy na tej ślicznej sukni spacerowej, prawda?

- Grant! Na dworze? A co będzie, jak nas ktoś zobaczy?

- Kto? - Popatrzył znad rozpościeranego na ziemi płaszcza. -

Z domu nie widać tego miejsca, jako chłopiec często się tutaj chowałem.

- Nie wiem... Choćby ogrodnicy czy leśnicy... Albo kłusownicy - dodała gorączkowo, ponieważ jej mąż już odrzucił na bok swój żakiet i zaczął rozwiązywać krawat.

- Ogrrodnicy koszą frontowe trawniki. A leśnicy tropią kłusowników w tamtej okolicy. - Wskazał na wschód i ukląkł na płaszczu. - Mam już dość rozsądku i powagi. Mam już dość poczucia obowiązku. Chcę być bezgranicznie frywolny... wraz z moją obłądną żoną. - Wyciągnął do niej rękę. - A ty chcesz być frywolna ze swoim mężem, Kate?

W godzinę później Kate wyciągnęła się na plecach obok nagiego męża, który leżał twarzą do dołu, połową ciała na skotłowanej pelerynie, a połową na ziemi.

- To było rozkosznie, cudownie frywolne - zauważył, nie ruszając się z miejsca.

- Gdyby mnie poproszono, abym cię opisała, „frywolny” byłoby jednym z ostatnich słów, jakie bym wybrała. - Kate przytuliła się do Granta, z radością chłonąc jego ciepło. Słońce stało niemal w zenicie, ale spod drzew wiał chłodny wiatr.

- Dawniej byłem okropnym hulaką, hultajem, jak mawiał mój dziadek. - Grant odwrócił się na plecy. - Na uniwersytecie określano mnie, Gabe'a, Aleksa i Crisa mianem Czterech Bezecników. Dlatego dziadek nie zaprotestował przeciwko moim studiom medycznym. Doszedł do wniosku, że kilka lat przeprowadzania sekcji zwłok w zimnym, ponurym Edynburgu otrzeźwi mnie skuteczniej niż krótki pobyt w armii. A ryzyko, że straci jedynego spadkobiercę tytułu hrabiowskiego, będzie nieporównanie mniejsze.

- I rzeczywiście cię otrzeźwiły? - Kate wtuliła zmarznięty czubek nosa w zagłębienie pomiędzy szyją i ramieniem Granta i uśmiechnęła się, słysząc pomruk protestu. Przestał się skarżyć, kiedy położyła dłoń na jego piersi i zaczęła się bawić porastającymi ją włoskami.

- Otrzeźwił mnie powrót do domu, do dziadka, który dochodził do siebie po ataku serca. Byłem potrzebny tutaj, nie mo-

głem oczekiwać, żeby sam dźwigał cały ciężar prowadzenia dużej posiadłości, abym ja mógł nadal rozwijać swoje zainteresowania, które mogły pozostać wyłącznie zainteresowaniami.

Kate usiadła, ale nie odsunęła się od ciepłego ciała męża. Podziwiała jego męską urodę. Jedyłą na niej skazą były blizny biegnące od prawego ramienia i znikające za łopatką. Wyczuła je, kiedy po raz pierwszy poszli razem do łóżka.

Pochyliła się i dotknęła tych szram.

- Mówiłeś, że byłeś przez pewien czas w armii. Kiedy? - Czuła, że z wysiłkiem powstrzymał się przed strąceniem jej ręki.

- Zgłosiłem się na ochotnika w tysiąc osiemset piętnastym, kiedy Napoleon uciekł z Elby. Byłem pod Waterloo, uszedłem z życiem, ale pozostał mi zdrowy strach przed wojną...

- Zostałeś ranny i stąd te blizny?

- Nie.

Przyjrzała się szramom uważniej. Było w nich coś znajomego. Nagle przypomniała sobie dawnego stajennego Henry'ego, Jasona Smitha, który upijał się i wszczywał burdy. Pewnego dnia chwiejnie wtoczył się do kuchni, brocząc krwią, i Kate pomagała gospodyni opatrywać jego rany, długie, równoległe rozcięcia zadane stłuczoną butelką. Ale przecież Grant nie należał do ludzi, którzy wdają się w bójki przy barze?

- I potem się ożeniłeś? - zapytała, zmieniając temat, bo jego lakoniczne „nie” świadczyło, że nie miał ochoty wyjaśniać pochodzenia blizn.

- Tak. - To potwierdzenie było równie lakoniczne jak poprzednie zaprzeczenie i niosło to samo ostrzeżenie. Grant usiadł i sięgnął po swoje ubranie. - Zmarzłaś, ubierzmy się, zanim ogrodnicy przyjdą kosić trawę w ogrodzie za domem.

Pomógł Kate uporać się ze sznurówkami i spinkami z wprawą świadczącą o doskonałej orientacji w szczegółach damskiej garderoby, na co zwróciła uwagę już w tamtej ruderze.

Wrócili do ogrodu za domem. Na spotkanie wyszedł im Charlie, za którym podążał nauczyciel.

- Tu jesteś, tato! Spadłeś z konia? Jesteś potargany i bez kapelusza. A ty, *maman*, włożyłaś płaszcz na lewą stronę, wiesz o tym?

- Lordzie Brooke, mówiliśmy przecież, że dżentelmen nie komentuje czyjegoś wyglądu w obecności osób trzecich, prawda?
- Pan Gough był wyraźnie zażenowany, Kate nie miała najmniejszych wątpliwości, że domyślał się, co jego pracodawcy przed chwilą robili.

Charlie skrzywił się, bo kiedy guwerner zwracał się do niego w tak formalny sposób, to znaczyło, że zachował się niewłaściwie.

- Przepraszam, *maman*. Przepraszam, tato. Tylko że ja was szukałem, bo przyszła poczta. Są listy z pieczęciami wujka Aleksa i wujka Crisa, i jeszcze jeden, okropnie nabazgrany, pewnie od wujka Gabriela, bo opowiadał kiedyś, że przegrał swój sygnet w kości z jakimś niemieckim hrabią...

Pan Gough podniósł oczy do góry, jakby błagał niebiosa o pomoc.

- Lordzie Brooke, wrócimy teraz do salki szkolnej, gdzie przetłumaczysz na łacinę zdanie: „Nie wolno spekulować na temat innych ludzi” i przepisziesz to dwadzieścia razy kaligraficznym pismem.

- Au! - mruknął Grant, kiedy jego syn oddalił się z miną skazańca wstępującego na szafot. - Nie jestem pewien, czy umiałbym dzisiaj przetłumaczyć to zdanie. - Przygładził ręką potargane włosy, zdjął płaszcz z Kate, strzepnął go i przewiesił sobie przez ramię, a potem otworzył przed nią drzwi. - Mam nadzieję, że w tych listach są odpowiedzi na zaproszenie na nasze pierwsze odwiedziny.

Kate czuła, że bacznie śledził jej reakcję. Czyżby obawiał się, że żona nie potrafi należycie przyjąć niewielkiej grupy zaprzyjaźnionych osób, a może bardziej niepokoiło go to, co jego goście pomyślą o niej? Żaden mężczyzna nie chciał, by jego najbliżsi przyjaciele uważali, że zawarł fatalne małżeństwo, a żona nie była dla niego dość dobra.

Jestem dla niego wystarczająco dobra! - powiedziała sobie stanowczo Kate. Dla niego i dla jego przyjaciół. I poradzę sobie z zorganizowaniem przyjęcia lepiej, niż mu się zdaje.

Rozjaśniła się na myśl o zadziwieniu Granta swoimi umiejętnościami. Henry lubił zapraszać gości, a jego żona, nieprzyzwyczajona

czajona do swobodnych manier i niezbyt światowych rozrywek wiejskich dżentelmenów, chętnie zwała ciężar przygotowań na Kate.

- Szybko, otwórzmy listy - zawołała i weszła do mrocznego holu z pewnością siebie, która powinna przekonać Granta, że nie była w najmniejszym stopniu zdenerwowana.

- Alex i jego żona mogą przyjechać - powiedział, odkładając pierwszy list. Otworzył następne. - Cris i Gabriel również. Ale obaj piszą, że siostry nie będą im towarzyszyły. Gabriel w słowach, których nie mogę powtórzyć w obecności mojej szacownej małżonki, informuje, że nie mógłby zrzucić nam na głowę ani żadnej ze swych ostatnich *chère amie*, ani cnotliwej narzeczonej - notabene, trudno sobie wyobrazić, żeby kiedykolwiek takową posiadał - a już z pewnością swojej niezamężnej siostry.

- Grant złożył arkusik zapisany zamaszystym czarnym pismem i skrzywił się. - Kiedy sobie przypomnę ostatnie spotkanie z nią, muszę przyznać, że to chyba dobrze. Ona potrafi zagadać człowieka na śmierć, więc lepiej gościć ją wtedy, kiedy przewiduje się znaczną liczbę gości. Cris dziękuje tylko za zaproszenie w oficjalnych słowach i zawiadamia, że przybędzie sam, bo jego siostra świeżo się zaręczyła i wyjechała do przyszłych teściów.

Grant podał list Kate, która przebiegła wzrokiem stroniczkę zapisaną eleganckim, czytelnym pismem.

- To dość chłodny list - zauważyła. - Myślisz, że z powodu perspektywy spotkania ze mną?

- Cris zawsze jest chłodny, ale tym razem chyba bardziej niż zwykle. - Grant wziął od niej list i przeczytał go ponownie. - Ale nie chodzi o nas, tylko o niego. Podejrzewam, że stało się coś złego. Był z misją dyplomatyczną w Rosji czy w Danii, w każdym razie gdzieś na wschodzie...

- Jako ambasador?

- Nie, miał zdecydowanie mniej oficjalną misję. - Grant popadł w zamyślenie, a Kate nie dopytywała się więcej. Jeżeli jego przyjaciel był zaangażowany w działalność szpiegowską, to z pewnością nie miał ochoty o tym rozmawiać. Biedak, z pewnością potrzebował spokoju, ciszy i domowych wygod po stresujących przeżyciach na zagranicznych dworach.

- Zaproponowałem dwudziestego maja i wszystkim ta data pasuje. A tobie?

- Oczywiście! To dopiero za dwa tygodnie - zapewniła Kate z rosnącym podnieceniem. Jej pierwsze domowe przyjęcie jako pani na Abbeywell i szansa znacznie lepszego zrozumienia Granta poprzez jego przyjaciół. Nie mogła się już doczekać. - To żaden problem.

Dom nareszcie ucichł. Grant oparł się o drzwi swojej sypialni i ziewnął. Trudno było zapędzić do łóżka Charliego, podekscytowanego jego wczorajszym przyjazdem i perspektywą odwiedzin trzech ulubionych wujków równocześnie. Anna, z bezbłędnym wyczuciem małych dzieci, które zawsze wiedzą, kiedy dorośli są zmęczeni albo zaabsorbowani czym innym, postanowiła wrzeszczeć bez przerwy, więc Kate podczas obiadu była roztargniona. I, jakby dla ukoronowania tego męczącego wieczoru, z zakłopotaniem wymamrotała, że to nie najlepszy czas na odwiedziny w jej sypialni.

Grant czuł się egoistą z powodu swego rozczarowania. Wnie-siono karafki, nalał sobie odrobinę brandy i poruszył ramionami, żeby złagodzić ból w prawym barku, który doskwierał mu zawsze przy zmianie pogody.

Wczoraj zbył Kate, kiedy zadała mu najnaturalniejsze w świecie pytanie o blizny. Pod wpływem impulsu wychylił brandy do dna, wziął trójramienny świecznik i ruszył do drzwi, wydając po drodze klucz ze skrytki w podstawie japońskiej figurki z brązu.

Od przeszło roku nie wchodził do zamkniętych pokoiw Madeleine. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypieniem, płomienie świec prawie nie poruszyły się w chłodnym, nieruchomym powietrzu. Wydawało mu się, że nadal unosił się tam swąd spalenizny, choć wszystkie obicia i dywany zostały zdarte i zniszczone, a ściany i podłogi wyszorowane. Zwęglone deski podłogi przed kominkiem wskazywały miejsce, w którym zaczął się pożar, a przy drzwiach, gdzie leżał niegdyś brzeg dywanu, znajdowała się ciemna plama jego krwi.

Zmusił się do wejścia w głąb pokoju, powtarzając sobie, że

nie usłyszy już trzaskania ognia, krzyków ani płaczu dziecka. Nie poczuje dymu czy płonącej brandy... Ale to wszystko tkwiło nadal w jego głowie, wspomnienia pożaru mieszały się z odgłosami i odorem pola bitwy, z krzykiem konających...

Przeszedł do sypialni Madeleine. Pozostało w niej dawne umeblowanie, bo tamtej nocy drzwi były zamknięte, więc ogień tam nie dotarł. W powietrzu unosił się zapach kurzu, starej politurey i słaby, ale niewątpliwie wyczuwalny aromat jaśminu.

Tu również opadły go dźwięki. Kobięcy płacz, krzyk, łkania i wyrzuty. Ból i rozpacz. Z wysiłkiem wrócił do rzeczywistości, zmusił się, żeby obejść pokój dookoła, szukając metodycznie zniszczeń, zawilgocenia, śladów myszy i pleśni. Te pokoje to zwyczajne pomieszczenia, nic więcej, powtarzał sobie. Nie miały pamięci. Upiorne zapachy i dźwięki tkwiły w jego mózgu i mógł sprawować nad nimi kontrolę, pokonać je dzięki śmiechowi zdrowego i szczęśliwego syna, dzięki zapachowi kobiety, która lubiła się z nim kochać, dzięki uśmiechowi małej dziewczynki rozkosznie wyciągającej do niego rączki. Od powrotu do Abbeywell nie miewał koszmarnych snów – wracał do zdrowia, nawet jeśli jego zmasakrowane ramię nigdy nie odzyska całkowitej sprawności.

Wyszedł, zamknął drzwi na klucz i wrócił do swojego pokoju. Tak, teraz mógł zasnąć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kate ocknęła się i zamrugła powiekami w ciemności. Coś ją obudziło. Krzyk? Wszędzie panowała cisza, ale instynkt kazał jej wstać z łóżka i podejść na palcach do uchylonych drzwi garderoby. Anna spała mocno, z niewielkiego pokoju w głębi korytarza, w którym sypiała Jeannie, również nie dobiegał żaden dźwięk.

To musiało być wołanie sowy albo dziwny krzyk lisicy. I nagle usłyszała to znowu, tym razem z większej odległości, ale bez wątpienia był to głos ludzki.

- Charlie... nie...! - Głos Granta. Podeszła do drzwi łączących ich pokoje i otworzyła je gwałtownie, spodziewając się jakiejś sytuacji wymagającej natychmiastowej interwencji. Ale w pokoju było ciemno i cicho, jeśli nie liczyć cichego mamrotania i poruszania się na łóżku.

- Grant? - odpowiedziała jej cisza. Po krzyżu przebiegł jej zimny dreszcz. Kate wycofała się do swojej sypialni, namacała świecę oraz pudełko z hubką i krzesiwem i trzęsącymi się rękami zdołała skrzesać iskrę. - Grant? - Tym razem już go widziała, leżał na łóżku, spętany prześcieradłami, które owinęły się wokół jego nóg. Próbował poderwać się z łóżka.

- Charlie! Już idę! Charlie...! - Miotał się w szponach koszmarne go snu.

Kate pochyliła się nad nim, objęła ramionami jego barki i próbowała go położyć, ale był dla niej zbyt silny.

- Mamy Charliego... Jest bezpieczny, całkowicie bezpieczny - wyszeptała, a potem powtórzyła to głośno, ale nie zdołała uspokoić Granta.

Nagle napięcie jego ciała zelżało.

- Sen... - wymamrotał. - Nie...

Kate zrozumiała, że Grant zdawał sobie sprawę, że to tylko zły sen i walczył z nim, odpychał go całą siłą woli i ciała. Objęła

go mocno, przytuliła do siebie i gładziła po plecach. Kiedy dotknęła blizn na ramieniu, drgnął, jakby to były świeże rany.

Z wysiłkiem uwolnił się z jej objęć i opadł na poduszki.

- Nie mogłem jej pomóc - wymamrotał. - Charlie...

- Jest tutaj. Uratowałeś go. Charlie jest bezpieczny.

- Wiem - odpowiedział jakby przytomnie, z irytacją, choć przecież nadal śnił. - Przekłęte sny... - I nagle rozluźnił się, znieruchomiał i zasnął spokojnie głębszym snem.

Wstrząśnięta Kate cofnęła się od jego łóżka. Grant śnił o pożarze, w którym zginęła jego żona, to nie ulegało wątpliwości. Doktor Meldreth wspominał, że Grant został wtedy ranny, ale blizny na jego ciele zdecydowanie nie były śladami po oparzeniu.

To wszystko nie miało sensu. Kate stała, obserwując śpiącego męża i zastanawiając się, czy powinna przy nim zostać. Nie, postanowiła. Wyrwał się z sennego koszmaru siłą własnej woli i z pewnością nie chciał, żeby była świadkiem tych zmaganiań.

Ale co spowodowało te koszmary? Kiedy spali razem, nie zauważyła, by śniło mu się coś złego. Światło świecy padło na jakiś metalowy przedmiot na niewielkim stoliczku przy drzwiach, wiedzona ciekawością podeszła, żeby zobaczyć co to. Klucz. Klucz podobny do wszystkich kluczy do sypialni znajdujących się na tym piętrze. Znalazł się w jej dłoni, zanim uświadomiła sobie, że po niego sięga.

Pokoje Madeleine, pomyślała. To musiało być to. Kate wahała się może przez dziesięć sekund. Grant nie chciał, żeby otwierał ten apartament, ale to, co się tam stało, zraniło go głęboko, psychicznie i fizycznie. To przez tamte wydarzenia miewał koszmarnie sny. Jak jednak miała mu pomóc, skoro nic nie rozumiała?

Ciche skrzypienie otwieranych drzwi zabrzmiało jak protest jej sumienia, ale to nie powstrzymało Kate. To po prostu mniejsze zło, powiedziała sobie, Grant nie musi dowiedzieć się o tym, że tutaj wchodziła.

Stała na gołych deskach podłogi. Powietrze było chłodne i suche, a pozbawiony mebli pokój wydawał się ogromny, przerażająco wielki, jak z bajki. Komnata Sinobrodego. Światło poje-

dynczej świecy pozostawiało kąty pokoju w ciemności, granice cienia falowały, bo jej ręka trzymająca świecznik drżała. Przed kominkiem dostrzegła coś ciemnego, przez chwilę wydawało jej się, że to ciało okryte czarnym, aksamitnym płaszczem.

- Bzdura! Za dużo gotyckich powieści, jeszcze trochę, a zaczniesz widywać duchy - mruknęła do siebie i otrząsnęła się z zabobonnego lęku. Ale i tak podejście do tego miejsca wymagało od niej pewnego wysiłku. Dopiero kiedy palce jej bosych stóp dotknęły niemal brzegu ciemnej plamy, zobaczyła, że to tylko zwęglone deski. Cofnęła się odruchowo. Druga strefa cienia znajdowała się przy drzwiach, Kate zmusiła się, by do niej podejść. Tam ogień nie dotarł, deski nie były spalone, ale szorowano je, aż powstały wgłębienia. Miała lodowatą pewność, że to krew, choć przy tak słabym oświetleniu nie mogła widzieć wyraźnie.

Drzwi sypialni były zamknięte. Ale ustąpiły przy lekkim pchnięciu i Kate weszła w najbardziej intymny świat Madeleine Rivers. Pokój był bardzo kobiecy, wykwintny w najdrobniejszych szczegółach, utrzymany w błękitnosrebrnej tonacji. Srebro już pociemniało, ale nadal odbijało blask świecy.

Na toaletce stała cała kolekcja flakoników i słoiczeków oraz oprawna w srebro szczotka do włosów i ręczne lustro. Warstewka kurzu była tak cieniutka, że wbrew stwierdzeniom Grimswade'a ktoś ze służby musiał tutaj przychodzić i utrzymywać pokój w czystości. Zauważyła w kurzu świeżo zrobioną linię. Zbliżyła do niej świecę. Wyglądało to jak ślad palca prowadzący do jednej z flaszeczek. *Essence de Jasmine*.

W sypialni stało ogromne lustro i Kate dostrzegła w nim swoje odbicie - blada, niebrzydka kobieta, w ciepłej, praktycznej koszuli nocnej, spod której wystawały palce bosych stóp. Czuła, że dawna mieszkanka tego pokoju uznałaby taki wygląd za żenujący. Kate zerknęła na drzwi garderoby, ale nie próbowała ich otworzyć. Myśl o oglądaniu ubrań innej kobiety była wstrętna.

Powoli, zmuszając się, żeby nie biec, Kate wróciła do znanego sobie świata. Przekręciła klucz w zamku, na palcach wślizgnęła się do sypialni Granta, odłożyła klucz na miejsce, w którym go znalazła, i schroniła się we własnym pokoju.

Nie dowiedziała się absolutnie niczego. Położyła się do łóżka i naciągnęła kołdrę pod samą szyję, chociaż w pokoju nie było zimno. Znalazła ślady ognia i przypuszczalnie krwi. Ale o tym już wcześniej wiedziała. Wtargnęła w osobisty koszmar Granta wbrew jego woli i nie odkryła niczego, co mogłoby mu pomóc.

Niech to będzie dla ciebie nauczka, powiedziałaaby Charliemu, gdyby go nakryła na wtykaniu nosa w nie swoje sprawy. Teraz miała wyrzuty sumienia, dreszcze i jeszcze jedną tajemnicę przed Grantem.

20 maja - Folwark Abbeywell

Grant chodził po pokojach swojego domu i kręcił głową ze zdumieniem i zachwytem. Kate rzuciła się w wir przygotowań do przyjęcia gości, jakby chciała tym przykryć zdenerwowanie.

Po odwiedzinach w pokojach Madeleine wróciły senne koszmary i bóle głowy. Walczył z nimi, jak dawniej, ale z ogromną ulgą przyjął nieśmiałą prośbę Kate, by wrócił do jej łóżka. Jakimś cudem kochanie się z żoną odpędzało demony i złe sny.

Ale Kate pracowała zbyt ciężko i to go martwiło. Kiedy zdarzyło mu się przydybać ją na korytarzu i wciągnąć do sypialni - jej albo swojej - na podłodze wraz z pończochami i halkami, które z niej zdejmował, walały się listy spraw do załatwienia i notatki. W każdym pokoju zastawał kogoś ze służby zajętego wytężoną pracą. Stół bilardowy został wyszorowany, kawałki świeżej kredy stały równo ułożone pod stojakiem z kijami. W jego gabinecie pojawiły się trzy wygodne, skórzane fotele.

Grimswade'a znalazł na poważnych konsultacjach z panią domu na temat liczby talii kart, które należy zamówić, a w stojakach przed wszystkimi drzwiami prowadzącymi na zewnątrz zostały umieszczone nowiuteńkie parasole oraz wszystkie laski, jakie udało się znaleźć w domu. Kiedy Grant przyłapał żonę na kuchennych schodach i skradł jej całusa, smakowała cukrem i cynamonem, więc zaczął ją całować z jeszcze większym entuzjazmem, żeby zlizać wszystkie rozkoszne smaczki. I tym razem odsunęła go jednak od siebie i oddaliła się, mamrocząc pod nosem: „Nowe przepisy!”.

Charlie codziennie przed pójściem spać popisывał się przed nimi recytowaniem wierszyków, Anna dostała co najmniej pół tuzina nowych sukieneczek, a mały salonik został ogłoszony strefą zakazaną dla mężczyzn i przekształcony w damski buduar.

- Grant! Tu jesteś! - Kate wpadła, złapała go za rękę i zaczęła ciągnąć w stronę drzwi. - Musisz natychmiast pójść ze mną na górę.

- Cudowny pomysł - zgodził się skwapliwie, pozwalając się prowadzić w stronę schodów. - Ale czy mamy dość czasu? Myślę, że zaczną się zjeżdżać za mniej więcej godzinę, a twoja fryzura wygląda na cholernie skomplikowaną, trudno ją będzie odtworzyć, jeśli zostanie zniszczona. - A zostałyaby z pewnością, gdyby zrobili to, co miał na myśli...

- Ależ, Grant! Chcę, żebyś obejrzał sypialnie gościnne, a nie... no, i nie robił nic więcej.

Uwielbiał łatwość, z jaką wywoływał na jej twarzy rumieńce, choć równocześnie z entuzjazmem zgadzała się na realizację wszelkich jego erotycznych pomysłów. Zaczynała również zgłaszać własne. Grant zatrzymał się na podeście, rozkoszując się rozważaniem, do czego dadzą się wykorzystać schodki prowadzące do biblioteki, ale Kate bez litości wciągnęła go do pierwszego z gościnnych apartamentów.

- Ten będzie odpowiedni dla lorda Avenmore? Jego obawiam się najbardziej. Lord i lady Weybourn to nowożeńcy, więc domyślałam się, na czym im będzie zależało, i odpowiednio do tego aranżowałam ich pokoje. - Na jej policzkach pojawił się intrygujący rumieniec. Grant znowu zapragnął się z nią kochać...

- Grant, słuchasz mnie?

- Tak, moja droga. - To był „mężowski” ton, do którego uciekał się zawsze, gdy tracił wątek rozmowy, oddając się erotycznym fantazjom.

Kate rzuciła mu zdecydowanie staromodne spojrzenie.

- Z twoich opowieści wynikało, że lord Edenbridge ceni sobie wygodę i prostotę, więc nie miałam problemu z jego pokojem. Ale lord Avenmore...

Grant przyjrzał się wnętrzu. Ten pokój zawsze był elegancki,

ale teraz miał zdecydowanie męski charakter, krajobrazy zostały zastąpione grafikami przedstawiającymi architekturę, a dreźdeńska porcelana chińską, biało-niebieską. Taki wystrój w pełni odpowiadał wyrafinowanemu, surowemu gustom Crisa de Feaux i powiedział jej o tym.

- Myślę, że w najbliższym czasie trzeba pomyśleć o kilku nowych apartamentach gościnnych, ponieważ ten, który przeznaczyłam dla lorda Edenbridge, jest naprawdę dość podniszczony i jeśli chciałbyś w przyszłości zapraszać większe grono, to byłoby nam trudno ich przyjąć. Są, oczywiście, pokoje twojego dziadka, ale wolałam nie proponować wprowadzenia w nich żadnych zmian, bo to mogłoby sprawić ci przykrość.

- Nie, nie... Masz całkowitą rację. Można tam urządzić trzy bardzo przyzwoite pokoje gościnne. Każę przenieść osobiste drobiazgi dziadka do mojego pokoju i gabinetu. Zresztą to właśnie gabinet i biblioteka najbardziej mi się z nim kojarzą. Nie mam natomiast większego sentymentu do dziadka sypialni.

Został nagrodzony serdecznym uśmiechem i zerknął na zegar nad kominkiem. Może już czas zejść na dół.

- No i jest jeszcze ten apartament obok twoich pokoi - odezwała się Kate z determinacją. - Ten zamknięty na klucz.

- Nie! - Odwrócił się od niej gwałtownie. Miał znowu w oczach dym utrudniający widzenie, a w uszach odrażający, zgrzytliwy chichot płomieni i krzyk... Unosił się w powietrzu wraz z zapachem brandy i spalenizny, a potem poczuł ból ramienia i głowy, ból tak silny, że nie mógł się skoncentrować i podjąć tej piekielnej decyzji...

- Rozumiem, że to dla ciebie trudne z przyczyn sentymentalnych, ale to wielki apartament, a po przebudowie i przemeblowaniu nie będzie nasuwał ci żadnych wspomnień - kontynuowała Kate z determinacją. Rozsądnym, odrobinę nerwowym tonem wysuwała racjonalne argumenty. Grant powoli wracał do rzeczywistości, wydobywał się z sennego koszmaru i zmuszał, by stać spokojnie i słuchać.

- Skąd wiesz, że to wielki apartament? Byłaś tam? Kazałem służbie otwierać go tylko raz na miesiąc, żeby posprzątać.

- Wnioskuje na podstawie wielkości apartamentu, jaki prze-

znaczono dla mnie. Zresztą wystarczy spojrzeć na przyległe pokoje, żeby domyślić się, jaką powierzchnię zajmują. – Grant wiedział, że Kate obstawała przy swoim jedynie największym wysiłkiem woli, bowiem znowu ją przestraszył. Cofnął się o krok, żeby zwiększyć dzielącą ich przestrzeń, i zauważył, że zmusiła się do rozprostowania palców, zaciśniętych kurczowo na fałdach spódnicy. – To oczywiste.

– Nie – odparł Grant. – To nie jest oczywiste. – Kąt murów zewnętrznych był tak zwodniczy, że układ wewnętrznych pomieszczeń zaskakiwał.

Na twarzy Kate nie było już rumieńca. Jej bladość i jąkanie się wskazywały niezbicie na poczucie winy. Nie próbowała nawet zaprzeczać, że była w tym apartamencie.

– Ale... prędzej czy później Charlie zacznie się dziwić, dlaczego te drzwi są zamknięte. Co mu powiesz? Chcesz, żeby wymyślił sobie jakąś tajemniczą salę grozy i miał senne koszmary? – Spostrzegł, że Kate zaczynała odzyskiwać pewność siebie, bo wytaczała racjonalne argumenty. W dwóch szybkich krokach znalazła się przy nim i złapała go za rękę. – Grant...

– Ten pokój to jest sala grozy – wycedził zeszytymi nagle wargami. – I przyprawia mnie o senne koszmary. Byłaś tam, nie wiem jak, ale byłaś, wbrew moim wyraźnym życzeniom. Chcesz mnie dalej sondować? Chcesz dogrzebać się tajemnic, które ciebie nie dotyczą, wdrzeć się w moje myśli i uczucia? Odpowiedź będzie brzmiała „nie”, więc powiem ci od razu. – Wyrwał jej swoje dłonie. – Nie miałaś prawa, nie masz...

Grant urwał na dźwięk ciężkich kroków zbliżających się do drzwi. Odwrócił się w momencie, gdy w progu stanął Grimswade. Sporym wysiłkiem udało mu się nie posłać kamerdynera do wszystkich diabłów.

– Tak?

– Nadjeżdża powóz, milordzie. Wydaje mi się, że to karetka lorda Weybourn.

– Dziękuję. Już schodzimy. – I ruszył za kamerdynerem, nie odzywając się do niej ani nie oglądając. Miał niejasne poczucie, pomimo upiornego bólu głowy, który pojawił się, gdy stracił panowanie nad sobą, że powinien wrócić i ją przeprosić. I spróbo-

wać jej wybaczyć... Ale szedł na dół po reprezentacyjnych schodach, sztywno wyprostowany, obcasy jego butów stuknęły na marmurowej posadzce jak perkusja, przy każdym kroku ostre sztylety wbijały mu się w mózg.

Lokaj otworzył dwuskrzydłowe drzwi, gdy Grant się zbliżył. Oślepiło go światło. Raczej instynktownie wyczuł, niż zobaczył najwyższy stopień schodów. Przed jego oczami wirowały w szalonym tempie kolorowe plamki światła, nadjeżdżający powóz wyglądał jak obrazek pocięty na kawałki, cały świat stał się dziwnie nierealny.

Kate stanęła u jego boku, czuł jej delikatny zapach. Nie próbowała go dotknąć. Nagle niewyraźny kształt, który był powozem, znieruchomiał. Lokaje zbiegli ze schodów, Grant rozciągnął usta w powitalnym uśmiechu. Pole jego widzenia rozpadło się, za drobniuteńkimi, wirującymi światełkami czaiła się ciemność. Jeszcze chwila, a całkiem oślepnie.

- Grant! Jesteśmy pierwsi? - To był Alex.

- Tak. Witajcie. - U boku Aleksa zamajaczyła jakaś postać w zieleni, więc uśmiechnął się jeszcze szerzej, aż do bólu. - Tess, jesteś najbardziej oczekiwanym gościem w Abbeywell. Chodź, poznaj moją żonę.

Nagle znaleźli się przy nim, na schodach. Udało mu się powstrzymać wymioty, kiedy owiał go zapach różanych perfum Tess, która stanęła na palcach i cmoknęła go w policzek. Alex uściśnął jego rękę i odwracając się, wsunął ją pod swoje ramię.

- Migrena? - zapytał cicho. A potem odezwał się głośniej. - A to z pewnością lady Allundale, Grant, ty cwany diable. *Madam*, jestem Alex Tempest, a to moja żona, Tess. Cieszę się, że mogę wreszcie panią poznać.

Alex odwrócił się i pociągnął Granta za sobą do holu.

- Panie wybaczą, ale muszę was natychmiast opuścić, mam ważną sprawę do lokaja Granta: gwóźdź w nowym bucie, który uwiera przy każdym kroku.

Do Granta dotarło nagle, że wchodzą razem po schodach.

- Co, u licha... - zdołał wykrztusić.

- Masz taką migrenę, że nie widzisz na oczy, lady Allundale jest blada jak prześcieradło, a Grimswade ma twarz pokerzysty.

Co się dzieje? Nie, nie próbuj nic mówić. Ten sam pokój co dawniej?

Alex zaprowadził Granta do pokoju, popchnął go na łóżko i ściągnął mu buty.

- Nie mogę... Jesteście gośćmi, Cris i Gabe przyjadą lada moment...

- Jesteśmy przyjaciółmi, nie gośćmi. Zostaw to mnie. - Zaszurały zaciągane zasłony, światło pod jego powiekami pociemniało. I zapadła cisza, przerywana tylko cichymi krokami Griffina, który wszedł do pokoju i wcisnął Grantowi do ręki szklanę.

- Sproszkowana kora wierzbowa, milordzie.

Wypił i skrzywił się, czując gorzki smak. Potem położył się i starał się nie myśleć o niczym i rozluźnić napięte mięśnie. Wiedział, że kiedy tylko odzyska wzrok, będzie musiał zejść na dół i jakoś dojść do porozumienia z żoną.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- O, już są. - Lady Weybourn odwróciła się do drzwi. - A raczej Alex... A gdzie Grant? Nie wyglądał najlepiej.

- Migrena. - Alex Tempest wszedł do salonu energicznym krokiem i uśmiechnął się pocieszająco do Kate. - Pani jeszcze o tym nie wie, ale taki atak na moment go oślepia. Posłałem do niego lokaja - dodał, bo poruszona Kate zerwała się na równe nogi z pomrukiem zaniepokojenia. - Nic mu nie będzie, potrzebuje tylko spokoju. Nic więcej nie można dla niego zrobić.

Usiadła. Griffin ją wezwie w razie potrzeby, a Grant zapewne nie miał najmniejszej ochoty, by trzęsła się nad nim - jego nieudana żona.

- Cierpi na migreny? Nie wiedziałam. - Ten atak został pewnie wywołany jej wtargnięciem na zakazany teren. Lord Weybourn powiedział, że migrena go oślepia.

- Od czasu do czasu. W wyjątkowo stresujących sytuacjach, kiedy nie jest w stanie nic zrobić. Jeśli może działać i zrobić cokolwiek, potrafi poradzić sobie ze wszystkim. - Na ustach Aleksa Tempesta znowu pojawił się ten leniwy, pocieszający uśmiech. - Grant jest uparty jak muł. Wstanie z łóżka, kiedy tylko odzyska ostrość widzenia, nawet jeśli głowa będzie go nadal bolała. Pewnie to uderzenie w New Town też mu się nie przyśłużyło.

- Prawdopodobnie nie. - Kate odepchnęła od siebie poczucie winy i niepokój, skoncentrowała się na obowiązkach gospodyni.

- Czy mają państwo ochotę na mały poczęstunek?

- Z przyjemnością napiłabym się herbaty. - Lady Weybourn odpięła i odłożyła na bok kapelusz, a kiedy Kate zadzwoniła na Grimswade'a, zaczęła ściągać rękawiczki.

- Proszę o herbatę i coś do jedzenia, Grimswade. Czy wiesz, gdzie się podziewa lord Brooke?

- Niestety, nie, *milady*. Ośmielę się jednak zasugerować, że

podanie ciast natychmiast go tu ściągnie.

- Wujek Alex! - Charlie wpadł do salonu i rzucił się na lorda Weybourn, który złapał go, wstał i uniósł nad ziemię do góry nogami.

- Dzień dobry, lordzie Brooke.

Jego żona spojrzała na Kate i przewróciła oczami.

- Postaw go na podłodze, kochanie. Zrobi mu się niedobrze.

W końcu porządek został przywrócony, Charlie zamilkł pod groźbą pozbawienia go ciasta i Kate ponownie podjęła uprzejmą konwersację z dwojgiem swoich nad wyraz nieformalnych gości.

- Od dawna pan zna Granta, lordzie Weybourn?

- Proszę, mów mi Alex. Tak, poznałem go na uniwersytecie, Crisa de Feaux i Gabriela Stone'a także. Byliśmy znani jako Czterej Bezecni Lordowie, ale zapewniam, że teraz jesteśmy trzeźwymi i odpowiedzialnymi ludźmi.

Lady Weybourn prychnęła niezbyt elegancko.

- Nonsens, kochanie. Po prostu dzisiaj lepiej potraficie ukrywać pijaństwo i brak odpowiedzialności. - Zwróciła się w stronę Kate. - Wykazałyśmy się sporą odwagą, biorąc sobie tych dwóch typków za mężów. Teraz powinniśmy znaleźć miłe, dobrze wychowane żony dla dwóch pozostałych, nie sądzi pani, lady Allundale?

- Mówmy sobie po imieniu, proszę. Jestem Kate. Nie znam dwóch pozostałych, więc trudno mi powiedzieć. - Myśl o Granacie jako jednym z Bezecnych byłaby zabawna, gdyby nie poczucie winy i lęk.

- Obecnie myślimy o sobie raczej jako o Czterech Żywiołach ze względu na nazwiska - włączył się Alex, ignorując cichy szept Tess: „I ze względu na nazwę gospody w Ghent, w której się spotkaliście”. - Tempest: wiatr, de Feaux: ogień, Stone: ziemia i Rivers...

- Woda - dokończyła Kate, nieco odprężona. Trudno było być spiętym w obecności tych dwojga. Ich obecność będzie dobra dla Granta, pomyślała.

- Nadjeżdżają dwa kolejne powozy, *milady*.

- Dziękuję, Grimswade. Przynieś więcej herbaty i ciasta.

- Wyjdę z tobą - zaproponował Alex, kiedy Kate wstała, marnując przeprosiny. - Trudno wymagać, żebyś witała tych dwóch sama.

- W rzeczywistości są całkiem niegroźni - zapewniła Tess, zmierzając obok niej do drzwi frontowych. - A przynajmniej przeważnie niegroźni. Gabriel jest niepokojący, a Cris przerażający, ale udawaj, że tego nie zauważasz. - Entuzjastycznie machała ręką w stronę dwóch zbliżających się w zawrotnym tempie powozów, które zatrzymały się tak gwałtownie, że o mało nie doszło do katastrofy.

Mam udawać, że tego nie zauważam? Jak? - zapytała się w duchu Kate i czekała z drżeniem serca. Kiedy lokaj otwierał drzwi jednego z powozów, drzwi drugiego zostały otwarte gwałtownym szarpnięciem. Dżentelmen, który wysiadł z gracją i uprzejmie skinął głową lokajowi, był chyba najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego Kate w życiu widziała. Niebieskooki blondyn, zimny jak lód i niebezpiecznie opanowany.

- To Crispin de Feaux? - zapytała szeptem.

- W rzeczy samej - odparła Tess. - Na jego widok myślę zawsze o archaniele z mieczem ognistym.

Wbiegł po schodach i pochylił się nad ręką Kate.

- Lady Allundale, cieszę się, że w końcu panią poznaję.

- Kate, pozwól sobie przedstawić markiza Avenmore - powiedział Alex, przeciągając samogłoski. - Cris, to lady Allundale. Grant leży plackiem z migreną.

- W przewidywaniu, że znowu przegra ze mną w karty, jak sądzę. - Ciemnemu, gibkiemu mężczyźnie stojącemu tuż za markizem zdecydowanie przydałoby się golenie i strzyżenie, a jego ubranie, choć ewidentnie drogie i doskonałej jakości, zostało z pewnością wybrane z myślą o wygodzie, nie elegancji. Uśmiechnął się do Kate, odsłaniając wilcze zęby. Zesztywniała i wyprostowała się, zanim podała mu rękę.

- Edenbridge, do usług. - Ujął jej dłoń, ale ani jej nie uścisnął, ani nie ucałował. - Mądrze, mądrze, Grant - mruknął, zaborczo zaciskając długie palce wokół jej dłoni.

O, tak, ten jest z całą pewnością niepokojący, zgodziła się w duchu Kate.

- Proszę wejść. - Starła się robić wrażenie osoby światowej, jakby przyjmowanie komplementów od ciemnookich mężczyzn o drapieźnym uśmiechu stanowiło dla niej chleb powszedni. - W salonie czeka poczęstunek, chyba że woleliby panowie udać się najpierw do swoich pokoi?

Wszyscy wybrali poczęstunek i podążyli za nią do salonu, znali ten dom równie dobrze jak ona i czuli się tu jak u siebie. Tym bardziej że jednocześnie martwiła się o Granta, drżała o swoje małżeństwo i powstrzymywała Charliego przed psotami. Do tego jakimś cudem udawało jej się jeszcze prowadzić konwersację. Z pewnością banalną, a cztery osoby, które ewidentnie dobrze się znały, wolałyby rozmawiać między sobą, niż odpowiadać na jej grzecznościowe pytania o drogę.

Grant leżał cierpliwie i obserwował stiukowe detale na suficie, które powoli stawały się coraz wyraźniejsze. Głowa nadal bolała tak, jakby ktoś ją ścisnął w imadle, a za oczami dźgał czymś ostrym prosto w mózg. Najgorsze miał jednak za sobą. Ataki były zawsze krótkie, ale bardzo gwałtowne, i trochę trwało, zanim mógł tolerować ostre światło i głośniejsze hałasy.

Normalnie spałby przez kilka godzin i obudził się bez bólu i mdłości, ale gdzieś na dole Kate witała jego trzech najbliższych przyjaciół, a poznał ją już na tyle, że miał pewność, że czyniła honory domu wytwornie i z wdziękiem, pomimo udreki. Bo to musiała być dla niej udreka, spotkanie z ludźmi, którzy znali go lepiej niż ktokolwiek inny, a już z pewnością lepiej niż ona.

Poza tym nie była obyta wśród wyższych sfer. Cris nie musiał nic robić, wystarczy, że był, a księżęta nerwowo poprawiali krawaty, które wydawały się nagle zbyt ciasno związane. Gabe potrafił wytrącić z równowagi każdą damę, a Alex i Tess byli tak w sobie zakochani, że samą swą obecnością podkreślali niedostatki jego własnego małżeństwa.

Alex od razu zauważył, że coś było nie w porządku. Grant poruszył się ostrożnie, cały pokój się zakołysał. Usiadł. Powinien zejść na dół do Kate. Nadal w nim płonął gorący gniew. Żona nie posłuchała go i oszukała, więc dlaczego czuł się winny, że

się na nią rozgniewał? Przyjrzał się w lustrze swoim zwięzonym żrenicom i zaciśniętym ustom. Na ten widok poczuł się jeszcze gorzej. Sięgnął po buty i aż się skrzywił, kiedy musiał schylić głowę, żeby je wciągnąć na nogi. Schodząc po schodach, starał się przygotować wewnętrznie na gwar rozmów i śmiechy, przerywane piskami Charliego.

- Grant. - Na twarzy Kate malował się niepokój, ale w jej głosie usłyszał wyraźną ulgę. Cieszyło go to, że nie zamierzała robić wokół niego zamieszania.

Ani Cris, ani Gabe nie podnieśli się na powitanie. Wiedzieli doskonale, jak się czuje i woli ograniczyć doznania. Cris pomachał mu tylko ręką jak światowiec, a Gabe uśmiechnął się jak pirat. Charlie otworzył usta, ale został natychmiast uciszony przez Aleksa.

- Przepraszam, że was nie przyjąłem. Znowu ta przeklęta migrena!

- Charlie, podaj tacie herbatę. - Kate wręczyła chłopcu filiżankę i wróciła do przerwanej rozmowy z Gabe'em, która dotyczyła, ku zdumieniu Granta, *vingt-et-un* i obliczania prawdopodobieństwa. Chyba że miał omamy słuchowe?

W dziesięć minut później pojawił się pan Gough i zabrał opierającego się Charliego. W końcu goście uznali, że pora odpocząć i zmyć z siebie kurz po podróży. Zostawili Granta w towarzystwie żony. Teraz, kiedy zniknęło ożywienie rozmową, była bardzo blada.

- Proszę, nic nie mów. Nie możesz potępiać mnie bardziej niż ja sama. Zaczynaliśmy już nabierać zaufania do siebie, a ja to zniszczyłam. - Pewnym wzrokiem spojrzała mu prosto w twarz i Grant przypomniał sobie, że to właśnie jej odwaga zrobiła na nim największe wrażenie.

- Nie, nieprawda. - Zabrział ostrzej, niż zamierzał, ale warknął również na siebie, nie tylko na nią. Kate przygryzła wargę, więc zamknął usta, zanim padła z nich jakaś kolejna nieprzemyślana wypowiedź. Opuścił wzrok i zauważył, że jej ręce się trzęsły.

- Nie mam zamiaru cię więcej przeproszać. - Utkwiła w nim nieruchome spojrzenie. - Miałam dobre intencje. Przeważnie. Bo

nie mogę się wyprzeć odrobiny ciekawości.

Pomyślał, że on na jej miejscu zrobiłby to samo. Gdyby to Kate ukrywała przed nim coś, co powodowało u niej senne koszmary, ponure przygnębienie i migreny prowadzące do utraty przytomności, uczyniłby wszystko, co w jego mocy, żeby rozwiązać problem. Niezależnie od tego, czy Kate by sobie tego życzyła, czy nie. Stała się dla niego zbyt ważna, by mógł wzruszyć ramionami i zignorować jej cierpienie. Z tego wypływał wniosek, że on również był ważny dla niej. Powinien jej wybaczyć to, co zrobiła. To jednak oznaczało powiedzenie jej prawdy.

Cholera, zaklął w duchu. Na tę myśl mdłości znowu podeszły mu do gardła, a ramię zapłonęło bólem. Co ona sobie o nim pomyśli? Że był niewiele lepszy od mordercy? W końcu często sam o sobie tak myślał, kiedy leżał bezsennie w nocy.

Uświadomił sobie, że innej kobiecie nie byłby w stanie zaufać, nie uwierzyłby w jej dyskrecję i zdolność zrozumienia, ale do Kate mógł mieć zaufanie.

- Tak, rozumiem, że miałaś dobre intencje. Nie chciałem dopuścić cię do swoich tajemnic... z braku zaufania... Wiem, że nie kierowała tobą czysta ciekawość, chciałaś pomóc. Podejdiesz do mnie, Kate?

Wstała z poważną miną, jeśli nie liczyć cienia uśmiechu na ustach, a on uświadomił sobie w nagłym olśnieniu, że odczuwała nie tylko ulgę, ale i coś znacznie więcej. Szczęście?

- Boli cię głowa - powiedziała.

- Więc nie rzucaj się na mnie. - Grant otworzył ramiona, a Kate usiadła mu na kolanach i wtuliła głowę pod jego podbródek, cudownie wpasowując się w jego ciało.

- Czy miałeś te bóle głowy przez cały czas naszego małżeństwa?

- Nie. Kiedy przyjechaliśmy tutaj w zimie, byłem tak zajęty i zmordowany, że spałem jak kamień, nie śniąc żadnych snów. W Londynie zdarzały się od czasu do czasu, ale tutaj są zawsze najgorsze. - I znowu, jak zwykle, pojawiło się poczucie winy z powodu własnej słabości, choć racjonalna część jego natury, ta, która studiowała medycynę, mówiła mu, że tego nie sposób kontrolować jedynie siłą woli.

Niemal słyszał, jak Kate obraca tę informację w myślach.

- Od powrotu z Londynu spałeś ze mną każdej nocy i nie miałeś sennych koszmarów.

- Przypuszczam, że pomagał mi seks. - Rzeczywiście w ostatnich dniach budził się rześki po dobrze przespanej nocy. - Oznacza to, że musimy się kochać jak najczęściej - stwierdził z uśmiechem.

- To leczy objawy - zauważyła Kate poważnie, najwyraźniej nie miała ochoty z tego żartować. - Ale nie przyczynę. Czy rozmawiałeś z kimś o tym, co się stało, kiedy zginęła Madeleine?

- Z dziadkiem. I z tamtymi trzema. - Wskazał na sufit. Zrozumiała, że miał na myśli trzech najbliższych przyjaciół.

- Mówiłeś im o tym, co się stało, czy o tym, co ty w związku z tym czujesz? - drażyła Kate.

- Co czuję? Nie, oczywiście, że nie. Podałem im tylko fakty.

- Mężczyźni! - Kate odepchnęła się od jego piersi i usiadła prosto z cierpką miną. - Dzisiaj, kiedy pójdziemy do łóżka, opowiedz mi o tym, co czułeś... co nadal czujesz.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Dziękuję. - Kate przyjęła rozłupany orzech włoski od Crisa de Feaux, który miażdżył je jedną ręką i przesuwiał skorupy po stole, żeby zademonstrować pewien zawły problem dotyczący księstwa Szlezwik-Holsztyn, o który jej mąż spierał się z Gabrielem. Była tak zaangażowana w dyskusję, że zapomniała o skrępowaniu. Zaczynał ją intrygować swą błyskotliwą inteligencją i ironicznymi spostrzeżeniami. Wyczuwała jednak, że był niešťczęśliwy. Przemknęło jej przez myśl, że może miał pretensję do przyjaciół z powodu ich małżeństw, ale kiedy patrzył na Aleksa i Tess, w jego oczach dostrzegała coś, co z całą pewnością nie było niechęcią ani zazdrością.

- Chodźcie, zajrzyjcie do atlasu - zaproponował Grant i natychmiast ruszył do drzwi. - Na mapie o dużej skali to będzie całkiem oczywiste.

Kate i Tess zostały same, po dwóch stronach długiego stołu.

- To koniec - stwierdziła lady Weybourn. - Weszli na temat Waterloo, więc prawdopodobnie nie zobaczymy ich aż do śniadania. Zawsze ogarnia mnie ulga, kiedy pomyślę, że wszyscy czterej byli w tym piekle i żaden nie został ranny.

- Może przejdziemy do salonu? - zaproponowała Kate i była przyjemnie zaskoczona, kiedy Tess wzięła ją pod rękę jak przyjaciółka.

- Czy Grant czuje się lepiej? Na pewno lepiej wygląda. - Tess zrzuciła z nóg buciki i zwinęła się w fotelu w skandalicznie swobodnej pozie. - Pokłóciliście się przed naszym przyjazdem? - zapytała z zaskakującą bezpośredniością. - Kiedy przyjechalismy, oboje mieliście kamienne twarze, ale to mogło być, oczywiście, skutkiem jego migreny i twoich obaw, że my wszyscy spadniemy na twoją głowę.

- Czy się pokłóciliśmy? - Kate chciała zyskać na czasie. Nie chciała być niedyskretna, ale zarazem pragnęła móc się komuś

zwierzyć.

- Grant jest inny niż Alex. My kłócimy się przynajmniej raz w tygodniu, ale każda awantura kończy się tym, że śmiejemy się do rozpuku albo łądujemy w łóżku. Albo jedno i drugie - dodała z łobuzerskim uśmiechem. - Ale Grant jest taki opanowany... Alex twierdzi, że on nigdy nie wychodzi z siebie. Ale ty najwyraźniej dobrze na niego wpływasz.

- Naprawdę? - mruknęła Kate, nieprzyzwyczajona do takiej otwartości.

- Kiedy spotkałam Granta po raz pierwszy, skrzyłam nogę w kostce. Był dla mnie bardzo dobry i uśmiechał się, ale w oczach miał smutek. Teraz ten smutek zniknął.

Kate przypomniła sobie wyraz jego oczu, kiedy byli razem w tej rozpadającej się szopie i potem, kiedy dotarli do Abbeywell. Myślała, że ten rozpaczliwy smutek zniknął, kiedy Grant znalazł się w domu, z Charliem, ale Tess sugerowała, że to nie był rezultat ciężkiej podróży ze Szkocji, że widziała go w jego oczach już wcześniej.

- Wiem, o jakim spojrzeniu mówisz. I masz rację, teraz już go nie ma.

- Dzięki miłości do ciebie - powiedziała Tess z czułym, tajemniczym uśmiechem.

- Ależ nie - zaprotestowała Kate. - My się nie kochamy. Z pewnością Grant opowiedział wam, w jakich okolicznościach się spotkaliśmy i dlaczego mnie poślubił? To nie jest romans, to małżeństwo z rozsądku.

- No tak. - Tess wyprostowała się, uśmiech zniknął z jej twarzy. - Ale on nie musiał żenić się z tobą, żeby wydobyć cię z tarapatów. Mógł ci pomóc na wiele różnych sposobów. Musiało go do ciebie ciągnąć od pierwszej chwili. A ty patrzysz na niego w taki sposób...

- Grant potrzebował macochy dla Charliego - przerwała jej chłodno Kate. - A ja ojca dla Anny. Nie było czasu na przedyskutowanie innych opcji, bo ona już się pchała na ten świat. Nie kocham go. - Tess uniosła ciemną brew. - A Grant nie kocha mnie - dodała z większą pewnością w głosie.

- Z pewnością ty wiesz lepiej - odparła Tess, ale uśmiech po-

wrócił na jej usta.

- Co ona wie lepiej od ciebie, kochanie? - Mężczyźni wrócili do pokoju, zanim Kate zdążyła odpowiedzieć. - Jestem przekonany, że nikt nie może niczego wiedzieć lepiej od ciebie - dodał Alex Tempest.

- Drań. - Tess odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła na męża. - Czy panowie skończyli już rozgrywać po raz nie wiadomo który tamtą bitwę? Bo jeśli Kate nie ma nic przeciwko temu, chciałabym już pójść do łóżka. To był długi dzień. - Wychodząc, zatrzymała się przy Kate. - Ale wiesz, ja mam rację, przynajmniej jeśli chodzi o jedno z was.

Odejście Tess zakończyło przyjęcie. Alex najwyraźniej nie mógł pozwolić żonie pójść do łóżka bez niego, Gabriel zaproponował, żeby lord Avenmore poszedł z nim na górę pożyczyć książkę, którą on właśnie skończył czytać, a Kate po odejściu gości niczego nie pragnęła bardziej, niż znaleźć się na górze sam na sam z Grantem.

- W moim pokoju czy u ciebie? - zapytał Grant, kiedy wchodzili po schodach.

- W twoim. - Czują, że u siebie Grant będzie swobodniejszy.

- Polubiłam twoich przyjaciół - powiedziała Kate i pomogła mu zdjąć surdut, bo Grant odprawił garderobianego, który czekał w sypialni na jego powrót. - Pozwól, że rozwiążę ci krawat. - Sprawiała jej przyjemność ta bliskość, kiedy stała tuż przy nim i zdejmowała mu z szyi rozgrzany muślin, odsłaniając gołą skórę.

- To dobrze. - Grant musnął wargami jej skroń, kiedy starannie składała materiał. - Oni też cię polubili, ale nie miałem wątpliwości, że tak będzie, mają dobry gust.

Rozbierali się powoli, pomagając sobie nawzajem i robiąc przerwy pomiędzy poszczególnymi częściami garderoby na pieszczoty i pocałunki. Ale kiedy byli już nadzy, choć nie umawiali się w tej sprawie, Grant włożył swój szlafrok z grubego jedwabiu, a Kate poszła do sypialni po swój. Usiadła naprzeciw niego przy kominku i obserwowała jego rzeźbiony profil, prosty nos i usta.

- Ożeniłem się z panną uchodzącą za doskonałą partię, ale

o wiele za młodo – zaczął Grant bez żadnych wstępów. – Oboje byliśmy zbyt młodzi. Niewiele miałem do czynienia z młodymi damami z wyższych sfer, poza salami balowymi, oczywiście. Byłem rozczarowany chłodem Madeleine, ale żadne z nas nie było wychowywane w ten sposób, by oczekiwać w małżeństwie miłości. Jakoś sobie radziliśmy, do czasu narodzin Charliego. Naturalnie przez pewien czas po przyjściu na świat dziecka nawet mi się nie śniło, żeby wracać do jej sypialni...

– To brzmi jak bardzo samotne małżeństwo – wtrąciła Kate.

Grant leciuteńko wzruszył ramionami.

– Oboje się tego spodziewaliśmy, tak zostaliśmy wychowani. Kiedy po pewnym czasie odwiedziłem jej sypialnię, oświadczyła, że spełniła swój obowiązek, dała mi spadkobiercę i jeżeli chcę zaspokajać swoje męskie żądze, mogę wziąć sobie utrzymankę. Odparłem, że seks w małżeństwie to nie jest kwestia żądy, a poza tym pragnę mieć więcej dzieci i ona z pewnością również.

Oparł głowę o zagłówek fotela i odwrócił ją w stronę zimnego kominka.

– Pytałem, czy byłem w łóżku niezdarny albo nieczuły. Przyszło mi nawet do głowy, że mogła kochać jakiegoś innego mężczyznę... kochać go przez cały czas naszego małżeństwa... Ale ona stanowczo zaprzeczyła. Stwierdziła, że uważa seks za coś plugawego i zwierzęcego, a poród za potworność, szczególnie że nie przepada za dziećmi. Zapewniła, że w jej życiu nie było nikogo innego, że wpojono jej poczucie obowiązku i że, jej zdaniem, swój obowiązek spełniła. Ale jeśli ja uważam inaczej, to ona, naturalnie, jest gotowa się poświęcić.

– Mało zachęcające – mruknęła Kate. Potrafiła zrozumieć lęk przed porodem, ale dlaczego Madeleine nie powiedziała o tym mężowi, zamiast wznosić między nimi lodowaty mur odtrącenia? Przecież Grant nie mógł w kwestii uprawiania miłości zmienić się aż tak bardzo od czasu swego pierwszego małżeństwa. Możliwe, że niektóre kobiety po prostu nie lubią fizycznej strony małżeństwa, stwierdziła.

– To prawda, ale z perspektywy czasu potrafię ją zrozumieć. Została wychowana, tak by nie oczekiwać od małżeństwa nicze-

go poza statusem społecznym, i pod tym kątem oceniała udany związek. Dobra żona powinna dać mężowi dziedzica i, co niechętnie zaakceptowała, drugiego potomka. Matka wpoila jej przekonanie, że w każdym mężczyźnie drzemie bestia i że prawdziwa dama ma obowiązek znosić zwierzęce żądze męża. Od początku więc spodziewała się, że to będzie doświadczenie bolesne, wstrętne i brudne. Pozostałe obowiązki małżeńskie Madeleine wypełniała bez zarzutu. Potrafiła zachować się w towarzystwie, lubiła podnosić moją pozycję towarzyską, a przy okazji i własną. Z przyjemnością wydawała moje pieniądze, aby się upiększyć i być dekoracyjnym dodatkiem u mojego boku. Ale ja tego wszystkiego nie dostrzegałem. Myślałem, że drugie dziecko obudzi w niej cieplejsze uczucia... Po paru miesiącach Madeleine zaszła w ciążę, ale podczas porodu wystąpiły komplikacje. Straciła dziecko.

- Tak mi przykro. - Grant również stracił dziecko, ale Kate wątpiła, czy ktoś okazywał mu z tego powodu współczucie.

- Potem stała się... trudna. Zaczęła pić. W miejscach publicznych zachowywała się nienagannie, jak zawsze, ale w domowym zaciszu to był prawdziwy koszmar. Służba chowała przed nią alkohol, ale Madeleine zawsze potrafiła go znaleźć. Nigdy nie zostawiałem jej samej z Charliem i, oczywiście, nie odwiedzałem już jej sypialni. Dziadek przypominał jej o obowiązkach żony i matki, ale posyłała go do diabła.

- Pewnie kusilo cię, żeby ją poddać jakiejś kuracji.

- Była moją żoną, starałem się jak najlepiej nią opiekować. Obwinałem się o to, że zbyt wcześnie zaszła w ciążę i że nie zdołałem uratować dziecka. - Grant zamknął oczy, jakby chciał w ten sposób odciąć się od zbyt żywych wspomnień. - Pomagałem Meldrethowi podczas porodu... robiłem, co mogłem. Staraliśmy się obrócić dziecko, ale i ono, i matka byli już wyczerpani. To istny cud, że Madeleine przeżyła. Była wściekła, że zmusiłem ją do ponownego zajścia w ciążę, i zdawała się przez cały czas walczyć ze mną. Za każdym razem, kiedy słyszałem jej krzyk, wydawało mi się, że to ja zadaję jej ból. Do dziś nie wiem, czy nie byłoby lepiej, gdybym wtedy opuścił pokój i zszedł jej z oczu. Czy tkwiłem tam z nakazu sumienia, żeby się ukarać,

czy postępowałem właściwie? Nie mam pojęcia.

Trudno jej było znaleźć słowa, kiedy patrzyła na pozbawioną wyrazu twarz męża. Pamiętała malujący się na niej wyraz napięcia i cień w oczach, kiedy ze wszystkich sił starał się uratować Annę tamtej nocy w przydrożnej, rozpadającej się szopie.

- To musiało być dla ciebie bardzo przykre przeżycie... kiedy musiałeś mi wtedy pomóc.

- Nie. To było dla mnie prawdziwe błogosławieństwo. A kiedy Anna się urodziła, wiedziałem, że wszystko będzie w porządku, i poczułem się tak wspaniale, jakbym dostał od losu drugą szansę. Choć muszę przyznać, że w tamtym momencie niełatwo mi było pokonać strach.

- Ale dodawałeś mi ducha i ani przez chwilę nie dałeś po sobie poznać, że się boisz. - Grant uśmiechnął się, czuła, że jej słowa przyniosły mu ulgę. - I co się w końcu stało? - zapytała, bo Grant zamilkł.

- Chodźmy do jej apartamentu. - Grant wstał, wyjął z kieszeni klucz i poprowadził ją korytarzem do pobliskich drzwi. Kate zauważyła, że jego ręce nie zatrzęsły się, kiedy przekręcał klucz w zamku i otwierał drzwi. Oboje przynieśli ze sobą świece, ona postawiła swoją na palenisku, on swoją w pobliżu drzwi.

- Moja żona umarła w tym pokoju - powiedział, jego twarz była surowa, a głos ochrypły. - Umarła na moich oczach, a ja nie zrobiłem nic, żeby ją uratować.

- Ale to tylko część prawdy - stwierdziła Kate. - Opowiedz mi wszystko od początku.

- Pewnego wieczoru wróciłem do domu z przyjęcia u sąsiadów. Dziadek był zaniepokojony, bo zrobiło się późno, Madeleine długo miała u siebie Charliego, a kiedy niania przyszła, żeby go zabrać i położyć spać, Madeleine nie chciała jej wpuścić. Czułem, że działo się coś złego, bo ona prawie nigdy nie brała go do siebie ani nie bawiła się z nim. Drzwi były zamknięte na klucz. Wyważyłem je, kiedy usłyszałem płacz dziecka.

Grant podszedł do pustego, zimnego kominka, przy którym Kate stała w milczeniu.

- W pokoju było gorąco, ogień aż huczał na palenisku. Charlie leżał na sofie, ustawionej w tym rogu, ale pod takim kątem, że

go nie widziałem. – Gestem wskazał kąt pokoju odległy od kominka. – Jego płacz wskazywał na rozdrażnienie i głód, ale nie był przerażony.

– Madeleine stała dokładnie w tym samym miejscu, co ty teraz. U jej stóp leżała przewrócona taca z trunkami, alkohol wsiąkał w dywan. W ręku trzymała karafkę z rżniętego szkła. – Grant zamknął oczy i kontynuował. – Z pewnością była pijana. Podszedłem do niej. – Ruszył, nie otwierając oczu, na ślepo, zatopiony we wspomnieniach. – Starłem się odebrać jej karafkę, a ona rzuciła nią we mnie. Trafiła w bok mojej głowy. – Lewą dłoń wsunął we włosy. – Karafka roztrzaskała się, a Madeleine chyba wpadła w panikę, tak myślę. Próbowałem odebrać jej stłuczoną karafkę delikatnie, nie robiąc jej krzywdy, ale byłem na wpół zamroczony. Zamachnęła się znowu i tym razem trafiła w ramię, szkło przecięło moje ubranie i rozorało skórę. Upadłem.

Kate popatrzyła na ciemną plamę na podłodze, której nie udało się usunąć. Miała rację. To była krew. Grant wciąż nie otwierał oczu.

– Myślę, że na chwilę straciłem przytomność. Kiedy ją odzyskałem, wszędzie była krew, słyszałem krzyk i płacz Charliego. Przez moment wydawało mi się, że jestem znowu na polu bitwy, te dźwięki, dym i ten smród...- Urwał i otworzył oczy. – Nie musisz tego wszystkiego wysłuchiwać. Brandy wylała się na muślinową suknię Madeleine, dywan był już porządnie nasiąknięty alkoholem. Musiała zatoczyć się do tyłu w stronę kominka i jej spódnica zajęła się ogniem. Dywan już płonął. Rzuciłem się do Charliego, złapałem go i wyciągnąłem. Otwarto drzwi i nadeszła pomoc, ale dla niej już było za późno.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie umiała znaleźć odpowiednich słów.

– Postąpiłeś właściwie, kiedy poszedłeś po Charliego, nie próbując jej ratować. Wiesz o tym, prawda?

– Tak. – Grant prawie uśmiechnął się do niej. – Tak, wiem. Miałem niewiele siły, krwawiłem jak zarzynane prosię, a jej prawdopodobnie nie można już było uratować. Musiałem wynieść dziecko w bezpieczne miejsce.

- W takim razie, zaakceptuj, skoro zdajesz sobie z tego sprawę...

- Problem, moja droga, polega na tym, że kiedy czuwam, mój racjonalny umysł w pełni to akceptuje, ale we śnie najwyraźniej nie potrafi się z tym pogodzić. Ale masz rację, nie mogę tak dalej żyć, nie mogę ignorować istnienia tego pokoju i udawać, że tamtej nocy w ogóle nie było.

Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź, kochanie. Chodźmy do łóżka, zamknijmy drzwi do tej komnaty grozy na kolejną noc.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy wrócili do sypialni, Grant pocałował ją czule. Zrzucili szlafroki, Kate położyła się obok niego na brzuchu, oparła podbródek na rękach i zmierzyła groźnym spojrzeniem stertę niewinnych poduszek.

- I co zamierzasz z tym zrobić? Zostawić te drzwi zamknięte na klucz na zawsze?

- Nie. Masz rację, nie mogę ryzykować, że Charlie się nimi zainteresuje. - Zaczął się bawić końcami leżących na prześcieradle włosów Kate. - A on rośnie bardzo szybko... Muszę uporać się z tym, dla dobra nas wszystkich.

- Bądźmy więc praktyczni - powiedziała Kate i podniosła głowę, żeby spojrzeć na niego. Leżał na plecach z rękami pod głową, mięśnie ramion i barków były mocno zarysowane. Zalała ją fala pożądania, ale stłumiła ją szybko. Najpierw należało załatwić ważne sprawy. - Zburzymy dom? - zaproponowała, żeby nim wstrząsnąć.

- To ostateczne rozwiązanie, zresztą lubię pozostałą część domu, Charlie również.

- Więc wyburzymy ściany, zerwiemy podłogę, pozbędziemy się kominka i wszystkiego z sypialni, a potem wszystko odbudujemy na nowo... Co powiesz na takie pośrednie rozwiązanie?

- To mogłoby się udać - mruknął Grant w zamyśleniu. - Ale jak to wyjaśnimy Charliemu?

- Korniki?

- To kłamstwo.

- Powiedz mu, że podłoga jest niebezpieczna. Bo jest. Niebezpieczna dla stanu twojego ducha, niebezpieczna dla niego, jeśli ją kiedyś zobaczy i zapyta, skąd się wzięły te ślady ognia i czym jest ta ciemna plama.

- Mądrze.

- Oczywiście. - Kate rzuciła to słówko gładko, żeby go roz-

śmieszyć i z ogromną ulgą stwierdziła, że to się jej udało.

- Chodź tutaj. - Bezceremonialnie wciągnął ją na siebie. - Dziękuję. Już zacząłem podejrzewać, że tracę rozum. Mężczyzna powinien umieć radzić sobie z takimi sprawami.

- Nie ze wszystkimi, chyba że jest brutalem pozbawionym wszelkich uczuć. - Położyła policzek na jego piersi i lekko dmuchnęła w ciemne włoski, jego brodawki zareagowały natychmiast. Uśmiechnęła się z satysfakcją - Myślę, że twoje poczucie winy bierze się stąd, że jej nie kochałeś. Nie ośmielasz się o niej myśleć, bo mógłbyś odkryć, że jej śmierć to była dla ciebie ulga.

Poczuła, jak zmarł w bezruchu.

- Mocno bije ci serce, Kate - powiedział w końcu. - Wywlekasz na jaw myśli, do których nie miałem odwagi się przyznać nawet przed sobą.

- Lubię cię - odparła i uniosła głowę, żeby spojrzeć głęboko w zielone, zatroskane oczy, na wpół ukryte pod ciemnymi rzęsami. - Mam nadzieję, że jestem nie tylko twoją żoną i kochanką, ale i przyjaciółką. Kto ma mówić szczerze, jeśli nie przyjaciele?

- Moi najbliżsi przyjaciele płci męskiej niczego podobnego nie sugerowali.

- Bo to mężczyźni. Czy Alex zwierza ci się, jak bardzo kocha Tess? Albo czy Cris przyznał ci się, że jest zakochany?

- A jest? - Zaskoczenie wyrwało Granta z zagłębiania się we własne myśli.

- Tak sędzę. Bez wątpienia nie jest szczęśliwy, choć dobrze to ukrywa. A kiedy patrzy na Tess i Aleksa, w jego twarzy jest coś takiego... raz dostrzegłam to również w lustrze, kiedy patrzył na nas. Trudno mi uwierzyć, że jest taki nieszczęśliwy tylko dlatego, że nie jest żonaty, bo temu mógłby z łatwością zaradzić, przecież jest doskonałą partią. A to każe mi podejrzewać, że jest zakochany bez wzajemności. Powie ci o tym?

- Biedak. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek powiem coś takiego o Crisie. A co do zwierzeń, to w pewnych sprawach możliwe, że tak, w innych nie - przyznał z lekkim uśmiechem, który szybko znikł, gdy Grant ponownie zagłębił się we wspomnieniach. - Nie czułem ulgi, że umarła. Nie, nigdy. Gdybym

mógł cofnąć czas, nie ożeniłbym się z Madeleine i może... ale wtedy nie miałbym Charliego, prawda?

Kate poczuła, że odprężył się na myśl o synu, a potem uśmiechnął się szczerze i jego ciało ponownie się rozluźniło.

- Przerobimy ten apartament na pokoje dla dzieci. Każde będzie miało swoją sypialnię, do tego salka szkolna i pokój do zabaw. To przegoni upiory lepiej niż jakiegokolwiek egzorcyzmy.

- Grant, to wspaniały pomysł! - Kate przesunęła się, żeby go pocałować, a wtedy on przetoczył się na nią z zaborczym pomrukiem. Tej nocy nie będzie miał sennych koszmarów. A jeśli tak dalej pójdzie, pewnego dnia w apartamencie dla dzieci może być potrzebny kolejny pokój...

- Jesteś szczęśliwa. - Tess wsunęła jej rękę pod ramię, kiedy spacerowały razem po ogrodzie.

- Tak - przyznała. - My... zmierzyliśmy się ze swoimi problemami. Spójrz, widzisz tę nierówną trawę tam, w dole? Chcemy urządzić tam ogród wodny.

- Cieszę się, zarówno z rozwiązania waszego problemu, jak i z ogrodu wodnego. - Tess nie dawała się zbyt łatwo odwieść od tematu. - I cieszę się ze względu na was oboje. Przed ślubem z Alekssem słabo znałam Granta, ale bardzo go lubię. I cieszę się niezmiernie, że zakochał się ze wzajemnością.

- Ja... - Och, pomyślała. Chyba najwyższa pora spojrzeć prawdzie w oczy. - Grant mnie nie kocha. Powiedziałam ci prawdę, to małżeństwo z rozsądku. Nawet niezbyt dobrze się znamy.

- Wiedziałam, że kocham Aleksa, kiedy tylko go poznałam. Ale okropnie długo trwało, zanim on uświadomił sobie, że mnie kocha, nawet kiedy zaczęłam go uwodzić - wyznała Tess ze szczerością, która wywołała uśmiech na twarzy Kate. - Mężczyźni nie są zbyt przenikliwi w kwestii uczuć.

- Ja też nie. I nie chcę, żeby moje serce zostało złamane. Wierzyłam kiedyś, że jestem zakochana w ojcu Anny. Ale nie byłam. Teraz czuję coś podobnego w stosunku do Granta i może być nam cudownie w... To znaczy, cudownie jest być z nim. - Jej twarz przybrała kolor piwonii.

- Cudownie w łóżku? - zakpiła Tess. - Mnie również. Mamy

szczęście, prawda? Tacy uzdolnieni mężczyźni.

- Tak. Ale Grant nie szuka w małżeństwie miłości. Z pewnością nie znalazł jej z pierwszą żoną i wcale nie chciał się żenić po raz drugi. Zrobił to, żeby mnie ratować i spełnić obietnicę daną dziadkowi. I oczywiście dla Charliego. Nie ze względu na siebie. - Obserwowała królika kicającego w trawie, który zatrzymał się, żeby coś zjeść, ale nagle, zaniepokojony, umknął do lasu. Ona czuła się tak samo, w jednej chwili spokojna i zadowolona, a w następnej śmiertelnie przerażona czymś, czego nie potrafiła nawet nazwać.

Umilkła, aby po chwili kontynuować:

- Powinnam być zadowolona z tego, co mam: z dobrego mężczyzny, dwojga uroczych dzieci, bezpieczeństwa i satysfakcji fizycznej... A jednak...

- A jednak pragniesz mieć wszystko. I to będzie bolało coraz bardziej, jeśli on cię nie pokocha.

- A Grant twierdzi, że to ja bywam boleśnie szczera - stwierdziła Kate ze smętnym uśmiechem.

- Zostałam wychowana przez zakonnice, wpojono mi, że mam być szczera aż do bólu, i czasami zapominam o takcie. Jesteś pewna, że on cię nie kocha?

- Całkiem pewna. Uważa, że żeniąc się ze mną, postąpił, jak należy, a to już coś. Ale gdybym jutro zniknęła z powierzchni ziemi? - Wzruszyła ramionami. - Byłoby mu naprawdę przykro, ale jego serce nie zostałoby złamane.

- Co zrobisz? - Tess zdjęła czepek i zaczęła nim wymachiwać, trzymając go za wstążki. Podniosła twarz do słońca.

- Będiesz miała piegi - przestrzegła Kate. - Co zrobię? Cóż, nic. Nie starczyłoby mi nawet odwagi, żeby mu powiedzieć. Byłby taki uprzejmy i grzeczny... - Wzdrygnęła się.

- Tak. To okropne - przyznała Tess. - Wyłaziłby ze skóry, żeby być dla ciebie miły, a ty nie wiedziałabyś nigdy, co naprawdę czuje.

- Myślę, że powinniśmy przejrzeć rzeczy w sypialni Madeleine - zaproponowała Kate, kiedy znaleźli się sami w jadalni przed lunchem, czekając na gości. - Może są tam jakieś przed-

mioty, które mógłbyś dać Charliemu jako pamiątki po matce? To byłby dla niego skarb.

- A ty nie byłabyś zazdrosna? - Grant wydawał się zaskoczony. - On nie znał matki, nie pamięta jej, a ciebie kocha. Ryzykujesz utratę jego uczuć, jeśli ona stanie się dla niego bardziej rzeczywista. Dlaczego?

- Jego uczucia do mnie nie zmniejszą się przez uczucia do kogoś innego. On kocha ciebie, kocha mnie, kocha pamięć o dziadku i może kochać swoją matkę. To tylko zwiększa miłość, nie zmniejsza jej. - Tess miała rację, pomyślała Kate, mężczyźni naprawdę czują się dezorientowani w kwestii miłości.

- Chyba masz rację. - Grant złapał Kate w talii i przyciągnął ją do siebie, stwarzając poważne zagrożenie dla najbliższego nakrycia na stole. - Zawsze będziesz tutaj, a bardzo łatwo cię pokochać, Kate. - Uśmiechnął się i pocałował ją. Kate cofnęła się i zrzuciła ze stołu nóż, który z brzękiem upadł na podłogę.

Ktoś chrząknął i rozległ się głos Crisa de Feaux.

- Mój drogi Grancie, bardzo chętnie zjemy lunch na tarasie, wystarczy twój subtelny znak. Ale wydaje mi się, że nakryty stół to wyjątkowo niewygodne miejsce do... hm... gruchania, drogie gołąbki.

Grant puścił Kate, podniósł nóż z podłogi i zapraszająco machnął ręką na pozostałych.

- Jeżeli człowiek nie może pocałować własnej żony we własnej jadalni, to ten świat schodzi na psy - zauważył i odsunął krzesło dla Kate, a potem obszedł cały stół, żeby zająć swoje miejsce. - Gruchanie, też coś! Skąd, na miły Bóg, bierzesz takie burżuazyjne określenia?

Gabriel Stone usiadł obok Kate i parsknął śmiechem.

- Zapłaciłbym duże pieniądze, żeby zobaczyć markiza Avenmore gruchającego z kimś jak gołąbeczek.

Kate kopnęła go mocno w kostkę.

- Auć - mruknął. - Droga lady Allundale, jeśli masz ochotę po-flirtować, to chciałbym zasugerować po pierwsze: pieszczotę tą rozkoszną stópką, a po drugie: nierobienie tego na oczach zazdrosnego męża... Nie mam ochoty spotykać się z Grantem o świcie. On zdecydowanie za dobrze strzela.

- Och, przestań - syknęła Kate. - Nie zamierzałam flirtować, lordzie Edenbridge, i doskonale o tym wiesz. Ale bądź tak dobry i nie kpij z markiza.

- Dlaczego? - Zwrócił się ku niej z łobuzerskim uśmiechem. - Kpiny czynią Crisa bardziej ludzkim. Gdybyśmy tego nie robili, byłby zbyt doskonały, żeby być prawdziwy.

- Ale on także ma uczucia - stwierdziła żarliwie. - Nawet jeśli ty ich nie masz.

- Och, lady Allundale, ty jesteś zakochana, ale nie musisz życzyć wszystkim innym podobnej przypadłości.

- To nie jest przypadłość - warknęła Kate.

- Nie? - Wymowne spojrzenie ciemnych oczu przeniosło się na drugi koniec stołu, gdzie Grant toczył zażarty spór z Alekssem Tempestem. - Skoro tak twierdzisz, słodka Kate, muszę wierzyć.

Co za irytujący człowiek, stwierdziła w duchu Kate i podsunęła Gabrielowi chleb. On wie, że kocham Granta. A skoro oni to zauważyli, to i Grant z pewnością również przejrzał moje uczucia. Z drugiej jednak strony, rozmyślała dalej, przesuwając po talerzu kawałek zimnego kurczaka, możliwe, że Grant tego nie dostrzega, skoro nie widział, że lord Avenmore cierpi.

Och, nie. Kate z nadludzkim wysiłkiem odepchnęła od siebie rozmyślenia o swoim małżeństwie i zapytała lorda Edenbridge o jego rodzinny dom.

- Potrzebujemy budowniczego - powiedział Grant w tydzień później, kiedy machali na pożegnanie trzem oddalającym się powozom.

- Nie architekta? - Kate przesunęła Annę, ułożyła ją wygodniej, cały czas mając na oku Charliego, który biegł podjazdem, machając na pożegnanie swoim ulubionym „wujom”.

- Nie, dobremu stolarzowi nasze szkice w zupełności wystarczą. - Grant odwrócił się w stronę domu. - Postanowiłem zlecić Wilson posegregowanie wszystkich osobistych rzeczy z sypialni Madeleine. Suknie, flakony perfumy, zasłony, wszelkie tego typu rzeczy zostaną anonimowo w Newcastle. - Zawahał się. - Jest miniatura Madeleine. Jak sądzisz, czy dać ją Charliemu te-

raz, czy poczekać, aż podrośnie?

- Teraz. - Kate podeszła i stanęła u jego boku. - Pamiętasz, że jutro goszczę na herbacie kilka pań? Poznałam je na charytatywnym kółku pani Lowndes. Niektóre z pań przyprowadzą ze sobą dzieci, dzięki czemu Charlie będzie miał zajęcie. A Wilson sposobność zajęcia się pokojem.

Zatrzymała się w progu i zawołała Charliego, który przybiegł ze starym pointerem, Ramblerem. Tajemnice i upiory wkrótce zostaną przegnane z tego domu i z serca Granta przez tynkarzy i wesołych, hałaśliwych budowniczych. Nadchodziło lato. Mąż wydawał się szczęśliwy, a ona uczyła się żyć, ukrywając miłość do niego.

Boże Narodzenie i Londyn wydawały się bardzo dalekie. Kate weszła do holu, gdzie czekał na nią Grant. Było im razem dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Wyciągnęła do niego rękę, ujął ją i kiedy pochylił się, by ją ucałować, w jego zielonych oczach dostrzegła tylko ciepło i radość.

23 listopada - Abbeywell

- Lady Mortenson wydaje przyjęcie, jesteśmy na nie zaproszeni. - Kate machnęła listem w stronę Granta.

- Kiedy? - Grant podniósł oczy znad „Timesa”, który leżał złożony obok jego talerza.

- Osiemnastego grudnia. - Kate rozsmarowała na grzance konfiturę śliwkową, w myślach robiąc przegląd swojej garderoby. Zdecydowanie potrzebowała nowej sukni i zapewne również wieczorowych pantofelków.

- Szkoda, nie będziemy mogli wziąć w nim udziału. - Grant był nadal skoncentrowany na wiadomościach z parlamentu.

- Dlaczego?

- Bo będziemy już w Londynie, oczywiście. - Podniósł wzrok, jakby zaskoczony, że musiała o to pytać.

- W Londynie? Ale przecież nie mówiłeś nic o Londynie.

- Z całą pewnością mówiłem. - Grant odłożył na bok gazetę. - Kiedy przyjechałem w maju, powiedziałem, że spędzimy tutaj lato, a potem wrócimy do Londynu.

- Tak. Dopiero po świętach Bożego Narodzenia. - Jakoś udało

jej się powiedzieć to normalnym tonem. – Mówiłeś, że po świętach.

– Tak, ale roboty budowlane okazały się bardziej uciążliwe, niż przewidywaliśmy, bo trzeba zrobić nowe przewody komińowe. – Posługiwał się tonem, który Kate nazywała w myślach „racjonalnie mężowskim”. Zwykle ją to bawiło, szczególnie że to ona wygrywała większość batalii. Teraz upuściła grzankę na talerz konfiturą do dołu i wpatrywała się w męża, który kontynuował. – Nie możemy korzystać z połowy pokoiów na dole, ponieważ nie wolno tam rozpalać ognia i w domu jest z każdym dniem coraz zimniej. A sama wczoraj mówiłaś, że służba ma mnóstwo pracy z usuwaniem kurzu. Jeśli nas nie będzie, pozamykają pokoje, nakryją meble pokrowcami, schronią się w cieplejszej części domu i pozwolą budowniczym spokojnie skończyć prace. Pomyślałem, że moglibyśmy wyjechać w przyszłym tygodniu.

– W przyszłym tygodniu? – powtórzyła Kate słabym głosem. Podczas świątecznego tygodnia w Londynie będzie panował spokój, ponieważ ludzie rozjadą się do swoich wiejskich rezydencji. Ale na początku grudnia stolica stanie się równie gwarna jak zwykle. Choć to jeszcze nie sezon, ale ludzi będzie pełno.

– Jestem pewien, że o tym mówiłem. Zresztą, nie musisz się niczym martwić, moja droga. – Grant wciąż tkwił w błogiej nieświadomości. – Służba ma wprawę w pakowaniu rzeczy na wyjazd do Londynu. My pojedziemy kareta, dzieci z Jeannie i Goughem jednym wozem, a w drugim będą bagaże. Wygląda na to, że utrzyma się piękna, sucha pogoda.

– Dziękuję, Giles, to wszystko. – Kate zaczekała, aż lokaj wyjdzie i zamknie za sobą drzwi. – Ja nie chcę jechać do Londynu, milordzie.

– A to dlaczego? – Wreszcie udało jej się zwrócić jego uwagę. Prawdopodobnie wyczuł, że nie wszystko było w porządku, skoro zwracała się do niego oficjalnie.

– Ponieważ... – ...będzie tam mój kochanek. Ojciec Anny, mężczyzna, który mnie skompromitował i ma wszelkie powody, żeby mnie oskarżyć o szantaż. Ponieważ może tam być również mój brat, który spróbuje wciągnąć cię w swoje przekłete

knowania. A ponad wszystko... ponieważ dowiesz się, że uraczyłam cię stekiem kłamstw i nasze spokojne rodzinne życie runie jak domek z kart.

Tego nie mogła mu jednak powiedzieć.

Pół roku, jakie Grant spędził w Abbeywell, dało jej wiele radości. Zbliżyli się do siebie, stworzyli pewną domową rutynę, którą oboje lubili. Noce były wypełnione namiętną miłością i nic nie wskazywało na to, by Grant zaczynał się nią nudzić, choć nie deklarował żadnych uczuć poza sympatią. Dzieci rozkwitały.

Staliśmy się rodziną, pomyślała Kate, ale to wszystko jest oparte na kłamstwach. Moich kłamstwach. Ich małżeństwo naprawdę przypominało domek z kart. Jeżeli Grant odkryje prawdę, wszystko rozsypie się w jednej chwili – życie rodzinne, bezpieczeństwo dzieci, reputacja Granta, bo, jak podejrzewała, będzie się upierał przy ujawnieniu kryminalnej działalności Henry'ego.

- Dlaczego z taką niechęcią myślisz o wyjeździe do Londynu?
- zapytał Grant.

- Londyn mnie onieśmiela. Nie wiem, jak się tam poruszać.

- Dasz sobie radę. - Grant zaczął tracić cierpliwość. - Zupełnie swobodnie czujesz się w okolicznym towarzystwie, jesteś doskonale zorientowana w aktualnych wydarzeniach, potrafisz prowadzić konwersację, dobrze tańczysz i masz modne suknie... Nie widzę najmniejszych powodów do niepokoju - podsumował.

- Ale nic nie poradzę, że się boję - powiedziała.

Zauważyła, że to go zaskoczyło i przez moment się wahał.

- Gdzie się podziała ta odważna kobieta, którą spotkałem w przydrożnej ruderze?

Kate nie znalazła na to odpowiedzi.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Coś było z Kate nie w porządku. Grant chodził po tarasie, rozkoszując się chłodem po dwóch godzinach intensywnej pracy z rządcą i sekretarzem przy porządkowaniu spraw posiadłości przed kilkumiesięcznym wyjazdem. Czy jej niechęć do Londynu miała coś wspólnego z rezerwą, którą zawsze w niej wyczuwał, nawet w chwilach największej radości czy namiętności?

Pragnął jej całkowicie zaufać, ale jakoś nie mógł. Czasami odnosił wrażenie, że w jej oczach czaił się cień, że powstrzymywała się przed jakimś wyznaniem. Powtarzał sobie, że wcale nie był zazdrosny o ojca Anny. Ich małżeństwo to związek z rozsądku, nie z miłości. Kate była namiętna i cudowna w sypialni. Niczego więcej nie oczekiwał.

A jednak...

- Milordzie?

Odwrócił się i zobaczył Jeannie, która stała na dworze pod wysokim oknem salonu z Anną w ramionach.

- Tak? - Podszedł i połaskotał dziecko pod bródką, a mała zachichotała i wyciągnęła do niego rączki.

- Czy mogę zostawić na chwilę lady Annę z panem, milordzie? Wyniosłam ją na dwór, ale jest trochę za zimno i chcę przynieść dla niej dodatkowy szal.

- Oczywiście. Zaczekam z nią w bawialni. - Grant wziął na rękę Annę, która natychmiast zacisnęła obie pulchne piąstki na jego krawacie i zdążyła zdeformować węzeł, zanim wniósł ją do ciepłego pomieszczenia.

- Stanowisz, moja panno, zagrożenie dla każdego dżentelmena z pretensjami do elegancji - zażartował i odsunął ją od siebie, zerkając w lustro, żeby ocenić skalę zniszczeń. Nie było tak źle... Anna roześmiała się, odpowiedział jej uśmiechem, ale zaraz spoważniał, uderzony pewną myślą. A jeśli niechęć Kate do wyjazdu do Londynu była spowodowana obawą, że ludzie zwró-

cą uwagę na brak podobieństwa dziecka do ojca?

Okoliczni znajomi znali Annę od urodzenia, zapewne przyzwyczaili się do niej i bez żadnych pytań zaakceptowali ją jako córkę Granta. Podniósł dziewczynkę do góry i porównał w lustrze ich rysy – proste, brązowe włoski dziecka były bardziej podobne do jego ciemnych włosów niż do jaśniejszych włosów Kate. Buźnia Anny niewątpliwie z czasem stanie się wiernym odbiciem twarzy matki, a wzrost, kiedy dorośnie, będzie prawdopodobnie pasował do obojga domniemanych rodziców.

I zielone oczy. Odwrócił dziecko twarzą do siebie i przyjrzał się im dokładniej. Kilka matron mających bzika na punkcie dzieci, zwróciło uwagę na oczy małej.

- Zielone, jak taty! - powtarzały.

Anna przyglądała mu się szeroko otwartymi oczkami i Grant stwierdził, że jednak nie były podobne do jego oczu. Były jaśniejsze, intensywnie zielone, ze złotymi plamkami i ciemną obwódką wokół źrenic. Efekt był wyjątkowo piękny i niespotykany. Przyjrzał się w lustrze swoim oczom – ciemnozielonym, wpadającym niemal w odcień orzechowy, kiedy był zmęczony lub zły. Żadnych złotych plamek, żadnych ciemnych obwódek. Ale to nie problem. Anna pod tyłoma względami przypominała ich oboje, że z pewnością nie wzbudzi żadnych podejrzeń. Gdyby była rudzielcem albo blondynką, sprawa przedstawiałaby się inaczej. Poczł rozczarowanie, że nie udało mu się odkryć powodu niepokoju Kate.

- Już jestem, milordzie, z najcieplejszym szalem. Wezmę ją od pana, dobrze?

Jeannie wyniosła Annę na taras, a Grant został przed lustrem i z ponurą miną przyglądał się swojemu odbiciu. Kate doskonale sobie radziła w towarzystwie, była inteligentna, więc z łatwością się uczyła i przystosowywała, zwykle miała dość pewności siebie. Czy mogła obawiać się spotkania z bratem? Czuł, że powinien bardziej stanowczo nalegać na nawiązanie kontaktu z tajemniczym panem Hardingiem z Suffolk, ale na śmierć zapomniał o bracie Kate, a ona sama nie zrobiła nic, by mu o nim przypomnieć. Powinien zażądać od niej wyjaśnień w kilku sprawach, ale wyczuwał, że gdyby to zrobił, mógłby zniszczyć ich

obecne szczęście.

Wypadł z bawialni i zapukał do drzwi niewielkiego pokoiku, który Kate zaanektowała na pokój do pisania listów.

- Kate.

Podsłuchiwała, zrobiła kleksa na kartce i odwróciła się do niego poirytowana. Czasami ją drażnił tylko dlatego, żeby zobaczyć jak traci panowanie nad sobą, co jej się zdarzało bardzo rzadko. Lubił oglądać tę prawdziwą kobietę, starannie ukrytą pod maską dobrej żony i matki.

- Przepraszam. - Stał za nią, wierzchem palca przesunął po jej odsłoniętym karku i ucieszył się, kiedy wstrząsnął nią lekki dreszczyk zmysłowego podniecenia. - Pisałeś wiersz? Przepraszam, jeśli przeze mnie zgubiłeś myśl.

Kate parsknęła śmiechem, irytacja wyparowała z niej równie szybko jak zawsze.

- Nie, nie piszę wierszy. To lista zakupów do bieliźniarki. W tym domu nie zostało już chyba ani jedno przyzwoite prześcieradło. - Odwróciła się, żeby popatrzeć na niego, a że jego ręka pozostała w tym samym miejscu, to jego palce przesunęły się po jej szyi. - Uważasz, że powinnam pisać ody opiewające rzęsy mojego męża?

- Są tego warte? - Dziwnie mu zależało, żeby usłyszeć z jej ust potwierdzenie.

- Są wręcz nieprzyzwoicie długie i gęste.

- Naprawdę? Nieprzyzwoicie? Tym lepiej, mam cię czym łąskotać. - Przyszedł tu z zamiarem konfrontacji, ale możliwości, jakie otworzyła uwaga żony, okazały się o wiele bardziej interesujące.

- Grant! - Temu okrzykowi towarzyszył nadzwyczaj zachęcający rumieniec. Przekręcił klucz w zamku, zaciągnął najbliższą zasłonę i ruszył w stronę biurka. - Ależ zasłoniłeś tylko jedną część okna!

- Jeżeli ktoś stoi na środku klombu z różami, na skrzynce i wyciąga szyję, żeby dojrzeć coś przez niezasłoniętą część okna, to mogę tylko powiedzieć, że mam znacznie bardziej wygimnastykowaną służbę, niż mi się wydawało. - W drodze do biurka zdejmował z siebie żakiet i kamizelkę. - Czy będę musiał

ganiać cię wokół biurka?

- A chciałbyś? - Kate wstała z krzesła i schroniła się z drugiej strony. - Ostrzegam, mam w ręku gęsie pióro i nie zawaham się go użyć.

Grant ściągnął buty, podskakując raz na jednej, raz na drugiej nodze. Kate nie wysilała się zbytnio, by przed nim uciec, co było dość interesujące. Kiedy zrzucił koszulę i został w samych bryczesach, obesła biurko, błyskawicznym ruchem wyciągnęła rękę i ukłuła go czubkiem pióra w brodawkę piersi.

- *Touché*. - Grant poddał się i uniósł w górę prawą dłoń, a kiedy Kate podążyła wzrokiem za jego ręką, przyskoczył, złapał ją w talii i zaniósł na szezlong. Następnie zarzucił jej spódnice na głowę, a kiedy próbowała się wymotać, wycisnął pocałunek na odsłoniętej kępcie włosów u zbiegu jej nóg.

Kate znieruchomiała i nie protestowała, kiedy rozsunął jej kolana, wsunął ramiona pomiędzy jej nogi, pochylił głowę i musnął rzesami miękką, białą skórę po wewnętrznej stronie ud. Poruszyła się gwałtownie i spódnica opadła mu na głowę, zamykając go w półmroku. Przesunął się, by obdarzyć subtelną pieśczętą drugie udo.

Drgnęła pobudzona, a on przesunął się powolutku wyżej, zmierzając stopniowo do celu. Kate była podniecona, to nie ulegało wątpliwości. Pocałował ją mocno, zaborczo, aż zaczęła się wić na szezlongu, dopiero wtedy zrzucił z głowy jej spódnice, ściągnął bryczesy i wszedł w jej pulsujące, gorące ciało jednym mocnym ruchem.

- Grant. - Jej twarz była wciśnięta w nasadę jego szyi, ramiona obejmowały kark. - Grant, ja...

- Chodź znowu - zażądał, kontrolując jakimś cudem własne pragnienia. - Chodź jeszcze raz, razem ze mną. Teraz.

I wysłuchiwała jego prośby.

O mało nie powiedziałam mu, że go kocham, myślała Kate, trzymając męża w ramionach w rozkosznie niewygodnej pozycji. Poduszka sofy, twardy, cylindryczny walec, wbijała jej się w podstawę kręgosłupa, gorset nie pozwalał oddychać, a Grant przygniatał ją jak kamień.

- Kate. - Grant uniósł się i usiadł na końcu szeszlona. - Próbowalaś mi coś powiedzieć przed chwilą.

- Prawdopodobnie „więcej „ albo „jeszcze raz” - starała się zyskać na czasie. - Boże, chyba nie sądzisz, że po czymś takim będę pamiętała, jak mam na imię.

Uśmiechnął się.

- Pochlebstwo? Kate... - Ta zmiana głosu z kpiącego na poważny, pomiędzy jednym słowem a drugim, zabrzmiała złowieszczo. Kate wzięła się w garść. - Czy problem z wyjazdem do Londynu wynika z obawy przed spotkaniem z bratem? Wiem, że nie napisałaś do niego. Może powinniśmy nawiązać z nim kontakt teraz, przed wyjazdem?

- Nie! - Opuściła spódnicę i usiadła prosto, w najdalszej części szeszlona. - Grant, proszę. To byłoby zbyt trudne. Nie mogę mu wybaczyć tego, jak się zachował, a on nie wybaczy mnie.

- Skoro tak bardzo cię to denerwuje, nie będę nalegał. - Grant przeczesał palcami włosy, ten gest zawsze zdradzał jego frustrację. Kate wiedziała, że będzie wokół tej sprawy krążył i z pewnością do niej wróci.

- Henry byłby najgorszym z możliwych wujków dla Charliego, miałby na niego naprawdę fatalny wpływ. - Ten argument trafił do Granta, wiedziała to. - Mogę wziąć jutro powóz? Muszę pojechać do Newcastle, żeby coś zrobić z włosami.

- Fryzjer może przyjechać tutaj... albo poczekaj z tym do Londynu.

- Och, nie mówiłam ci? - Nie mówiła, celowo. - Widziałam w „Newcastle Courier” ogłoszenie, że *monsieur* Ducasse opuścił salon fryzjerski *monsieur* Maurice’a na Bond Street i osiadł w Newcastle. A reklamy *monsieur* Maurice’a są w najlepszych żurnalach: „La Belle Assemblée” i tym podobnych. Poczuję się znacznie lepiej, mając modną fryzurę. Zarezerwowałam pisemnie prywatną salkę w gospodzie Pod Głową Króla i tam się z nim umówiłam. - Grant już otworzył usta, więc dodała pośpiesznie: - Będzie mi towarzyszyła Wilson, oczywiście.

- W takim razie możesz wziąć powóz, naturalnie. - Grant wstał, podniósł jej rękę do ust i pocałował koniuszki palców. - Choć nie potrzebujesz żadnych zmian, żeby wyglądać rozkosz-

nie.

- Pochlebca. - Roześmiała się i przyciągnęła jego rękę do ust. Kocham cię i będę robiła wszystko, co w mojej mocy, żebyś nigdy nie odkrył, kim jest kobieta, którą pojąłeś za żonę.

- Kate? - Grant stanął jak wryty, a potem zaczął zbliżać się do niej powoli jak kot, który dostrzegł ofiarę. - Co ty ze sobą zrobiłaś?

Grimswade, który zjawił się w holu, kiedy tylko powóz zajechał, wycofał się, a w ślad za nim i Wilson, trzymająca czepek, pelisę i torebkę Kate.

- *Monsieur* Ducasse zrobił mi nową fryzurę. - Uśmiechnęła się do niego promiennie i potrząsnęła miękkimi lokami okalającymi twarz. - Moim zdaniem jest bardzo śmiała.

- Obciął ci włosy. - Grant studiował efekt, przypatrując się jej zwężonymi oczami.

- Tylko z przodu. Z tyłu pozostały długie, więc będę mogła je upinać. Widzisz? - Kate obróciła się dookoła, aż spódnice wydeły się jak dzwon.

- Zmienił się kształt twojej twarzy.

Nie mogła się zorientować, czy Grantowi spodobała się ta zmiana ani czy zauważył, że poprawiła również łuk brwi.

- I ten kolor... - kontynuował Grant.

- Tylko o ton ciemniejszy. *Monsieur* Ducasse twierdzi, że dzięki temu moje oczy będą się wydawały większe. - Grant stanął tuż przed nią, a ona szeroko otworzyła oczy. - I bardziej niebieskie. - Przyciemnił również jej brwi. Wilson dostała na wynos małą szcoteczkę i buteleczkę henny.

- Robisz wrażenie bardziej... wyrafinowanej - powiedział w końcu Grant, kiedy Kate zaczynało już kręcić się w głowie, bo zbyt długo wstrzymywała oddech.

- Czy nie chciałeś najpierw rzec: „starszej”? - Miała nadzieję, że tak. Chciała maksymalnie odróżnić się od tamtej prowincjonalnej gąski o szeroko otwartych, zdziwionych oczach, która posłużyła za przynętę, żeby wciągnąć lorda w pułapkę szantażyści.

- Odrobinę. - Grant rozluźnił się i przymknął zielone oczy. -

Z pewnością wyglądasz na bardziej... doświadczoną. – Pod tym słowem wypowiedzianym przeciągłym tonem dało się wyczuć ukryty podtekst erotyczny.

Spodobało mu się. Co za ulga! – pomyślała.

– *Maman!* – Charlie wpadł biegiem, jak zwykle, ale stanął jak wryty i gapił się na nią. Potem obszedł ją dookoła, jak przed chwilą Grant, tyle że z otwartymi ustami.

Grant roześmiał się.

– Twoja *maman* podcięła włosy. Ładnie, prawda?

– Super! – zawołał chłopiec z aprobatą. – To do Londynu?

– Tak. – Grant spojrzał jej w oczy ponad głową syna. – Cieszę się, że zaczynasz mieć serce do wyjazdu do Londynu, Kate. Charlie, czas spać, idź do łóżka.

– Staram się... – Kate pochyliła się, żeby pocałować chłopca, zanim wbiegnie po schodach na górę, a potem wzięła męża pod ramię i przytuliła się lekko, z rozkoszą wdychając znajomy, ukochany zapach, zapach męża. Przez cały dzień była poza domem i stęskniła się za nim, choć rozłąka trwała zaledwie kilka godzin.

Grant, który obserwował oddalającego się Charliego, popatrzył na nią z góry i znieruchomiał. Jego oczy, zazwyczaj zielone, pociemniały i stały się niemal orzechowe, jak zwykle, gdy był zmęczony, zły... albo podniecony.

– Kate. – Tym razem powodem było bez wątpienia podniecenie, reakcja na to, co wyczytał z twarzy żony.

Serce jej się ścisnęło, miała trudności z oddychaniem. Bardzo chciała wyznać, że go kocha, ale nie mogła. Dopóki go okłamywała, nie miała prawa mu tego powiedzieć.

– Oczywiście to spowoduje znaczny uszczerbek w moich funduszach na suknie. – Demonstracyjnie zatrzepotała rzęsami. – Podwyższysz mi pensję czy okażesz się surowy i zbijesz mnie, kiedy przekroczę przyznany mi budżet?

– A czemu nie jedno i drugie? – mruknął cicho. – Mogę dać ci pieniądze na kupno ekstrawaganckiej garderoby, a potem dać ci klapsa.

– Brzmi interesująco – mruknęła Kate. – Ale najpierw musisz mnie złapać.

- To da się zrobić. - Grant podniósł wzrok. - Tak, Grimswade?
O co chodzi?

- Czy mam powiedzieć, żeby odesłano obiad do kuchni, *milady*?

- Boże, już tak późno? - Przez moment podejrzewała, że kamerdyner podsłuchiwał ich rozmowę i proponował opóźnienie obiadu, żeby Grant mógł ganiać ją wokół sypialni. No, nie! Powinna w końcu wziąć w karby swoją wybujałą wyobraźnię! - Już idę. Nie rób kucharce kłopotów, Grimswade.

- Dziękuję, *milady*.

- Tchórz - szepnął jej do ucha Grant, gdy go mijała.

Gdybyś tylko wiedział, kochany...

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

15 grudnia - Grosvenor Street, Londyn

- Aż tyle skarbów?

Kate zaczekała, aż Wilson wyjdzie i zamknie za sobą drzwi, zanim odpowiedziała. Grant stał u stóp łóżka i przyglądał się stercie pakunków i pudełek przyniesionych przed chwilą przez lokaja. Wydawało jej się, że miał ochotę się uśmiechnąć, ale nie była tego pewna - w końcu przez cały ubiegły tydzień nie zajmowała się właściwie niczym poza zakupami.

- Tak. A ty kupiłeś stertę krawatów i co najmniej dwie kamizelki, nowe ubranie wieczorowe i trzy pary butów.

- Owszem. - Kąciki jego ust drgały w powstrzymanym uśmiechu.

- Człowiek musi mieć co na siebie włożyć - zaryzykowała przeciągły ton. - A przynajmniej słyszałam, jak jedna z dam powiedziała to do drugiej, kiedy byłam w przymierzalni u pani Bell.

- To święta prawda. Pomyśl tylko, co by się stało z szacowną Bond Street, gdyby ubrania nie były potrzebne. - Podniósł z podłogi wielkie, płaskie pudło. - Co tutaj jest?

- Miałam nadzieję, że nie będziesz tego oglądał przy świetle dziennym - wyznała Kate.

Grant zważył pudło na dłoni i spojrzał na adres sklepu na pokrywie.

- Wyobrażam sobie, że cena tego cuda jest odwrotnie proporcjonalna do ilości zużytego materiału.

- To rzeczywiście było dość drogie. Ale miałam nadzieję, że dzięki temu cudeńku będę ścigana naokoło sypialni...

- Ale bez klapsa? - W oczach Granta pojawił się ponownie błysk. - Wypróbuj to na mnie, zobaczymy.

- O czwartej po południu? - Jej puls przyspieszył. Wyobraźnia

również.

- Jeszcze nie zdołałem wybić ci z głowy przekonania, że lista odpowiednich pór i miejsc na seks jest taka krótka...? - Grant przeniósł stertę paczek na podłogę, usiadł na łóżku i ściągnął buty.

- Mogę dać się przekonać. - Kate wzięła pudło i zniknęła za drzwiami garderoby. - Zamknij oczy.

Zajrzała przez szparę w drzwiach, Grant leżał oparty o zagłówek łóżka, ze skrzyżowanymi ramionami i zamkniętymi oczami. Nie miał na sobie nic poza surową miną. Dawniej Kate byłaby tym zaniepokojona, ale teraz, kiedy go dobrze poznała, wiedziała, że droczył się z nią. Tym bardziej że nic nie mogło ukryć faktu, iż był tą zabawą podniecony.

Podeszła na palcach, okręciła się wokół własnej osi, żeby cieniutka jak pajęczyna spódnica zawirowała i musnęła jego nogi, po czym przebiegła na drugą stronę łóżka. Grant miał doskonały refleks; zerwał się natychmiast i złapał ją, kiedy przeskakiwała na drugą stronę łóżka z szelestem powiewnego jedwabiu. Grant zrobił salto i wylądował na podłodze, tuż przed nią.

- To najbardziej skandaliczny i prowokujący przyziewek, jaki w życiu widziałem. - Oddychał ciężko, ciężiej, niż dałoby się uzasadnić tym niewielkim wysiłkiem fizycznym, jaki musiał wykonać.

- A wiele ich widziałeś?

Kate mogłaby przysiąc, że usłyszała jego gardłowy pomruk, zanim została złapana, odwrócona tyłem i przełożona przez kolano Granta.

- Sprawdźmy jakość. - Jedna duża dłoń położona w dole pleców skutecznie uniemożliwiłaby jej podniesienie się, nawet gdyby chciała się wyrwać.

Materiał poruszył się z szelestem jedwabiu i na jej pośladkach nie było już nic poza powietrzem.

- Zupełnie niepraktyczne - zauważył Grant. - Nie mam pojęcia, jak coś takiego mogłoby cię rozgrzać w chłodne wieczory. - Nastąpiła dręcząca pauza, a potem jedna dłoń zaczęła przesuwając się powoli po jej prawym pośladku. - Ale to pomoże.

Leciuteńki klaps ograniczył się jedynie do klaśnięcia. Kate pi-

snęła i zachłysnęła się powietrzem, kiedy zrobił to samo z drugim poślądkiem.

- Rozgrzać? Na pewno zaróżowić.

Rozgrzewający był ucisk jego erekcji na brzuch. Kate doszła do wniosku, że podoba jej się ta zabawa.

- Bestia! Dzikus! - Wiła się, za co została nagrodzona kolejnymi delikatnymi klapsami. I zdała sobie sprawę, że poczucie bezsilności i zdania na łaskę i niełaskę Granta działało na nią podniecająco, że brakowało jej tchu i odczuwała coraz silniejsze pragnienie. - Grant?

- Hmm? - Poczwała dotyk jego warg na wrażliwym poślądku. - Mam przestać? Może masz rację i nie powinienem tego robić po południu. Możemy się ubrać i podyskutować o zamieszczonym w „Timesie” raporcie parlamentarnym.

- Nie sprawdziłeś jeszcze aplikacji z przodu. Może nie zostały porządnie naszyte?

- Co za niepokojąca myśl! Musiałbym cię owinać płaszczem, zanieść prosto do sklepu i zażądać zwrotu pieniędzy. - Odwrócił ją tak, że siedziała na jego udach, i uniósł do góry jej podbródek. - Bardzo ładny odcień różu. Czy rumienisz się dlatego, że lubisz dostawać klapsy, czy na myśl o tym, że byłabyś niesiona po ulicach Londynu, mając na sobie jedynie pelerynę oraz ten drobiazg?

- Jedno i drugie - przyznała, a Grant zaczął rozwiązywać wstążki, licząc każdą z nich.

- ...dziewięć, dziesięć... - Jego głos nie brzmiał zbyt pewnie, a w końcu Grant poddał się przy malutkich kokardkach, uniósł Kate w górę i posadził ją okrakiem na sobie. - Muszę zobaczyć to w ruchu - mruknął ochryple i boleśnie wolno opuścił ją na siebie. - O, tak. - Kate przylgnęła do niego, delikatna gaza przy każdym pchnięciu ocierała się o brodawki jej i jego piersi. - Kate. - W sześciu potężnych pchnięciach osiągnął szczyt i pociągnął ją za sobą, a potem pozostał w niej, głęboko, obejmując ją ramionami, z czołem opartym na jej ramieniu.

Kiedy zapadała już w sen, mruknął jej do ucha:

- Nie zraniłem cię, prawda?

- Oczywiście, że nie. Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził.

- Usiadła prosto i przesunęła palcem wzdłuż prostej linii jego nosa, uśmiechnęła się, gdy Grant, nie otwierając oczu, dotknął go czubkiem języka. - A ty nie masz do mnie pretensji o te wszystkie zakupy?

- Oczywiście, że nie. - Grant otworzył oczy i padł na łóżko, pociągając ją za sobą. - Miesiącami trzymałem cię w Northumberland, z dala od sklepów.

- Ale pozwoliłam sobie na ekstrawagancję. - Grant potrząsnęła głową, ale Kate nie przerywała swoich wyznań. - Jestem... podenerwowana. Staram się oderwać myśli od tych spraw. Ale wydawanie tylu pieniędzy jest dość niebezpieczne. To coś w rodzaju hazardu czy picia.

Zaskoczyło ją, że nie roześmiał się z tego porównania.

- Prawdopodobnie masz rację. Ale nie martw się, jeżeli potrafisz dostrzec zagrożenie, to raczej nie wpadniesz w pułapkę. Ale nie masz powodów do niepokoju, Kate. Zaopiekuję się tobą i nie pozwolę, by ludzie z towarzystwa rzucili się na ciebie jak rekiny.

- Wiem. - Ale nie uchronisz mnie przed demonami mojej przeszłości.

Grant wszedł na kolejny stopień paradnych schodów prowadzących do sali balowej miejskiej rezydencji markiza Larminster. Ten bal miał być „niespodzianką” markizy dla męża z okazji jego sześćdziesiątych urodzin, ale nie stanowił niespodzianki dla nikogo, a już najmniej dla samego schorowanego jubilata. Ale markiz lubił spełniać zachcianki swojej żony, a ona lubiła przyjęcia, im większe, tym lepiej.

Nie na takiej imprezie Grant chciał zaprezentować światu swoją żonę, bo tłok i poziom hałasu były trudne do zniesienia. Ale markiza zaprosiła mnóstwo bardzo ważnych osób, na których Kate powinna zrobić dobre wrażenie, jeśli miała zyskać prawo wstępu do odpowiednich kręgów towarzyskich i zaprzyjaźnić się z paniami, które trzęsły całym arystokratycznym światkiem. I były żonami ludzi, z którymi Grant spotykał się w klubach i zawierał sojusze w Izbie Lordów.

Stojąc cierpliwie w długiej kolejce gości, czekających na pre-

zentację, raz po raz spoglądał na żonę i nie mógł wyjść z podziwu, jak elegancko i światowo wyglądała. Uświadomił sobie, jak mało w nią wierzył. Gdzieś w tyle głowy miał ciągle obraz tamtej brudnej, wyczerpanej, zrozpaczonej kobiety z szałasów, pamiętał również, że nie była wychowana do życia w wyższych sferach i że wiązał się z nią skandal.

I chociaż zaczynał już ją poznawać – jej odwagę, poczucie humoru, inteligencję i naturalny erotyzm – nadal uważał za pewnik, że Kate nie da sobie rady w tym świecie, tak skłonny do bezlitosnej krytyki, rywalizacji i wyrafinowanych przyjemności.

– Grant – mruknęła Kate. – Ruszamy się.

Kolejny stopień, dotarli już prawie na samą górę. Kate była zdenerwowana, widział ledwo dostrzegalne drżenie paciorków na staniku jej sukni, ale wyglądała wspaniale. Nie była i nigdy nie będzie piękną w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, ale miała w sobie coś więcej. Elegancka, czarująca, ciepła, myślał. I wytworna.

Daje mi tyle szczęścia...

Ta myśl uderzyła Granta z taką siłą, jakby ktoś z tyłu rąbnął go pięścią między łopatki. Szczęście. Był naprawdę szczęśliwy. Nie tylko od czasu do czasu, jak podczas zabaw z Charliem, czy kiedy galopował po wrzosowiskach i czuł wiatr we włosach, ale tak naprawdę, głęboko szczęśliwy. To uczucie zawdzięczał małżeństwu.

Ostry łokieć dźgnął go w żebra.

– Grant, teraz my.

– Wybacz, śniłem na jawie. – Do licha, jeszcze chwila, a ryknąłby śmiechem w obecności licznie zgromadzonych, zafascynowanych świadków. Grant przywołał na usta uprzejmy uśmiech i zbliżył się do markizy. – Lady Larminster, czy mógłbym pani przedstawić swoją żonę, Catherine?

– Lady Allundale. – Markiza uniosła artystycznie wyskubane łuki brwi i przyjrzała się Kate. – Zachwycająca – orzekła.

– Lady Larminster. – Kate złożyła nienaganny ukłon.

– Larminster. A oto i żona Allundale’a, nareszcie. – Markiz skłonił głowę i uśmiechnął się do Kate, rozpromieniony. Kate złożyła kolejny ukłon. – Długo nie chciałeś przywieźć jej do Lon-

dynu, Allundale.

Grant bez trudu odczytał podtekst.

- Wszystko przez moje wady, *madame*. Jestem zachłanny, zazdrosny i zaborczy, nie chciałem się nią dzielić. - Uświadomił sobie, że to prawda. Miał ochotę złapać Kate na ręce i zanieść ją z powrotem do domu.

- Cóż, rzadko się zdarza słyszeć taką deklarację w naszych cynicznych czasach. Słyszałeś to, Larminster?

Grant niemal czuł rumieniec zalewający stojącą obok niego Kate, ale kiedy wyprowadził ją z linii osób czekających na prezentację i mógł wreszcie spojrzeć jej w twarz, zauważył leciutką warstewkę pudru ryżowego, który tuszował kolory. A może Kate pobladła ze zdenerwowania?

- To despotyczna, stara jędza - powiedział, prowadząc ją do sali recepcyjnej. - Ale ma dobre chęci.

- Jestem o tym przekonana. - Kate podniosła podbródek. - Bardzo ładnie z twojej strony, że mówiłeś takie miłe rzeczy.

- Mówiłem szczerze. - Dajesz mi szczęście. Odmieniłaś moje życie, chciał wykrzyknąć, ale jak można powiedzieć coś takiego żonie w tłoku i hałasie? Z pewnością był tu jakiś pokój wypoczynkowy? Gabriel od razu po wejściu wcisnąłby monetę lokajowi i wiedziałby, gdzie się taki pokój znajduje, zanim przyjrzałby się uczestniczącym w imprezie damom. Alex, w dawnych czasach, zrobiłby to odrobinę później. Ale Grant nigdy nie lubił ocierać się o skandal, wolał romansować z dbałością o dyskrecję, z dala od badawczych spojrzeń przyzwoitek i podejrzliwych mężów.

- Co cię tak rozśmieszyło? - Kate najwyraźniej nie widziała nic zabawnego w tym rozgrzanym, hałaśliwym tłumie i patrzyła na niego z konwencjonalnym, nieco sztucznym uśmiechem na ustach.

- Żałuję, że nie przekupiłem lokaja, to wszystko - powiedział wymijająco. - Chodź, przedstawię cię kilku znajomym, którzy ci się spodobają.

Jakimś cudem udało mu się zlokalizować w sali osoby, które pragnął przedstawić Kate. Miłe młode matki, mające małe dzieci, wesołe przyzwoitki, które plotkowały w życzliwy sposób, bez

zjadliwości, oraz kilku dżentelmenów, do których miał zaufanie, że zachowają się wobec niej grzecznie i będą z nią niegroźnie flirtowali albo prowadzili inteligentne rozmowy.

Po półgodzinie Kate nieco się rozluźniła, więc Grant odważył się zostawić ją w grupie znajomych i poszedł przynieść jej szklaneczkę ratafii. Po powrocie stwierdził, że rozbawiła pana Whittakera do łez opowieścią o wiejskim pastorze z ich parafii, który pewnego dnia stanął oko w oko ze stadem owiec, które wtargnęły do kościoła w trakcie odprawianej przez niego mszy. Stojący obok Kate wielebny Herbert, jeden z bardziej libertyńskich wikariuszy biskupa Londynu, wspominał odprawianą przez siebie mszę w intencji zaginionych owiec, robiąc równocześnie słodkie oczy do dwóch młodych dam, które wyraźnie zagięły na niego parol.

- Pani pozwoli, lady Allundale, że przedstawię jej moją siostrę, która marzy o błyskotliwej rozmowie. - Whittaker wziął Kate pod rękę, wyjął szklaneczkę ratafii z dłoni Granta i wyprowadził jego żonę w tłum. Odeszła z nim z wyraźną chęcią.

- Jesteś zdenerwowany jak matka, której córeczka została rzucona na burzliwe wody londyńskiego sezonu - rozległ się znajomy głos.

- Alex. - Grant odprężył się odrobinę. Jeśli był tu Alex, to z pewnością również i Tess, a to oznaczało dwoje kolejnych sprzymierzeńców. - Nic nie wiem o pełnych nadziei matronach, ale rzeczywiście jestem zdenerwowany, bo Kate była tym wszystkim ogromnie onieśmielona.

- Wygląda zachwycająco. Niezwykle szykownie. Podobają mi się jej włosy. - Przyjaciół przypatrywał się Kate okiem konesera.

Grant zmierzył go groźnym spojrzeniem, ale zaraz powiedział sobie, że zachowuje się śmiesznie. Taka zaborczość nie szła w parze ze zdrowym rozsądkiem.

- Tak, ale w tym stroju nie przypomina mojej Kate.

- Ach, twojej Kate. Zastanawiałem się, jak długo potrwa, zanim to zauważysz. - Alex uśmiechnął się, choć Grant zmarszczył czoło. Nie chciał rozmawiać z Alekssem o swoich uczuciach. - Tess twierdzi, że my, mężczyźni musimy dostać cegłą w łeb, aby

do nas dotarło, że to nie tylko żądza czy sympatia. Kiedy ty dostałeś cegłą w łeb?

- Godzinę temu - przyznał Grant. - Na szczycie schodów, dwie pary przed witającymi gości gospodarzami.

Alex ryknął śmiechem tak głośno, że wiele głów zwróciło się ku nim, łącznie z Kate. Uniosła rękę i pomachała mu lekko na powitanie, a potem zwróciła się znowu ku nowym znajomym.

- Nic dziwnego, że wyglądasz na wstrząśniętego. Miłość tak działa. Przypuszczam, że Kate jest świadoma twoich uczuć?

- Co? Nie bądź idiotą. Oczywiście, że ja nie... - Grantowi udało się warknąć na przyjaciela szeptem. - Jestem z nią szczęśliwy, to wszystko. Uświadomiłem sobie, że nie czułem tego od... właściwie nigdy. I zawdzięczam to jej. Ale to tylko zadowolenie i sympatia, i żą... i dopasowanie. Nie miłość. Nasze małżeństwo to związek z rozsądku, przecież wiesz. I przestań wycierać oczy, nie ma w tym nic śmiesznego.

- Nie?

- Nie!

Alex przewrócił oczami i schował chusteczkę do kieszeni w ogonie fraka.

- Pomyśleć, że kiedyś uważałem cię za inteligentnego, Rivers. Zostawię cię teraz, pójdę zobaczyć, do kogo Tess robi słodkie oczy, i postaram się uratować tych biedaków.

- Nic jej nie mów.

- O czym? O tym, że jesteś szczęśliwy? Czy o tym, że jesteś idiotą? - Alex odszedł, zostawiając Granta, który ćwiczył głębokie oddechy na środku zatłoczonej sali, w przerwach między witaniem się ze znajomymi, kłanianiem się damom i próbami pogodzenia emocji i rozsądku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kate zaczynała się odprężyć, a nawet dobrze bawić, co stwierdziła z dużą dozą zaskoczenia. Nikt nie pokazywał jej palcem z okrzykiem, jak to się działo w jej koszmarnych snach. Nie dostrzegała żadnej twarzy, która wydałaby się jej znajoma, nie licząc Aleksa i Tess, a wszystkie nowo poznane osoby były miłe, a nawet przyjacielskie.

Grant zachowywał się nieco dziwnie przez moment, kiedy czekali na schodach, ale zapewne denerwował się przez nią, co doskonale rozumiała. Nie miała pojęcia, jakim cudem udało jej się wejść po schodach na uginających się nogach, ale teraz pogodnie odpowiadała na pytania pani Whiting. Wymieniła, w jakie dni przyjmuje wizyty, i obiecywała zabrać Annę na wizytę u pani Whiting, która miała córeczkę w tym samym wieku.

Wyczuła obecność Granta i obejrzała się przez ramię z uśmiechem na ustach. Czy był z niej dumny? Miała nadzieję, że tak, bo radziła sobie naprawdę doskonale.

- Moja droga. - Położył prawą dłoń na jej plecach tak zaborczym gestem, że zadrżała z radości. - Niestety muszę cię porwać. Państwo wybaczą... - Skinął głową z uśmiechem i w nieskazitelnym uprzejmy sposób wyciągnął ją z grupki znajomych i poprowadził w stronę wyjścia.

- Grant, czy stało się coś złego? Dostałeś wiadomość o którymś z dzieci, tak?

- Nie, nic się nie stało. Po prostu muszę z tobą porozmawiać, to wszystko.

Więc to ja musiałam się zachować niewłaściwie... Nie, to niemożliwe. Wiem, że nie popełniłam najmniejszego błędu. Może źle się poczuł? Przyglądała się jego twarzy, kiedy schodzili po schodach i posłali służącego po rzeczy. Wydawał się podenerwowany.

Kate wyczekiwała w napięciu, aż w końcu jej cierpliwość zo-

stała nagrodzona. Grant zerwał z głowy kapelusz, rzucił go na przeciwległe siedzenie i wsunął obie dłonie we włosy.

- Przepraszam, że cię zabrałem. Chyba bawiłaś się dobrze.

- To prawda, bardzo dobrze. Zawarłam kilka nowych znajomości, dzięki czemu na następnym przyjęciu będę się czuła o wiele swobodniej. Ale to nieważne, w przyszłości będę miała niejedną okazję, by znowu z nimi porozmawiać. Powiedz, co się stało?

- Nic złego, wręcz przeciwnie. Ale zaczekam z powiedzeniem ci tego do czasu, gdy znajdziemy się w domu.

- Dobrze. - Uspokojona Kate oparła się wygodnie o kanapę powozu i starała się powściągnąć ciekawość.

Kate oddała czekającej na nią w sypialni Wilson swój wieczorowy płaszcz i rękawiczki, po czym odprawiła ją i czekała cierpliwie na Granta. Wiedziała z doświadczenia, że był z natury pełen rezerwy, ale tym razem chciał jej wyznać coś wyjątkowego - co do tego nie miała wątpliwości. Może Prinny zaoferował mu jakieś stanowisko w dyplomacji i Grant nie był pewien, czy żona zgodzi się wyjechać do jakichś dalekich krajów.

- Kate, nigdy dotąd nie mówiłem ci tego... Właściwie dopiero teraz uświadomiłem sobie, że nasze małżeństwo dało mi szczęście. Ty dałaś mi szczęście. A nie pamiętam, żebym kiedykolwiek czuł się szczęśliwy. Nie licząc kilku ulotnych chwil.

Nie słyszała, kiedy otworzył drzwi, pogrążona w rozmyślnościach o morskich podróżach, więc przez chwilę patrzyła na niego bez słowa.

- Czy... powiedziałaś, że dzięki mnie jesteś szczęśliwy, Grant?

- Tak. - Pytająco uniósł brew, najwyraźniej spodziewając się gwałtowniejszej reakcji. - Zdaję sobie sprawę, że to dość niespodziewana deklaracja, ale czy naprawdę taka zaskakująca?

- Kiedy? - Jej głos zabrzmiał dziwnie chrapliwie. - Kiedy to sobie uświadomiłeś? Nie zdawałam sobie sprawy, że czułeś się nieszczęśliwy.

- Bo nie byłem nieszczęśliwy. - Wzruszył ramionami. - Ale wydawało mi się, że szczęście to przelotne przyjemności i brak bólu. Dziś wieczorem, u szczytu schodów, tuż przed powitaniem

gospodarzy, zrozumiałem, że wypełnia mnie coś nadzwyczajnie pozytywnego. I że zawdzięczam to tobie.

Nic dziwnego, że wydawał się taki dziwny. Kate patrzyła na Granta, niezdolna do sformułowania żadnej sensownej wypowiedzi. Chciała wykrzyknąć: „Kocham cię. Możliwe, że i ty mnie kochasz, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy”.

- Przepraszam, że tak to dramatyzuję. - Grant wszedł w głąb pokoju, drzwi zatrzasnęły się za nim tak głośno, że Kate aż podskoczyła. - Ale nigdy ci nie mówiłem, co do ciebie czuję, jak bardzo doceniam to, że przekształciłaś Abbeywell w prawdziwy dom, że doskonale wychowujesz Charliego. Czuję się tak, jakbyś zdjęła mi z duszy ogromny ciężar, z którego istnienia nie zdawałem sobie nawet sprawy. Przykro mi, jeśli moje słowa brzmią dziwacznie. Uważam jednak, że powinienem szczerze mówić o swoich uczuciach.

Te słowa podsyciły jeszcze jej poczucie winy. Grant otworzył się przed nią, a ona, przez swoje kłamstwa i przemilczenia nie zasługiwała na to. Nie mogła też mu powiedzieć, że go kocha.

Kate wstała, podeszła do Granta, zarzuciła mu ręce na szyję i popatrzyła prosto w jego zielone oczy.

- Ja również jestem z tobą szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa.

Grant zamknął oczy, oparł czoło na jej czole i wydał głębokie westchnienie. Kontynuowała.

- Byłeś moim gwiazdkowym cudem, znalazłeś mnie w tamtej walącej się szopie i ocaliłeś nas obie. Bardzo się cieszę, że jestem twoją żoną. - Kate starannie dobierała słowa, żeby nie zdradzić swoich uczuć i nie zmuszać go do nieprawdziwych wyznań. Stała na palcach i pocałowała go, Grant, po krótkim wahaniu, odwzajemnił pocałunek, nieśpiesznie i czule.

Muszę powiedzieć mu prawdę, o Jonathanie i Henrym, natychmiast. Nie mogę go dłużej oszukiwać. Poczuję się zraniony, że ukrywałam to przed nim tak długo, ale dalsze zachowywanie tajemnicy tylko pogorszy sprawę, pomyślała.

Zaczęła wyjmować z jej włosów spinki.

- Zamierzam zanieść cię do łóżka i pokazać ci, jaki jestem z tobą szczęśliwy, ale najpierw chcę ci powiedzieć, że dziś pękałem z dumny. Byłaś rewelacyjna.

Wyczuwała w jego głosie tyle ciepła i dumy! Mogłaby nawet dodać miłości, gdyby nie pewność, że to niemożliwe. Nie zasługiwała zresztą na żadne z tych uczuć. Gdyby powiedziała mu teraz prawdę o Annie i o swoim bracie, to miejsce dumy zajęłaby pogarda.

- Dziękuję, ale to było znacznie łatwiejsze, niż przewidywałam - wymamrotała. Było łatwiejsze od momentu, kiedy stwierdziła, że na przyjęciu nie pojawił się ani wicehrabia Baybrook, ani sir Henry Harding, baronet szantażysta. Gdyby Jonathan bawił w Londynie, z pewnością dostałby zaproszenie na przyjęcie u Larminsterów. Obecność Henry'ego była mniej prawdopodobna, choć mógł przebywać w mieście i w jakiś podstępny sposób zdobyć zaproszenie, rozzuchwalony i wzbogacony pieniędzmi Jonathana. To było do niego podobne.

Grant trudził się przy skomplikowanych zapięciach i fałdach jej wieczorowej sukni, więc wygięła plecy, żeby mu pomóc. Po wiem mu jutro, postanowiła. Nie zniszczę tej chwili. Nie mogę, jest zbyt cenna.

Rano, po przebudzeniu, kochali się znowu, a potem rzucali w siebie poduszkami i łaskotali się, zanosząc się śmiechem.

- Musiałem się z tobą pośmiać, Kate - powiedział Grant i przyciągnął ją do siebie.

Tak, ja też potrzebowałam śmiechu... Porozmawiam z nim po śniadaniu, pomyślała bez tchu.

- Do licha, która godzina? - Grant stoczył się z łóżka i podszedł do drzwi swojego pokoju. - O dziesiątej mam spotkanie w Izbie Lordów. To nieludzka godzina, wiem, ale obiecałem Pilkingtonowi. Chyba wesprę jego stronnictwo w kilku ważnych kwestiach legislacyjnych i musimy omówić taktykę. - Odwrócił się, popatrzył na Kate i potrząsnął głową. - Niesamowite, nie zasługuję na takie szczęście. - I zniknął.

Kate wpatrywała się w drzwi, ale nie znalazła w nich ani spokoju, ani inspiracji. W końcu pociągnęła za sznur dzwonka i wezwała Wilson. Nie mogła przez cały dzień siedzieć beczynn timer w łóżku. Może wyznanie nie było jednak najlepszym pomysłem. Jeżeli Grant, poinformowany o szantażu, nie zgłosi tego natych-

miast władzom, stanie się współwinny przestępstwa. A przecież wiedziała, jaki był lojalny. Z pewnością będzie się zmagał z własnym sumieniem, zanim wplącze ją w tak haniebnny skandal. Ale jako człowiek honoru będzie musiał podjąć działanie.

Może powinna najpierw sprawdzić sytuację lorda Baybrook? Wiele od tego zależało. Bo jeśli był już bezpiecznie żonaty, to będzie unikał jej jak ognia. Ale jeśli do ślubu nie doszło, to najprawdopodobniej boleśnie odczuwał żądania Henry'ego, niezależnie od tego, czy uważał Kate za kobietę upadłą, na której można szukać zemsty za nieślubne dziecko.

Kiedy już będzie знаła fakty, wyjaśni Grantowi, zgodnie z prawdą, że zakochała się w Jonathanie Arnoldzie, lordzie Baybrook jak ostatnia idiotka, a on, kiedy Henry zażądał, by zachował się przyzwoicie i ożenił z jego siostrą, ujawnił, że był zaręczony z inną.

Ale czy mogła wyznać, że Henry od początku wiedział o zbliżających się zaręczynach Baybrooka i z premedytacją zastawił na niego pułapkę? Że żądał od niego pieniędzy, ale nie na utrzymanie dziecka, tylko za ukrycie jego istnienia przed przyszłym teściem Baybrooka, znanym z purytańskich zasad, oszałamiająco bogatym lordem Harlington?

Henry wysłał Kate do Szkocji nie po to, żeby ukryć jej ciążę, tylko żeby ukryć ją przed Baybrookiem, a kiedy dziecko przyjdzie na świat, trzymać je i nim szantażować. Kate protestowała i prosiła brata, żeby nie stawiał przesadzonych żądań i zaczekał, aż Baybrook będzie żonaty. Wówczas Henry zagroził, że odbierze jej dziecko zaraz po porodzie, aby mieć nad nią kontrolę i pewność, że Kate nie zrobi nic głupiego, jak to ujął. Nie wiedziała, jak zareagował Jonathan na żądania Henry'ego.

Ale jeśli płacił, to Kate nie mogła z czystym sumieniem na to pozwalać.

Weszła Wilson, a za nią Jeannie z Anną w ramionach, przerywając rozmyślenia Kate.

- Marudzi, bo wyrzyna jej się ząbek, *milady*.

Jedno było pewne: bierne czekanie to najlepsza recepta na katastrofę. Podobnie jak wyznanie Grantowi, kiedy nie znała wszystkich faktów.

Po śniadaniu znalazła w gabinecie Granta *Księgę genealogiczną parów Anglii* i londyńską książkę adresową, a potem zadzwoniła po Jeannie.

- Chciałabym, żebyś poszła pod ten adres na Hill Street i dowiedziała się, czy dom jest zamieszkały. - Podała jej adres miejskiej rezydencji Baybrooka. - Jak się nazywa jego właściciel, czy przebywa w mieście i czy jest żonaty. I nie zdradź, proszę, dlaczego o to pytasz.

Jeannie bez wątpienia wiedziała, że Anna nie była córką Granta, choć nigdy o tym nie rozmawiały. Popatrzyła w oczy Kate i przygryzła wargę.

- Szuka pani... krewnego, *milady*?

- Tak. Ale zależy mi na dyskrecji. - Zdawała sobie sprawę, że wystawia na próbę lojalność Jeannie. - Muszę znać wszystkie fakty przed rozmową z lordem Allundale.

Niepewność zniknęła z twarzy dziewczyny.

- Tak, rozumiem. Po śniadaniu zostawię lady Annę z panią, dobrze, *milady*? Mogę iść tamtędy po zakupy, skrócić nogę w kostce i dotrzeć do drzwi, skacząc na jednej nodze. Poproszę o pomoc tamtejszą kucharkę, a personel kuchenny zawsze z upodobaniem plotkuje o swoich chlebodawcach.

Jeannie wróciła późnym rankiem, zaróżowiona i rozchichotana.

- Chyba dokonałam podboju, *milady*. Olśniłam szkockiego lokaja z domu na Hill Street. Potknęłam się o płytę chodnikową i wpadłam prosto w jego ramiona. Kiedy usłyszał mój akcent, zaniósł mnie na rękach do kuchni, a potem uparł się sprowadzić mi dorożkę. - Spoważniała natychmiast, kiedy spojrzała na twarz Kate. - Przepraszam, *milady*, za to gładzenie. To jest dom lorda Baybrook, który świeżo wrócił do Londynu z podróży poślubnej i przebywa tam obecnie wraz z żoną.

- Dziękuję, Jeannie. To wszystko. Doceniam twoją pomoc.

I co teraz? Złą wiadomością było to, że Jonathan przebywał w Londynie, dobrą, że Henry nie doprowadził swoimi podłymi knowaniami do zerwania zaręczyn. Ale to mogło oznaczać, że wyciągał od wicehrabiego pieniądze i powinna położyć temu

kres. Musiała zwrócić się bezpośrednio do Jonathana, żeby dowiedzieć się, co zrobił jej brat. Nie mogła znieść myśli, że Grant mógłby zostać zamieszany w tę paskudną sprawę. Wpadłby we wściekłość, wyzwiałby Jonathana na pojedynek – i jedna z kobiet mogłaby zostać wdową.

Kate nie miała wyboru, ale nie czuła się przez to ani trochę lepiej. Teraz, kiedy poznała jego uczucia i bezmiar zaufania, czuła się jak najgorsza zdrajczyni. Nie pozostało jej nic innego jak zaaranżować spotkanie z Jonathanem, zaufać szlachetnej stronie jego natury i dyskrecji. To było ogromne ryzyko.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Grant nie przyszedł do domu na lunch, co nie było czymś niespotykanym. Niezwykła była natomiast notatka, którą nakreślił na papierze firmowym Brook's Club.

Akurat dzisiaj, kiedy tak chciałbym być z tobą, proszę mnie o spotkanie z ministrem spraw wewnętrznych! Bóg jeden wie, kiedy zdołam się wyrwać, ale opowiem ci o wszystkim podczas obiadu, obiecuję.

Twój G.

Kate wezwała Jeannie i Grimswade'a.

- Postanowiłam wyjść z Anną na świeże powietrze. Lord Brooke wybiera się na spacer z guwernerem. Proszę kazać podstawić powóz, Grimswade.

Po wyjściu kamerdynera zwróciła się do niani.

- Jeżeli spotkamy przypadkiem lorda Baybrook, postaram się zamienić z nim kilka słów. Nie chcę, żeby zobaczył Annę, więc musisz z nią zostać w powozie. - Jeannie chciała coś powiedzieć, ale Kate ją ubiegła. - Nie mogę wyjść z domu bez pokojówki albo lokaja, bo hrabia byłby zły. A nikomu poza tobą nie mogę zaufać. Najprawdopodobniej jednak wcale się z nim nie spotkamy.

- Jest całkiem przyjemne popołudnie - zauważyła Jeannie. - Dżentelmen może wybrać się do klubu.

- Tak. - Przynajmniej będę mogła wyjść z domu. Czuję się jak koń w kieracie.

Kate wyznaczyła stangretowi okreśną trasę, na której znajdował się szereg sklepów, które miała ochotę odwiedzić. Nigdzie nie dostrzegła ani śladu wysokiej, eleganckiej sylwetki Jonathana, nawet kiedy skręcili w Berkeley Street w stronę Piccadilly.

- To śmieszne, że spodziewałam się go spotkać - powiedziała do Jeannie. I nagle, kiedy powóz zwolnił w korku na Piccadilly, zerknęła na Dover Street i spostrzegła go.

- Jest!

Jeannie pociągnęła za sznurek i powóz zatrzymał się przy kra-
węźniku. Kate obserwowała Jonathana, który mijał akurat
skrzyżowanie, trzymając pod pachą pudełko z wypolerowanego
drewna.

- Pewnie był u Mantona, rusznikarza. Nie mogę go zaczepić
na ulicy. Jeannie, patrz, zmierza do Green Parku.

- Szybko, *milady*. - Jeannie otworzyła drzwi i kopniakiem opu-
ściła schodki. - Może pani porozmawiać z nim w parku, tam nie
ma zbyt wielu ludzi. Ja będę trzymała się z tyłu, jakbym nie była
z panią.

Jonathan zatrzymał się i przepuścił dwukołowy wóz piwowa-
ra, a Kate, zwracając na siebie uwagę ulicznego zmiataacza,
przeszła na drugą stronę ulicy przed nim. Baybrook najwyraż-
niej nigdzie się nie śpieszył, spacerowym krokiem wszedł do
parku, minął zbiornik i ruszył na przełaj przez trawnik w stronę
Queen's Walk. Kate szybko podeszła do niego, ale kiedy się
z nim zrównała, uświadomiła sobie, że nie wie, co powiedzieć.

Baybrook musiał ją dostrzec kątem oka, bo stanął i lekko
uchylił kapelusza. A potem spojrzał uważniej.

- Czy my się znamy, *madame*? - Gdy do jego świadomości za-
częło docierać, kogo ma przed sobą, zrobił minę, którą uznała-
by za komiczną, gdyby sprawa nie była tak poważna. - Catheri-
ne?

- Tak. Jonathanie... lordzie Baybrook, musimy porozmawiać.

- Z pewnością. - Zdążył już odzyskać panowanie nad sobą.
Jego głos był lodowaty, ale całkowicie opanowany. Przesunął
spojrzeniem po jej modnym ubraniu. - Widzę, że dzięki moim
pieniądzom nabrałaś kosztownych upodobań.

- Henry domaga się od ciebie pieniędzy? Uwierz mi, że robi
to bez mojej zgody.

- Mam ci uwierzyć? Moja droga panno Harding, dlaczego
miałbym wierzyć w choćby jedno twoje słowo? Ostatnim praw-
dziwym stwierdzeniem, jakie padło z twoich ust, było zapewnie-

nie, że jesteś dziewicą, a o tym nie musiałaś mnie informować, bo byłaś wyjątkowo nieudolną kochanką – powiedział przeciągle. – Ten szcur, twój braciszek, poinformował mnie, że zaszłaś w ciążę. Ze mną. Czy to prawda? A może płaciłem co miesiąc za nic? – Maską obojętności spadła mu z twarzy, odsłaniając furję.

Anna. Nie mogę dopuścić, by zobaczył Annę.

– Tak, byłam w ciąży. Myślałam, że Henry chciał cię namówić, żebyś się ze mną ożenił. – Fala gorąca zalała jej twarz, gdy Baybrook parsknął śmiechem. – Nie wierzyłam, że to zrobisz. Myślałam, że wyznaczysz mi niewielką pensję, żebym mogła wychować dziecko. Tylko tego chciałam, tylko tego oczekiwałam. Nie miałam pojęcia, że Henry był...

– Szantażystą? Czyżby, kochanie? Chyba nie oczekujesz, że w to uwierzę? – Gniew zaczynał brać nad nim górę, jego zwykła elegancka obojętność zniknęła. – No, proszę. Przedstaw swoje żądania, a ja ci potem powiem, jak zamierzam się z tobą rozprawić.

– Nie mam żadnych żądań. Musiałam tylko dowiedzieć się, co robi Henry, a nie widziałam się z nim od roku. Powstrzymam go, przysięgam. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby go powstrzymać.

– Masz mnie za idiotę, kochanie? – warknął Jonathan z wściekłością. – Wydaje ci się, że skoro raz uległem urokowi wiejskiej dziewczyny, to pozwolę postawić się znowu w kompromitującej sytuacji? Czy ty masz pojęcie, jak wygląda życie w cieniu starego bigota, który bez przerwy wertuje Biblię i wydziela pieniądze jak kropelki własnej krwi, wypatrując najmniejszego potknięcia innych, jakiegokolwiek skazy moralnej, która może posłużyć za pretekst do zamówienia mszy albo wstrzymania funduszy?

– Nie, ale...

Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Z kilku powodów nie zaciągnę cię do najbliższego magistratu, ale z równie wielu powodów powinnaś się mnie obawiać, moja droga. I to bardzo obawiać.

Nagle Jonathan został odrzucony od niej. Drewniane pudło upadło na ziemię i na trawę wypadły dwa pistolety pojedynkowe, zimowe słońce zalśniło w ekskluzywnych, śmiercionośnych

zabawkach.

- Zabieraj łapy od mojej żony, bo połamię ci wszystkie palce - powiedział Grant uprzejmie, zaciskając pięści na klapach eleganckiego płaszcza lorda Baybrook. - A będą ci potrzebne, żeby wypalić z jednej z tych zabaweczek, które wypadły ci spod pachy.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, niemal nos w nos, jak dwa jelenie szykujące się do walki o łanię. A potem, kiedy Kate o mało nie udusiła się z napięcia, Jonathan cofnął się i uniósł ręce w geście poddania się.

- Pańskiej żony? Lord Allundale, prawda? Jestem Baybrook. Proszę o wybaczenie, nie miałem pojęcia. Zupełnie niewłaściwie zrozumiałem sytuację. Pani mnie o coś zapytała i pomyślałem, że... najmocniej przepraszam, *milady*. Nie widziałem przy pani nikogo. Byłem głęboko zamyślony i niestety doszedłem do wniosku, że pani... mnie nagabuje.

- Tak było - potwierdziła Kate, przerażona lodowatą furią malującą się w oczach męża. - Szłam na przełaj do ścieżki, potknęłam się, złapałam tego pana za ramię i pewnie wymamrotałam jakieś przeprosiny. Kiedy się odezwał, byłam zmieszana i w pierwszej chwili nie zorientowałam się, co sobie pomyślał, a kiedy to do mnie dotarło, byłam tak wzburzona, że tylko pogorszyłam sprawę... Jeannie została z tyłu, więc wyglądało to tak, jakbym wyszła bez eskorty. - Ze sztucznym, wystudiowanym uśmiechem zwróciła się w stronę Jonathana. - To była wyłącznie moja wina, sir. Nie jestem przyzwyczajona do Londynu.

Jonathan był bystry, musiała mu to przyznać. I miał zdolności aktorskie. Okazał jedynie wielką skruchę, więc Grant mógł tylko przyjąć jego gorące przeprosiny. Skłonił się, lekko pochylając głowę i podał Kate ramię. Jonathan ukłonił się również, podniósł z ziemi pistolety i szybkim krokiem ruszył ku Queen's Walk.

- Zrobił ci krzywdę? - zapytał Grant, kiedy tylko zostali sami. Potrząsnęła głową i zauważyła, że nieco się odprężył. - Ale co ta Jeannie wyprawia? - Kiedy niania do nich podeszła, zwrócił się do niej z pretensją. - Kiedy eskortujesz swoją panią, twoim obowiązkiem jest nie odstępować jej na krok, a nie snuć się

gdzieś z tyłu jak lunatyczka.

- Anna była bardzo marudna - pośpieszyła z wyjaśnieniem Kate. - Wydaje mi się, że dlatego zostałam nieco z tyłu, Jeannie.

- Tak, *milady*, a kiedy zobaczyłam tego dżentelmena, nie wiedziałam, co robić. Bo trzymałam na rękach lady Annę i bałam się, że mógłby ją przestraszyć.

- Dobrze. Gdzie jest powóz?

- Czeka koło pałacu, milordzie, na końcu Queen's Walk. - Jeannie podziękowała Kate, lekkim skinieniem głowy.

- W takim razie wrócę z wami. Szedłem z Pałacu Westminsterskiego do domu przez park. Na szczęście.

- Tak, na szczęście. - Kate uczepiła się jego ramienia, miała nadzieję, że jej roztrzęsienie zostanie złożone na karb przykrego incydentu z Jonathanem, a nie pojawienia się Granta i jej nieczystego sumienia. - Ten dżentelmen nie należy do twoich przyjaciół?

- Wicehrabia Baybrook? Nie. Pierwszy raz miałem okazję zobaczyć go z bliska. Przed ślubem był powszechnie znanym rozpustnikiem i to wyjątkowo wyuzdanym. Nigdy nie obracałem się w tych samych kręgach co on, nawet kiedy sam nie prowadziłem przykładnego życia. Po pierwsze nie jestem hazardzistą, a po drugie nie lubię chodzić pijany od rana do nocy. Ale podobno teraz jego teść twardą ręką trzyma sakiewkę i Baybrook nie ośmiela się nawet kichnąć bez jego zezwolenia. - W milczeniu doszli do żwirowej alejki okalającej wysokie mury wspaniałych domów wychodzących na Green Park. Grant uspokajająco gładził dłoń Kate i jej oddech powoli wracał do normy.

- Dziwne, ale było w nim coś znajomego. - Grant wzruszył ramionami. - Może spotkałem kogoś z jego rodziny. Wyższe sfery są tak skoligacone między sobą, że mogę znać któregoś z jego kuzynów, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. No i gdzie ten powóz?

Czekał przy końcu Milkmaid's Passage, w miejscu, gdzie pieśza alejka wychodziła na front pałacu St. James.

- Dlaczego nie wzięłaś ze sobą stangreta? - zapytał Grant, kiedy usadowili się w środku.

- Przez... głupotę? - mruknęła Kate i została nagrodzona

uśmiechem.

- Nie powinienem się na ciebie złościć. Zapomniałem, że nie znasz Londynu. To nie wrzosowiska, gdzie jedynym zagrożeniem czyhającym na ciebie podczas spaceru jest możliwość wdepnięcia w owczą kupę.

- Owce potrafią być bardzo niebezpieczne, milordzie - stwierdziła Kate potulnie i w oczach Granta zobaczyła, że zyskała wybaczenie. Nie zasługuję na niego. Jak mam się wydostać z tego bagna, nie raniąc go? - zapytała się w duchu.

Grant stał przed lustrem w garderobie i wiązał krawat, starając się skonkretyzować uporczywe poczucie niepewności, którego nie potrafił się pozbyć.

- Przynieś tu więcej świec, Griffinie. - Lokaj postawił świecznik po lewej stronie, żeby zrównoważyć światło padające ze świecznika po prawej, i Grant przysunął się bliżej do lustra, żeby wpiąć spinkę do krawata. Napotkał swoje spojrzenie w lustrze i skrzywił się. Jeszcze trochę, a zmieni się w jakiegoś cholernego dandysa, rozkładającego pawi ogon przed Kate.

Ta myśl go rozbawiła, w zielonych oczach pojawił się uśmiech. I nagle Grant znieruchomiał. Właśnie to go dręczyło przez cały czas - oczy Baybrooka. Przez kilka pełnych napięcia sekund mierzyli się wzrokiem, stojąc niemal nos w nos. Oczy Baybrooka miały niespotykany odcień intensywnej, czystej zieleni, ze złotymi plamkami i czarnymi obwódkami wokół źrenic. Były identyczne jak oczy Anny. To nie mógł być zwyczajny zbieg okoliczności. To ojciec Anny.

Ile wiedział tamten mężczyzna? Ciekawe, że Kate, choć była z nią Jeannie, nie pokazała Anny swojemu kochankowi. Byłemu kochankowi, poprawił się w duchu i starał się uspokoić. Tylko nie wpadaj w zazdrość i furję, powtarzał sobie. Wykluczone, by Kate spotykała się z nim w czasie trwania naszego małżeństwa. Ale co knuła po tym przypadkowym spotkaniu w parku...?

Stał bez ruchu, pozwalając Griffinowi włożyć mu na ramiona wieczorowy żakiet. Uświadomił sobie, że Kate kłamała, powiedziała mu, że ojciec Anny nie żyje. Czego jeszcze mu nie powiedziała? Miał wrażenie, że lodowata pięść zacisnęła się na jego

wnętrznosciach. Znał to uczucie z czasu, gdy musiał zmagać się z kłamstwami i przemilczeniami Madeleine.

Ale Kate to nie Madeleine. Powinienem jej ufać! – usłyszał zaraz głos rozsądku.

Do licha, jeszcze chwila, a zacznie chlipać jak baba, że to nie fair, bo przecież zapewniała, że jest z nim szczęśliwa. Był mężczyzną, powinien zachować się w tej sprawie z godnością. Ale nie chciał konfrontacji z Kate, jeszcze nie teraz. Zastanawiał się, czy to przypadkiem nie dowód tchórzostwa, ale doszedł do wniosku, że zarówno rozsądek, jak i przyzwoitość nakazują najpierw przeprowadzić dochodzenie. Jeżeli pomylił się co do niej, to otwarte oskarżenia mogą bezpowrotnie zniszczyć ich wspólne szczęście.

Należało zacząć od jej rodziny. Powinien już dawno skontaktować się z jej bratem.

– Griffin, przyślij do mnie natychmiast pana Boltona.

Sekretarz wszedł po chwili, jedną ręką obciążając rękawy, a drugą, poplamioną atramentem, przyglądając włosy.

– Milordzie, nadal pracuję nad pańskimi notatkami z dzisiejszego poranka – powiedział z udęconą miną. – Powinienem już to skończyć...

– Mam okropny charakter pisma, wiem o tym. – Grant lekceważąco machnął ręką. – Wystarczy, że zrobisz to na jutro wieczór. Zjedz obiad w spokoju, na litość boską... Dziękuję, Griffin, to wszystko. – Kiedy za garderobianym zamknęły się drzwi, dodał: – Rano muszę porozmawiać z dyskretnym detektywem.

Brwi sekretarza powędrowały w górę.

– Zapytam w kancelarii naszego radcy prawnego, ale o jakie dochodzenie chodzi, jeśli wolno wiedzieć, milordzie? Tego typu ludzie miewają rozmaite specjalizacje.

– Chcę znaleźć krewnego lady Allundale, z którym straciła kontakt. – Grant uśmiechnął się z przymusem. – Był czarną owcą w rodzinie. Chciałbym odnowić ich związki, ale muszę najpierw upewnić się co do charakteru tego człowieka.

– Oczywiście, milordzie. Nigdy dość ostrożności. Rozumiem, że to ma być niespodzianka dla *milady*?

– Dokładnie tak – potwierdził Grant. Jeżeli okłamała go

w sprawie kochanka, to mogła nie powiedzieć również prawdy o bracie, z którym nie chciała utrzymywać kontaktów. Może znalazła się w tarapatach? Jeśli tak, to gotów był zrobić wszystko, żeby ją z nich wydobyć...

Uczucia to piekło, myślał Grant, schodząc po schodach. Przywdział na twarz maskę spokoju, by jego rysy niczego nie zdradzały. A już z pewnością nie strachu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

- Podsumuję, milordzie, żeby mieć pewność, że dobrze zrozumiałem. - Pan Martin, agent polecony przez prawników Granta jako człowiek godny zaufania i dyskretny, zajrzał do swoich notatek.

Grant - albo pan Whyte, jak się przedstawił - siedział w wygodnym fotelu w eleganckim biurze pana Martina na Ludgate Hill i starał się wyglądać na spokojnego i zrelaksowanego, podczas gdy Martin rekapitulował.

- Pewien dżentelmen, najprawdopodobniej noszący nazwisko Henry Harding, mieszkający być może w Suffolk, wiosną ubiegłego roku gościł u siebie lorda Baybrook. Wzmiankowany dżentelmen jest żonaty, ma siostrę imieniem Catherine. Jest przypuszczalnie także utracjuszem. Pragnie go pan zidentyfikować.

- Zgadza się. - Grant był przekonany, że Kate podała mu prawdziwe nazwisko, bo z pewnością nie ryzykowałaby unieważnienia ślubu zawartego pod fałszywym nazwiskiem. - Ile czasu to panu zajmie?

- Jeżeli ten pan rzeczywiście mieszka w Suffolk i jest dżentelmenem, to niedługo. Ale jeśli podane przez pana informacje są nieścisłe, to będę musiał go szukać, badając poczynania lorda Baybrook, a to wymaga pewnych, powiedzmy, operacji.

Grant przypominał sobie, z jakim wahaniem Kate udzielała odpowiedzi na pytania. Wówczas składał to na karb wyczerpania.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby nie zgadzało się hrabstwo.

- Powiedzmy, tydzień, panie Whyte.

- Tak szybko?

Agent uśmiechnął się skromnie.

- Mam wiele źródeł informacji, sir. A lord Baybrook prowadzi, a raczej prowadził, barwne życie. Dam znać pańskiemu prawni-

kowi, kiedy tylko zdobęde jakieś informacje.

Grant wyszedł, zatrzymał dorożkę i kazał się wieźć do Brook's Club, żeby odwlec powrót do domu. Nie mógł kochać się z Kate, ukrywając przed nią, że coś było nie w porządku, więc udawał bardzo zajętego pracami parlamentarnymi i codziennie po obiedzie udawał się do gabinetu, w którym siedział, dopóki Kate nie poszła spać.

Jeżeli śledztwo potrwa dłużej niż tydzień, to pragnienie wzięcia jej w ramiona stanie się desperackie. Kate pokazała mu szczęście i nauczyła ufać drugiemu człowiekowi. Coś jednak było nie tak i musiał to sprawdzić. Wciąż wierzył, że ukrywała fakt, iż Baybrook był jej kochankiem, ze szlachetnych pobudek.

Grant spodziewał się, że Kate skomentuje jakoś jego nieobecność w swoim łóżku albo zacznie narzekać, że zanadto oddawał się pracy, ale nie doczekał się ani jednego, ani drugiego. Zupełnie jakby trzymała się od niego na dystans – tylko nie wiedział, czy ze strachu, wstydu, czy zwyczajnie nie chciała powierzyć mu swoich tajemnic. Do późnej nocy leżał bezsennie, sam w swoim łóżku i walczył z podejrzeniami, że jednak niezbyt jej na nim zależało, a na widok Baybrooka odżyły w niej dawne uczucia.

– Milordzie. – Podniósł wzrok znad połędwicy i nie zdołał powstrzymać uśmiechu, rozbawiony formalnym tytułem, jakim zwracała się do niego w obecności służby. W chwilach rozkoszy nie wykrzykiwała „milordzie”, tylko jego imię, wbijając mu w plecy paznokcie.

– *Milady?*

– Chciałabym zrobić sobie małą wycieczkę, wyjechać na dzień czy dwa z Londynu i odetchnąć morskim powietrzem.

– Brighton? – podsunął Grant. – O tej porze roku nie powinno być trudności ze znalezieniem przyzwoitego lokum, ale będzie piekielnie zimno.

– Myślałam o Southend-on-Sea. To znacznie bliżej.

– Southend? To przyzwoite miasteczko, ale chyba trochę... nudne?

– Zależy mi tylko na świeżym powietrzu, dzieciom też dobrze

zrobi. Możemy popłynąć parostatkiem.

- Wątpię, czy w tym momencie zdołam wyrwać się z Londynu.

- Jeśli Charlie pojedzie, to pan Gough wraz z nim, więc będę miała męską eskortę. Mogę zabrać również jednego z lokajów. - Kate robiła wrażenie niespokojnej, nie wyglądała na osobę robiącą sobie krótkie wakacje.

- Dobrze, jeśli to ci sprawi przyjemność. - Popatrzył jej prosto w twarz. - Będę za tobą tęsknił. Wiem, że w ostatnich dniach nie byłem zbyt dobrym towarzyszem, ale dom bez ciebie będzie strasznie pusty.

Kate zaczerwieniła się, a w nim obudziły się podejrzenia.

- Dziękuję. - Zaprezentowała bardzo wiarygodną minę łączącą zadowolenie z troską. - Zaraz wszystko zorganizuję. Napiszę do Ship Inn, żeby zarezerwować pokoje, jutro powinnam dostać odpowiedź, będziemy mogli wyjechać następnego dnia.

Ship Inn? Znała to miasteczko, czy dowiadywała się? - zastanawiał się Grant.

- Pierwsza poczta, milordzie. - Grimswade podsunął mu tacę.

- Wybacz, Kate, przejrzę korespondencję w gabinecie. - Wstał z plikiem listów w dłoni, jeden z nich został zaadresowany starannym piśmem kancelisty jego prawnika.

Złamał pieczęć, kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, i wyjął list od Martina.

Lord Baybrook spędził wiosną ubiegłego roku tydzień w gościnie u sir Henry'ego Hardinga, baroneta, w jego majątku Belchamps Hall należącym do parafii Hawkwell w hrabstwie Essex. Na razie nie jestem w stanie podać informacji o charakterze i dochodach sir Henry'ego, ale mogę potwierdzić, że jest żonaty i posiada siostrę o imionach Catherine Jane Penelope.

Posyłam swojego asystenta wieczorną karetką pocztową do Rayleigh, najbliższego miasta, z poleceniem dowiedzenia się wszystkiego, co możliwe o sytuacji sir Henry'ego.

Grant sięgnął po leżący na półce atlas drogowy Cary'ego i rozłożył na biurku mapę południowej Anglii. Hawkwell było zbyt małe, by zostać zaznaczone na mapie, ale skoro znajdowa-

ło się w pobliżu Rayleigh, to tym samym również w pobliżu Southend. Na oko nie dalej niż pięć mil. Skoro Kate wybierała się do Southend, to Grant pojedzie do Rayleigh.

Podróż parowcem to była wspaniała przygoda, przynajmniej dla Charliego, który zaniemówił z przejęcia, ale bynajmniej nie znieruchomiał. Pan Gough usadowił Kate, Jeannie, Wilson i niemowlę w ciepłym saloniku pierwszej klasy wraz z lokajem Gilesem, który miał nad nimi czuwać, a potem ganiał z jednego końca statku na drugi za swym podopiecznym. Charlie wpadał do saloniku w regularnych odstępach czasu i z trudem panując nad podnieceniem, przekazywał im jakieś niezwykle ważne informacje o silnikach i wadze węgla, który je napędzał, lub też o potencjalnej prędkości jednostki, po czym wybiegał, żeby zasypać pytaniami kolejnego pechowego marynarza.

- To bardzo wygodny sposób podróżowania w porównaniu z powozem - zwróciła się Kate do Wilson, która siedziała sztywno wyprostowana i zaciskała ręce na trzymanym na kolanach neseserze swojej pani, podejrzliwym spojrzeniem wodząc po współtowarzyszach podróży.

- Rzeczywiście, *milady*, ale na otwartym morzu sprawa mogłaby przedstawiać się inaczej.

Kate wyjrzała przez najbliższy bulaj na rzekę i powiedziała sobie, że wszystko będzie dobrze. Zastanie brata w domu i przekaże mu go do zaprzestania szantażu. Może nawet zdoła go skłonić do zwrotu pieniędzy, choć tego nie była już taka pewna. Najważniejsze jednak to przekonać go, żeby zrezygnował z szantażu i poinformował o tym listownie Jonathana.

A wtedy, kiedy w grę nie będzie już wchodziło przestępstwo, będzie mogła wyznać prawdę Grantowi i modlić się, żeby zrozumiał.

Dopiero kiedy wynajęty powóz toczył się po płaskich terenach rolniczych wokół Hawkwell, Kate zaczęła myśleć z niepokojem o reakcji brata. Jak się zachowa Henry wobec siostry, która nagle i niespodziewanie stanie się poważnym zagrożeniem dla kury znoszącej dla niego złote jajka? Właściwie nie miała czym

mu zagrozić i niewykluczone, że brat zamknie ją na strychu, jak dawniej. Zresztą nigdy nie żywił do niej cieplejszych uczuć.

Patrzyła przez okno na ponure, podmokłe pastwiska i przygryzała dolną wargę w zamyśleniu.

- Giles, wejdę do domu, który chcę odwiedzić, razem z Wilson. Ty zostaniesz w powozie. Otwórz okno, żebyś słyszał zegar na wieży kościelnej. Ten zegar wybija kwadransy. Jeżeli nie wrócę w ciągu godziny ani nie przyślę ci wiadomości z podkreślonym moim nazwiskiem, jedź po pana Gougha co koń wyskoczy. Powiedz, żeby przyjechał tutaj i zażądał widzenia ze mną. Niech nie przyjmuje żadnych wykrętów, zrozumiałeś?

- Milord wygarbuje mi skórę, jeśli się dowie, że pozwoliłem pani wejść w niebezpieczne miejsce, *milady!* - Giles był wyraźnie wstrząśnięty.

- To właściwie nie jest niebezpieczne, bo gdyby było, to z pewnością nie wzięłabym Wilson ze sobą. Ale właściciel może chcieć mnie zatrzymać wbrew mojej woli.

- Mam szpilkę do kapelusza - odezwała się ponuro pokojówka. - I użyję jej. Nie pozwolę skrzywdzić mojej pani. Zrób, co ci powiedziano, Giles.

- Tak, panno Wilson. - Osobista służąca pani domu stała o wiele wyżej w hierarchii służby niż zwyczajny lokaj. Wyglądało na to, że Giles miał dla niej więcej respektu niż dla swojej pani. - Posłucham, proszę się nie obawiać, *milady*.

Kate poczuła się pewniej, choć najprawdopodobniej najgorsze, co ją mogło spotkać, to to że Henry roześmieje się jej w twarz i wyrzuci ją z domu. A jeśli tak się stanie, postanowiła, kiedy powóz wtaczał się na dziedziniec Belchamps Hall, to powiem wszystko Grantowi.

Zostawiła Gilesa, wsłuchującego się z niepokojem w bicie zegara, i pomaszerowała do frontowego wejścia. Zastukała kołatką w drzwi. Ciężkie, dębowe wrota otworzyły się ze skrzypieniem i Kate stanęła oko w oko z Claridge'em, kamerdynerem.

- Tak, *madame?* - mruknął flegmatycznie.

- Nie poznajesz mnie, Claridge? Panna Catherine. - Zrobiła krok naprzód, a on nie przestawał się na nią gapić. - Gdzie jest sir Henry?

Kamerdyner odsunął się, robiąc jej przejście, ale nadal nie mógł wyjść z osłupienia.

- W-w gabinecie, panno Catherine. Ale...

- Ale nie spodziewaliście się mnie, prawda? Teraz należy się do mnie zwracać: lady Allundale, Claridge. Nie musisz mnie anonsować, znam drogę. - O dziwo, poczuła nawrót pewności siebie i uśmiechnęła się swobodnie do kamerdynera. Przyjechała tutaj, żeby walczyć ze smokiem i pokonać go, przez wzgląd na swoją miłość i szczęście. Uniosła głowę, wyprostowała ramiona i wyjęła z pochwy wymaginowany miecz.

- Tak, panienko. To znaczy, *milady*.

Odsunął się na bok, poruszając szczęką, jakby szukał słów, a Kate ruszyła znajomym, wykładanym boazerią korytarzem, minęła klatkę schodową ze wspaniałą, rzeźbioną poręczą, po której w dzieciństwie zjeżdżała na brzuchu, drzwi prowadzące do słonecznego frontowego salonu, w którym siadywała z robotką wraz z bratową, i stanęła przed gabinetem Henry'ego, gdzie kobiety nie były mile widziane.

- Bądź łaskaw zadbać o wygodę panny Wilson, Claridge.

Zapukała, weszła i stanęła jak wryta. To nie był ponury, stary gabinet, który Henry odziedziczył po ojcu. Pokój został świeżo odmalowany i umeblowany od nowa, stało w nim piękne, mahoniowe biurko z krzesłami w najmodniejszym stylu oraz nowe regały pełne książek w skórzanej oprawie. Okno zostało wymienione na francuskie, sięgające do podłogi, przez które wychodziło się na taras na tyłach domu. Kiedy Kate weszła do gabinetu, jej brat stał przy tym oknie, dopiero co uchylił je, żeby wpuścić świeże powietrze do dusznego pomieszczenia.

- *Madame?* - Zamrugął na widok Kate, najwyraźniej w pierwszej chwili nie poznał, że ta elegancko ubrana dama z drogimi kamieniami w uszach to jego siostra. - Catherine?

- Dzień dobry, Henry. - Kate usiadła w fotelu przy biurku, położyła torebkę i ciasno zwiniętą parasolkę na błyszczącej skórze nowego pokrycia i uśmiechnęła się ciepło do brata. - Jaki piękny gabinet, musiał cię sporo kosztować.

- Co ty tutaj robisz? - Oderwał się od okna i stanął za swoim fotelem, kurczowo zaciskając palce na jego oparciu. - Gdzie się

podziewałaś, do diabła?

- Och, żyłam po swojemu. - Kate ściągnęła rękawiczki, powoli, palec po palcu, i rozglądała się dookoła. - A ty w tym czasie zbijałeś majątek, jak widzę. Na co jeszcze wydawałeś pieniądze, Henry? Och, i miałabym ochotę na filiżankę herbaty. I może jedną z tych pysznych babeczek wypiekanych przez panią Hobhouse.

Brat był tak zaskoczony, że bez sprzeciwu pociągnął za sznur dzwonnka.

- Sir? - Claridge musiał stać pod samymi drzwiami.

- Herbata. Babeczki. - Henry odprawił go machnięciem ręki i usiadł. - Co ty tutaj robisz? I skąd masz te stroje i kolczyki? - Rozparł się wygodnie w fotelu i ryknął śmiechem. - O, rozumiem. Znalazłaś sobie jakieś przytulne gniazdko i zostałam gołąbeczką jakiegoś dżentelmena, tak? Jesteś mądrzejsza, niż przypuszczałem. Stałaś na nogi, a raczej położyłaś się na plecach.

- Nie bądź wulgarny, Henry. - Kate wyjęła z torebki małe, srebrne pudrko i rzuciła na blat kartę wizytową. - Mój mąż nie byłby z tego zadowolony.

Podniósł kartę i gapił się na nią, gniotąc w dłoni tekturkę.

-Lady Allundale? Lady Allundale? Jakim cudem, do diabła? On wie o bękarcie?

- O jakim bękarcie, Henry? Masz na myśli córkę mojego męża?

Wytrzeszczył na nią oczy.

- Nie mogłaś mu wmówić, że to jego bachor, byłaś w zaawansowanej ciąży, kiedy uciekłaś.

Claridge wszedł do pokoju i postawił tacę na biurku przed Kate.

- Dziękuję, Claridge, to wszystko. Herbaty, Henry? - zapytała słodziutko, kiedy za służącym zamknęły się drzwi.

- Do diabła z herbatą. - Niecierpliwie bębnił palcami w podłokietnik swojego fotela i obserwował, jak Kate powoli nalewała sobie herbatę. Potem udawała, że waha się, którą babeczkę wybrać, i wtedy nie wytrzymał. - Czego chcesz?

- Przyjechałam w sprawie szantażu, Henry. To musi się skończyć.

- Jakiego szantażu? - Starał się przybrać urażoną, wyniosłą minę.

- Nie udawaj, Henry. Wyciągasz pieniądze od lorda Baybrook. To niemoralne, nielegalne i prawdopodobnie niebezpieczne. Jego teść nie będzie żył wiecznie, a kiedy odejdzie z tego świata, Baybrook będzie bardzo bogaty. - Wzięła łyk herbaty i z dumą stwierdziła, że jej ręka nie zadrżała. - Wystarczająco bogaty, żeby zemścić się na tobie w dowolnie wybrany sposób. Legalny bądź nielegalny. - Czy tylko sobie wyobraziła, że Henry pobladł?

- Czego chcesz?

Tak szybkie przejście do negocjacji wzbudziło jej ostrożność. Spodziewała się pogróżek albo przynajmniej steku przekleństw.

- Żebyś przestał wyciągać od niego pieniądze. Napisz do Baybrooka, że nie będziesz go już nigdy o nic prosił.

- To wszystko?

Oczywiście, że to nie wszystko. Nadal wydawał się jej zbyt pogodny, zbyt spokojny.

- I zwrócisz mu wszystkie pieniądze, jakie od niego wyłudziłeś. - Henry'emu szczeka opadła. - Ile właściwie dostałeś, Henry? Ile wyciągasz od Baybrooka co miesiąc?

- Dwieście - warknął.

- Dwieście funtów? Dwa tysiące czterysta rocznie. Mój Boże, jesteś ambitny, Henry.

- Stać go na to. I gwinee, nie funty.

- Dwa tysiące pięćset dwadzieścia funtów - podsumowała. - Popełniłeś błąd, chełpiąc się gwineami. To dodatkowe sto dwadzieścia funtów, które mi oddasz. - Czy uda się jej przekonać go, że jego jedyną nadzieją jest zwrócenie tych pieniędzy, czy też przejrzy jej blef?

- Oddać ci pieniądze? Oszalałaś? Dlaczego miałbym zrobić coś tak głupiego?

- Bo jeśli tego nie zrobisz, to wsadzę cię do więzienia, braciszku. Za moje dziecko, mój strach i mój honor, za to, że prawie zostałam zhańbiona. Myślę, że zapracowałam na nie, nie sądzisz?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Grant wprowadził wynajętego wierzchowca w kontrolowany galop, kiedy wjechał do wioski Hawkwell. Miał niezłe tempo, bo opuścił Londyn karetką pocztową do Rayleigh zaraz po powrocie asystenta Martina. Kate podróżowała szybciej parowcem, ale on deptał jej niemal po piętach.

- Nie mogłem zdobyć tylu informacji, ile chciałem, sir - tłumaczył się mężczyzna, podając mu notatki. - Ale tutaj jest adres. W Rayleigh narobił mnóstwo długów, podobno jest rozrzutny, ale wszystko wydaje na własne przyjemności. Jego żona nie zostawia zbyt wiele pieniędzy u miejscowej krawcowej czy modystki. Chodzą słuchy, że trzyma ją krótko i zdarza mu się nawet ją uderzyć po pijanemu. Ma również reputację hazardzisty, walki kogutów, lokalne kasyno, takie tam. Kupcy, z którymi rozmawiałem, nie mają zbyt dobrego zdania o nim jako posiadaczu ziemskim. Twierdzą, że zostawia całe gospodarstwo na głowie rządcy, a płaci za mało, żeby zatrudnić kogoś z głową na karku.

Grant ściągnął wodze konia przed bramą kościoła, z której wychodził właśnie chudy mężczyzna w koloratce, i starannie ją za sobą zamykał.

- Dzień dobry, pastorze.

- Dzień dobry, sir. - Uśmiechnął się do Granta. - Muszę uważać, żeby owce nie wlażyły na kościelny dziedziniec, bo te durne stworzenia trują się jagodami cisu. Szkoda, że dobry Bóg nie obdarzył tych użytecznych zwierząt nieco większą inteligencją, ale nie nam kwestionować wyroki Pańskie. Czy mógłbym w czymś panu pomóc, sir?

- Szukam domu sir Henry'ego Hardinga. Belchamps Hall, o ile się nie mylę.

- Tak, rzeczywiście. - Czy tylko mu się zdawało, czy też naprawdę uśmiech wielebnego nie był już taki szczerzy? - Proszę pojechać tutaj w prawo. Potem prosto wzdłuż zieleni i skręcić

w drugą w lewo, potem to już niecała mila.

- Dziękuję. - Grant dotknął szpicrutą kapelusza i ruszył kłusem. A więc sir Henry miał długi, reputację hazardzisty, a na dodatek nie należał do ulubionych owieczek z trzódki miejscowego proboszcza. Jeśli w ogóle uczęszczał do kościoła.

Wskazówki pastora okazały się dokładne. W odległości mniej więcej trzech czwartych mili od wioski Grant podjechał pod wysoki ceglany mur i zwolnił na widok wynajętego powozu stojącego na podjeździe. Oparty o niski murek poczylił kurzył glijaną fajkę, a przez okno powozu wyglądał jego własny służący.

- Giles.

- Milordzie! - Lokaj gwałtownie otworzył drzwi powozu.

- Czy *milady* jest w tym domu?

- Tak, milordzie. Weszła tam trzy kwadranse temu. Milordzie...

Grant zeskoczył z konia, rzucił Gilesowi wodze i szybko podszedł do frontowego wejścia. Podniósł rękę do kołatki, ale instynkt kazał mu się zatrzymać. Lepiej najpierw zbadać teren. Między Kate i jej bratem działo się coś dziwnego i wolał dowiedzieć się, co to takiego na własną rękę, niż przyjąć ich ocenzone wersje.

W domu panowała cisza. Grant zaglądał w okna, poruszając się bezgłośnie po porośniętej mchem ścieżce biegnącej wokół budynku. W jednym z pokoi dostrzegł nieznaną kobietę pochyloną nad robótką. Obszedł narożnik domu i znalazł się na wyłożonym kamiennymi płytami tarasie prowadzącym do płaskiego ogrodu bez wyrazu. Jedne z przeszklonych drzwi mniej więcej w połowie budynku były uchylone i dochodziły stamtąd ludzkie głosy. Grant podkradł się do nich ostrożnie.

- Ile właściwie dostałeś, Henry? - To był głos Kate. Niezwykle spokojny, chłodny i dziwnie groźny. - Ile wyciągasz od Baybrooka co miesiąc?

Szantaż?

- Dwieście - warknął mężczyzna. Z pewnością jej brat, Henry.

- Dwieście funtów? Dwa tysiące czterysta rocznie. Mój Boże, jesteś ambitny, Henry.

W głosie Kate nie było śladu szoku czy zaskoczenia. Słabiutka nadzieja, że mówiła o pieniądzach na utrzymanie dziecka, zgasła. Suma przekraczała znacznie koszty łożone zwykle na nieślubnego potomka. Co nie znaczy, że on sam musiał kiedykolwiek łożyć na ten cel... Grant ponownie skoncentrował uwagę na głosach dochodzących z pokoju.

- To gwinee, nie funty.

- Dwa tysiące pięćset dwadzieścia funtów. Popełniłeś błąd, chełpiąc się gwineami. To dodatkowe sto dwadzieścia funtów, które mi oddasz.

Mdłości podeszły mu do gardła. Kate chciała dostać pieniądze pochodzące z szantażu, żądała ich twardym, zimnym głosem, głosem obcej kobiety, nie tej, którą poślubił. Nie jego Kate.

- Oddać ci pieniądze? - zaprotestował jej brat. - Oszalałaś? Dlaczego miałbym zrobić coś tak głupiego?

- Bo jeśli tego nie zrobisz, to wsadzę cię do więzienia, braciszku. Za moje dziecko, mój strach i mój honor, za to, że prawie zostałam zhańbiona. Myślę, że zapracowałam na nie, nie sądzisz?

Grant złapał za klamkę, w oczach mu pociemniało z gniewu i poczucia zdrady. Kate, jego Kate! Nigdy by nie uwierzył, że kobieta, której gotów był powierzyć swoje życie i honor, zmieni się w taką pazerną wiedźmę o twardym głosie.

Cofnął rękę tak gwałtownie, że uderzył kłykciami o szorstki, ceglany mur, ból podziałął jak kubeł zimnej wody.

Zaufanie...

Jeżeli zwątpiłby w nią przy pierwszej próbie, na jaką były wystawione jego uczucia, to czym byłoby ich małżeństwo, jeśli nie szopką? To przecież Kate. To prawda, nie powiedziała mu, że Baybrook był ojcem Anny. Nie powiedziała mu też, dlaczego wybrała się do Essex. Ale mogła mieć powody równie bolesne i trudne do omówienia, jak jego uczucia do Madeleine. Powinien zdobyć jej zaufanie, zasłużyć na nie, a na początek nie pozwolić, by sama walczyła ze smokiem.

Teraz już Henry bełkotał, wypluwał z siebie słowa.

- A skąd mam wziąć te pieniądze, do diabła? Większość już

wydałem.

- Odzyskaj je, Henry. Wyprzedaj się, pożycz, zastaw coś. Chcę przekaz bankowy na każdego szylinga.

- Bo jak nie, to co? Dobrze, zgadzam się napisać do Baybrooka, że jego dług został spłacony. Ale nie wyciągniesz ode mnie ani pensa. A jeśli będziesz mi grozić, to zatrzymam cię tutaj, dopóki nie zmądrzejesz.

A więc miała rację, zostawiając Gilesowi instrukcje.

- Mój służący czeka pod domem w powozie. Wie, co ma robić, jeśli nie wyjdę albo nie wyślę mu wiadomości z umówionym kodem. Ja naprawdę nie jestem taka głupia, za jaką mnie zawsze uważałeś, Henry. A jeśli chodzi o to, jak zamierzam wyegzekwować od ciebie te pieniądze, to cóż, po prostu wyznam wszystko swojemu mężowi. Grant Rivers to człowiek uczciwy i praworządny, i on...

Drzwi za jej plecami zostały otwarte.

- Pochlebia mi, że tak mnie oceniasz, moja droga - rozległ się spokojny, niski głos.

- Grant! - Kate zerwała się na równe nogi i odwróciła w stronę drzwi, w których stał jej mąż, rozglądając się po pokoju z lodowatą wyniosłością. Za jego szerokimi ramionami dostrzegła podskakującego ze zdenerwowania kamerdynera.

- Sir? Milordzie?

Grant odwrócił się lekko i podał mu kapelusz i rękawiczki. Ale szpicrutę zatrzymał.

- Dziękuję. To wszystko. - Zamknął drzwi przed nosem kamerdynera. - Sir Henry Harding, jak sądzę? Mój szwagier? - Stał nad siedzącym przy biurku mężczyzną, górując nad nim złowrogo. - Chciałbym móc powiedzieć, że miło mi cię poznać, ale wątpię, czy to spotkanie będzie miłe dla nas obu.

- Grant, usiądź, proszę. - Dobrze, że przytłaczał Henry'ego, ale źle, że przerażał ją.

- Jak sobie życzysz, moja droga. - Grant wziął jedno z ciężkich, rzeźbionych krzeseł stojących pod ścianą i ustawił je przy biurku, obok Kate. Usiadł, założył nogę na nogę i zaczął rytmicznie uderzać szpicrutą o wypolerowaną cholewkę swojego buta. - Pozwól, że podsumuję sytuację tak, jak ja ją rozumiem,

Harding. Twoja siostra zachodzi w ciążę z Baybrookiem. Wysyłasz ją daleko stąd, żeby Baybrook nie mógł jej poślubić, nawet gdyby chciał to uczynić, a potem wyciągasz od niego pieniądze, grożąc ujawnieniem informacji jego przeszłemu, niesamowicie bogatemu i niezwykle moralnemu teściowi. Jak dotąd mam rację?

Henry gapił się na niego jak zahipnotyzowany, drgnął dopiero, gdy Grant mocniej uderzył szpicrutą w swój but.

- Tak, cóż...

- A najpierw świadomie postawiłeś ją na drodze powszechnie znanego rozpustnika. Tak. Przypuszczam, że tak było. I nie zadowoliliś się zmuszeniem go do płacenia siostrze sum wystarczających na utrzymanie dziecka na przyzwoitym poziomie. Postanowiłeś zatrzymać pieniądze dla siebie i żądałeś maksymalnych kwot, jakie, w swoim przekonaniu, mogłeś od niego wyciągnąć. Tak? - Kolejne uderzenie szpicruty o skórzany but.

- Tak. Ale ona teraz żąda wszystkiego! Ona mi grozi!

- Mną. Bardzo mądrze... A teraz spróbujmy sobie przypomnieć, jaka kara grozi za szantaż. - Grant odchylił się do tyłu z ciężkim krzesłem i popatrzył w sufit w głębokim zamyśleniu. - Niewiele osób składa skargę na szantażystów, w tym problem. Większość rozprawia się z nimi w inny sposób. Bardziej bezpośredni. - Wszystkie cztery nogi krzesła opadły na podłogę z hukiem, który sprawił, że Henry cofnął się gwałtownie.

- Myśli pan o morderstwie? Catherine mówiła, że jest pan człowiekiem honoru.

- I słusznie, mam nadzieję. Niech pomyślę. W marynarce zawsze brakuje ludzi. To całkiem przyzwoite źródło utrzymania, zapewniające zdrowe życie, mnóstwo świeżego powietrza i aktywność fizyczną. A że obecnie nie prowadzimy żadnej wojny, mógłbyś się obawiać jedynie upadku z masztu, zatonięcia okrętu i nazbyt kochliwych marynarzy. No i paskudnego jedzenia, oczywiście. Aha! Jest również Kompania Wschodnioindyjska, oni również ciągle poszukują ludzi. Szkoda tylko, że w Indiach jest taki niezdrowy klimat... ale cóż, nie można mieć wszystkiego. Ostatnio każdego dnia zawieram nowe znajomości. Niedawno na przykład ze wpływowymi ludźmi z marynarki i Kompanii

Wschodnioindyjskiej.

- Nie zrobi pan tego. - Henry był teraz tak blady, że Kate obawiała się, że brat zwymiotuje na swoje piękne, nowe biurko. - Jestem żonaty.

- Z tego, co słyszałem, twoja nieobecność będzie dla lady Harding prawdziwą ulgą. A twoja kochająca siostra pomoże jej, oczywiście, utrzymać się tutaj, zadba o znalezienie dobrego rządcy w miejsce tego niekompetentnego nieroba, na jakiego skazałeś swoich dzierżawców...

- Zapłacę! Zdobędę jakoś pieniądze, choć nie wiem skąd...

- Znajdziemy jakieś rozwiązanie, bez obaw, Harding. - Grant wstał i skinął głową Kate. - Gotowa, lady Allundale? Wrócę jutro, Harding. I nie radzę uciekać. Za dużo o tobie wiem.

Kate przyjęła pojawienie się Granta z niepokojem i głęboką ulgą równocześnie. Przynajmniej poznał już całą prawdę. Ale jak na to zareagował? Nie mogła się zorientować, nie mogła go o to zapytać, nie mogła spojrzeć mu w oczy, nie mogła wziąć go za rękę. Grant całkowicie panował nad sobą, nad Henrym, nad całą sytuacją, ale nie miała pojęcia, czy był wściekły, zdegustowany czy może po prostu zasmucony jej zdradą, a powóz, w którym poza nimi siedziała jej pokojówka i jego lokaj, nie był najlepszym miejscem, żeby się tego dowiedzieć.

Grant przywiązał wynajętego wierzchowca za powozem i przez całą drogę do Southend wpatrywał się w płaski, rolniczy krajobraz za oknem, tylko od czasu do czasu zwracając na nią uporczywe spojrzenie zielonych oczu.

Kate czuła się jak więzień na ławie oskarżonych, wpatrujący się ze strachem w twarze sędziów. Winny czy niewinny? Skazany czy wolny od zarzutów? Siedziała jednak z podniesioną głową, wyprostowana, ze spokojną twarzą. Nie wolno okazywać słabości w obecności służby. Zresztą duma nie pozwalała jej się poddać.

Kiedy dotarli do Ship Inn, Grant polecił zwrócić pożyczonego wierzchowca, a Kate odprawiła Wilson i Gilesa i weszła po schodach do wynajętego przez siebie apartamentu.

- Jego lordowska mość wrócił ze mną. Proszę powiadomić

wszystkich, żeby nam nie przeszkadzano aż do obiadu. Jego wysokość ma ważne sprawy do załatwienia. – Takie jak rozprawienie się z kłamliwą żoną, dodała w myślach.

– Który pokój jest nasz, *milady*? – Grant wszedł za nią na górę.

– Wynajęłam właściwie całe piętro. – Ten formalny zwrot „*milady*” przeszył ją lodowatym dreszczem, jakby ktoś dotknął zimnym palcem jej karku. Grant otworzył przed nią drzwi, weszła do pokoju i usiadła na krześle pod oknem, żeby światło padało na jej twarz. Teraz nie miała już nic do ukrycia.

Grant usiadł naprzeciw niej, pochylił się do przodu i oparł przedramiona na kolanach.

– Wszystko w porządku, Kate?

To były ostatnie słowa, jakie spodziewała się usłyszeć, a w dodatku na twarzy Granta malowała się tak ewidentna troska o nią, że o mało się nie rozpłakała.

– Nie płacz – powiedział stanowczym tonem, którego się nie spodziewała.

– Nie płaczę i nie będę. – Nie wiedziała, czy zdoła dotrzymać słowa. – Wiesz bardzo dużo, ale pewnie chciałbyś usłyszeć z moich własnych ust, dlaczego cię okłamywałam.

Grant poruszył się, odczytała ten mimowolny gest jako potwierdzenie jej zdrady.

– Henry lubi hazard. W jednej z takich spelunek spotkał Jonathana i zaprosił go do domu. Myślę, że w jego głowie zaczął kiełkować plan w momencie, gdy zorientował się, że Baybrook musiał uciekać przed wierzycielami i zniknąć na pewien czas z Londynu, zanim wieści o jego długach dotrą do lorda Harlington, jego przyszłego teścia. Przywiózł go do domu, dogadzał mu, jak mógł, zapraszał wszystkich swoich znajomych na karty, pozwalał strzelać do naszego ptactwa. I nie reagował, kiedy Jonathan zaczął ze mną flirtować. Myślałam, że ma on poważne zamiary, że brak reakcji Henry’ego oznacza aprobatę. Byłam niedoświadczona, samotna, wmówiłam sobie, że jestem w nim zakochana, że to człowiek honoru, który myśli o małżeństwie. Nie jestem pierwszą naiwną dziewczyną, która oszukiwała się w ten sposób, i zapewne nie ostatnią. Kiedy Jonathan wyjechał

do Londynu, z kieszeniami wypchanymi pieniędzmi wygranymi w karty od miejscowych ziemian, które zapewne sprawiły radość jego krawcom, uświadomiłam sobie, że niczego mi nie obiecywał. Nawet że będzie do mnie pisał. A potem odkryłam, że spodziewam się dziecka. Jane powiedziała o tym Henry'emu, a on pojechał do Londynu.

- Poinformować Baybrooka, że musi się z tobą ożenić. - Grant odchylił się na krześle i splótł palce. Jak sędzia, który zapoznaje się z dowodami, ocenia ich wagę... - komentowała w duchu.

- Tak mi powiedział, ale teraz wiem, że doskonale zdawał sobie sprawę, że Jonathan nie miał najmniejszego zamiaru mnie poślubić. Był zaręczony z córką wpływowego, bogatego arystokraty i nie mógł sobie pozwolić na zerwanie tego związku. Henry powiadomił mnie o tym po powrocie do domu. „Będzie płacił”, obiecał. A ja w swojej naiwności zapytałam, czy starczy na jakiś niewielki domek, w którym mogłabym wychować dziecko. Zaczął się śmiać, a potem wyłuszczył wszystko: że będzie latami wyciągał pieniądze od Baybrooka, że musi ukryć mnie przed Jonathanem, a moje dziecko trafi do domu dla podrzutek.

- Chętnie spojrzalbym na twojego braciszka przez celownik pistoletu pojedynkowego - mruknął Grant. - I co wtedy zrobiłaś?

- Zrobiłam, co kazał, wyjechałam do Szkocji. - Teraz zblizali się do sedna. Dotychczas była to historia naiwnej i głupiej dziewczyny, która pozwoliła się uwieść Jonathanowi. Ale to, co następowało teraz, nie było już takie niewinne. - Wiem, że powinnam napisać do Jonathana, wyjaśnić, że nie byłam w zmo-wie z Henrym, i obiecać, że potwierdzę jego słowa, jeśli zgłosi przestępstwo. Ale tego nie zrobiłam. Pozwoliłam się wykorzystać. A potem było już za późno, wyjechałam na północ i jedyne, o czym myślałam, to jak uciec i zatrzymać dziecko.

- Uciekłaś bardzo późno - zauważył Grant głosem pozbawionym wyrazu. Kate nie mogła się zmusić, by na niego spojrzeć.

- Najpierw nie najlepiej się czułam, a potem długo zbierałam pieniądze na ucieczkę. Podkradałam z sakiewki gospodyni po szylingu tygodniowo, żeby nie zauważyła ubytku i nie nabrała podejrzeń. - Wzruszyła ramionami. - Resztę znasz.

- Dlaczego powiedziałaś, że ojciec Anny nie żyje?

- W pierwszej chwili to był impuls, nie chciałam ujawnić swojej tożsamości. Dlatego powiedziałam, że pochodzę z Suffolku i ukryłam fakt, że Henry jest baronetem. A potem... byłeś taki opiekuńczy i zaborczy jednocześnie. Bałam się, że pójdziesz do Baybrooka i wywiesz go na pojedynek. A gdybym poinformowała cię o szantażu, stałbyś się współwinny, prawda? Więc nie miałbyś wyboru, musiałbyś wydać Henry'ego. Wiem, że na to zasługuje, ale Jonathan byłby zrujnowany, gdyby teść odciął go od funduszy.

- Masz bardzo wysokie mniemanie o moim poczuciu honoru i praworządności - zauważył Grant sucho. - A nie przyszło ci do głowy, żeby opowiedzieć mi całą tę historię i pozwolić mi wszystko załatwić?

- Oczywiście, że nie! Oszukałam cię, pozwoliłam, żebyś mnie poślubił, żebyś ocalił Annę i mnie, wplątałam cię w to wszystko. Jak mogłabym zwalić na ciebie cały ten brud?

- Pewnie dlatego z taką niechęcią odnosiłaś się do wyjazdu do Londynu. Kate... - Urwał. Przygryzł dolną wargę i zastanawiał się przez chwilę, jakby podejmując ważną decyzję. - Czy spotkanie z Baybrookiem w Green Parku było umówione?

- Nie! Kiedy wyznałaś, co do mnie czujesz, jaki jesteś szczęśliwy w małżeństwie, jak bardzo mi ufasz, zrozumiałam, że nie mogę dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Postanowiłam dowiedzieć się od Jonathana, czego dokładnie żądał od niego Henry, i obiecać, że postaram się to jakoś załatwić. Tamtego dnia zobaczyłam go w parku i poszłam za nim.

- Anna ma jego oczy, o niespotykanej intensywnej zieleni ze złotymi plamkami.

- Ma je po nim? - Zaskoczona Kate potrząsnęła głową. - Nie pamiętam koloru jego oczu. Tak czy owak, wiedziałam, że muszę pojechać do Henry'ego i powstrzymać go, odzyskać pieniądze i oddać je Jonathanowi.

- Całe dwa tysiące pięćset dwadzieścia funtów - mruknął Grant.

- Skąd wiesz ile?

- Stałem pod oknem, kiedy żądałaś, żeby oddał ci taką

sumę.

- Pewnie pomyślałeś, że jestem równie zła jak mój brat i chcę tych pieniędzy dla siebie...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

- Miałem moment zwątpienia. - Grant podniósł rękę i pokazał jej obtarte do krwi kłykcie. - Uderzyłem pięścią w ścianę. Ale jesteś moją żoną, Kate. Jestem ci winien lojalność. I zaufanie.

Naprawdę tak myślał. Przez moment wypełniło ją poczucie szczęścia, tak intensywne, że aż bolesne. Potem zrozumiała, że zmusił się do zaufania siłą woli. Szczęście zniknęło, zdmuchnięte jak płomień świecy na wietrze.

- Dziękuję. Byłam optymistką, licząc na to, że Henry odda mi pieniądze, ale musiałam spróbować. Zwróciłabym je w jakiś sposób Jonathanowi.

- Czy pozwolisz mi to załatwić, jeśli obiecuję, że nie wyzwę go na pojedynek? Spłacę go, zapewnię o naszym milczeniu i obiecuję, że położę kres żądaniom pod warunkiem, że zapomni o tym, że kiedykolwiek cię spotkał. - Kate otworzyła usta, żeby zaprotestować, a wówczas dodał z lekkim uśmiechem. - A Henry zapłaci mi za to wszystko.

- To może trochę potrwać. - Odetchnęła. Grant jej uwierzył.

- Zanim z nim skończę, twój brat może zatęsknić za morską podróżą do Indii.

- Nie mogę oczekiwać, że załatwisz za mnie sprawę z Baybrokiem. To była moja wina. I ja...

- Nic nie zrobisz! - Wybuch gniewu Granta był nagły jak wystrzał z pistoletu. Zerwał się na równe nogi, podniósł głos niemal do krzyku i rąbnął pięścią w ścianę. Kate patrzyła z przerażeniem na strużkę krwi płynącą z pokaleczonych kłykci i zostawiającą ślad na porządnej, papierowej tapecie. Grant nigdy nie tracił panowania nad sobą ani nigdy nie krzyczał. Odwrócił się i popatrzył na nią z góry. - Ja sam rozprawię się z zagrożeniami dla mojej rodziny, mojej żony i mojej córki. Czy to jasne?

Kate kiwnęła głową, nie mogła oderwać oczu od jego twarzy.

- Przepraszam.

Zaklął ochryple, paskudnie.

- I nie przeprasza! - Teraz już krzychał. Jednym skokiem przebył długość pokoju i stanął nad nią. Sześć stóp rozwścieczonej męskiej dumy. - Twój brat, który powinien cię chronić nawet za cenę własnego życia, wykorzystał cię, niewinną dziewczynę, jako przynętę w zastawionej przez siebie pułapce, zrobił z ciebie współniczkę przestępstwa i sprawił, że drżałaś ze strachu o dziecko. Mogłaś umrzeć w tej ruderze. I prawdopodobnie tak by się stało, gdybym przypadkiem tamtędy nie przejeżdżał. Miałaś odwagę walczyć o córkę, podjęłaś dla niej ogromne ryzyko. Stałaś się dla mojego syna matką, zmieniłaś mój dwór w prawdziwy dom, przepędziłaś moje demony...

Grant potarł rękami twarz.

- Nie waż się mnie przepraszać, Kate. - Popatrzył na nią tak, jakby zapomniał, kim była i co tu robili. A potem szybko podszedł do drzwi. - Wracaj do Londynu jutro z samego rana i pozwól mi to załatwić. Nie wiem, kiedy wrócę.

Zawrócił na progu i porwał Kate w ramiona. Pocałunek był twardy, zaborczy, niemal karcący. Wyczuwała w nim gniew i pożądanie.

A potem wybiegł, obcasy jego podkutych butów głośno stuknęły na schodach.

- Lady Allundale? - Pan Gough stał w drzwiach i przyglądał jej się niepewnie.

- Tak?

- Jego wysokość... eee... wyjechał?

- Tak. - Zamrugła powiekami i z trudem wróciła do rzeczywistości. Niełatwo było przestać myśleć o ustach Granta, całował ją z desperacją skazańca, który miał być powieszony następnego dnia. - Wracamy jutro do Londynu, z samego rana. Może pan się tym zająć, panie Gough?

- Oczywiście, lady Allundale.

- Czy to był tata? Nie wiedziałem, że ma przyjechać. Słyszałem, jak krzychał. - Charlie stanął w drzwiach swojej sypialni, wkładając czystą koszulę. - Tata nigdy nie krzyczy.

- Miał dzisiaj bardzo ciężki dzień, kochanie. - Kate z największym trudem powstrzymała histeryczny śmiech. - Jutro wraca-

my na Grosvenor Street, z samego rana.

- To dobrze. - Niepokój malujący się na twarzy Charliego zmienił się w szeroki uśmiech. - Lubię morze, ale zbliża się Boże Narodzenie i musimy przygotować się do świąt.

- Tak, oczywiście. - Kate kompletnie zapomniała o Bożym Narodzeniu. I o przypadającej w Wigilię rocznicy śmierci starego hrabiego. Trzeba się zastanowić, jak obejść tę rocznicę z Charliem, żeby zatrzeć w jego pamięci przykre wspomnienia i zastąpić je nowymi, radosnymi, związanymi z Gwiazdką. Musiała też kupić prezenty i przygotować święta, będące zarazem rocznicą urodzin Anny. A kiedy wróci Grant...

Naraz padła na fotel, zastanawiając się, czy nie pozwolić sobie na mały atak hysterii, ale doszła do wniosku, że to musiało poczekać. Nie czas na wapory. Kate wydmuchała nos i znalazła kartkę i pióro. Musiała zrobić listę spraw do załatwienia.

Zegar wybił północ, kiedy Kate sięgnęła po ostatni arkusz ozdobnego papieru i zabrała się do pakowania prezentu dla Jeannie. Została jej już tylko troska o Granta. Rano przyszła od niego wyjątkowo lakoniczna wiadomość wysłana z Newport Pagnell. Nie mogła sobie wyobrazić, co on tam robił.

Będę dwudziestego czwartego. G.

Parę minut temu zaczęła się Wigilia. Kate nie śmiała mieć nadziei, brakowało jej odwagi, żeby myśleć o Grancie, więc całkowicie poświęciła się planowaniu, zakupom i podejmowaniu decyzji. Służba, nieprzywykła do spędzania świąt Bożego Narodzenia w Londynie, zdawała się niezdolna do samodzielnego podejmowania najdrobniejszych decyzji. Więc to ona musiała podejmować je za wszystkich, posłać lokaja na Shepherd's Market, żeby dowiedział się, kiedy na rynku pojawią się świąteczne kłody i gałązki choiny, podać kucharce menu na najbliższe dwa tygodnie, ustalić, kiedy służba będzie jadła swój świąteczny posiłek, którymi powozami pojedą na mszę świąteczną do kościoła i kiedy na drzwiach domu zawiśnie świąteczna girlanda.

Teraz Kate chciała już tylko spać i nie śnić o Grancie, który rozplywa się we mgle. Zebrała z łóżka nożyczki, resztki wstążek

i skrawki papieru i zdjęła szlafrok. Kiedy sięgnęła po kapturek do gaszenia świec, usłyszała jakiś dźwięk dobiegający z sypialni Granta, zupełnie jakby ktoś starał się nie robić hałasu. Po chwili odgłos się powtórzył.

Zgasiała świecę i dostrzegła pod drzwiami wąską smugę światła. Był w domu.

Kate sięgnęła po cieniuteńki peniuar leżący w nogach łóżka, ale od razu potrząsnęła głową i włożyła starą, flanelową podomkę. To nie czas na uwodzenie. Albo ich małżeństwo przetrwa dzięki temu, co mieli w sercach i umysłach, albo nie przetrwa wcale.

Nie starając się zachowywać ciszy, otworzyła drzwi łączące ich pokoje. Grant siedział na brzegu łóżka w znanej jej pozycji, która oznaczała, że zastanawiał się nad ściąganiem butów, ale był tak zmęczony, że gotów był z tego zrezygnować, nie chciało mu się nawet zadzwonić po Griffina. Podniósł wzrok, kiedy weszła do pokoju. Zatrzymała się i pomyślała kwaśno, że odrzucając myśli o uwodzeniu, nie wzięła pod uwagę tego, jak działał na nią mąż. Był obolały po długiej jeździe konnej, brudny po podróży i kompletnie wykończony. A zarazem cudownie męski...

- Tak się cieszę, że już jesteś w domu - powiedziała po prostu.
- Pozwól. - I jak już raz to robiła po przyjeździe do Abbeywell, usiadła okrakiem na jednej, a potem drugiej nodze, i ściągnęła mu z nóg długie buty.

- Dziękuję. - Zaczekał, aż się odwróciła i przyciągnął ją do siebie, aż stanęła między jego nogami. - Zajrzałem najpierw do Charliego i obudziłem go. Chciałem, żeby wiedział, że dotrzymałem obietnicy. - Popatrzył na nią, poważnie, badawczo.

- Oczywiście. - Oparła się pokusie przyglądzenia jego potarganych przez wiatr włosów. Bóg jeden wie, co się stało z jego kapeluszem. - Zasnął znowu czy opowiedział ci o planach na jutro?

- Opowiedział i zapadł w sen. Musiałem mu obiecać, że obejrzę wszystkie dekoracje, poczynając od świątecznej kłody w bawialni na dole. Zrobiliście oboje wspaniałą robotę. - Przechylił lekko głowę na bok i przyjrzał się uważnie jej twarzy. - Nie chcesz wiedzieć, gdzie byłem?

- To nieważne. Ważne, że jesteś z powrotem. - To była prawda. Wierzyła, że poradził sobie z Henrym i nie wyzwiał Baybrooka na pojedynek. Nie ryzykowałby zabicia ojca Anny. Uległa pokusie i objęła rękami jego twarz. - Tęskniłam za tobą.

- Straciłem panowanie nad sobą w tamtej gospodzie.

- Zauważyłam. - Czy naprawdę na jego ustach pojawił się cień uśmiechu? - Tak rzadko ci się to zdarza, że robi mocne wrażenie.

- Kłamię. - Tak, to zdecydowanie załóżek uśmiechu.

- Ale nie na mnie. - Przyciągnął ją do siebie, stary flanelowy szlafrok zdawał się wywoływać mocną reakcję jego ciała.

- Nie. Na siebie. - Cień uśmiechu pojawił się na jego ustach i zniknął. - Kate, masz wyjątkowo krótkowzrocznego męża, który nie widzi tego, co ma pod samym nosem, nie słyszy, co mu podpowiada serce.

Nagle zaczęła mieć problemy z oddychaniem, o wydobyciu z siebie głosu w ogóle nie mogło być mowy, więc pochyliła się tylko i pocałowała go w usta. Dopiero kiedy leciutko oddał jej pocałunek, nabrała odwagi.

- A teraz słyszysz?

- Tak. Kocham cię, Kate. Myślę, że kochałem cię od dawna, tylko nie rozumiałem, co to za uczucie. A już wtedy, na schodach Larminsterów, powinienem był zrozumieć, że to coś więcej niż szczęście. - Jego głos był szorstki, ale zielone oczy wpatrzone w nią były pełne czułości, wrażliwości i obietnic. - Dziwiłem się, dlaczego nadal ci ufam, pomimo kłamstw, pomimo tego, co słyszałem na własne uszy... i prawda uderzyła mnie jak obuchem w Ship Inn. Ale byłem zimny i daleki. Zmusiłem cię, żebyś zdradziła mi wszystkie swoje tajemnice, jakbym zmuszał cię do spowiedzi, zamiast wziąć cię w ramiona, objąć i chronić, ufać ci bez zastrzeżeń, nie oczekując żadnych wyjaśnień.

- Och, mój kochany. Nie jesteś świętym. - Pociągnęła go za rękę, żeby wstał i popatrzył jej prosto w twarz. - Oboje mogliśmy bardziej zaufać, podjąć większe ryzyko... gdybyśmy byli doskonali, ale nie jesteśmy. Jesteśmy tylko ludźmi i oboje znamy ból zawiedzionej miłości.

- Powiedziałaś... Kate, ty nie możesz... - Dlaczego fakt, że ten

silny, wymowny mężczyzna miał trudności ze sformułowaniem prostego pytania, uczynił ją tak szczęśliwą?

- Mogę. Kocham cię, Grant. Kochałam cię od wielu miesięcy, ale nie śmiałam ci tego powiedzieć.

- Nie śmiałaś?

- Byłbyś dla mnie dobry, prawda? Byłoby ci mnie żal. Mogłam żyć, kochając cię bez nadziei, że ta miłość zostanie odwzajemniona, ale nie zniosłabym twojej litości.

- Och, Kate. To chyba jedyna rzecz, na którą nie starczyło ci odwagi. - Grant przyciągnął ją do siebie, w jego ramionach czuła się taka bezpieczna, otoczona miłością. Nierzeczywistą, cudowną miłością. To nieważne, że Grant cuchnął koniem i potem. To tylko nadawało tej chwili realności, pozwalało jej wierzyć, że to nie sen. - Tak bardzo cię kocham...

- Chodź do łóżka - powiedziała w fałdy jego zgniecionego krawata. - Pokaż mi.

- Jestem brudny - zaprotestował bez większego przekonania, rozpinając już guziki kamizelki.

- To twoje ubrania są brudne. - Z niecierpliwością zsuwała mu z ramion żakiet, szarpiąc pasek swojego starego szlafroka. - Nic mnie to nie obchodzi. Pragnę cię. Teraz i zawsze.

Nie pozostała w żadnym z nich już ani odrobina finezji, delikatności czy cierpliwości. Padli na łóżko, w plątaninie kończyn i pocałunków. Zaraz Grant przetoczył Kate na plecy, nakrył ją swoim ciałem i wsunął się w nią w tej samej chwili.

Nagle znieruchomiał, wsparł się na łokciach i oparł czoło o jej czoło.

- W domu. Wreszcie w domu.

Jego serce waliło nad jej sercem, oddychał urywanie, a jego palce, zawsze tak pewne, tak opanowane, drżały mocno, gdy wsuwał je w jej włosy. Ten brak samokontroli ujął ją bardziej niż wyrafinowane pieścizny; pocałowała go w usta i otoczyła nogami jego wąskie biodra, żeby wciągnąć go głębiej.

- Kocham cię. Kocham cię, Grant...

Wyprostował ręce i spojrzał na nią, gdy stracił kontrolę nad sobą i dał się porwać fali obehwładniającej rozkoszy.

- Kocham cię... Kate... Teraz... I zawsze. Moja Kate.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Rano poszli z Charliem do kościoła pomodlić się za starego hrabiego, a potem wrócili do domu i przez cały dzień go wspominali. Grant opowiadał im o swoim dzieciństwie i Charlie na przemian zachłystywał się powietrzem i chichotał, słuchając o psotach i tarapatach, w jakie się pakował.

- Naprawdę? Wpuściłeś do domu psy myśliwskie w czasie, gdy babcia przyjmowała panie z kółka kościelnego, i ogary wyjadły wszystkie ciasteczka i obsikały chiński dywan? I wdrapałeś się na sam szczyt tego wielkiego dębu, który rośnie na trawniku przed domem?

Kate spojrzała na Granta i przewróciła oczami, a on roześmiał się tylko i wzruszył ramionami.

- Tak, a potem spadłem, złamałem rękę i przez miesiąc uczyłem się pisać lewą ręką, żeby móc napisać te wszystkie linijki, które nauczyciel dał mi za karę.

- Opowiedz mi jeszcze raz o prababci i biskupie, i byku, który zepsuł kościelny odpust.

Kate zwinęła się na fotelu i słuchała opowieści Granta. Obserwowała go, jak rozluźniony i szczęśliwy, leży wyciągnięty wraz z synem na dywaniku przed kominkiem. Dzień, który mógł być taki smutny, pozwolił wspólnie spędzić czas i zapoczątkować rodzinną tradycję. Zaplanowali go wspólnie z Charliem i tym razem byli pewni, że Grant wróci do domu na czas.

Po lunchu Charlie oświadczył, że zapisze sobie te historie, żeby żadnej nie zapomnieć.

- Dodam też własne - oświadczył i pomaszerował do biurka pod oknem.

Grant otoczył ramieniem talię Kate i pociągnął ją na sofę w drugim końcu pokoju.

- Muszę ci opowiedzieć, gdzie byłem przez ostatnie dni.

- Przyznaję, że umieram z ciekawości, co robiłeś w Newport Pagnell. - Wtuliła się w niego i zaczęła się bawić wijącymi się wokół uszu Granta włosami.

- Zawiozłem tam twoją bratową. Kiedy cię zostawiłem, wróciłem do Belchamps Hall, gnany gniewem na twojego brata. Jego żona podsłuchiwała naszą rozmowę i uderzyła w naszego drogiego Henry'ego oświadczeniem, że skoro ma spłacić Baybrooka, to może również jej wypłacać pensję, a ona zamieszka ze swoją siostrą.

- Więc Henry zamierza zwrócić pieniądze? Myślałam, że łatwiej byłoby wycisnąć krew z kamienia.

- Najwyraźniej uwierzył w moje groźby o marynarce i Indiach. Jeden z najbardziej bystrych urzędników mojego bankiera przyjedzie dokładnie przyjrzeć się majątkowi, Henry dostanie również nowego rządcę w osobie siostrzeńca Grimswade'a, który jest równie sztywny jak jego wuj i zjadł zęby na kierowaniu moją farmą.

- Jesteś genialny, Grancie - powiedziała i cmoknęła go w ucho.

- Kusicielka - mruknął i odwrócił się, żeby sięgnąć jej ust.

- Grant! Nie przy dzieciach.

- Anna śpi głęboko, a Charlie skupił się na pisaniu. No, dobrze, już dobrze, będę się zachowywał, ale ta suknia jest piekielnie prowokująca. - Kiedy umknęła na drugi koniec sofy, jęknął, ale podjął swoją opowieść. - Zawarłem porozumienie z Henrym, wysłałem wszystkie listy, które trzeba było napisać, odwozłem lady Harding wraz ze wszystkimi torbami i bagażami do Newport Pagnell i wróciłem do Londynu wczoraj, późnym popołudniem. Dopadłem Baybrooka...

- Ale nie wyzwałeś go ani nie zrobiłeś mu niczego złego?

- Nie. Zdołałem go przekonać, że zamierzam dać mu pieniądze, a nie zażądać ich od niego i skończyło się na tym, że zjedliśmy razem obiad w jego klubie jak cywilizowani ludzie. To nie jest taki drań, za jakiego go początkowo uważałem. A raczej nie jest nim teraz. Wydaje się naprawdę kochać swoją bogatą dziewczinkę i nie chce jej skrzywdzić, przynajmniej tak samo, jak nie chce, by jej ojciec dowiedział się o jego grzeszkach. Był bardzo

wdzięczny za zwrot pieniędzy i przyjął do wiadomości, że to nie była twoja sprawka. – Popatrzył na nią pytająco. – O co chodzi?

– Mężczyźni są tacy dziwni. Ziałeś siarką i ogniem, gotów byłeś wyzwać go na pojedynek za napastowanie mnie w parku, a potem zjadłeś z nim obiad.

Grant wzruszył ramionami.

– On dał nam Annę, prawda?

– Tak, to prawda. A Madeleine dała nam Charliego.

Przyciągnął ją do siebie i siedzieli w milczeniu, obserwując dzieci, a za oknem powoli gasł zimowy dzień, światło świec odbijało się w jagodach ostrokrzewu i świątecznych ozdobach; w kominku buzował ogień.

Kate myślała o nocy sprzed roku, a potem zaniósła Annę do jej kołyski. Tymczasem Grant i Charlie poszli się przebrać do obiadu, który obiecali chłopcu, żeby mógł wznieść toast za pamięć zmarłego dziadka. Przed rokiem była zmarznięta, zrozpaczona i obolała, bez nadziei na przyszłość.

Ciekawe, czy mogłabym być szczęśliwsza niż teraz? – pomyślała, patrząc, jak Grant całuje Annę na dobranoc. Może kiedy zdradzę Grantowi tę ostatnią tajemnicę, jaką jeszcze przed nim ukrywam...

Poranek w Boże Narodzenie był pogodny i, ku ogromnej radości Charliego, śnieżny.

– Możemy ulepić bałwana? – zapytał chłopiec przy śniadaniu. – Tyle śniegu w ogrodzie za domem. Albo... – Szerzej otworzył oczy. – Park! Możemy zrobić tuzin bałwanów, całą armię bałwanów!

– Po południu – obiecał Grant. – Najpierw prezenty. Anny urodzinowy, potem dla służby, a wreszcie nasze świąteczne.

Anna była chyba bardziej zafrapowana srebrnym papierem i migotaniem światła świec w czerwonej wstążce opakowania niż samymi prezentami, ale, jak zauważyła Kate, Grantowi prezenty dla córki sprawiły ogromną przyjemność.

– Chcę ją rozpieszczać i wynagrodzić jej tamte pierwsze święta Bożego Narodzenia zaraz po urodzeniu – powiedział, uśmiechając się do lalek, ślicznych sukieneczek, pluszowego królika

i małego konika na kółkach.

- To ty podarowałaś jej pierwsze Boże Narodzenie - szepnęła mu do ucha Kate i wzruszyła się do tego stopnia, że musiała bardzo nieelegancko wydmuchać nos.

Razem zapalili świąteczną kłodę w kominku, bawili się z Anną oraz słuchali dźwięków skrzypiec, śpiewu i śmiechu dochodzących z dołu. Wyglądało na to, że służba bawiła się doskonale na własnym przyjęciu świątecznym. Charlie, pękając z dumy, poprowadził Kate i Granta trzymającego na rękach śpiącą Annę na dół, żeby złożyć pracownikom życzenia świąteczne i podziękowania za całoroczną ciężką pracę.

- Jak on szybko rośnie - szepnęła Kate, kiedy kucharka przytuliła Charliego do swego wydatnego biustu i uściskała, przez co uszy chłopca nabrały odcienia szkarłatu. Potem wrócili na górę, zabrawszy po drodze pana Gougha, i wręczyli sobie gwiazdkowe prezenty.

Moja rodzina, pomyślała Kate, i jej serce wypełniła miłość, tak piękna, jak płatki śniegu wirujące za oknem. Charlie był zachwycony nowym siodłem i łyżwami. Grant dumnie paradował po pokoju w nowym jedwabnym szlafroku od Kate i puścił do niej oko na znak, że zrozumiał, jak sobie go w nim wyobrażała bez niczego pod spodem. Guwerner ucieszył się niezmiernie z książek, a Charlie ofiarował rodzicom dwie pary całkiem ładnych, tylko odrobinę krzywych podpórek do książek, które, jak wyznał, zrobił z pomocą stolarza z posiadłości.

Kate starała się nie wyciągać szyi, żeby zobaczyć, czy wśród zgniecionych papierów zostało może coś dla niej.

- Wybieramy się na spacer - oznajmił w tym momencie Grant.

- Na spacer? - Kate już miała zaprotestować, że było za zimno, padał śnieg i że chciała jak najwięcej czasu spędzić z Anną w jej pierwsze urodziny. Ale w twarzy Granta dostrzegła coś, co ją zainteresowało. Miał dla niej niespodziankę i nie chciała mu zepsuć przyjemności.

- Tak, mam dla ciebie nowy czepek, włóż go. - Wyciągnął zza fotela pudło na kapelusze obwiązane czerwoną wstążeczką.

Kate otworzyła je. Na delikatnych bibułkach leżał czepek z białego aksamitu, z szerokim rondem okalającym twarz, i deli-

katną woalką z jasnoniebieskiej gazy i wstążkami w ciemniejszym odcieniu błękitu, czyli w kolorze jej oczu.

- Grant, jaki śliczny! Niemal... - Ślubny.

- Przed rokiem nie miałaś nic ładnego - powiedział. - Możemy teraz wyjść? Po powrocie zdążymy ulepić małego bałwana, Charlie.

Kate wzięła Granta pod rękę i pozwoliła mu prowadzić się zaśnieżonymi ulicami i wąskimi zaułkami aż do jednej z tych niewielkich kapliczek, wznoszonych naprędce, by zapewnić posługę duchową rozrastającym się osiedlom na północ od Oxford Street.

Grant niósł coś w słomianym koszyku, takim, w jakim przynosi się gęsi z targu, i Kate była strasznie ciekawa, co w nim miał. Postawił go na ganku i wyjął bukiet. Płożący się bluszcz, czerwienią jagód ostrokrzewu, perłowa jemiola i szkarłatne wstążki.

- To był bardzo prosty ślub, prawda? - powiedział Grant i wręczył jej bukiet. - Jedna gałązka ostrokrzewu, o ile pamiętam. Sądzę, że powinniśmy to zrobić jeszcze raz, co ty na to?

- Tamta pierwsza ceremonia dała mi szczęście - oznajmiła Kate, zastanawiając się, jak to możliwe, że chciało jej się płakać i śmiać równocześnie. - Ale chciałabym bardzo jeszcze raz wyjść za mąż za mężczyznę, którego kocham.

- Idziemy? - Podał jej ramię i razem ruszyli nawą.

W bocznej kaplicy czekał na nich pastor. Wyszedł im naprzeciw, podał im ręce i wskazał, by usiedli na dwóch przygotowanych krzesłach.

- Witajcie. Jeszcze nigdy nie błogosławiłem małżeństwa w bożonarodzeniowy poranek - wyznał. - Ślubów udzielałem niemało. Wielu pracujących pobiera się w święta. Ale to raczej specjalna ceremonia, prawda?

- Dziękuję, Grant - szepnęła Kate. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że płacze, dopóki Grant nie zdjął rękawiczki i nie starł jej z policzka łzy. Ofiarował jej tę jedyną rzecz, której ich małżeństwu brakowało, a której nie uważała za zbyt ważną. Aż do tej chwili. Podarował jej romantyczny ślub.

Pastor podał im podniszczony modlitewnik.

- Poczytajmy razem - powiedział. - A potem udzielię wam bło-

gosławieństwa.

Usiedli i śledzili w modlitewniku znane słowa czytane spokojnym, łagodnym głosem starego duchownego. Grant zsunął jej z palca pierścionek, który ofiarował jej wcześniej, i kiedy złożył przysięgę, wsunął go z powrotem na jej palec.

- Tym pierścieniem cię poślubiam, wielbię cię swoim ciałem...

Kate rozplakała się znowu, łzy szczęścia płynęły po jej policzkach i zwilżały uśmiechnięte wargi, a kiedy wstali z kolan, sprawiły, że ich pocałunek smakował słono i słodko zarazem.

Podziękowali pastorowi, znowu wzięła męża pod ramię i wyszli razem na oślepiające słońce śnieżnego południa.

- To był idealny prezent gwiazdkowy, dziękuję. - Grant tylko przycisnął jej rękę do swego boku, ale jego mina świadczyła o tym, że był głęboko przejęty tą skromną ceremonią. - Kiedy przyszedłeś w tamtą Wigilię, pomyślałam, że jesteś moim gwiazdkowym cudem. A dzisiaj mamy następny cud, naszą miłość.

- Mamy więc dwa całkiem inne Boże Narodzenia, których nigdy nie zdołamy zapomnieć. - Głos Granta był ochrypnięty z emocji. Przez chwilę żadne z nich nie odzywało się, szli w milczeniu po skrzypiącym śniegu.

- Mam dla ciebie prezent, który uczyni dzisiejsze święta jeszcze bardziej pamiętnymi - wyznała Kate, kiedy weszli na Berkeley Square. - Zamierzałam zaczekać jeszcze dwa tygodnie, żeby mieć absolutną pewność, ale nie mogę już dłużej tego ukrywać.

- Och, kochanie. - Grant stanął jak wryty przed samym wejściem do herbaciarni Guntera. - Zastanawiałem się, czy tak promieniejesz, bo jesteś po prostu szczęśliwa, czy z jakiejś innej przyczyny.

- I jedno, i drugie - oświadczyła Kate. - Jestem zakochana, ogromnie szczęśliwa i myślę, że na następne święta Bożego Narodzenia nasza rodzina powiększy się!

Tytuł oryginału: His Christmas Countess
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Ltd, 2015
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch
Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2015 by Melanie Hilton
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3426-9

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Strona redakcyjna